



Tłumaczenie: mary003

Dla wszystkich, którzy czytali Rock Me i prosili mnie o stworzenie tej historii. Bez waszej zachęty ta książka nigdy, by nie powstała. Każde pojedyncze słowo jest hołdem dla Was!

Rozdział 1.

Bycie singielką w Walentynki jest do dupy.

Macy Rodgers popijała Dos Equis¹ i dumiała nad tym, jak wiele osób polemizowałoby z tym stwierdzeniem. Ludzie byli szczęśliwi wiodąc swoje beztroskie, singielskie życie. I to było okej. Sama była jedną z nich.

Jej dwie najlepsze przyjaciółki, Candace i Samantha zarechotały, przekrzykując się przez zbyt hałaśliwy i gorący bar.

Widocznie wymieniały między sobą jakieś żarciki, podczas gdy Macy rozważała zaryglowanie drzwi i spędzenie wieczoru w swoim błogosławionym samotnością apartamencie, oglądając po raz setny *Druhny*.

Nie chodziło jedynie o to, że ubolewała nad faktem, że nie miała nikogo, kto wysłałby jej kwiaty albo czekoladki, albo zabrał ją na kolację przy świecach tuż przed tym, jak wylądowaliby w łóżku. Po części tak, ale... najgorsze w byciu singielką w Walentynki, były stare przyjaciółki pełne dobrych intencji i postanawiające wpaść do ciebie przez przypadek i odciągnąć cię od oczywistej tragedii, że twoje życie stało się kompletnie bezpłciowe.

Oczywiście cieszyła się ze spotkania z dziewczynami. W końcu ostatnio nie zdarza się to zbyt często.

- Więc, co to za niespodzianka, jaką macie dla mnie? – Macy zapytała Candace, kiedy w końcu udało jej się dojść do słowa. Candace i Sam były czymś zdrowo podjarane, gdy wyciągały Macy z pracy, a teraz nie wspomniały na ten temat choćby jednego słowa.

Jej przyjaciółki wymieniły spojrzenia i ukradkowe uśmiechy. Świetnie. To będzie pewnie coś naprawdę żenującego. Candace wyjęła swój telefon, wystukała wiadomość i włożyła z powrotem do torebki.

¹ meksykańska marka piwa

Macy nie podobał się ten jej samozadowolony wyraz twarzy. – Cierpliwości, moja droga.

- Czy to... będzie fajna niespodzianka, czy coś w stylu zamorduję – cię – za – tą niespodziankę?

- Szczerze to nie potrafię ci powiedzieć. – powiedziała Samantha, a Candace skinęła pod jej odpowiedzią.

Macy uderzyła dłońmi w stół. – No właśnie, wycho...

- Nie! – dziewczyny chwyciły ją za ramię, sadzając z powrotem na miejsce. – Jest naprawdę fajna, Macy. – uspokajała ją Candace.

- Wyluzuj.

Macy przesunęła wzrokiem po otoczeniu, marszcząc brwi. Co to do cholery będzie? Striptiz? Z pewnością nie. Na pewno jej przyjaciółki wiedziały też, że między nią, a Jaredem wszystko jest skończone.

Taaa, pojawienie się tu w Walentynkową noc jej byłego chłopaka, było jak wbicie ostatecznego gwoźdźca do jej trumny. Pozostawali w dobrych relacjach i nawet dwa razy w tygodniu dawała lekcję jazdy konnej jego córkom bliźniaczkom, ale to nie oznaczało, że chciała, by ją tu zobaczył z praktycznie wielkim neonem nad głową *Tak! Po Tych Wszystkich Latach Wciąż Jestem Sama!* Był tak daleko, że na szczęście oddzielała ich cała lada przy barze. Rozwiódł się z jakąś panienką, zaraz po tym jak Macy kazała mu spadać, no i przyszedł sam, co było plusem.

Może załatwiły mi jakąś męską eskortę. Ha! Na pewno. Dziewczyny prędkiej, by padły, niż dorównały jej życzeniom. Mimo, że bardzo chciała mieć kogoś, to jednak nie miała czasu by sobie kogoś znaleźć – to było jak znalezienie oazy na pustyni. Ciągłe zajmowała się prowadzeniem sklepu rodziców i dawaniu na ranczu lekcji jazdy konnej, ledwo miała czas na spotkanie się z przyjaciółkami, czuła się przytłoczona. I to bardzo. A dodanie do tego wszystkiego faceta, mogłoby spowodować, że w końcu, by pękła.

Jednak były takie dni jak ten, kiedy rozglądała się dookoła siebie i czuła się jak kompletna porażka, niezdolna do posiadania tego, co jej najlepsze przyjaciółki: prawdziwego szczęście.

Starła się przestać o tym myśleć. Zazwyczaj nie robiła tego, ale dzisiaj było inaczej. Cholera, dwadzieścia pięć lat na karku, a chciałyby mieć dzieci jeszcze przed trzydziestą, więc nie miała za dużo czasu.

- Brian chce mi przekuć sutki. – ogłosiła Candace.

Albo... może jednak lepiej będzie jej samej, skoro tak właśnie wyglądało prawdziwe szczęście.

- *Wspaniale.*

- O mój Boże! Chyba mu nie pozwolisz, prawda?

Candace spojrzała za ramię, a później na Sam i Macy i pokręciła głową. – Widzicie, zanim tu przyszliśmy, przemyślałam sobie tę rozmowę w głowie. Do tej pory jest dokładnie, tak jak przewidziałam.

- Znasz nas tak dobrze. – powiedziała ironicznie Macy, biorąc tak dużego łyka piwa, że omal się nie zakrztusiła. Powinna się już przyzwyczaić do związku Candace z chodzącą seksbombą Brianem, jednak wciąż nie potrafiła. W umyśle Macy, on i Ghost żyją na innej planecie, której nigdy nie uda jej się zrozumieć i pozostaną tam na zawsze.

Ghost. Biorąc pod uwagę, że była zdolowana, ostatnią rzeczą jakiej teraz potrzebowała, to było zacząć o nim myśleć.

- To jest tak cholernie seksowne. – powiedziała Sam, przekrzykując muzykę country. – Jesteś co noc obsługiwana przez wspaniałe dłonie seksownego Briana. Szczęściara.

- Jest seksowny, bo chce przebić jej sutki igłą? – zapytała Macy.

- Jest dobrze wychowany, Macy. – powiedziała Candace. – Nie naciska na mnie i wycofa się jeśli tylko powiem, że się nie zgadzam. Jednak mam ubaw pozwalając mu na próbowanie mnie przekonać. – wykręciła usta w szelmowskim uśmiechu, którego Macy nawet nie próbowałaby sobie kiedyś

wyobrazić, znając swoją słodką przyjaciółkę. Do diabła, rok temu sama pewnie by się śmiała, gdyby ktoś jej powiedział, że będzie brała udział w takiej dyskusji. Czy to z Candace, czy z innymi ludźmi.

Kiedyś jej najlepsza przyjaciółka była trzymana pod kloszem, a teraz ma trzy tatuaże, kolczyk w pępku, różowe pasemka przyczepione do swoich blond włosów i niewiadomo co jeszcze. A wszystko dzięki jej salonowemu – tatuażyście – chłopakowi, Brianowi Ross. Macy nie mogła rozkminić, czemu Brian i Candace nie spędzali wspólnie swoich pierwszych Walentynek i naprawdę wołała o to nie pytać. Ale jeśli rozmawiali o percingu, to ich związek pewnie ma się dobrze.

Sam zadrżała w udawanym orgazmie. – Masz mi powiedzieć, jak to jest. Może sama zechcę to zrobić.

Sam to już inna historia. Typ człowieka nie przynoszący za wiele niespodzianek.

- Brian powiedział, że doznania są wtedy dużo intensywniejsze.

- Albo w ogóle nie będziesz nic czuć. – mruknęła Macy, wiedząc, że niepotrzebnie strzępi sobie język. – Może ci trwale uszkodzić nerwy. Nie wspominając o...

- Też o tym słyszałam. – powiedziała Sam do Candace, ale wydawało się, że nie chodziło jej o ostrzeżenie Macy.

- Mało nie zwariuje, gdy bawię się jego kolczykami.

- Istnieje też możliwość odrzucenia, zakażenia...

- Brian wie co robi, Macy.

Macy ustąpiła, przełykając swoją ciętą ripostę. Jasne. Brian wie wszystko. Słońce wzeszło rano, bo Brian powiedział, że tak ma być. Co tam fakty.

- Ale może być za bardzo podekscytowany tym, że to ciebie kolczykuje, no wiesz, cała krew odpłynie z jego mózgu na południe i może narobić naprawdę wielkiego bałaganu. – to była jedna z mądrzejszych rzeczy, jakie Sam kiedykolwiek powiedziała.

Candace roześmiała się. – Może poinformuję go o tym znieścacka, gdy będziemy się wylegiwać w salonie. Nie będzie miał zbyt wiele czasu, by o tym myśleć.

- Ani ty. – powiedziała Sam. – Tak właśnie bym zrobiła. Gdybym miała myśleć o tym przez dłuższą chwilę, to pewnie bym stchórzyła.

- Jesteście naprawdę nienormalne. Dlaczego w ogóle robisz coś, co cię tak przeraża?

Candace pokręciła głową. – To mnie nie przeraża, Macy. Ale to coś wielkiego. Gwałtownego.

- Dlaczego ludzie skaczą na bungee? Albo ze spadochronem? – zapytała Sam.

- Ćpuny dążące za adrenaliną. – burknęła Macy. – Całe to twoje gadanie o „wyrażaniu swojej osobowości” poprzez dzierganie się, kolczykowanie i inne bzdety, jest dla mnie niczym innym, jak nałogiem.

- Może dla niektórych ludzi. No i jest zabawnie. Nie jesteśmy zepsuci dlatego, że akurat coś lubimy. Mój dreszczyk emocji objawia się inaczej, niż twój.

- Tak jak twoja jazda na koniu, Macy. Dla mnie to jest szalone. – powiedziała Sam. – Byłaś małym kamikadze. Kiedy obserwowałam jak ścigasz się na tej prycy, ledwo powstrzymałam się od zatkania sobie oczu.

- No właśnie. – powiedziała Candace.

Macy posłała Sam złowrogie spojrzenie. – Złe porównanie. Wszyscy wiemy, jak to się skończyło.

Obie dziewczyny natychmiast schowały język za zębami, a Macy gdyby tylko mogła, to od razu cofnęłaby te słowa. Ukryła twarz w dłoni. – Przepraszam. Ja tylko... sama nie wiem. Kocham was. Ale to chyba nie był najlepszy pomysł.

- Nie, to ja przepraszam. – powiedziała szybko Sam, robiąc smutną minę, przez co Macy poczuła się jeszcze gorzej. – To nie twoja wina. Palnęłam straszne głupstwo w ogóle o tym wspominając.

- Przecież wiesz, że normalnie nie jestem wrażliwa, jeśli chodzi o ten temat. – powiedziała Macy. – A przynajmniej nie z wami. Jak już mówiłam, kompletnie nie mam pojęcia, co się ze mną dzieje.

- Potrzebujesz dobrego bzykanka. – powiedziała Candace, tak jakby to była najoczywistsza rzecz na świecie.

Macy przekręciła oczami i zaśmiała się. – To nigdy nie było dla mnie najodpowiedniejszym lekarstwem i sama dobrze o tym wiesz.

- Więc może powinnaś znaleźć kogoś, kto robi to porządnie. – Candace szturchnęła ją lekko w ramię. – Jaka szkoda, że Ghost wyjechał, co?

Nie chciała o nim rozmawiać, ale była pewna jak cholera, że jej to nie ominie. Ghost był najlepszym przyjacielem i pracownikiem Briana i jakimś cudem udało mu się zrobić zwarcie w mózgu Macy. To był jedyny sposób wyjaśniający, to jak się przy nim zachowywała w jedną z noc, jakieś kilka miesięcy temu...

Jeśli chodzi o jej przyjaciółki, to będzie musiała starannie dobierać każde słowa.

- To nie miało znaczenia. Byłam nim... zaintrygowana. Teraz jestem realistką. On i ja nie mamy ze sobą nic wspólnego. To znaczy, nie muszę być z kimś do kogo będę idealnie pasować, ale mamy zbyt duże rozbieżności, jeśli chodzi o niektóre sprawy. – wzięła głęboki wdech. – A poza tym, to sprawa dyskusyjna. Kto wie, kiedy on wróci?

- A co jeśliby wrócił? – zapytała Sam, zawijając swoje ciemne włosy wokół palca i uśmiechając się do niej. – To znaczy... co jeśli właśnie *w tej chwili* wszedłby przez drzwi?

Macy wzruszyła ramionami. – Już podjęłam decyzję.

- Chcesz powiedzieć, że nie chciałabyś załatać tych rozbieżności? Przyznaj się, że miałaś ubaw, gdy trzymaliście się razem. To początek. Dobry początek.

- Nie jest w moim typie. Więcej: nie – istnieje – facet – który – by – był – w – moim – typie.

- Oj wyrzuć te swoje typy za okno. – powiedziała Sam. – Jest zabawny...

- Jest *nieodpowiedni*.

- Dobrze powiedziane. Ale za to jest diabelnie seksowny. Uwielbiam łysych kolesi. Kocham ich błyszczące głowy. Jak ich widzę, to od razu mam ochotę je pieścić. I jeszcze raz pieścić. Pieścić, pieścić i tylko pieścić.

Candace i Macy wybuchły śmiechem, a Sam ciągle pogrążona była w marzeniach. – A czego on by mógł ode mnie chcieć? –zapytała Macy Candace. Wskazała kciukiem Sam. – Wyślij go do niej. Mogłaby pieścić jego głowę.

- Nie, nie. – powiedziała Sam. – Mam Michaela. Nie to, żeby kiedykolwiek miał ogolić głowę. Ale myślę, że kiedy wróci Ghost, powinnaś dać mu szansę.

Dała mu jedną. Ale jej przyjaciółki nie mają o tym pojęcia i nigdy im o tym nie powie, bo nie dałyby jej żyć. Dała mu tą cholerną szansę. A później uciekła przerażona tym, jak było wspaniale. A po tym wszystkim, on tak po prostu zniknął, opuścił Oklahomę, by uporać się z rodzinnym kryzysem.

Minęło wiele miesięcy. Wiedziała, że wciąż utrzymywał kontakt z Brianem, ale Macy nie usłyszała choćby słowa.

Więc byłaby nienormalna myśląc, że teraz mogłoby się coś wydarzyć. Spieprzyła, za bardzo, za wcześniej – ale to było w porządku, bo jak powiedzieli jej przyjaciele, ich parowanie nie miało sensu. W ogóle.

Nawet pomyślenie o daniu mu kolejnej „szansy” wywoływało dreszcze w całym jej ciele i przyjemne ciepło w jej cipce. Piwo, które wchłaniała w siebie w ogóle nie pomagało, ale powinna była domyśleć się wcześniej, że po nim będzie jeszcze bardziej podatniejsza. Jedynie wszystko zaostrzało. Jednak nie powstrzymała się przed wzięciem kolejnego łyka.

- Pewnie ma wykolczykowanego fiuta. – powiedziała Sam, pogrążona w myślach.

Macy ledwo zmusiła się, by przełknąć piwo i nie wypluć go prosto na ladę. Jak do diabła się w to wszystko wplątała? – Boże.

- Nie wiesz co tracisz. – powiedziała Candace, pochylając się, by klepnąć Macy po ramieniu.

- Czekaj, czekaj. Czy on... czy... wiedziałaś? – Sam zapytała Candace. – Czy wy przypadkiem mieliście ze sobą jakieś dziwne akcje?

- Nie! Nie chodziło mi o to, że go widziałam, na Boga! Opieram się na swoich doświadczeniach z Brianem. Tak mi się tylko wydaje.

Candace miała rację. Miał kolczyk na dole. Macy nie widziała go – w samochodzie było zbyt ciemno – ale czuła go. Boże, gdyby jeszcze kiedykolwiek udało jej się tak poczuć. – Lepiej już skończcie. Zaraz wyjdę stąd w... szoku.

- Macy, po prostu daj chłopakowi szansę.

- Jest tylko jeden znaczący problem. Jego. Tu. Nie. Ma.

Brązowe oczy Sam przesunęły się ponad ramię Macy, w stronę wejścia. Jej twarz rozjaśnił szeroki uśmiech. – Taka jesteś pewna?

- Co?

Candace podążyła za wzrokiem Sam i zapiszczała z radości, podskakując i rzucając się za siedzenie Macy.

Była w tej chwili zbyt przerażona, by się odwrócić i zobaczyć, co się dzieje.

Oh. Niespodzianka. Niespodzianka.

Pochyliła się w stronę Sam, wiedząc, że jej wzrok jest zabójczy. – Nie zrobiłyście tego.

Sam zamrugnęła. – Właśnie, że zrobiłyśmy, kochanie. Jesteśmy już zmęczone tym, że ciągle jesteś nieszczęśliwa. Nie wiem co stało się między tobą, a nim, ale masz szansę wszystko naprawić. Oto właśnie ona. – jej słowa wywołały w Macy taki szok, że prawie opadła na stół. I co ona teraz zrobi? Serce podskoczyło jej do gardła, została zmuszona, by spojrzeć w górę, gdy przystoniał ją jakiś cień.

Tak, najzupełniej w świecie ma zamiar zamordować później swoje przyjaciółki.

Rozdział 2

Ghost. Skąd on do diabła wziął taką ksywkę? Nie był przecież jakoś szczególnie blady. No może trochę. Ale nie aż tak, żeby nazwać go tak upiornie, czy jakoś w tym stylu. Nie było w nim niczego... widmowego; był bardzo dobrze zbudowany, a po tym jak stanął obok jej pięciu stóp, zgadła, że musiał mieć jakieś siedem.

Wytatuowany. Wykolkowany. Ogolona głowa, na której miał czarną bejsbolówkę naciągniętą nisko na oczy, a na niej czarną bluzę z kapturem.

Kompletne zaprzeczenie wszystkiego, czego pragnęła, albo myślała, że pragnie.

Patrzył centralnie na nią z uśmiechem pełnym samozadowolenia, unosząc jedną z brwi. To spojrzenie było jak próżnia. A raczej czarna dziura. Nic nie było w stanie z niego uciec.

- Cześć! – udało jej się krzyknąć – zdobyła się nawet na uśmiech. Kiedy jego uśmiech stał się jeszcze szerszy, wstała z miejsca, by go uściskać. Niestety jej nogi były jak z galarety, więc jedyne co trzymało ją w pionie, to jego silne ręce.

Czuła się dobrze. Ciepło, mimo chłodnego powietrza przylegającego do jego bluzy. Znajomo, mimo, że była w jego ramionach tylko raz.

A potem przemówił, dudnienie jego głosu podniosło włoski na jej karku. – Cześć, psuju.

Wszyscy zaczęli się śmiać, zachwyceni powrotem jej przezwiska, które przypiął do niej zaraz po tym jak się poznali. Właśnie wtedy uświadomiła sobie, że dołączył do nich Brian, wspinając się do kabiny, by usiąść obok swojej dziewczyny.

- Mam pytanie. – ogłosił Ghost, gdy Macy odzyskała swoje miejsce, a on usiadł obok niej, praktycznie wgniatając ją w ścianę. Jego dżinsowe udo było twarde jak skała w stosunku do jej nagiej nogi. Sam usiadła na tym co zostało z miejsca po jego lewej stronie, więc już całkowicie została uwięziona. Przeszedł przez nią

dreszcz. – Co my kurwa robimy w jakimś tanim barze? – skinął na licznych kowboi i kowbojki tańczących w rytm muzyki country.

- To noc Macy. – powiedziała Candace, gdy Brian całował jej szyję. – Ona wybierała lokal.

- To wszystko wyjaśnia. Tylko nie każ mi i Brianowi bić się z jakimiś wieśniakami. Właśnie wbiłem do miasta, więc nie byłbym zbyt zadowolony spędzeniem nocy w areszcie. – Ghost puścił jej oczko. Boże, te oczy. Gdyby nie była tak blisko niego, przysięgłaby, że ma je pomalowane. Ale nie, jego dolne rzęsy były po prostu tak grube i gęste. Gdyby miał włosy na głowie, to z pewnością byłyby tak samo czekoladowo-brązowe jak jego bródka – i kto wie, może pod czapką kryły się dopiero co zapuszczone kosmyki. Nie była w stanie stwierdzić. Należał do facetów, którzy mrożą samym wyglądem – jego rysy były wystarczająco silne. Wyciągnął obie ręce, jedną kładąc za Sam, a drugą za Macy i skinął podbródkiem w stronę Briana. – Mam podwójną zabawę, koleś.

Brian, który był w połowie zaangażowany w obściskiwaniu Candace, odsunął się i roześmiał. – Dobra robota. A ja mam wszystko, czym mogę się pobawić i co mogę obsłużyć. – Candace zarumieniła się i uśmiechnęła.

Macy prawie wyzionęła ducha, gdy Ghost pochylił się i przysunął usta zaledwie centymetr od jej ucha. – Rozwalam twoją imprezę?

Jej twarz stanęła w płomieniach. Czyżby wiedział o jej Walentynkowej pozał się Boże imprezie? – Rozwalasz moją imprezę? – powtórzyła bez przekonania. – Nie, nieprawda – to znaczy, to nie jest żadna impreza. Ani też nie jest moja.

Stłumił śmiech. – Okej. – jej przyjaciółki posłały jej wszystkowiedzący uśmiechy.

Tak, z pewnością je poćwiartuję.

Jednak nie mogła zaprzeczać temu, że dobrze było go zobaczyć, że część niej tęskniła za nim i dopiero teraz zdała sobie z tego sprawę. – Wróciłeś na stałe? – zapytała.

Wzruszył ramionami, wyciągając ręce z za nich i oparł je na stoliku. – Nana ma się... dobrze, pod pewnym względem. Mieszka w domu opieki, moja siostra

mieszka blisko niej, więc pomyślałem, że dobrze będzie wrócić do domu i spróbować powrócić do normalności. Będę ją odwiedzać.

Babcia, która go wychowywała od szóstego roku życia, odkąd jego rodzice zginęli w wypadku samochodowym, była teraz ciężko chora. Macy nie wiedziała zbyt wiele oprócz tego co powiedziała jej Candace, ale nie mogła nie zauważyć, że jego mina była nieco bardziej ponura, niż zazwyczaj. Musiał wiele przejść w ciągu ostatnich kilku miesięcy.

- Przykro mi. – powiedziała cicho.

Ponownie wzruszył ramionami, ale nie dała się zwieść jego udawanej nonszalancji. – Wytrzyma. A co u ciebie?

- W porządku. Świetnie. Dużo roboty.

Przyszła kelnerka i postawiła piwa naprzeciwko niego i Briana. Puls Macy nie zwolnił ani na chwilę. Co to miało być? Był tak mocno przyciśnięty do niej, że zaczęła się zastanawiać, czy może poczuć jej galopujący puls i modliła się, by tak nie było.

Ghost pochylił się nad stolikiem w stronę Candace i Briana. – Candace. – powiedział, a Macy przez chwilę sądziła, że zaraz powie coś szczerego. Nie miała jednak takiego szczęścia. – Naprawdę odradzam ci ponowne zostawienie go samego ze mną. Dwie godziny bez ciebie i już się do mnie dobierał. – cały stolik wybuchł śmiechem. To tylko jeszcze bardziej go podjudziło. – Wiem, że mnie pragnie. Jasno się wyraził. I niestety, ale zaczynam mięknąć. Tęskniłem za nim. Jeśli zrobi to jeszcze raz, to chyba mu się oddam.

Brian pokręcił głową. – Boże, brakowało nam ciebie. – powiedziała Candace.

- Czyżby? – zapytał Brian.

Ghost ujął dłoń Candace. – Nie martw się. Nie zamierzamy cię odsuwać. W każdej chwili jesteś mile widziana w naszym domu, skarbie. Mogę nawet podzielić się nim z tobą. Albo popatrzeć, jeśli chcesz.

- Naprawdę bardzo seksowne. – zauważyła Samantha, a Macy mogła już sobie wyobrazić ten blask w jej oczach.

- Jak chcesz to możesz się do nas przyłączyć. – powiedział Ghost, zdobywając pochlebny uśmiech Sam.

- Pierdol się. – powiedział Brian, gestykulując przy tym odpowiednim palcem, ale po jego minie, Macy śmiało mogła stwierdzić, że jest najszczęśliwszą osobą przy stoliku mającą z powrotem przy sobie swojego przyjaciela.

- Próbuję, ale tak trudno ci się oprzeć. Jesteś tak cholernie humorzastym koziorożcem. Pewnie tylko mnie zranisz. – Ghost wciągnął drżący oddech. – Ale myślę, że... jestem gotów zaryzykować.

- Będziesz musiał przejść przez piekło. – powiedziała Candace, przesuwając dłońią po ramieniu Briana. – On jest mój.

- Trzymaj go krótko, skarbie. Ratuj mnie od niego.

Podczas trwania dalszych przekomarzań, które były czymś normalnym, Macy zdała sobie sprawę, że czuła się zrelaksowana. Wzięła głęboki oddech, odcinając się od wspomnień o tym do czego dopuściła między sobą, a facetem siedzącym obok, zanim jeszcze wyjechał.

Weź się w garść. Co z tego, że zostałaś z nim skonfrontowana akurat wtedy, gdy najmniej się tego spodziewałaś. Nic się nie dzieje.

Jednak to nie pomagało. Nie na niej, nie teraz. Był częścią świata tak inną od jej, że nie w sposób było zniwelować dzielącej ich przepaści. Był heavy metalowcem. Ona country. Nie był typem kowboja, a ona fanką jego dzikich koncertów, na których prawdopodobnie składano w ofierze żywe kurczaki albo nietoperze.

W tym właśnie rzecz. Od czasu wypadku, gdy o mało co nie umarła, kierowała się rozumem, a nie impulsywnością. A już na pewno nie sercem albo hormonami. Odzyskała kontrolę nad sobą i podobało jej się to. Gdyby zawiodła, mogłaby narobić sobie w przyszłości niezłego bałaganu, a podjęte decyzje mogłoby ją wiele kosztować.

Nawet bycie nieszczęśliwą singielką w Walentynki nie wystarczy, by zmieniła swój punkt widzenia.

Ghost przycisnął się do niej mocniej, co było dla niej wystarczającym powodem, by rozważyć wszystko od nowa.

Niedługo potem dołączył do nich chłopak Sam, więc impreza całkowicie się rozkręciła. Mimo wszystko dziwiła się, że ma przyjaciółki, które robiły dla niej coś takiego – wyciągnęły ją z domu, postawiły drinki i próbowały ją zeswatać – i to na dodatek kosztem swoich własnych planów. W końcu Candace i Brian mieli lepsze rzeczy do robienia na swoich pierwszych wspólnych Walentynkach, niż pilnowanie Macy. To samo tyczy się Sam i Mike'a, mimo, że byli razem już od lat.

- Cholernie dobrze jest być tu razem z wami. – ogłosił Ghost, unosząc piwo. Butelki obity się o siebie w toaście.

- Cholernie się cieszę, że wracasz do salonu. – Brian uśmiechnął się, ukazując dołeczki przeczące obrazowi wytatuowanego i wykolczykowanego mężczyzny z czarnymi, trochę przydługimi i rozczochranymi włosami. Rozczochranymi głównie dlatego, że Candace nie mogła trzymać łap z dala od niego.

- Tylko tym dla ciebie jestem? Wołem do harówki?

- Czymkolwiek jesteś, to nie zmienia faktu, że odkąd wyjechałeś, to jesteśmy w czarnej dupie. Na dodatek odszedł Connor, więc nie będzie łatwiej, ale gorzej też już być nie może.

- Nie mogę się doczekać powrotu. Jednak sobota odpada.

Butelka Briana huknęła o stolik. – Co?

- Nie mogę. Mam próby z chłopakami.

- Stary, to sobota.

- Łapie o co ci kochanie chodzi, ale oni już panikują i wykopią mnie z zespołu, jeśli znów się nie pojawię.

Macy uśmiechnęła się na jego pieszczotliwe określenie. Brian pokręcił głową ze znużeniem, siadając z powrotem na swoim miejscu. – Ty sukinsynu.

- Spójrz na jego minę. Przestań się wkurzać. Ross ci pomoże.

- Byłoby o wiele lepiej, gdybym miał przy sobie Ghosta.

- Czy to propozycja? Widzisz jak on mnie kocha? Candace, zdecydowanie nie masz szans.

- Może już się zamkniesz? Jeszcze Macy będzie zazdrosna. – Candace mrugnęła do niej i podskoczyła na miejscu, gdy dostała od Macy kopniaka w piszczel.

Jednak Ghost nie skończył przedrzeźniać się ze swoim przyjacielem, ujmując jego prawą rękę. – Mogę być nieco zardzewiała, Bri. Mogę poćwiczyć na tobie?

- Tylko nie to.

Pochylił się w stronę Macy. – A co z tobą, cukierczku?

- Yyy, nie. Żadnych tatuaży na mnie.

- Taa, powodzenia z nią. – powiedziała Candace. – Zaczęłyby krzyczeć i uciekać, gdyby tylko jakaś igła znalazła się w jej pobliżu.

- Nie chodzi o igłę. Tylko pomysł trwałego... oznaczenia. – sam pomysł wywoływał w niej ciarki.

Prawie wyskoczyła ze skóry, gdy mały palec Ghosta przeszedł pod stołem krawędź jej spódnicy dżinsowej, niebezpiecznie blisko skóry. – Może sęk w tym, kto to robi.

- Na pewno nie... - jego palec przesunął się w górę jej uda. Obciągnęła kołnierzyk koszuli. – Bez względu na to, kto to robi, zdecydowanie nie jestem tym zainteresowana.

- Ja robię to naprawdę dobrze.

Macy zmrużyła na niego oczy, przywołując całą swoją wolę, by nie odwrócić wzroku. Wiele rzeczy robił cholernie dobrze. Jednak to nie oznaczało, że miała pozwolić robić je na niej. – Wiem. Ale i tak do tego nie dojdzie.

Puścił jej nogę i odwrócił się do reszty z najbardziej irytującym uśmiechem na twarzy, jaki u niego widziała. – No dobra.

Cholera! Kiedy zdała sobie sprawę, że jej słowa nie były dwuznaczne, tak jak jego, zaczęła nienawidzić samą siebie. Nie miała na myśli, by przestał ją dotykać.

Jego długie palce owinęły się wokół butelki, mimo, że powinny być na niej. Patrzyła na niego w bezsilnej fascynacji, gdy uniósł ją do ust... jednych z najlepszych ust, jakie kiedykolwiek widziała. Pełne, zmysłowe, ale zabójczo męskie. Tymi słowami mogła opisać każdą cząstkę niego.

- Macy! – cichy głos wyrwał ją z rozmarzonych myśli. Serce jej stanęło, gdy spojrzała w górę i zobaczyła Jareda podchodzącego do ich stolika z szerokim uśmiechem na przystojnej twarzy mówiącym jej, że miał się już dobrze.

Pomachała mu z wymuszonym uśmiechem, mając nadzieję, że udało jej się zachować równowagę między stosunkiem przyjacielskim, a lekceważącym. – O, cześć. Dobrze cię widzieć.

- Lepiej zatańcz ze mną dziewczyno, zanim wyjdiesz! – tłum połknął go z powrotem.

Brian i Candace wymienili spojrzenia, a chociaż Ghost tego nie skomentował, to mogła wyczuć napięcie przechodzące przez jego ciało.

Serio, co go obchodziło to, że tańczy z kimś innym? Raz uprawiali seks w jego samochodzie. Bardzo, bardzo dobry seks, no ale jednak. Przeogromna pomyłka!

Dopiła swoje piwo i zamówiła kolejne.

Jakaś kelnerka przyniosła jej kolejne piwo – pobłogosław jej Boże – a po chwili odkryła, że dłoń Ghosta znajduje się na jej udzie. Sama mogła ją chwycić i tam umieścić. Kto wie? Wszystko czym się przejmowała to, że jego dłoń była duża, ciepła i zaborcza i podobało jej się, że trzyma ją na jej skórze. Ale cholera, jeśli pozwoli mu dostać się między jej nogi...

Och. Niech to szlag. Był tam. A ona mu na to pozwoliła. Ciepło rozprzestrzeniło się po całej jej cipce. Zawierciła się w fotelu sprawiając, że spódnica podjechała jeszcze wyżej. Przesunął palce, wtapiając się w jej gołą nogę. Był prawie przy krawędzi jej majtek, sprawiając, że stała się wilgotna, gdy...

- Wszystko w porządku, Macy? Jesteś trochę zaczerwieniona.

Podczas gdy Macy szybko skinęła głową, Ghost uniósł swoje piwo i przechylił głowę w jej stronę. – To dlatego, że dostałem się do jej majtek.

Nie powiedział tego. Wyprostowała się i szybko zacisnęła nogi, gdy cały stół wybuchł śmiechem. W końcu odezwała się Candace: - Chciałbyś.

Macy zdołała zatrzymać jego dłoń między swoimi nogami.

Jego kciuk gładził jej skórę, przesuwał nim, by ponownie się dla niego otworzyła. Chciała. Ale jeśli znowu zamierzał zawstydić ją na oczach wszystkich....

Uszczypnęła go w nadgarstek, posyłając mu ostrzeżenie. Uniósł wargi i *co on mi puścił? Oczko.*

Po raz setny pomyślała, że powinna go powstrzymać. Powinna. Ale gdy jego palce wcisnęły się w jej ciało, odsunęła nogę, opierając ją o niego i nie powstrzymała go do cholery, nie potrafiła go powstrzymać. Gdy miał już odpowiednio dużo miejsca, ponownie wsunął rękę pod jej spódnicę.

Domordowała swoje piwo i zamówiła kolejne. Jego mały palec przesuwał się po jej jedwabnych majtkach, które były mokre i stanowiły przeszkodę dla nżej rozgrzanego ciała. Na szczęście kelnerka przyniosła jej zimne piwo, więc w końcu miała się czego trzymać, zamiast zaciskać pięści na blacie stolika. Koniuszkiem palca kreślił kręgi przez wilgotne majtki na jej obolałej łechtaczce.

Rozmowa wciąż przebiegała swobodnie wśród jej przyjaciół. Nawet Ghost brał w niej udział, śmiejąc się i przemądrzając, podczas gdy ona wbijała sobie paznokcie w dłoń, opierając się pokusie... ugryzienia go. Albo chwycenia go za głowę i namiętnego pocałowania. Albo odrzucenia się do tyłu i poddaniu się narastającemu orgazmowi. Albo przynajmniej odciągnięciu na bok majtek, tak, by miał swobodny dostęp.

Jednak wiedziała, że nie mógł tego zrobić. Siedzieli stłoczeni w kabinie, więc nie miał dość dużo miejsca na taki wyczyn, nie przyciągając przy tym uwagi innych. Nie mogła pozwolić mu sprawić, by doszła, albo...

- Myślę, że powinnaś nieco zwolnić. – powiedziała Candace i chwilę zajęła Macy, by zdać sobie sprawę, że mówi do niej.

- Co? – zapytała, przeklinając swój ochrypy głos.

Candace stłumiła śmiech. – Nie uważasz, że masz już dość? – Dość... nie, jak już to za mało. Jej wzrok wylądował na jej pustej szklance. Cholera. Miała na myśli alkohol. Ile już wypita starając się zahamować narastający w niej ogień i zająć czymś dłonie, by na oczach wszystkich nie rzucić się na Ghosta?

- Cholera, Mace, wyglądasz na najebaną. – powiedział Brian.

Jej mózg podsumował całą sytuację. Oddychała niespokojnie i siedziała w połowie pochylona do Ghosta. Strużki potu zaczynały łaskotać ją w czoło. Jej usta były obrzmiałe i... odrętwiałe i z trudem przesuwiała po nich językiem. Nie to, że jej przyjaciele mogli to zauważyć, ale jej sutki były twarde jak kamień i ocierały się boleśnie o biustonosz. – Ja... potrzebuję powietrza. – spojrzała błagalnie na swojego współnika siedzącego obok. Jego palce zniknęły spod jej spódnicy i musiała się powstrzymać, by z powrotem ich tam nie umieścić. Położyć je tam, gdzie ich miejsce. Nie była pijana; była pod wpływem najdzikszego pragnienia seksualnego od czasu... jasna cholera. Od czasu, gdy ostatnim razem ją tak rozgrzał.

- Mam ją. – powiedział Ghost, wychodząc z miejsca i pomagając jej wyjść. Próbowwała poprawić swoją spódnicę i mogła mieć jedynie nadzieję, że wyglądała nienajgorzej, gdy stanęła obok niego. Przez chwilę zaciskała uda, pochylając się w jego stronę, jakby był najstabilniejszą rzeczą na świecie.

- W porządku? – zapytała Sam, brzmiąc na naprawdę zaniepokojoną, gdy odzyskała swoje miejsce. Michael usiadł obok niej, ciesząc się z wolnego miejsca.

- Jest wstawiona. – powiedział Ghost. – Wyjdziemy na chwilę się przewietrzyć.

- Dbaj o nią. – zawołała Candace, gdy prowadził ją z dala od ich stolika.

- Och, taki mam zamiar. – odpowiedział, jednak tak cicho, że jedynie Macy go słyszała.

Rozdział 3

Przyptyw zimnego powietrza ostudził ją z pożądania i przygnębiającego działania alkoholu. A przynajmniej trochę. Wciąż była świadoma wilgotności, jaką wywołał między jej nogami. Ciepło między jej nogami nie zdawało się jednak znikać, nawet gdy wkoło panowały niesprzyjające warunki klimatyczne.

Macy spodziewała się, że zatrzymają się za drzwiami, tak by mogła złapać nieco świeżego powietrza, ale Ghost chwycił ją za rękę i poprowadził w stronę parkingu.

- Gdzie idziemy?

- Zaparkowałem tam. Dzięki Bogu, że zdecydowałem się kupić samochód. – kilka ostatnich słów było szeptem. Wciąż nie odpowiedział na jej pytanie, jednak jej umysł nie działał na tyle, by nie mogła wyłapać odpowiedzi między wierszami.

Ghost miał czarnego, błyszczącego GTO 69', którego przywrócił do idealnego stanu. Jej serce przyśpieszyło trzykrotnie, gdy zauważyła go na parkingu. Nie była w tym samochodzie odkąd...

Nie tracąc czasu otworzył drzwi i wpakował ją na tylne siedzenie... *och, to tylne siedzenie.*

W chwili gdy drzwi się zamknęły i zostali sami w ciemnościach, przyciągnął ją w swoje ramiona, a jego żądające usta znalazły się na jej szyi.

- Nie mogę tego zrobić. – udało jej się powiedzieć. Jednak jej zdradzieckie ciało nie poruszyło się, by go w jakiś sposób odepchnąć. Przysunęło go jedynie bliżej, spychając z jego głowy czapkę – *tak, nadal ogolona* – pochłaniając jego gorące ciało.

- Tak, jak nie mogłaś wcześniej? Tak, jak nie pozwoliłaś mi dostać się pod twoją spódnicę?

- Powinnaś była cię powstrzymać.

- Mmm. Ale nie zrobiłaś tego. Teraz też nie zamierzasz, prawda?

Było to pytanie za milion dolarów i nie była w stanie teraz o tym myśleć, nie gdy podgryzał płatek jej ucha, a jego ogromne ciało przyciskało ją w dół do siedzenia. Musiała rozszerzyć nogi, by mógł zmieścić się w tak ciasnej przestrzeni. Jej spódnica znów podwinęła się na same biodra, zostawiając majtki jako jedyną osłonę. Wystarczyłoby prawdopodobnie jedno otarcie się jego fiuta o jej krocze, by mogła teraz dojść. Mimo, że starała się nie dopuścić tego do siebie, potrzebowała tego orgazmu, tak samo, jak potrzebowała kolejnego uderzenia serca.

- Mamy słabość do tylnych siedzeń, czyż nie? Co powiesz na to, bym zabrał cię do łóżka? – nie mogła mu teraz odpowiedzieć i nie sądziła, by w tym momencie oczekiwał odpowiedzi. Jego usta formowały sobie gorącą ścieżkę w dół jej piersi; czuła przez koszulkę podmuch jego ciepłego oddechu. Nie marnując czasu, położył dłoń na jednej z jej piersi, ugniatając ją, gdy ustami kontynuował podróż w dół jej ciała. Zesztywniała, gdy uniósł rąbek jej bluzki i polizał krąg wokół pępka.

- Kurwa, Macy. – jego język przesunął się wokół pępka. – Pachniesz tak kurewsko słodko. Czuję tu twoje perfumy. Nie mogłem się doczekać, żeby dorwać cię samą.

Rumieńce wykwitły na jej policzkach, prawie dopasowując się swoim gorącem do jej krocza. Odwróciła twarz do oparcia, czując ulgę, gdy oparła czoło o zimną tapicerkę.

Nie powinna tego robić. Znów. Ale była głupia myśląc, że chce to zakończyć.

Zadowolony z odkrycia jej pępka, pchnął dalej spódnicę, wsuwając palce pod pasek jej majtek. Jęknęła, gdy zsunął je w dół, wiedząc, że leży przed nim obnażona, chociaż i tak nie była w stanie na niego spojrzeć. Przysunął jej kolana do piersi, aby całkowicie pozbyć się majtek.

- Przeze mnie jesteś taka wilgotna? – jego palce przesunęły się między jej mokrymi fałdkami, wywołując w niej drżenie. Wygięła się pod jego dotykiem, próbując przesunąć jego dotyk na swoją łechtaczkę, czyli tam gdzie go najbardziej potrzebowała. Zrobił to tak delikatnie, że miała ochotę krzyknąć,

dotknął ją, jedynie podsycając jej potrzebę, gdy wsunął się w nią głęboko i poruszył palcami. Otworzyła usta w cichym jęknięciu. Wbiła paznokcie w uda, rozszerzając je jeszcze bardziej, by mógł swobodniej się do niej dostać, gdy czuła desperacki ogień, którego przyczyną były jego palce pomiędzy jej nogami.

- Spójrz na mnie. – jedną ręką uniósł na swoje ramię jedno z jej ud, a następnie pogłaskał je od kolana po same biodro, zaciskając na nim uchwyt i pozostawiając przyjemne mrowienie.

Łagodna pieśczoła dodała jej odwagi, by odwrócić do niego twarz. Gdy tylko spełniła jego prośbę, nie była w stanie oderwać od niego wzroku. W środku było wystarczająco światła, by mogła zobaczyć połowę jego twarzy i niegodziwy błysk w oczach.

- Pragniesz mnie? – zapytał. Zacisnęła mięśnie cipki na jego poruszającym się palcu.

Westchnęła, gdy wsunął kolejny, krzyżąc, gdy wbił je głębiej i pomasaował kciukiem łechtaczkę. – Tak! Szybko. – to było wszystko co była w stanie z siebie wyrzucić. Wcisnął w nią trzeci palec, skutecznie uciszając jej niespokojne ruchy. – Och... Boże. – leżała nieruchomo, jęcząc, gdy głębiej wbijał palce.

- Chryste. – wyszeptał. – Jesteś taka wspaniała. Nie mogę się doczekać, żeby cię przelecieć.

- Więc czemu tego nie zrobisz?

- Zrobię, kochanie. Długo, intensywnie i głęboko, tak jak tego potrzebujesz. – aby podkreślić swoje słowa, wyjął z niej jeden palec, drażniąc ją przez chwilę, a potem znów go w nią wsunął. – Ale tym razem nie w samochodzie.

Jęknęła, poruszając biodrami pod jego dłonią. Cholera, przecież robili to już wcześniej. – Dlaczego nie?

- Po prostu nie możemy. Nie tutaj. Nie w sposób w jaki chcę to zrobić.

Wszystko o czym myślała w barze, wszystko o czym myślała przez ostatnie kilka miesięcy, nagle zniknęło dzięki temu, jak się w tej chwili czuła. – Potrzebuję tego. Proszę. Tak bardzo tego potrzebuję...

Klnąc pod nosem, nachylił się, przesuając ją jeszcze niżej. Jak udało mu się położyć na równi z nią, nie wiedziała, ani w tej chwili w ogóle jej to nie obchodziło. Łaskotał nosem jej wzgórek i wtedy jego kciuk zniknął i zastąpiło go coś cieplejszego i wilgotniejszego...

- O Boże, tak! – zawołała. Płonęła przez niego. Jego wolna ręka chwyciła jej biodro, przesuując je szerzej, gdy z jego gardła wydobył się zwierzęcy warkot. Chwytała się czego mogła, by nie wylądować na podłodze i pozostać na siedzeniu, podczas gdy on torturował językiem jej cipkę, pocierając o nią jeszcze palcami i sprawiając, że wierciła się po całym siedzeniu. Nagle znalazła się bardzo blisko. Jej krzyk wydawał się nie mieć końca.

Jego usta pokryły jej łechtaczkę, ssąc ją, owinął rękę wokół jej brzucha, przytrzymując ją w miejscu, gdy wstrząsały nią kolejne konwulsje. Niesamowite napięcie rosnęło w niej i rosnęło, aż w końcu wybuchło, zamieniając się w fale rozkoszy i ekstazy. Nie dbała o to, czy ktoś na zewnątrz usłyszał jej krzyk, albo jego warkot, gdy pracował nad jej cipką. Poczła drzenie mięśni, upadła z powrotem na siedzenie, wijąc się, gdy unosiły ją resztki orgazmu.

Nagle przestał ssać jej łechtaczkę i polizał ją kilka razy, doprowadzając jej orgazm do końca. Wyciągnął z niej palce, delikatnie pocałował jej fałdki i posmakował resztek jej przyjemności.

Macy chciała rozciągnąć się i zamruczeć jak kot. Nie mogła przestać poruszać się pod nim, a kiedy uświadomiła sobie, że nadal tego nie zrobili, poczuła przerażenie. Doprowadził ją na krawędź. Ale ona potrzebowała go w sobie, wypełniającego ją.

Uniósł głowę, a ona skrzywiła się na pustkę, którą po sobie pozostawił. Pod jej skórą przechodziły niewielkie wstrząsy, sprawiając, że drżała. Kiedy próbował wstać, musiała poruszyć się, by zrobić mu miejsce. Cofnęła się w kąt siedzenia, a on w drugi, wypuszczając głęboki oddech i chowając ręce za głowę.

Jego wyraz twarzy był nieczytelny, mięśnie szczęki napięte tak samo, jak jej granica przyjemności, w której ją pozostawił. Rozpiął bluzę z kapturem, ale ani drgnął, by rozpiąć swoje spodnie... po tym co zrobił, nie oczekiwał tego od niej? Najwyraźniej nie. Nie wiedziała co powiedzieć, albo co miałyby zrobić, więc

schyliła się rozpoczynając upokarzające zadanie próby zlokalizowania swoich majtek.

- Zgubiłaś coś? – zapytał, a gdy na niego spojrzała, zobaczyła kawałek jedwabiu zwisający z jego wskazującego palca.

- Eee, tak. – kiedy sięgnęła po nie, odsunął palec, unosząc jeden kącik ust w lekkim uśmiechu. Macy stłumiła uśmiech, kiedy nie obyło się bez krótkiej majtko-walki, ale ostatecznie je odzyskała.

Sprawił, że czuła się tak dobrze. Dokładnie tak, jak tego potrzebowała.

- Wiesz, nie muszę jeszcze ich zakładać. – wyciągnęła rękę i przebiegła dłonią po wyrzuczeniu między jego dżinsami. Musiało go boleć. Gdy do dotknęła, na jego twarzy pojawiło się coś w rodzaju bólu.

Jednak, on najwyraźniej nie miał zamiaru zrobić kroku naprzód. Złapał ją za rękę i przyciągnął do siebie, póki nie siedziała na nim okrakiem. Jego dłoń przesuwająca się po jej prawym udzie. – Dziękuję, że założyłaś dzisiaj spódnicę. Z głębi serca.

- Nie ma za co. – zadrżała, gdy kontynuował swoją podróż, ponownie docierając swoimi palcami do skraju jej cipki.

Pewnie pomyślał, że jest jej zimno, bo owinął swoją bluzę wokół jej ramion. Wślizgnęła się w rękawy, wdychając głęboko jego męski zapach, który ogarniał ją ze wszystkich stron.

- Skoro mamy tą część już za sobą, to pogadajmy. Co porabiałaś odkąd wyjechałem?

- Nic. – przysunęła się, tuląc się do jego piersi.

- Żadnego innego faceta na horyzoncie?

Uśmiechnęła się do jego szyi na jego opryskliwy ton. – Zazdrosny?

- Nie, kiedy jakieś dwie minuty temu, to moje usta były na twojej cipce.

Macy nie wiedziała, czy kiedykolwiek uda jej się przyzwycząić do sposobu w jaki prowadził z nią rozmowy. Gdyby to był ktoś inny, pewnie byłaby

zbulwersowana, ale że chodziło o nią, to... uwielbiała to. Część niej była świadoma tego, że nie obchodziło go co inni o nim myślą, nawet ona. Mogłaby pokochać w ten sposób. Tylko, że to nie leżało w jej naturze.

- Wydajesz się być inna. – powiedział.

Gdy przestał mówić, poczuła niewielki przyływ niepokoju. Odsunęła się, by na niego spojrzeć. – Jak to?

Przesunął palcem po jej policzku. Jego spojrzenie urzekło ją, ale dostrzegało też zbyt wiele. – Jesteś smutna?

- Ja... - co miała powiedzieć? Wystarczyło mu kilka minut, by dostrzegł coś, co udawało jej się ukrywać przez ostatnie kilka miesięcy. Coś, czego nawet jej własne przyjaciółki nie były w stanie dostrzec.. Jednak nie mogła potwierdzić jego przypuszczeń. Jeszcze odgadłby, że mają coś wspólnego z nim. – Nie.

I wtedy posłał jej to wszystko wiedzące spojrzenie. – Więc przymulasz gdy jesteś pijana? Bo to byłoby do dupy.

Oburzyła się. – Nie jestem pijana. A przynajmniej nie w ten sposób. I nie wiem dlaczego uważasz, że... zamulam.

Wzruszył ramionami. – Podsumujmy. Pamiętam, jak wydurnialiśmy się na tym siedzeniu na tyłach Dermamanii. Pamiętam nas rozmawiających, zanim nie weszło słońce, śmiejących się z naszych tyłków i z najgłupszego gówna. Zachwyciłaś mnie tym, jak bardzo jesteś zabawna. Nie spodziewałem się tego. Ksywka „psuj” była moim osobistym żartem, bo oboje wiemy, że odkryłem w tobie całkiem inną stronę, taką, której nikt nigdy nie poznał i jednak wcale nie psujesz imprez. I wtedy nagle zaczęłaś uciekać. Ja musiałem wyjechać z miasta. Po tym, co widziałem dzisiaj wieczoru, zacząłem się zastanawiać, czy od tamtego czasu w ogóle się śmiałaś.

Podczas gdy on mówił, ona z roztargnieniem zajmowała się poprawianiem kołnierzyka jego koszulki, nie chcąc spojrzeć mu w oczy. – Wiesz co jest nienormalne? Tak naprawdę to nie znam twojego prawdziwego imienia.

Westchnął na jej zmianę tematu. – Seth.

- Seth. – powtórzyła, potrzebując czuć jego brzmienie na swoim języku. – Brzmi fajnie. Czemu wcześniej mi go nie wyznałeś?

Nagle stał się bardzo zainteresowany zbieraniem czegoś niewidzialnego z jej koszulki. – Nigdy nie pytałaś.

Jej dolna warga zadrżała. Świetnie, pewnie miał ją za snobistyczną, najebaną z powodu swojej depresji sukę. – Ale zastanawiałam się. A nazwisko?

- Warren. Bo co? – uśmiechnął się. – Zamierzasz wyśledzić i sprawdzić całą moją przeszłość? Mojej daty urodzenia też potrzebujesz?

Jego pytanie wywołało w niej chwilowy napad paniki. Ona naprawdę niczego nie wiedziała o tym facecie. Jej mózg przetwarzał w głowie najgorsze scenariusze. *Był karany? Jest źle? Co jeśli miał już za sobą jedną odsiadkę? Niektóre z tych tatuaży wyglądały naprawdę podejrzanie...*

Wyprostował się, będąc wyraźnie zirytowanym. – Chryste, Macy. Nie, nie jestem żadnym skazańcem albo przestępcą.

- Nie myślałam...

Przystawił palec do podbródka, udając zamyślonego. – Poza tym jednym napadem na bank, który poszedł naprawdę fatalnie...

- Przestań się ze mnie naśmiewać.

- Hej, jest dobrze. Nic się nie dzieje. W porządku?

Skinęła głową. Biorąc pod uwagę ,jak słabo brzmiał teraz jej głos, a właściwie to raczej nie istniał, to póki co, wołała go teraz nie używać. Musiał zauważyć jej niepokój, bo przysunął się i potarł dłońmi jej ramiona.

Macy nie mogła nic zrobić, jak tylko zamknąć oczy, wiedziała również, że nie przegapi tego, jak wessała powietrze. Chciała tylko poczuć na sobie ciepło jego dotyku. Już raz sobie tego odmówiła. Nagiego ciała przy nagim cieple... jego twardego, gorącego i świetnie zbudowanego ciała w zetknięciu z jej miękkim, ustępującym i...

Im więcej obrazów przelatywało przez jej głowę, tym bardziej czuła, jak rośnie temperatura jej ciała. Pachniał tak niesamowicie dobrze. Coś między mroczną słodkością, a świeżością cytryny. Nie chciała rozmawiać; chciała jedynie przysunąć twarz do jego szyi i wdychać jego zapach, wiedząc, że smakował tak samo wytwornie, jak pachniał.

- Więc o co chodzi? – zapytał.

Pytanie to przywróciło ją z powrotem do teraźniejszości, a prawda wyleciała spomiędzy jej ust, zanim jej mózg zdołał to powstrzymać. – Nie należę do tego.

Nie musiała na niego patrzeć, by odgadnąć jego reakcję. Jego zaskoczenie było wprost namacalne. – Nie należysz gdzie?

- Tu. Do ciebie. Do... nich. – podniosła głowę i skinęła w stronę klubu.

- Kto tak mówi?

- Ja.

- W takim razie... co tu robisz? – z tych słów biła najszczerza ciekawość.

Wzruszyła ramionami.

- Więc... co? Myślisz o wypięciu się na wszystkich i pójściu własną drogą?

- Nie, nie chcę tego. Naprawdę.

- Posłuchaj. – powiedział. – Nie wiem co się stało z tą wyluzowaną, pewną siebie kobietą, która zawsze umiała sprawić, że czułem się milion razy lepiej i która zamieniła się w obraz nędzy i rozpacz, na który właśnie patrzę, ale nie może być aż tak źle. Olej to. Oto moja filozofia: nie przejmuj się tym chujstwem, a przynajmniej tymi najdrobniejszymi gównami. A wtedy życie będzie o wiele prostsze.

Jej oczy zapłonęły, gdy spojrzała na niego. Rzadko kiedy płakała, a kiedy już to robiła, to na pewno nie na oczach faceta, którego ledwo знаła. – Cieszę się, że poprawiam ci nastrój.

- Teraz moja kolej, by się odwdzińczyć. Porozmawiaj ze mną.

- Nie mogę odnieść się do wszystkich. Odkąd Candace i Brian są razem... to znaczy, jestem naprawdę szczęśliwa z tego powodu, okej? Nie zrozum mnie źle. Ale coś się zmieniło, a ja najwyraźniej nie przebrnęłam przez to najlepiej. To wszystko.

- Rozumiem cię. To samo dotyczyło się całego salonu, zanim wyjechałem. Lubimy ją, ale czasami wrzodem na dupie jest myśl, że dziewczyna twojego szefa przez cały czas krąży gdzieś w pobliżu. Więc nie jesteś sama. Wszyscy musieliśmy się dostosować.

- Ale ona jest moją najlepszą przyjaciółką. Jeszcze z czasów dzieciństwa.

- A ja i Brian trzymamy się siebie już od bardzo dawna. Myślę, że za bardzo się temu dajesz.

- Wydajemy się być od siebie takie oddalone. Mimo, że bardzo próbuję, nie potrafię być... jedną z was.

- Dobra... Macy, kim dokładnie my jesteśmy?

Roześmiała się na jego słowa. – Daj spokój. Spójrz na mnie, a potem na siebie i opowiedz mi o różnicach. Nie sugeruję niczego złego. Mówię tylko, że... To kim wy jesteście, nie jest dla mnie i vice versa. O to mi chodzi.

- Szczerze mówiąc, to każda różnica między tobą, a twoimi przyjaciółmi, jest tylko wytworem twojej wyobraźni, albo zostały tam stworzone przez ciebie, bo ciągle dzielisz ludzi na 'my i oni'. Wiesz, powinnaś nieco... wyluzować, marudo. O to w tym chodzi.

Macy nie mogła się powstrzymać i uśmiechnęła się na to jak ją nazwał. – Próbuję. Jednak, to nigdy nie działa i ciągle kończymy na kłótni. Gdybyście się nie pojawili, znów byśmy się pokłócili.

- Nie ma powodu byś nie mogła swobodnie żyć i dać żyć innym.

- Wiem. Tylko czasami wydaje mi się, że nie jestem wystarczająco interesująca dla... nieważne. – zasznurowała usta. Alkohol już wystarczająco poluzował jej dzisiaj język. Na dodatek siedziała tu i wylewała swoje żale facetowi, który był mistrzem w zakłócania jej zdrowego rozsądku, nie wspominając już o innych

częściach jej ciała. Ich rozmowa nie pomogła za bardzo, by zmniejszyć napięcie pomiędzy jej wciąż zaciśniętymi udami – a jego głos tym bardziej nie pomagał.

- Niezbyt interesująca? Co ty do cholery wygadujesz?

- Nie wiem. Najwidoczniej jestem pijana.

- Nie, przed chwilą byłaś cholernie trzeźwa, więc nie pieprz mi tu teraz głupot.

Jej myśli podążyły w stu różnych dziwnych kierunkach i postanowiła podążyć za jedną z nich i przekonać się, gdzie ją to zaprowadzi. – Próbowałam rozmawiać z Candace, że za bardzo trzyma się Briana. Próbowałam przemówić jej do rozumu, że w końcu może przegapić własne szczęście. Co jeśli właśnie dzisiaj mnie posłuchała?

- Nie posłuchała. Więc to sprawa dyskusyjna.

- Czasami wmawiam sobie, że ja też jestem szczęśliwa. Ale czasami nie mogę się... uciszyć.

Zauważyła w półmroku blask jego idealnie białych zębów. – Potrzebujesz kogoś kto cię uciszy?

- Szczerze? Chyba tak.

- Mogę być przydatny w tym charakterze. – jego głos ociekał przyjemną propozycją. Nie było wątpliwości co miał na myśli. Jego duże dłonie zacisnęły się na jej biodrach i o Boże, chciała żeby przenieśli się jeszcze wyżej. Nie mogła zaprzeczyć, że coś między nimi było. Po prostu nie była w stanie.

Pożądanie, którego potrzebowała, żądza jaką czuła, właśnie siedziała pod nią. Coś się w niej łamało. Powoli znajdowała szczelinę przez którą może przekroczyć most i znaleźć po drugiej stronie czekające na nią przyjaciółki. Nie chciała tego stracić – za bardzo to kochała.

Ich usta znajdowały się od siebie zaledwie o cal i wiedziała, że mógł poczuć na nich jej oddech. Ona czuła jego. Wciąż spokojny i powolny, łaskoczący ją w usta. Nie całował jej odkąd wylądowali w samochodzie. *Nigdy* jej nie pocałował, nawet wcześniej, a ten fakt nie pozwalał jej spać w nocy. Jednak, z drugiej strony, ich schadzki były nagłe, w pośpiechu i pełne napiętości. W tej chwili

pragnęła większego połączenia. Potrzebowała go tak bardzo, że przyćmiło to wszystko inne.

Ujęła delikatnie jego twarz w swoje dłonie, patrząc na niego. Ktoś krzyknął na zewnątrz samochodu i kilka niewyraźnych, kolorowych kształtów przeniosło się w stronę klubu, ale w tej chwili jej to nie obchodziło.

Zamknęła oczy. Pochyliła się do niego. Pokrył jej usta swoimi.

Zadrzał, a jego dłonie – w końcu – przeniosły się wyżej. Jego usta smakowały tak wyśmienicie jak wyglądały, pozwolił jej drażnić każdy ich skrawek, tak by mogła spróbować każdego ich kącika i go posmakować. Jęknęła, gdy jego dłonie wędrowały przez jej ciało. Jego język wsunął się pomiędzy jej zębami, łącząc się w dzikim tańcu z jej językiem, przez który rozpoczęła bezwstydną bujanie się na jego kolanach. Owinęła dłoń wokół jego szyi, przysuwając go bliżej, potrzebując więcej, fantazjując o tym, co mógł zrobić swoim językiem i co już jej robił. Jęknęła po raz kolejny.

Macy chciała zapłakać z ulgi, gdy jego dłonie przeniosły się na jej tyłek. Na pewno chciał ponownie dotknąć ją w miejscu, w którym jej ciało wręcz szalało. Jednak, zamiast to zrobić, puścił ją, delikatnie ujmując jej twarz i zmuszając do rozdzielenia ust. Spojrzała na niego z wyrzutem.

- Niech to szlag, dziewczyno. – powiedział. Brzmiał tak samo na krawędzi, jak ona się czuła. – Myślę, że dam sobie radę z depresyjną pijaczką, pod warunkiem, że jesteś też niesamowicie napalona.

Próbowała pochylić się w jego stronę, ale zrobił unik i ledwo powstrzymała się przed pokusą obrażenia się na niego. – Co robisz?

- A ty? – zapytał, jego głos był cichy i seksowny, docierający do każdego skrawka jej rozgrzanego ciała.

- Czy to nie oczywiste?

Roześmiał się. – Z tobą? Kochanie, nic nie jest oczywiste. Jutro znów tak, jak przedtem, będziesz udawać, że nic się dzisiaj nie wydarzyło?

- Czy to... Nie sądziłam, że...

- Że mnie to obchodzi? Sądziłaś, że chodziło mi jedynie o zaliczenie?

Tak właśnie myślała. Tak sobie wmawiała. Pomogło jej to lepiej spać w nocy, gdy torturowała się faktem, że jej nie pocałował.

Zarumieniła się i była wdzięczna, że nie widział jej na tyle dobrze, by widzieć czerwień rozprzestrzeniającą się po jej policzkach. Nawet teraz nie lubiła myśleć o tym, jak łatwo traci przy nim kontrolę. Była poważnie zagrożona, że zrobi to ponownie.

- Wiem, że nie możesz o tym zapomnieć. – mówił dalej. – Pamiętam, jak wiele razy doszłaś. Za każdym razem czułem, jak mokra jesteś i jak twoja cipka zaciskała się wokół mnie. Pamiętam twój oddech przy moim uchu, twoje jęki, twoje paznokcie wbijające się w moje plecy.

Jego słowa i sposób w jaki jego ciemne oczy wpatrywały się w nią, sprawił, że przerażenie od razu przerodziło się w coś ciepłego, intensywnego. Nie mógł jej tak zostawić, tak niezaspokojonej. Sądząc ze stale ocierającej się o nią grubości w jego spodniach, nie była tu jedyną sfrustrowaną osobą.

Dobra. Wygrał.

- Pójdiesz ze mną do domu? – zapytała cicho.

Seth zamknął oczy i oparł głowę o siedzenie. Chciała dobrać się ustami do jego gardła. Wyprostowała się, przesuwając opuszką palca po tatuażu wystającego spod kołnierzyka koszuli. – Obiecałem Brianowi, że pomogę w salonie, żeby mógł spędzić wieczór z Candace. Dlatego prawie nic dzisiaj nie piłem. Muszę tam jechać.

- Brian nie może..?

- Wyciągnąć mnie z opresji, żebyśmy mogli się pieprzyć, kiedy ich dupy toną? Nie sądzę. – uniósł głowę, by na nią spojrzeć. – Podejrzewam, że odleczysz, zanim skończę robotę.

Jego usta wciąż były blisko niej - zbyt blisko. Przesunęła po nich swoimi. Polizała jego dolną wargę.

- Kurwa. – powiedział gorączkowo, mimo, że wciąż się nie poruszył. – Macy... rozgrzewasz mnie, zanim nawet zacząłem coś robić. – pokrył jej usta swoimi, raz, dwa i znów. Była obolała i ledwo się trzymała, a on przyciągnął ją jeszcze bliżej. Jego dłoń zniknęła pod jej bluzką, przesuwając się po jej nagiej skórze, aż jego palce pokryły jedną z piersi ukrytą w koronkowym biustonoszu. Przeszła przez nią niewyobrazalna fala przyjemności. Jej sutek stwardniał, trąc się o tkaninę przy jego dłoni. Musiał to wyczuć, bo okrążył twardego szczyt kciukiem.

- Tak. – wyszeptała, wyginając się pod jego dotykiem. Pochylił się, by pocałować i polizać ją u podstawy szyi.

To było szalone i robiła wszystko, co mogła, by przekonać samą siebie, że tego nie chce, ale na Boga, to było też takie dobre. Jego kciuk wsunął się pod koronkę stanika, a ona prawie postradała zmysły. Jednym szybkim ruchem zsunął stanik z jej piersi i wyrzucając przy tym wiązaną przekleństw, pochylił głowę i zaczął ssać i lizać jej piersi. Pogłaskała jego gładką głowę i prawie uśmiechnęła się na wspomnienie Sam o tysiącach facetach. To było coś innego, ale uwielbiała to.

Och, uwielbiała wszystko co jej robił. Gdyby tylko mógł się nieco pośpieszyć...

- Proszę. – jęknęła, przesunęła się, próbując zmusić jego usta do kontaktu z jej sutkami. Nie obchodziło jej nawet to, że wciąż miała na sobie biustonosz; potrzebowała tego kontaktu. Celowo trzymał się na dystans, drażniąc ją bez litości. Nigdy nie była tak bardzo obolała, jak wtedy gdy była z nim, jednak tym razem sytuacja była gorsza, bo siedziała półnaga na tylnym siedzeniu jego samochodu na tyłach jakiegoś baru. Z facetem, z którym nie powinna być.

A ostatnim razem?

No cóż, ostatnim razem okoliczności były takie same, z wyjątkiem lokalizacji. Było ciemno i byli sami, nie narażeni na widoki wszystkich ludzi znajdujących się na parkingu. Jednak z jakiegoś powodu nie potrafiła się od niego odsunąć, a jęki wydobywające się z jej gardła brzmiały, jakby należały do kobiety o wiele bardziej rozwiązłej, niż ona – poddawała się temu, nie zamierzając się nawet powstrzymać. Reakcją.

Seth odsunął głowę i ledwo się powstrzymała, by nie przycisnąć go z powrotem do swoich piersi. – Muszę przestać, kochanie. – powiedział, zamieniając jej świat w gruzy. – Przykro mi, ale jeśli nie teraz, to będę mógł później. Albo zaraz ktoś nas przyłapie. – poprawił ostrożnie jej koszulkę. Wtedy spojrzał na nią swoimi ciemnymi oczami.

Mogła sobie jedynie wyobrazić jak wyglądała. Zdecydowanie większość jej włosów zwisała na jej twarzy. Czuła, że ma opuchnięte całe usta, a jej powieki były ciężkie. Trzęsły jej się dłonie, tak jak zresztą reszta jej ciała.

- Pięknie. – wyszeptał, jakby czytał w jej myślach. Wyciągnął rękę, by odgarnąć włosy z jej twarzy. – Nie mogę teraz iść z tobą, ale jeśli naprawdę chcesz to później kontynuować, wiesz... mój numer wciąż działa.

Przygryzając swoją dolną wargę, przeciągnęła nad głową jego bluzę. Spodziewał się, że zadzwoni do niego, gdy tylko będzie miała chłopcę? – Też masz mój numer. – odpowiedziała.

Potał czubek jej nosa. – Problem tkwi w tym, czy odpowiesz.

Może to zrobię. Zdecydowanie. – Jestem gotowa rozpocząć nowe życie.

Stłumił śmiech. Czubkiem swojego palca chwycił ją pod brodę i to wystarczyło, by zaprzestała wszelkich ruchów. – Powiem ci coś. Jeśli potrzebujesz z tym pomocy, jeśli potrzebujesz kogoś kto cię zamknie, albo jeśli po prostu potrzebujesz kogoś z kim będziesz mogła chodzić po tej dzikiej stronie natury, wtedy... jestem cały twój. Wprowadzę cię w tajniki, psuju. - gdy do niej mrugnął, zrozumiała to powiedzenie chyba bardziej dosłownie, niż inni ludzie. – Nie wiem jakiego rodzaju kryzys przechodzisz, ale myślę, że masz się dobrze.

Masz się dobrze. To brzmiało normalnie, ale z jakiegoś dziwnego powodu, słysząc to od niego, oznaczało dużo. Przez to znów chciała go pocałować – znów i znów – ale ten czas już minął.

- Dziękuję. – powiedziała cicho. – Jest tylko coś jeszcze...

- Tak?

- Mogę mówić do ciebie Seth?

Jego twarz rozciągnęła się w pełnym uśmiechu. – Myślę, że jakoś przeżyję. – i wtedy ktoś walnął pięścią w okno.

tłum: mary003

Rozdział 4

- O mój Boże. Założyłaś już to? – oczy Candace były wielkie jak spodki, gdy Seth otwierał drzwi.

- Jak widać nie wszystko. Jezu, jakiego rodzaju przyjaciółmi wy jesteście?

Macy schowała twarz w jego ramię, na próżno próbując pohamować śmiech, który nie był zbyt odpowiedni, jak na całą sytuację. Przynajmniej zatrzymali się, gdy oni *to* robili. Cholera jasna! Nie włożyła na siebie majtek. Przynajmniej jego bluza była na tyle duża, by zakryć wszystko, czym mogła im zaświecić przed oczami.

- Jest już bezpiecznie? – głos Briana rozległ się z tyłu samochodu.

- Tak, przynajmniej są już ubrani.

Pojawił się tuż obok swojej dziewczyny. – Stary, my już spierdalamy. Tylko, że samochód Candace ma rozładowany akumulator. Masz kable?

- Czy ja mam kable... Wiesz co w tym wszystkim jest najżałośniejsze? To, że ich nie masz. Czy nie nauczyłem cię niczego?

Macy nie przegapiła uśmiešku Candace, gdy wychodziła z samochodu, by Seth też mógł się z niego wydostać. Natychmiast zachwiała się na swoich słabych nogach, co miało bardzo niewiele wspólnego z piwem, które wcześniej wypila, a bardziej z tym, co jej przed chwilą robił. Seth sięgnął do niej, by ją podtrzymać, jego domyślny wzrok wbijał się w nią trochę dłużej, niż to było konieczne. Zimne powietrze łaskotało między jej rozgrzanyimi nogami, zadrzała.

- Trzymasz się? – zapytał. Skinęła głową, czując się nieśmiało pod baczynym okiem ich przyjaciół. Gdy już miała odwrócić wzrok, zauważyła biały napis na jego czarnej koszulce, w pełni widoczny teraz, gdy nie miał na sobie bluzy. Brzmiał: *dlaczego nie umrzesz i zostawisz mnie w spokoju?*

Macy zmarszczyła brwi. Jezusie. Nie powinna go nigdzie zabierać. Ale z drugiej strony, pokazywanie się publicznie pewnie nie będzie częścią ich umowy.

Wszelkie relacje pomiędzy nimi mogą być oparte na niczym innym, jak tylko na seksie. Sprośnym, gorętszym, niż piekło seksie. To było wszystko co mieli – ta płonąca między nimi chemia sprawiała, że jej myśli od razu zamieniały się w drobną papkę.

Czy było w tym coś naprawdę złego? Przez całe swoje życie przygotowywała się na tego Jedyneho, a następnie analizowała każdy potencjalny związek, by sprawdzić, czy uda jej się zamienić go w coś trwałego. Ten nie miał być takim. Seth był facetem, z którym nie chciała być na dłuższą metę i to prawdopodobnie było dobre, bo sam nie wydawał się być typem faceta uderzającego w takie relacje. Ale cholera, sprawiał, że jej hormony wręcz kipiały.

Nawet teraz, gdy przywarła do niego swoim wzrokiem. Może zawsze tak było, ale teraz było dziesięć razy gorzej. Była niespokojna, niezaspokojona i czuła w sobie pustkę. Wciąż ją bolało, wciąż wszystko w niej drżało. Powinna była go zapytać, kiedy będzie wolny i czy spotka się z nią później.

On i Brian przystąpili do zadania uruchomienia samochodu Candace, a Macy dołączyła do śmiejących i przekomarzających się dziewczyn, zwłaszcza, gdy Ghost zaczął żartować, że Brian i Candace są tak do siebie przywiązani, że ich samochody muszą nawet ze sobą kopulować. Zajęli się jej samochodem i w bardzo krótkim czasie znów zaczął chodzić. Następnie Brian i Candace spędzili dobre pięć minut powtarzając sobie czułe słówka na pożegnanie, mimo, że rozdzielali się tylko na kilka minut, by pojechać osobnymi samochodami do ich mieszkania.

Niech to szlag. Wszyscy jej przyjaciele wracali do domu, by uprawiać wiadomą rzecz. Jeśli Macy czegoś nie zrobi, czeka ją długa, samotna noc. Seth był rozdrażniony z powodu wylewności swoich przyjaciół i udał się z powrotem do swojego samochodu, ale wcześniej udało mu się podpatrzeć, że Candace miała odwiedzić Macy do domu. Candace rzadko piła więcej niż dwa kieliszki, mieli odstawić Macy do jej mieszkania, ale chciała ona, żeby Seth później do niej przyjechał. Wzięła głęboki wdech i podeszła do niego.

Spojrzał na nią, gdy otworzył drzwi kierowcy. Bez wahania podeszła do niego i objęła go za szyję. – Dziękuję.

- Za co? – zapytał, brzmiąc na szczerze zdziwionego. Serio?

- Za to, że dzięki tobie poczułam się lepiej.

Jego usta odnalazły jej ucho, wysyłając chłodne mrowienie w dół jej kręgosłupa, gdy przesuwał językiem po jego płatku. Kiedy się odezwał, jego ciepły oddech tylko spotęgował to uczucie. – Co powiesz na to, żebym później do ciebie zadzwonił?

Poczuła lekkie zawroty głowy, więc jedynie skinęła głową przy jego ramieniu i odsunęła się, zdając sobie sprawę, że ciągle ma na sobie jego bluzę. – Trzymaj. – powstrzymał ją, gdy zaczynała ją zdejmować.

- Na tobie wygląda o wiele lepiej. Będzie ci cieplej. – co z tego, że na plecach miała dużą białą czapkę z płonącymi oczami, a jej palce nie wystawały nawet z rękawów? Pachniała nim i to było tak przyjemne, że od razu mogłaby zasnąć w tym cholerstwie. Posyłając jej na koniec olśniewające spojrzenie, wślizgnął się na siedzenie kierowcy. Już miała odwrócić się i odejść, kiedy zatrzymał ją jego głos.

– Macy.

Odwróciła się, desperacko próbując ukryć własny uśmiech.

- Udanych Walentynek.

Cholera.

Biorąc pod uwagę to, że był najlepszym przyjacielem Ghosta, Brian Ross na pewno był też sadystycznym dupkiem. Najprawdopodobniej był zamieszany też w spisek sparowania ze sobą Ghosta i Macy w Walentynki, ale też zostawił go z jego bolącymi jajami i kazał mu pracować przez całą noc.

A może taką miał właśnie taktykę, Ghost chwilami miał wrażenie, że Brian naprawdę nie lubi Macy.

O tak, był podstępny typem.

Dermamania, biznes Briana i ukochane miejsce pracy Ghosta, zostało zniszczone jak diabli i odnowione w czasie burzliwego związku Briana i Candace, które złamało serce niejednej osobie. Jednak w tej chwili, Ghost z chęcią spaliłby to miejsce i jeszcze upiekłby na ogniu jakąś kiełbasę albo piankę, jeśli to pomogłoby mu wydostać się stąd wcześniej. Siedzenie na stołku i koncentrowanie się na precyzji nie było łatwym wyczynem, gdy jego twardy fiut szalał w spodniach na samo wspomnienie cycków Macy albo dźwięków, jakie z siebie wydobywała, gdy dochodziła. Był cholernie obolały.

I właśnie dlatego, prawie o pierwszej nad ranem, gdy już miał zamykać, chciał dosłownie okaleczyć trójkę stojącą w progu i proszącą o wykonanie jeszcze jednej robótki.

NIE, dupki! Mam tu pięć alarmowych sytuacji!

Ale gdy wszyscy inni tatuażycie spojrzeli na niego, jak zwykle w czasie nieobecności Briana, cała robota spadła na niego. Jedyna rzecz jaka nie uległa zmianie, odkąd go nie ma. Wszyscy wiedzieli, że Brian nigdy nie kazał spadać swoim klientom i brał nawet najmniejsze zlecenia. Więc Ghost nie miał wyjścia – mimo, że gdy odpowiadał klientom, musiał zaciskać zęby. – Jasne, nie ma problemu. Wchodźcie.

Pospieszył z powrotem do swojego miejsca, tak by inni nie widzieli rezygnacji na jego twarzy i ledwo powstrzymał się przez wypuszczeniem z siebie ciężkiego westchnienia. Albo rzuceniu w nich wszystkich obszernej wiązanki. Wysłał Macy smsa, by wiedziała, że został uziemiony. A wtedy, ponieważ karma to suka, utknął z ładną klientką, która musiała mieć te same cholerne perfumy, co Macy... a może jej zapach już tak bardzo utkwiał mu w głowie. Nie próbował specjalnie wysnuwać jakiś porównań, ale Macy wyzwała żądzę w jego krwi i bestię, której nie zdołał kontrolować. Teraz widział ją już wszędzie i będzie widział, póki znów nie znajdzie się w niej.

Macy nie odpisała. A w jej stanie nie było to dobrym znakiem.

Jego klientka usiadła na stole i spojrzała na niego swoimi wielkimi niebieskimi oczami. Wybrała dwie małe wisienki na wzór, które mógł dziergnąć w dziesięć minut. Może los w końcu się do niego uśmiechnie.

- Gdzie to chcesz? – zapytał i jęknął w duchu, gdy uniosła bluzkę, odstaniając czarny biustonosz, który na szczęście pokrywał wszystko oprócz jej górnych wypukłości. Wskazała miejsce, niemal uwodzicielsko przesuwając po nim palcem.

- Tutaj.

To było to, czego właśnie potrzebował. Wciągnął głęboko powietrze, próbując pozbyć się mgły pożądania ze swojego mózgu i skoncentrował się na Winds of Plague rozbrzmiewającym z głośników. Macy niech lepiej nie odpłynie, zanim się do niej dostanie, bo miał w sobie dużo frustracji, którą musiał z siebie wyrzucić.

Pięć minut przed końcem, Starla krzyknęła wydając oświadczenie, które wszystkim udało się usłyszeć. – O cholera. Nadciąga nienormalna ex.

To spotkało się z chóralnym panicznym okrzykiem „kogo?” – niestety – a Ghosta dopadło znajome uczucie wykręcające jego żołądek. Jego ex była jak pies myśliwski. Był w mieście dopiero sześć godzin, a ona już go wywęszyła. Skąd on to znał.

Drzwi otworzyły się z hukiem. Starla krzyknęła radośnie: - Witaj, Raina!

Cholera, cholera, potrójna cholera. Wciąż nie podniósł wzroku, nawet kiedy Raina nawiązała krótką pogawędkę ze Starlą, jakby te dwie kiedykolwiek darzyły się sympatią. Starla, błogosławić ją, próbowała zyskać dla niego na czasie, ale nie miała szczęścia. Raina leciała do niego, jak pszczoła do miodu.

- Cześć. Kiedy wrócisz?

Ten gardłowy głos, mrużący na koncertach do mikrofonu, mrużący do jego ucha, wyzwalał w nim kiedyś najdziksze instynkty. Teraz brzmiał, jak przesuwanie paznokciami w dół tablicy. Wreszcie postanowił na nią spojrzeć. Malutka, dzika – i kompletnie nie mógł temu zaprzeczyć – całkowicie popieprzona ze swoimi kolorowymi sznurówkami w swoich ciężkich, czarnych butach, nie była kimś, kogo chciał powitać dzisiejszego wieczoru w swoim domu. Szlag. – Dzisiaj.

- Brian powiedział, że chodziło o twoją babcię. Jak ona się ma?

Brian wszystko jej powiedział? Ghost zwiększył trochę nacisk na linie, które obrysowywał. Klientka obserwowała tę wymianę zdań z nieskrywanym rozbawieniem. – Trzyma się.

- To dobrze. Jest naprawdę miłą kobietą. Pozdrów ją.

Ona nawet nie pamięta, kim ty do cholery jesteś. Ledwo pamięta, kim do kurwy nędzy ja jestem. – Spoko.

- Miałbyś czas, by zrobić coś dla mnie, gdy skończysz?

Poważnie? – Coś jak...

- No cóż. Myślałam, że mógłbyś to zamazać. – pozwoliła, by płaszcz zsunął się z jej ramion i uniosła rąbek koronkowej czarnej koszuli, ujawniając swoją mleczną skórę i odwracając się, by mógł zobaczyć tatuaż w dolnej części pleców. Sam jej to zrobił. A taki sam klucz widniał w tym samym miejscu na jego plecach.

Nie mógł powstrzymać chichotu, gdy wrócił do rysowania. Tak. Kompletnie popieprzona wariatka. – Uważasz to za dobry pomysł? Jest jakiś powód, dla którego to właśnie ja mam to zrobić?

- Może taki, że sam go w końcu zrobięś.

- I?

- I chcę się go pozbyć.

- Więc zrób to laserowo. Jeśli go zakryję, będziesz miała tylko kolejną rzecz, jaką zrobiłem. Racja?

Prychnęła, pozwalając opaść koszuli w dół i zgarnęła z podłogi swój płaszcz. – Chciałam go tylko zakryć, a ty jesteś najlepszy.

- Brian może to zrobić, jeśli wrócisz tu innej nocy.

- Brian mnie nienawidzi.

A ja nie? Na szczęście powstrzymał się od powiedzenia tego na głos. Jeśli teraz pozwoli sobie na wymknięcie się temu, będzie to wybuch o proporcjach nuklearnych, a naprawdę nie potrzebuje teraz żadnych dramatów. Poza tym,

naprawdę nie nienawidził tej dziewczyny. Była mu zbyt obojętna, by mógł ją nienawidzić. Nienawidził tylko patrzeć na nią.

- Raina, pozostaje tylko fakt, że jak widać, jestem w tej chwili nieco zajęty. A za chwilę zamykamy. To był długi dzień. Będzie wspaniale, jeśli zechcesz wrócić kiedy indziej i wtedy o tym pogadamy.

- Zmieniłeś numer? Naprawdę chciałam z tobą pogadać. A ponieważ były Walentynki, miałam nadzieję...

- Zmieniłem. Przed powrotem.

- Unikasz mnie?

Przestał robić, to co robił i odwrócił się na stołku twarzą do niej, gromadząc w spojrzeniu i tonie całe swoje ostrzeżenie. – Raina.

Zirytowała się i w zdenerwowaniu zaczęła kręcić głową. – Dobra. Wychodzę. Ale musimy pogadać. Chodzi o zespół. Pytałam Marka o powrót do Austin i zaśpiewaniu z wami. Zgodził się.

- Dlaczego? Myślałem, że dałaś sobie z tym spokój.

- Korci mnie. Nieważne. Chciałam się tylko upewnić, że nie masz z tym żadnego problemu.

- Czy ty kurw... - uciął i westchnął. – Nie zamierzam się tu nad tym rozwodzić, ale myślę, że to bardzo, bardzo zły pomysł i sama dobrze o tym wiesz.

Pociągnęła nosem i zamilkła na długi, długi czas. Niekomfortowo długi. Wreszcie się odezwała: - Do zobaczenia. – i ruszyła w kierunku drzwi. Odwrócił się do klientki z przeprosinami. Boże. To było cholernie żenujące. Dwie minuty po wyjściu Rainy, dostał wzburzonego smsa od Briana, którego najwyraźniej poinformowała Starla, w razie gdyby wynikły z tego jakieś problemy. Świetnie. Przerwano szefowi i jego dziewczynie w Walentynkowej nocy z powodu kupy gówna. Teraz jak nic będzie musiał odzyskać nad sobą kontrolę.

No i była jeszcze Macy, która jeśli nie zasnęła, wciąż na niego czekała. Spotkanie Rainy był jak kubeł zimnej wody na jego twardego penisa.

Kogo do diabła on oszukiwał? Zbyt wiele rzeczy piętrzyło się na jego talerzu, a odkąd jego babcia trafiła do domu opieki i zaczęły się napięcia w zespole z powodu jego nieobecności, sterta ta cały czas się powiększała. Gdyby był uczciwy wobec siebie, wiedziałby, że to nienajlepszy pomysł dodawać do tego wszystkiego jeszcze Macy. Nie zasługiwała na bycie kolejną rzeczą, którą odrzuci na bok albo zaniedba.

Co nie zmienia faktu, że nadal nie mógł się doczekać, aż ją ponownie zobaczy.

tłum: mary003

Rozdział 5

Macy odsunęła od siebie denerwujący dźwięk rozbrzmiewający do jej ucha. Ponownie rozważała nad położeniem się spać, gdy jej ciało zdawało się żyć swoim własnym życiem, zanim do akcji mógł wkroczyć mózg. Jej ręka wystrzeliła po iPhone'a – którego od razu przycisnęła do twarzy – musiała spróbować więcej niż raz przycisnąć jakiś głupi przycisk, zanim udało jej się go w ogóle odebrać. Zniekształcone słowo, które wyszło z jej ust, brzmiało mniej więcej tak: - Hlo.

- Spałaś? – zabrzmiał złośliwie oskarżający głęboki głos. Głos, który słyszała we wszystkich erotycznych snach odkąd, tak, udało jej się zasnąć.

- Nie.

Roześmiał się. Mrocznie i głęboko, przez co musiała zacisnąć mocno uda. Zerknęła na zegarek i zobaczyła, że była prawie druga nad ranem. – Skończyłeś już? – zapytała.

- W końcu. Pisałem do ciebie, ale pewnie nie zauważyłaś. Jak się czujesz?

Przeprowadziła szybką ocenę. Pulsująca głową, pękająca. Żołądek wcale nie miał się lepiej. Prawdę mówiąc, czuła się jak gównno. W jakiś sposób wciąż gównianie podniecona, gównianie we wszystkim. I na pewno nie była teraz gotowa na pojawienie się mężczyzny i uprawianie z nim tej żarliwej miłości. – Eee... ja...

- Tego się właśnie obawiałem. Sam miałem złą noc. Nic się nie stało.

- Przepraszam. Jestem idiotką.

- Zawsze jest jutro. Albo dzisiejsza noc, chociaż ona i tak wypada jutro.

- Chciałam cię zobaczyć. – wyznała. – Gdzie jesteś?

- Właśnie jadę do domu. Ale nie chcę, żebyś się rozłączała, okej?

Przewróciła się na plecy, dodając sobie nieco wygody i uśmiechnęła się z niczego. – Okej. A co z twoją nocą? Powiedziałaś, że była zła?

- Okrutna.

- Naprawdę? Dlaczego?

- Po prostu.

- Powiedz.

- Bo jestem tak twardy przez to co zrobiliśmy na tylnym siedzeniu, że nie mogę nawet myśleć o niczym innym. Teraz po usłyszeniu twojego głosu, tak spokojnego i zasnętego, też jestem twardy.

Z szoku otworzyła szeroko oczy i od razu rozbudziła się, jak nigdy w swoim życiu. Czy ona kiedykolwiek przywyknie do niego? – Och. – szepnęła.

Jego głos jeszcze tylko bardziej się pogłębił. – Gdzie teraz jesteś?

- Leżę na kanapie.

- Hmm. Chciałbym, żebyś wstała i poszła do łóżka. Zrobisz to dla mnie?

W tym momencie zrobiłaby dla niego wszystko. Jednak wiedziała, gdzie to zmierza. Jej serce zaczęło walić dwa razy szybciej. – Nigdy wcześniej nie robiłam tych seks rzeczy przez telefon. – mimo to wstała i powłóczyła nogami do sypialni, skowycząc, gdy po drodze uderzyła się w pizczel.

- Cóż, w porządku. – w jakiś sposób ostatnie słowa brzmiały jak pełne złych obietnic.

- To znaczy, mogę nie być dobra w... mówieniu. Takim.

- Nie musisz nic mówić. Ja będę mówił. Uwierz mi, że sam twój oddech sprawia, że jestem na krawędzi. Nie włączaj światła.

Z oddychaniem mogła sobie poradzić; musiała to robić, jeśli chciała przeżyć. Mijając lampy, usiadła na łóżku. Musiał usłyszeć szelest pościeli, gdy ją odsuwała.

- Zdejmij pościel. Nie chcę niczego więcej na łóżku oprócz ciebie, na samym środku.

Poczuła przyptyw gorąca. – Mogę zatrzymać poduszkę?

- Tylko jedną.

Racjonalna strona Macy podpowiadała jej, że to trochę absurdalne. Wpół podpiła, podniecona, obudzona w nocy, nie mogła wystarczająco szybko rozebrać łóżka. – Jesteś już w domu? – zapytała, pozbywając się pościeli.

- Dojeżdżam.

Wczołgała się na materac, pokrywające teraz tylko prześcieradło i jedna poduszka i zajęła miejsce na samym środku. Przetączyła go na głośnik, gdy się poprawiała. – Już. – powiedziała w ciemności.

- Wciąż masz na sobie te same ubrania, jak gdy się widzieliśmy?

- Tak.

- Zdejmij je.

Zadrzała na jego polecenie. Nie była przyzwyczajona do odbierania komend; zwykle to ona je wydawała. Ale było w tym coś ekscytującego i tak zabronionego, że nie mogła im się oprzeć. Była tu tylko ona, noc w połowie ją pokrywała i czuła się z tym dobrze.

Nie był typem powolnego faceta, działającego uwodzicielsko. Podobało jej się to. Zwykle, jako kobieta, która od razu przechodzi do rzeczy, nie obchodziła ją gra wstępna. A on zawsze wydobywał z niej szczęście – a przynajmniej tak sobie mówiła – i zawsze szybko przechodził do ataku.

- Zostawiłam majtki na twoim tylnym siedzeniu. – powiedziała mu.

- O cholera, poważnie?

Gdy jej bluzka, spódnica i biustonosz wylądowały w nieznanym miejscu po drugiej stronie pokoju, znów się położyła. – Może mógłbyś ich poszukać i mi oddać? Są moją ulubioną parą.

- Hmm, może. Co dostanę w zamian?

Uśmiechnęła się. – Moją wdzięczność za oddanie mi mojej własności?

- Myślałem raczej o zachowaniu ich, jako pamiątki po najseksowniejszej Walentynkowej nocy w moim życiu. Są takie podniecające, czerwone i na dodatek koronkowe. Czyżbyś miała nadzieję pochwalić się dzisiaj nimi przed kimś, kochanie?

Był taki okrutny. – Niekoniecznie. Ale cieszę się, że tak zrobiłam.

- Ja też. Nawet nie wiem jak wyrazić ci słowami to, jak bardzo jestem zadowolony.

- Zastługujesz na to. Nie zdążyłam się zrewanżować.

- Jeszcze będziesz miała szansę.

Jęknęła z frustracji. Nie było go tu, by mógł ją widzieć, a ona tak bardzo chciała być dla niego naga, jak nigdy wcześniej nie miała szansy z powodu ograniczonego miejsca na jego tylnym siedzeniu. Chciała rozłożyć nogi, gdy wyobraziła sobie go stojącego w nogach łóżka, jego ciemne oczy spijały ją od samego środka. Chciała cofnąć czas i przekląła się za swoją głupotę. – Okej. – wyszeptała. – Jestem naga.

Jęknął, jakby myślenie o niej nagiej było dla jego podniecenia agonią. – Jesteś tak cholernie seksowna, Macy. Wyobrażałem sobie ciebie leżącą tam w niczym innym, jak tylko w tych czerwonych majtkach. Miałem zamiar ci powiedzieć, żebyś je zdjęła.

- Mam też inne podobne do tych. Tylko, że w różnych kolorach.

- Jakich?

- Białe. Czarne, beżowe, cieliste.

- Hmm. Czarne. Załóż je dla mnie.

- Mówisz poważnie?

- O tak. Muszę mieć pełne wyobrażenie ciebie. Załóż je.

- Pokręcone. – mruknęła, wychodząc z łóżka i zostając nagrodzona jego nikiemnym śmiechem.

- Jakbyś nie wiedziała.

Po tym jak ukończyła swoje zadanie, usadowiła się na łóżku, tym razem w swoich czarnych majtkach. – Co teraz?

- Teraz mów do mnie, wiem, że to potrafisz. Jestem tu z tobą. Co chcesz bym zrobił?

Macy zapomniała już o swoim wykręcającym się żołądku i innych utrapieniach nie dających jej żyć, kiedy się obudziła. – Chciałabym, żebyś tu był. Jeśli chcesz, wciąż możesz...

- Cii. Co chcesz, żebym zrobił?

- Pocałował mnie.

- Gdzie?

Boże, już miała zamiar to spieprzyć i uciec. Ale nagle wszystko inne przestało się liczyć.

- Najpierw w usta.

- Tak jak w samochodzie? Powoli i dokuczliwie? A może mocniej?

Oblizła usta, gdy tylko sobie to przypomniała. – Tak jak w samochodzie. Na początku powoli i dokuczliwie. A później mocniej, tak jakbyś nie mógł się nacieszyć moim smakiem.

- Nie mogę. Jestem tu teraz z tobą, a ty oprócz swoich majtek, nie masz na sobie niczego więcej, więc wiesz, że nie mogę się oprzeć i nie pocałować twoich sutków. Przejedź dla mnie po nich palcem.

Od samym jego słów, jego głosu, były już strasznie twarde. A teraz jej palce sprawiły, że były jeszcze twardsze. Jej głowa opadła na poduszkę, gdy wyginała je swoimi palcami, czując w dłoniach ciężar swoich piersi. Robiła z nimi to samo, co on wcześniej, naciskała na nie, wyginała, tak że w tej chwili mógłby je pocałować.

- Drażniłeś się ze mną w samochodzie. – powiedziała cicho. – Nie wzięłeś w usta moich sutków. Chciałam, żebyś to zrobił.

- Zrobiłbym to teraz. Lizałbym je i ssał dopóki nie mogłabyś tego wytrzymać. Nie wzięłbym ich do ust, dopóki byś nie doszła.

- W końcu znalazłam inne zastosowanie twoich ust. – to naprawdę nie było takie trudne.

- Tak? Opowiedz mi. Jestem już w domu. Idę do łóżka.

Uśmiechnęła się, zadowolona, że tak bardzo jej to ułatwiało. – Co masz na sobie? – zapytała.

- A co chcesz, żebym miał?

- Moje potrzeby są proste. Bądź nagi.

Kochała ten szatański uśmiech, który teraz rozbrzmiewał w ciemności. Usłyszała brzęk klamry od paska i ocierające się o ciało dzinsy. – Jak sobie życzysz, moja lady.

O Boże. To nie było fair. Nie wiedziała, jak wygląda nago. Wcześniej, zanim powróciła na ziemię i zaczęła szukać swojej bluzki, jej biustonosz był zepchnięty, spódnica podwinięta, a majtki zwisały na kostkach. On miał tylko rozpięty rozporek. Nie, to najzwyczajniej w świecie nie było fair.

Mogła sobie to jedynie wyobrazić, bo zazwyczaj nosił dopasowaną koszulkę, podkreślającą jego fantastyczne ciało. A kiedy trzymała w dłoni jego fiuta, czuła jego niesamowitą grubość, zarówno palcami, jak i niszczycielskim pocieraniem się o jej wejście. Samo to wspomnienie wystarczyło, żeby wygięła się w łuk.

- Jesteś twardy? – zapytała, zaskoczona swoim ochrypłym tonem.

- A jak do cholery myślisz?

Zachichotała. – W każdy możliwy sposób?

- W pełni wyprostowany, kotku. Tak twardy, że aż obolały.

- Jak duży jest?

- Uh, nie wiesz?

- Chodzi mi o precyzyjny pomiar.

Tym razem jego śmiech był mniej łobuzerski, a bardziej miły. – No no, Macy. Miła, młoda pani, pytająca o coś takiego. Jestem zbulwersowany.

- Och, daj spokój. Faceci zawsze wiedzą, jak duzi są.

- Wystarczająco duży, bym mógł zawiązać wokół niego kokardę i dołączyć kartkę z napisem: dla Macy. Proszę bardzo. Całuję, Seth.

Wybuchła śmiechem, zaskoczona tym z jaką łatwością mogą przejść od seksowanego szeptania do śmiania się. – Śmieję się dalej, a wyślę ci zdjęcie. – ostrzegł ją, dalej wywołując fale śmiechu.

- Nie ma cholera mowy!

- Och, ale chcesz, abym poszedł po linijkę i wysłał ci dokładne rozmiary.

- Mów tak dalej, a za chwilę zażądam, żebyś się tu zjawił i pokazał mi to osobiście.

- Dobrze ci?

- Mm-hmm. – wiła się niespokojnie na materacu. – Cóż... tak naprawdę, to czuję się o wiele lepiej, niż sądziłam.

- Ach. Tego właśnie chciałem – nie masz pojęcia jak bardzo –cieszmy się jazdą, póki nie dotrzemy na miejsce. To da nam do myślenia na cały dzień.

- A jeśli będzie nam mało?

- Coś wymyślimy.

Może po tym wszystkim wciąż był złośliwcem. Albo bał się, że wciąż była tak bardzo pijana, że nie wie nawet, co się teraz dzieje. – Będzie po nas. – powiedziała.

- Miałaś mi powiedzieć, co jeszcze mam zrobić swoimi ustami.

Uśmiechnęła się bezbożnie, gdy się odezwała: - Ale... może być ci ciężko to zrobić. Pamiętaj, że wciąż mam na sobie majtki.

Jego jęk uniósł wszystkie włoski na jej karku. – Myślisz, że nie dam sobie z tym rady? Przesuń po nich ręką. Powiedz mi jakie są.

- Jedwabne. Mokra.

- Z pewnością twoja cipka jest bardziej jedwabna i mokra, niż one.

Przez chwilę oddech zamarł jej w płucach, nie była w stanie wypowiedzieć jego imienia. Jej przebłysk rozgoryczenia sprawił, że stała się tylko jeszcze bardziej gorąca pod swoimi pocierającymi palcami. – Chcesz, żebym się upewniła? – wyszeptała szybko.

- Przesuń palcem na bok, a nie w dół. Nie dotykaj łechtaczki.

Przeszło przez nią rozdrażnienie. – *Proszę?*

- Nie.

Dlaczego do diabła ona na niego czekała? Przecież i tak jej nie widział.

Tylko, że było prawie tak, jakby tu był. Tak jakby wiedział, kiedy dotknie się bez jego zgody.

- Widzisz, właśnie to chcę ci zrobić. Opuść te swoje małe, seksowne majteczki, przesuń je na bok, gdy będę się do ciebie zniżał. Mógłbym je nawet zostawić, gdy będę cię pieprzył.

Była pewna, że skończy ze sobą, zanim wszystkie te rzeczy nastąpią. Przesunęła palcem po wilgoci, uważając, by nie naruszyć łechtaczki, która wręcz domagała się uwagi. – Co chcesz, żebym teraz zrobiła? – zapytała.

- Rozłóż szeroko nogi. Trzyj ją palcami. Spraw, by była jeszcze mokrzejsza. Boże, pamiętam jak smakujesz, jak pachniesz. Nie mogę się doczekać, by znów cię dotknąć. – jego oddech pogłębił się, stał się urywany, współgrał z jej. Wyobraziła sobie go leżącego, jego ręka owinięta wokół fiuta, głaszcząc go, gdy wsunęła palce w swoją gorącą cipkę. Jej biodra wygięły się w górę.

- Nie mogę się doczekać. – wyszeptała. – To jest takie dobre, ale nie wystarczająco.

- Wiem, kochanie. Jutro wieczorem. Mam zamiar porządnie się tobą zająć.

Gdyby nie była taką idiotką, może byliby dzisiaj razem. Teraz. Przesuwała palcami pomiędzy swoimi fałdkami, w miejscu, gdzie jej palce wydawały się być niepełne.

Samo wyobrażenie sobie tego, wywołało w niej jęk. – Potrzebuję cię. – powiedziała. Szybko się poprawiła: - Muszę dojść, Seth.

- Dojdiesz. Powiedz mi, jakie to uczucie. Gorąco ci?

- Gorąco. Wręcz mnie spała.

- Jest wystarczająco mokra dla mnie?

- O tak.

- Chcę byś była tak mokra, bym mógł wejść w ciebie szybko i głęboko, nie raniąc cię przy tym.

Jezusie. Jedyłą odpowiedzią, jaką mogła z siebie wyczarować, było coś między proszeniem, a jęczeniem. Już to wcześniej zrobił. Nie miał dla niej żadnej litości. Zresztą nie chciała tego.

Zduszony dźwięk wyrwał się z jego gardła. – Jestem blisko, kochanie. A ty?

- Jeśli dotknę swojej tektaczki, to chyba eksploduję.

- Zrób to. Muszę cię usłyszeć.

Wyjęła palec spośród swoich fałdek i skierowała na rosnący pączek, przygryzając wargę tak mocno, że aż się skrzywiła. A może to było z przyjemności, że w końcu dostała to czego chciała. Nie musiała się wstydzić, że usłyszy jej krzyk gdy dojdzie – nie było innej opcji. Wyzwolenie, tak słodkie, tak potrzebne, mimo, że zostawił ją dzisiaj wieczorem nienasyconą i dyszącą. Z jego ciężkiego westchnienia i drżącego oddechu, wiedziała, że do niej dołączył.

Chciała tylko, żeby w tej chwili był w niej, dociskał ją do materaca, nie pozwalał się poruszać.

Odpywała całkowicie na inną planetę, na Jowisz. Zupełnie innego, rozpartego przed nią świata i tak dalekiego od jego.

Nie mogła się doczekać jego wizyty. Nie zdawała sobie sprawy, że aż tak bardzo.

tłum: mary003

Rozdział 6.

Ranek zaświtał jasny i piękny... godzący Macy prosto między oczy. Pomimo wypitego alkoholu i orgazmu, całą noc kręciła się i rzucała.

Nie mogła sobie nawet przypomnieć o czym ona i Seth rozmawiali po tym, jak zatrzęsała się pod nią ziemia; pamiętała jedynie, że jego senny głos był niewiarygodnie seksowny. Nie chciała się z nim żegnać mimo, że gdy odkładała słuchawkę, ledwo była w stanie trzymać oczy otwarte.

Nie było opcji, by była dzisiaj w stanie pracować i wątpiła, by któryś z pracowników za nią tęsknił. Dopiero w południe zawlekła się do kuchni po kawę, a potem leniuchowała ubrana tylko w swoją piżamę – w którą wsunęła się dopiero po przebudzeniu, bo rano chodziła całkiem naga – dopiero po drugiej. Jej telefon był niepokojąco milczący, ale jeśli to co jej powiedział, było prawdą, sam spał do późna.

Chciała go usłyszeć. Wyobraziła sobie to. Wróciła myślami do niewyraźnej wczorajszej nocy, odczuła pewną ulgę wiedząc, że gdy obudzi się rano, wszystko stanie się dla niej oczywiste. Że jej całkowicie niepasujące do jej charakteru zachowanie w związku z nim, było jedynie wynikiem kilku usterek w jej przyziemnym życiu. Osoba, która doświadcza w swoim życiu jedynie monotonii musi czasami puścić nieco pary, prawdy? Seth był takim uwalniaczem napięcia. Niestety napięcie znów wzrosło przez całą noc.

Jeśli nadal był na pokładzie, nie mogła czekać aż do nocy.

Musiła w międzyczasie poradzić sobie jakoś z własną kontrolą. Jednak, Candace z pewnością przebywa teraz w Dermamaniii wraz z Brianem, a Macy przecież jest jej winna przeprosiny. Nie tylko z powodu kilku napiętych chwil ostatniej nocy, spowodowanych rozmową o stylu życia Candace, ale za to, że musiała tego wysłuchiwać przez ostatni rok. Seth miał rację mówiąc, by zaczęła żyć i pozwoliła innym robić to samo. Jak sam powiedział, między nią, a jej przyjaciółmi istniał pewien dystans, ale tylko dlatego, że sama do tego doprowadziła. Nie jest przecież w stanie wepchnąć całego świata do jej

malutkiego pudełeczka i trzymać go niezmiennym tylko dlatego, że ma taki kaprys.

Życie Candace to tylko i wyłącznie jej sprawa. Tylko Bóg wie, jak ciężko walczyła, by uwolnić się od ludzi mówiących jej ciągle co ma robić. Macy nie chciała być brutalnym przypomnieniem tych mrocznych czasów na długo przed pojawieniem się Briana. Dziewczyna nie zasługiwała na to, a Macy chciała zacząć działać, by móc to zmienić. Dzisiaj.

Idąc do salonu tatuażu, gdzie jej najlepsza przyjaciółka spędzała większość swojego czasu z dala do domu i wysłuchiwanie kazań, Macy zawsze miała dreszcze znajdując się blisko niego.

Chroniąc oczy za ciemnymi okularami, podjechała do salonu i odetchnęła głęboko, gdy nie zauważyła na parkingu samochodu Setha. Nie to, że był powodem, dla którego tu przyjechała, ale zobaczenie się z nim byłoby dodatkowym bonusem.

Wewnątrz, jak zwykle leciał heavy metal, na szczęście na znośnym poziomie, a zewsząd leciały żarty i przekomarzania. Candace nie było nigdzie w zasięgu wzroku.

- wszystko przez twoje cholerne myślenie. – mówił Brian podnosząc wzrok znad tatuażu, nad którym pracował.

- Stary, to kobieta zajmuje pierwsze miejsce w skali atrakcyjności. – powiedział klient pod jego igłą. Macy nie była pewna, czy kłócenie się ze swoim tatuażystą w środku jego pracy, było najmądrzejszą rzeczą.

- No właśnie. – jeden z artystów – chyba mówili na niego Tay – krzyknął z drugiego końca pomieszczenia, siedząc wpatrzony w monitor komputera. – Właśnie patrzę na niezbity dowód. W tej chwili chciałbym nie mieć żadnych oporów.

- Jest seksowna, ale nie ma szans w porównaniu z Marią Brink, czy Christiną Scabbią.

- Stary, po prostu trzeba mieć zajebisty sprzęt do kogoś takiego jak Scabbia.

- Ej, kurwa... - Brian uniósł głowę, by spojrzeć na Taya, ale jego wzrok wylądował na Macy stojącej przy drzwiach. – O, cześć Macy.

Uśmiechnęła się. – Może podzielisz się tą dyskusją ze swoją dziewczyną?

Jeden kącik jego ust wygiął się w górę, tworząc w policzku głęboki dołeczek. – Bez obaw, jest już wtajemniczona w prostackie, gorące rozmowy metalowców. Wie, że ich wszystkich przyćmiewa.

- Uuuuuu. – zawołali chórem faceci, skręcając się ze śmiechu. Tay wymamrotał coś, co brzmiało jak „pantoflarz”.

- Powiedział kutas, który nikogo nie ma. – odparował Brian.

Macy podniosła głos, chcąc wybić się ponad tą falą testosteronu. – Jest Candace?

Brian skinął głową w kierunku tylnej części salonu. – Jest w biurze. Wejź.

- Dzięki.

Patrzył na nią, gdy mijała ostrożnie wszystkie maszyny i szła korytarzem. – A jak tam twoja noc?

Czyżby wiedział – jak jasna cholera miała nadzieję, że nie. Zdała sobie sprawę, że nie zdjęła nawet swoich okularów. Numer jeden na liście kaca. Jej stęknienie w odpowiedzi spowodowało jedynie wybuch śmiechu chłopaków.

Minęła Starlę w korytarzu, jedną z dwóch artystek i wymieniły krótkie uprzejmości. Następnie zajrzała do biura Briana i znalazła Candace przy biurku z telefonem wepchniętym między ramieniem, a uchem i piszącą coś wściekle na klawiaturze. Upięta włosy w kok w stylowym niechlujstwie i wyglądała trochę na zmęczoną, ale jej buzia pojaśniała, kiedy zauważyła Macy i uśmiechnęła się do niej, machając na nią, by weszła do środka. Dobry znak.

Macy przesunęła okulary na czubek głowy i zamknęła drzwi, zanim opadła na krzesło naprzeciwko biurka. Candace właśnie skończyła rozmawiać.

- Ona żyje! – krzyknęła.

Macy potarła oczy, które były ciągle atakowane przez zbyt jasne światło. – No cóż... tak jakby.

Candace schowała za ucho swój blado-różowy kosmyk włosów. – Więc, syp. Czekalam na to cały dzień.

- Syp co?

Jej przyjaciółka skrzyżowała ramiona i oparła się o siedzenie. – Daj spokój. Nie bądź taka. Nie wymagam przecież szczegółów. Ale ja tu umieram.

- To było nic...

- Zrobiłaś coś. Siedziałaś na jego kolanach. Nawet jeśli tylko się całowaliście, to coś jednak znaczy.

- Okej, więc było coś. W tej chwili jestem gotowa ujawnić tylko tyle.

- Jesteś cholernie upartą kobietą.

- Posłuchaj, nie przyjechałam tu, by gadać o nim. Jestem tu, bo muszę z tobą pogadać.

- Chcesz pójść naprzeciwko na kawę, albo...

- Nie. Pozwól mi coś powiedzieć. – wzdychając, Macy potarła skronie. Dlaczego tak trudno jest przeprosić kogoś, kogo zna się tak dobrze, jak własną kieszeń? – Ja... jestem ci winna przeprosiny. Wielkie przeprosiny. Nie tylko dlatego, że ostatniej nocy zachowałam się jak kompletna suka, ale za wszystko.

Candace uniosła brwi. Nie skomentowała tego.

- Przepraszam za swój stosunek, za to, że starałam się ci mówić co masz robić i za niektóre rzeczy, jakie powiedziałam o tobie i o Brianie i o tym, że jesteście razem. Powtórzę to po raz milionowy, przepraszam. Nie musisz słuchać tego gówna. Jesteście razem szczęśliwi i po tym co przeszliście, zasługujecie na to.

Na twarzy jej przyjaciółki zagościła ulga, choć przez to Macy poczuła się raczej gorzej, niż lepiej. Candace musiała czekać już od dłuższego czasu na te słowa. – Dziękuję. To wiele dla mnie znaczy.

- Zawsze byłaś dla mnie jak młodsza siostra i zawsze postrzegałam cię jako swego rodzaju wzór, bo przecież udało ci się stanąć na nogi i pójść własnym życiem... i to jest cudowne. Ale mi też było trudno. Myślałam, że cię stracę i ciągle boję się, że pewnego dnia każesz mi spadać, bo będziesz miała mnie gdzieś.

W oczach Candace pojawiły się łzy. Macy przechyliła głowę i przyglądała się jej. Zawsze była emocjonalną dziewczyną, ale dzisiaj wydawało się to na miejscu. – Nigdzie się nie wybieram. Nie mogę uwierzyć, że mogłaś tak pomyśleć.

- Wiem, że zachowuję się samolubnie i dziecinnie.... – zanim mogła skończyć zdanie, Candace wystrzeliła z krzesła i obdarzyła ją miażdżącym uściskiem. – Od dzisiaj będę lepsza. – obiecała Macy.

- Kocham cię za to, jaka jesteś, Macy. – Candace głośno pociągnęła nosem do jej ucha. Macy odsunęła się od niej i spojrzała w zmartwione niebieskie oczy, dopiero teraz zauważając pod nimi słabe cienie.

- Coś się dzieje? Wszystko w porządku?

Wzdychając, Candace cofnęła się i opadła na swoje krzesło. Macy usiadła obok niej, praktycznie na krawędzi, nie wiedząc, co mogło tak zdenerwować jej przyjaciółkę.

- Wszystko w porządku, tylko... Briana i ja... - spojrzała na zamknięte drzwi i przygryzła dolną wargę.

- Pokłóciliście się? – szepnęła Macy.

Candace pokręciła głową. – Nie, nie pokłóciliśmy. – szepnęła. – Chyba śmiało można powiedzieć, że zaangażowaliśmy się w bardzo żywą i bardzo poważną dyskusję.

Miała wrażenie, że to nie ma nic wspólnego z kłótnią o najgorętszą laskę wśród metalowców. – O co chodzi?

- Jaka sama wiesz, odbyłam trzymiesięczny kurs. Jest tak wiele rzeczy, które chciałabym robić... i mam tak wiele planów. Ale potem zaczęłam mu tu pomagać i pokochałam to. Chcę zostać tutaj, z nim. On odbiera to tak, jakbym

wyrzuciła lata ciężkiej pracy, jeśli zawiśnie tu mój dyplom i zacznę tu pracować. Nie chcę rzucać niczego, bo robię to co kocham. Jestem szczęśliwa opiekując się stroną biznesową studia, więc on może pracować z przodu, co bardzo lubi. Lubię wiedzieć, że tam jest. – westchnęła i przycisnęła palce do skroni, opierając łokcie o biurko. – Jestem kompletnie psychiczna, co nie? Może on chce się mnie stąd po prostu pozbyć. Może go duszę.

- Obserwowałam ciebie i Briana zeszłej nocy. Nie wyglądał na faceta, który czuje się duszony, a przynajmniej nie w taki sposób, żeby mu to nie pasowało.

- Tak, wiem, że pewnie nie chodzi o to. On chce dla mnie tylko jak najlepiej.

- Rozumiem o co mu chodzi i jeśli postanowisz zostać tutaj, twoi rodzice dostaną zawału. Pewnie bierze to też pod uwagę.

Candace machnęła złośliwie na nią ręką. – Przesadzają. Zresztą nawet mnie to nie obchodzi.

- Obchodzi. A on doskonale o tym wie. I nie chce dopuścić do tego, by cię znienawidzili, bo cię kocha i wie, że jest to dla ciebie ważne.

Wiedziała, że uderzyła w czuły punkt, gdy z oczu Candace wypłynął strumień świeżych łez. Niech to szlag, czemu ci ludzie nie zostawią ich w spokoju i nie pozwolą na to, by ich jedyna córka była naprawdę szczęśliwa?

Macy westchnęła. – Sama nie jestem lepsza.

- Nie, jesteś w porządku. Też widzę jego punkt widzenia. Ale myślę też o tym, co jest dobre dla niego, a zdecydowanie potrzebuje pomocy. Interes się rozrasta i z każdą chwilą nabywa coraz więcej klientów. Chce otworzyć kolejne studio. Dlaczego mamy zatrudniać kogoś nowego, skoro ja mogę i chcę pomóc?

- Może jakoś uda ci się go przekonać.

- Myślę, że znów zaczął palić.

- Co?

- Rzucił palenie, gdy zaczęliśmy być razem. Odkąd wyjechał Ghost i odszedł Connor, przysięgam, że od czasu do czasu, czuję na nim dym papierosowy.

- Pytałaś go o to?

Candace przytaknęła. – Powiedział, że musiał gdzieś prześmierdnąć. Chcę mu wierzyć, ale wiem jaki jest, gdy zaczyna się stresować. To przecież nic wielkiego, że od czasu do czasu musi zapalić jednego, ale powinien mi ufać i mnie nie okłamywać, prawda?

- Jeśli to prawda, to pewnie jest mu głupio przyznać się, że uległ.

- Pewnie tak. Ale chcę by wiedział, że przecież nie będę go osądzać, ale mówiąc mu to, na pewno będę mu zarzucać to, że mnie okłamuje. Więc... niech to szlag, to brzmi tak małostkowo, co nie? Moglibyśmy mieć o wiele gorsze problemy.

Macy wzruszyła ramionami. – Ten facet szaleje na twoim punkcie. Cokolwiek się między wami dzieje, poradzicie sobie z tym.

Candace przekręciła oczami. – Wiem, wiem. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości. Ale widząc go takiego zdenerwowanego, albo samo myślenie o tym doprowadza mnie do łez. – spuściła wzrok, z roztargnieniem poprawiając klawiaturę na biurku. – Kiedy on cierpi, ja też cierpię.

Słowa te na okrągło rozbrzmiewały w głowie Macy. *Kiedy on cierpi, ja też cierpię.* Jakby to było, gdyby udało jej się znaleźć taką miłość? W jej głowie przemknął obraz zaniepokojonej twarzy Steha, gdy rozmawiali wczorajszej nocy o jego babci. Drugi dzień z rzędu, poczuła ukłucie w oczach. Szybko się z tego otrząsnęła. – Brian jest szczęściarzem, że ma ciebie. Oboje jesteście szczęściarzami, że macie siebie. Myślę, że potrzebujecie chwili, by przysiąc razem, spróbować się wyluzować i pogadać tak od serca. A wtedy wszystko się ułoży.

Candace uśmiechnęła się do niej. – Muszę z nim pogadać o wypadzie na kilka dni w czasie przerwy wiosennej. Wiem, że pewnie będzie protestował, ale spędzamy tu tak wiele czasu, że już od dawna nigdzie nie wyjechaliśmy sami.

- Powinniście. Powiedz mu, żeby zabrał cię do mieszkania jego rodziców w Destin.

- Nie pomyślałam o tym. Świetny pomysł.

- I niech mi go wynajmie na lato w ramach małego podziękowania za tą cenną sugestię.

W chwili napadu śmiechu przyjaciółek, Macy usłyszała odgłos przychodzącego do niej smsa. Wstrząs adrenaliny przeszedł przez jej ciało, przyspieszając tętno i zaciskając ze zdenerwowania żołądek. Candace z trochę zbyt dużym zainteresowaniem obserwowała, jak Macy wyjmuje z torebki telefon.

Wyświetlacz nadal świecił od dopiero co przysłanej wiadomości.

Wieczorem?

Pozwoliła sobie na nedorzeczny chichot. Musiał w ogóle pytać?

Cóż... może i musiał. Powinna była skontaktować się z nim pierwsza – cały czas obawiał się jej zachowania, biorąc pod uwagę fakt, że poprzedniej nocy była narąbana. Biedny facet, może niepotrzebnie przedłużała jego męki.

Wszystko w niej aż krzychało, by odpowiedzieć: *kiedy, gdzie, co mam na siebie założyć?* Ale to mogło zabrzmieć trochę zbyt... desperacko. Może i była zdesperowana, ale na miłość Boską, musiała zachować przynajmniej resztki godności.

Więc w ramach odpowiedzi odesłała tylko jedno słowo. *Oczywiście*. Odesłał jej buźkę puszczającą oczko i *Zadzwoń później*.

- No dobrą, co jest? Szczerysz się, jak jakiś głupek. – powiedziała Candace. Z niecierpliwością postukała piórem o blat biurka. – Gorąca randka? Proszę powiedz, że tak.

- Bez komentarza.

Candace praktycznie zawyła z frustracji. Macy była pewna, że gdy zapytała, przetykając swoją dumę, cała jej tajemnica poszła w odstawkę. – Więc, czy on... eeee, jest dzisiaj w pracy?

- Nie. Brian powiedział mu, że nie musi dzisiaj przychodzić biorąc pod uwagę, że wczoraj pracował do późna – a tak przy okazji, mam ochotę zabić za to Briana. Słyszałam, że Ghost miał zadzwonić do chłopaków z zespołu i spotkać się z nimi, ustalić dalszy plan działania.

Interesujące. Niewiele wiedziała o jego zespole – tylko tyle, że był gitarzystą i że często grali w okolicznych miastach, a tak poza tym, to nie mieli większych ambicji. Powiedział jej, że robił to głównie dla zabawy, że dzięki temu zapomina o wszystkim i że nie jest aż tak kreatywny, by robić to w solówce. Ale z pewnością to uwielbiał.

Nigdy nie słyszała jak gra. Wątpiła, by była w stanie wyrazić obiektywną opinię. W tej chwili jej głównym problemem było to, co działo się w czasie takich spotkań zespołów, ćwiczeń, czy czego tam. Miała nadzieję, że nie zanosili się pijaństwem i rozpustą... albo wykazywali się w jakiś inny sposób.

Świetnie. Kolejna obsesja.

tłum: mary003

Rozdział 7.

- Miło, że się w końcu pojawiłeś, G.

Ghost ugryzł się w język, by natychmiast nie odpowiedzieć żadną ripostą, co z pewnością nie poprawiłoby jego stosunków z członkami In the Slaughter. Jednak znowu konfrontacja z dupkowanym frontmanem, gdy tylko przekroczył próg domu Marka, nie była zbyt dobrym sygnałem.

- Też się za tobą stęskniłem. Za wami wszystkimi, wy bezwartościowe dranie.

Porozrzucani po pokoju faceci, zaczęli się śmiać, spoglądając na niego ponuro. Ghost ostrożnie odstawił gitarę na podłogę i westchnął, gdy rozejrzał się dookoła, widząc jedno puste miejsce. Zajął je i przyjął tą samą ponurą postawę, co pozostali, krzyżując ramiona i wykrzywiając usta.

Owszem, nawet gdy nie wyjechał z miasta na te kilka długich miesięcy, to i tak trudno było mu znaleźć czas dla swojego zespołu, głównie z powodu swojej pracy, a chłopaki za każdym razem mu z tego powodu dokopywali. Ale Brian go potrzebował i nie chciał pozwolić mu utonąć. Facet, drugi gitarzysta w zespole i jego muzyczny odpowiednik nazywany pieszczotliwie Małym G z racji jego Dużego G, często również nie mógł poświęcać czasu zespołowi, bo większość swojego czasu był na haju.

- Zgaduję, że nikt nie ma z nim kontaktu?

Nikt nawet nie musiał pytać, co miał na myśli. Pokręcili głowami w wolnym tempie. – Nawet nie mogliśmy go namierzyć. – powiedział Randall, pocierając czoło w sposób, który sugerował, że jest zmartwiony. – Napisałem do niego, ale nie odpisał.

Ghost osiągnął niestety podobne rezultaty. Mark wstał ze swojego miejsca i zrobił kilka kroków, wyładowując odrobinę energii, gdy przesuwając dłońmi po swoich dżinsach. Na scenie ten facet niemal eksplodował energią. Zresztą poza sceną również trudno było mu się powstrzymać. – Kurwa, dość już tego gówna.

- Jakiego gówna? Nie siedział przy telefonie czekając specjalnie na nas. Wiesz, że zrobiliśmy wszystko, by go tu ściągnąć.

- Przestań go usprawiedliwiać. Zawsze tak z nim jest, sam zresztą wiesz.

- Facet ma problem, Mark.

- A czy to mój problem? Ale powiem ci co nim jest. Koncert, który mamy w przyszłym miesiącu. Fakt, że jeden z naszych gitarzystów może leżeć martwy w jakimś zapchlonym rowie, a drugi gówno sobie z tego robi. – jego zwężony wzrok wylądował bezpośrednio na Ghostie.

O nie kurwa. – Owszem, miałem ważniejsze gówna do roboty. O wiele bardziej ważniejsze, niż jesteś w stanie to pojąć. Ale zawsze mogę mieć ich więcej, a jednak wszystko co teraz robię, to ślęczę tu i słucham twojego pierdolenia.

- Więc tak się mają sprawy?

- Tak się mają sprawy.

- W każdym bądź razie nie możemy grać bez Gusa. – powiedział Eddie, kręcąc powoli pałeczkami, które trzymał w dłoni. – Nie byłoby w tym sensu.

- Sensem będzie zastąpienie go. – stwierdzenie padło od Marka i wszyscy wiedzieli, że któregoś dnia musi to nastąpić. Wszyscy wymienili się ponurymi spojrzzeniami.

Wzdychając, Ghost wyciągnął komórkę z kieszeni. Wybrał numer Gusa, nie spodziewając się nawet, że odbierze. Jego poczta głosowa była przepełniona. – Kiedy wszyscy siedzicie tu jęcząc o tym, co stanie się z zespołem, czy ktokolwiek z was pomyślał o tym, żeby go poszukać?

- Po co? Nawet jeśli jest w domu i tak nie będzie w stanie grać. Nie potrafi funkcjonować, kiedy jest pod wpływem tego gówna.

- Przygania kocioł. – mruknął Ghost. Mark z pewnością nie powinien rzucać w niego kamieniami. Jedyna różnica pomiędzy Markiem, a Gusem była taka, że Mark potrafił funkcjonować, gdy był na haju.

Wstał i włożył telefon z powrotem do kieszeni. – Nie żebym nie kochał siedzieć tu i gapić się przez całą noc na wasze obrzydliwe gęby, ale wolałbym zrobić coś bardziej pożytecznego. Idę go poszukać.

- Po co? – warknął Mark.

- Zamierzam mu powiedzieć, że jeśli nie przywlecze tu swojej trzeźwej dupy w sobotę, to niech wynosi się do diabła.

- Miał już zbyt wiele szans...

- Zgoda? – głos Ghosta zagłuszył Marka, który rozglądał się po pozostałych koleśkach. – Ostatnim razem to nie był rozkaz.

Randall i Eddie skinęli głowami, ich spojrzenia czujnie obserwowały Marka. Mark z irytacją odwrócił się na chwilę od nich, a potem znów się do nich odwrócił. – Marnujesz tylko swój czas. Mogę go tu zawołać jednym telefonem.

Taa, założę się, że możesz. Istniało między nimi powszechne przekonanie, że najchętniej Mark umieściłby w zespole swojego młodszego brata i na samą tą myśl dosłownie aż skakał z radości. Dzieciak miał talent, ale Ghost miał więcej szacunku dla jednego z członków założycieli kapeli, nawet jeśli miał ze sobą znaczne problemy.

- W takim razie widzimy się w sobotę. – Ghost trzasnął po drodze drzwiami i skierował się wprost do swojego samochodu. Już miał sięgać po klamkę, gdy drzwi ponownie się otworzyły, a Mark zaczął krzyczeć do niego przez całe podwórze.

- Ej! A gadałeś z Rainą?

- Mniej więcej.

- I co sądzisz?

Szczerze mówiąc gwizdał na to co planowali Mark i Raina. Nie pozwolił im wptynąć na siebie, bo nie chciał dać im żadnej satysfakcji. Ale na samą myśl, że knują coś obok niego, od razu zaciskał zęby. – To nie fair, człowieku.

- Daj spokój. Gadaliśmy o tym, będzie dobrze. Rozpierzdolimy to, stary. – krzyknął Mark, robiąc w powietrzu metalowe rogi i wyjąc jak wilk. Ghost wślizgnął się do samochodu i z cichym jęczeniem zamknął drzwi.

Jedno było pewne jak cholera. Nie mógł się doczekać, aby zapomnieć o swoich kłopotach w słodkim zapachu Macy, w ciepłe jej ciała. Gdy mu odpisała, dając mu znać, że między nimi wszystko w porządku, sprawiła, że stał się najszcześliwszym facetem na Ziemi.

Cholerne życie i ta cholerna interwencja. Chciał być już z nią. To był męczący dzień; zadzwonił do swojej babci, która używała wobec niego każdych określeń z wyjątkiem jego prawdziwego imienia. Dzwoniła do niego jego siostra, wyzywając od skurwieli jego brata Scotta, który był kompletnym dupkiem i który nie widział babci już od miesięcy. Nie mógł tego po prostu znieść. Nieważne. Nie mógł ciągle zajmować się tego typu gównem.

Były dni, że nie potrafił stawić temu czoła. Patrzeć na kogoś tak silnego i niezależnego, jak ona...

Nie chciał o tym myśleć. Właśnie dlatego wrócił do domu: odetchnąć, dać sobie czas, spotkać się z przyjaciółmi, popracować, pograć. Naładować swoje baterie, bo wiedział, że niedługo będzie musiał znów wrócić. Nie chciał przegapić żadnych dobrych dni, które ona niestety przegapiła, a było ich coraz i coraz mniej. Dni, w których Nana zachowuje swój pogodny charakter ducha, nie gani go i wszystko obraca w żart.

Macy z pewnością mu pomagała. Dzisiaj jeszcze do niej nie dzwonił, więc nie wiedział, jak wielkiego miała kaca albo jak przerażona czuła się po ich wczorajszej nocy. Bez wątpienia miała pewne obawy; w końcu poznał ją dobrze.

Mógł ją uspokoić. Gdyby nie jej miękki, zaspany, a zarazem uwodzicielski głos rozbrzmiewający w jego głowie, z pewnością by coś teraz złamał. Prawdopodobnie kark Marka. Jej dyszenie i jęki zostawiły go niezaspokojonego przez całą noc, uwolnienie napięcia przez samego siebie nawet odrobinę mu nie pomogło – a rano, gdy brał prysznic, musiał wziąć sprawy w swoje ręce, inaczej w ogóle nie mógłby funkcjonować dzisiejszego dnia.

Trzymał się jej obrazu, jak dziecko kurczowo trzyma się zapewniającego mu bezpieczeństwa koca, bo kto wie jaki widok spotka w mieszkaniu swojego kumpla. Miał nadzieję, że nie taki przypominający kostnicę. Gus niebezpiecznie wymykał się spod kontroli, a sytuacja robiła się już naprawdę poważna. Wszyscy wraz z Markiem mogli dostrzec to na przykładzie zespołu. Jednak chyba już zapomnieli o tym, że to wciąż był ich przyjaciel.

Ich brat. Muzyczny Yin Ghosta. Nie był jeszcze gotowy pozwolić mu się poddać. Albo nigdy nie będzie.

W cieniu ulicy pojawił się prosty domek, podjazd był pusty zarówno od ciężarówki Gusa, jak i Jeeпа jego dziewczyny. Ghost zaparkował na nim i zgasił silnik, a potem siedział nie wiedząc co dalej zrobić.

Najwyraźniej przyjechał na darmo. Powinien zadzwonić teraz do Macy, pojechać do niej i zapomnieć o wszystkich pierdolonych problemach. Wysiadł i ruszył do drzwi, waląc w nie wystarczająco mocno, aby obudzić umarlaka. Miał nadzieję, że nie znajdzie w środku nikogo takiego.

- Gus!

Sąsiedzi prawdopodobnie już siedzieli w oknach. Walnął pięścią w drzwi jeszcze kilka razy, przytykając oczy do małego okienko na poziomie jego wzroku. Zagląając do środka nie znalazł nic innego oprócz ciemności. Nie myśląc długo, przekręcił klamkę i zdziwił się, kiedy drzwi skrzyknęły, otwierając się przed nim.

Prawdopodobnie zły znak, ale coś mu mówiło, żeby i tak nie przestawał. Nacisnął włącznik i pomieszczenie zalało się bladym światłem, zapalając wszystkie lampy, z wyjątkiem tej nad jego głową, która prawdopodobnie miała spaloną żarówkę. Słabe światło nie przyćmiło wyraźnego chrapania dobiegającego z kanapy. Gusowi wydawało się nie przeszkadzać światło.

Ghost odetchnął z ulgą. Jego przyjaciel był tutaj. Nie w więzieniu, nie w rowie i najwyraźniej nie umarł. Ale odór alkoholu był wyraźny mimo, że stał w drugim końcu pokoju. Cholera, dobry znak. Z pijactwem mógł sobie poradzić.

- Stary. – ryknął, przechodząc przez pokój i przewracając go na plecy. – Podnieś swoją dupę.

Gus otworzył oczy, tak przekrwione, że mógłby mieć podwójne zapalenie spojówek. – Co? Skąd się tu kurwa wzięłaś, człowieku?

- Próbowałem dodzwonić się do ciebie około tuzina razy. Chłopaki też, bo mieliśmy mieć dzisiaj spotkanie.

Zaczerwienione oczy Gusa przesunęły się na zegar na półce, przez chwilę skupiając się na godzinie.

- Kurwa!

- Cholerna racja. Będziesz w dupie, jeśli się nie ogarniesz. Już mają zamiar wykopać twoją dupę.

Gus potarł dłońmi oczy. – Nie obchodzi mnie to.

- Nie mów tak. Gdzie twoja ciężarówka?

- Rozbita. – wybuchnął śmiechem. Był to straszny, prawie przerażający dźwięk, który przerodził się w napad kaszlu. Ghost cofnął się o kilka kroków w razie, gdyby zaraz zaczął rzygać. Gdy już przestał kaszleć, z powrotem położył się na kanapie i skrzywił. – Przyjebała w drzewo i jest totalnie rozpierdolona.

- Kiedy?

- Przedwczoraj.

- Byłeś pijany?

- Jak cholera.

- Co ty próbujesz zrobić, stary? Zabić się? Albo kogoś innego?

- Nie. Ta suka nie jest tego warta.

Okej, wszystko stawało się całkowicie jasne. – Świetnie. Kiedy odeszła?

- Pieprzyć ją.

- Okej. Ale może spojrzalbyś na siebie? Nic dziwnego, że zwiata. Ja sam mam ochotę wyjść, a nawet z tobą nie mieszkam.

- Więc wynoś się. – Gus machnął na niego ręką, odwracając twarz do oparcia kanapy i zarzucając ręce na głowę. – Nie obchodzi mnie to.

Ta scena była tak cholernie znajoma, że ręce Ghosta zaczęły się trząść. Z wyjątkiem tego, że był na miejscu swojego przyjaciela. Brian był tym, który próbował go wyciągnąć, kopiąc, krzycząc, walcząc i zaklinając, by wrócił do świata żywych.

Musiał się odwrócić, by walczyć o kolejny oddech. Stare rany, które uważał za dawno zabliznione, groziły teraz ponownym otwarciem się. Słowa, które nie chciał pamiętać odbijały się rykoszetem w jego głowie, zastępując słodki i przyjemny głos Macy, który był echem dla jego całego dnia.

Brooke wyjaśniła mu przez telefon, dlaczego go zostawiła. Jak kurwa miała słabą wymówkę. Każda z nich była obrazą za to co mu zrobiła.

To było tak dawno temu, że nie powinno się teraz wydostać na powierzchnię. Ale jednak. Może i wywołał to prosty dźwięk głosu... i to nawet nie jej. Już od sześciu lat nie odezwał się od niej ani słowem.

Żadna inna kobieta nie nachrzaniła mu tak w głowie. Nawet Raina. Żadna. I żadna tego nie robi. Przysiągł na własną krew.

- Musisz być ponad to gówno, stary. – powiedział, słysząc drzenie we własnym głosie. Kim był, żeby dawać takie rady?

Był kimś, komu bliskie było poczucie winy, które powinien mieć, mocne poczucie zdrady, które niemal zżerało jego wnętrzości.

- Nie wiem nawet co ona zrobiła. – ciągnął. – I nie obchodzi mnie to. Daj temu spokój.

- Nie chodzi tylko o...

- Nie dotuj się. Dokładnie wiem, jak to jest. Robisz to za każdym razem. Dziwi mnie tylko, że możesz jeszcze logicznie myśleć.

- Daj mi chwilę.

Niech to szlag. Miał to powiedzieć głośno i dobitnie? Ghost odwrócił się i walnął mocno butem o poduszkę, na której leżał Gus. – Postuchaj, jeśli mam wywlec cię i siedzieć z tobą, aż wytrzeźwiejesz, zrobię to. – *i naprawdę nie masz pojęcia, jak bardzo nie chcę tego zrobić. Mam przewidzianą nadzwyczajną noc.* Mógł już przewidzieć, jak cudownie opuszcza go całe napięcie... i nagle uderzyła w niego inspirująca myśl. – Albo jeśli wolisz, mogę zawlec cię do twojego ojca.

Ojciec Gusa był gliną i to bardzo wielkim. Cholera, nawet Ghost był nim chwilami przerażony.

To przyniosło odpowiednią reakcję. – Nie ma cholera mowy. Skopię ci dupę, jak tylko odważysz się do niego zadzwonić.

- A to zabawne. Postuchaj, jeśli naprawdę nie obchodzi cię co się stanie z twoim własnym życiem, zrobisz jak chcesz. Z doświadczenia wiem, że wszystko co powiem albo zrobię, w ogóle nie pomoże. Ale powiem ci jedną rzecz... pominąłeś sobotnie spotkanie i tym samym przypieczętowałeś swój los z chłopakami. Są skończeni. Tak jak i ja. Ale pomyśl o tym jakie możesz masz priorytety.

Gus milczał, gdy Ghost ruszył przez pokój. Zgasił światło, pozostawiając pokój całkowicie pogrążony w ciemności, zanim zamknął za sobą drzwi.

I odetchnął. Ten dom był... uciążliwy. Jak ciemna chmura wisząca nad jego przyjacielem i zatapiająca się w jego ciało.

Pierdolony dramat. Boże, była tylko jedna rzecz, której teraz potrzebował. Musiał tam pojechać, ale jeśli Macy nie podzielała jego entuzjazmu i trzymała głowę na karku, to będzie musiał niestety odwołać ich spotkanie, nieważne jak jego jaja zaprotestują.

Wyciągnął komórkę i czując się jak kabel, zadzwonił do rodziców Gusa, informując ich, by zajrzeli do swojego syna. Pewnie będzie chciał go za to zabić, ale poczuł się lepiej, gdy to zrobił.

I... tylko tyle mógł teraz zrobić. Praktyka okazała się niewypałem. Miał do czynienia z okrutnie brzydkim obrazem, którego wcale nie chciał ujrzeć. Ale teraz jest już po wszystkim. Jest wolny. Jak na faceta, który chciał być z

dziewczyną bez zobowiązań, jakoś za bardzo palił się, by dostać się tam jak najszybciej.

tłum: mary003

Rozdział 8.

Gdy tylko zadzwonił telefon, Macy rzuciła się przez cały salon, byle tylko zdążyć go odebrać. Całą noc miała go w zasięgu ręki i oczywiście wybrał moment, w którym na chwilę go odłożyła.

- Zaczęłam myśleć, że zmieniłeś zdanie. – powiedziała na powitanie.

- Wybacz. Musiałem załatwić kilka spraw z kumplem.

- Wszystko w porządku?

- Niezupełnie, ale będzie, gdy tylko się zobaczymy.

Więc potrafił być równie słodki, jak seksowny. Uśmiechnęła się i wetknęła telefon między ucho, a ramię. – Jestem gotowa, gdziekolwiek tylko chcesz.

- U mnie czy u ciebie?

Biorąc pod uwagę to, że cały wieczór spędziła na obsesyjnym czyszczeniu całego domu? Nie było opcji, by pozwoliła odejść temu całemu wysiłkowi w zapomnienie. Nie to, że była niechlujem, ale bardzo rzadko zdarza jej się odkurzać. – U mnie. Wiesz, gdzie mieszkam?

- Żartujesz? Co noc sterczę pod twoim oknem. Byłem tam wczoraj, obserwowałem cię.

Zaśmiała się. – Ach serio?

- Nie. Jaki masz adres?

Dała mu szybkie wskazówki, a on potwierdził, że już wie, który to budynek. Czyżby już tu był? No cóż, mogła tylko podejrzewać, ale kto wie...?

- Jesteś ubrana? – zapytał.

- Ej, ej, ostatniej nocy już to robiliśmy. Poczekajmy...

- Nie, głupku. Chodziło mi o to, czy jesteś ubrana na tyle przyzwoicie, że możemy pokazać się publicznie ludziom, nie narażając się przy tym na aresztowanie.

Publicznie? – Tak, jestem ubrana.

- Spoko. Będę za dwadzieścia minut. – rozłączył się.

Okeeeeeej. Nikt nic nie wspominał o pojawianiu się w miejscach publicznych. To nie była randka. Więc, co do cholery, on sobie ubzdurał?

Dokładnie osiemnaście minut później, wyglądała z okna salonu, kiedy przed domem usłyszała jego GTO. Trzymając już w dłoni torebkę, przekręciła zamek drzwi, czując jak żołądek wykręca się z podekscytowania.

Seth wyszedł z samochodu i przeszedł na jego drugą stronę, by otworzyć jej drzwi. Prawie zatrzymała się w pół kroku. Wyglądał cholernie dobrze, by można było go zjeść. Czarna bluzka z dekoltem w serek, skórzana kurtka i sprane džinsy, które idealnie formowały się na butach. Na jego głowie znajdowała się czarna Fedora. Zdecydowanie wyglądał jak facet przed którym można zdejmować czapki z głów.

Niech cię cholera. Może jak wieczór się skończy, mogłaby go gdzieś zabrać.

- Wow. – powiedziała, przechodząc obok otwartych drzwi. – Wyglądasz świetnie.

- Tobie też wow. – powiedział, posyłając jej opustoszący uśmiech, który rozgrzewał wszystko na jej południu.

Musieli w ogóle gdzieś iść?

Gdy tylko jej zmysły ogarnął zapach czystego samochodu, wywołujący wspomnienia, od razu, gdy tylko wsiadł do środka, zarzuciła go pytaniami. Oparł rękę o jej oparcie i odwrócił się, wycofując z podjazdu. W tej pozycji miała idealny widok na jego szyję. Tak bardzo chciała podgryzać jego żyłki, lizać, czuć go pulsującego w sobie.

- Cóż... – odpowiedział. – Mam nadzieję, że się nie wkurzysz, ale jakieś dwadzieścia minut przed tym, jak do ciebie zadzwoniłem, dzwonił Brian. W

domu naszego kumpla jest impreza i chciał, żebym z nim poszedł. Olałem go, ale kiedy z tobą gadałem, przypomniałem sobie wszystko, co mówiłaś zeszłej nocy i... pomyślałem, że dobrze ci to zrobi. Powiedz, jeśli nie chcesz iść. Zostaniemy u ciebie i zamówimy sushi.

Ach, sushi, jedyna rzecz, którą wspólnie lubili. Ale nie była głodna. Wzruszyła ramionami. – Możemy iść. Candace też będzie, tak?

Wyśmiała ją, unosząc brwi. – A czy widziałaś ich gdzieś w tym roku, żeby nie byli do siebie przyklejeni?

- Hmm. Czyżbym wyczuwała jakąś niechęć?

- Nie nazwałbym tego niechęcią. – wyprostował się na swoim miejscu, zastaniając jej widoki. – Jest w rajku głupców, a ja nie znoszę, gdy się tak zachowuje. To wszystko.

- Dlaczego tak mówisz? Jak dla mnie wydają się dla siebie idealni. Ona nigdy by go nie skrzywdziła; mogłabym postawić na to swoje życie.

- Każdy związek, jakiego byłem świadkiem, była jak mydlana bańka, gotowa w każdej chwili wybuchnąć. Większość par tak ma.

- Ale niektórzy nie.

- Chyba jestem zbyt cyniczny, aby myśleć, że wokół mnie są jeszcze tacy ludzie.

Oszalała z ciekawości, spojrzała na niego, obserwując ruchy jego ciała, gdy zmieniał biegi. Przejechał na pomarańczowym świetle, a jego twarz wykrzywiła się w uldze, jakby spodziewał się, że są obserwowani.

- Kto cię wkurzył? – zapytała bez zastanowienia, wygładzając dłońmi spodnie.

Machnął lekceważąco dłonią. – Godzinę temu stałem nad nędzną kupą dobrego, ale zmarnowanego przyjaciela, który woli stracić wszystko nad czym ciężko pracował, niż podjąć jakieś starania i odzyskać kobietę, która go właśnie rzuciła.

Nie kupiła tego, ale jeśli nie zamierzał jej się zwierzać, nie chciała go naciskać. – Przykro mi. Ale nie pozwól by to cię skwaszło. Nad niektórymi rzeczami

pracujemy całe lata, a nad niektórymi wcale, takie jest życie. – wzruszyła ramionami i zamilkła, wpatrując się przez okno w budynki i gołe, pozbawione liści drzewa. Boże, jak ona nienawidziła zimy.

Jego ciepłe mocne palce owinęły się wokół jej dłoni. Odwróciła się, znajdując obserwującego ją Seta i od czasu do czasu rzucającego oko na ulicę. – Nie oznacza to również, że tobie też ma być ciężko.

- Jest w porządku. – przynajmniej na końcu nie będzie żadnych niespodzianek, skoro już teraz miał tak nieprzyjemne zdanie o związkach. – Szczerze mówiąc, nie chcę tego całego dramatu. Byłam w jednym poważnym związku i było... miło. Więc jakiegokolwiek spekulacje z mojej strony na ten temat, są wyjęte z dupy.

Uśmiechnął się i pogładził kciukiem wierzch jej dłoni. – W ramach rekompensaty, muszę przyznać, że też miałem... i nie polecam.

Miał?

Dwa małe słowa obijały się echem w jej głowie, gdy zaparkował przed domem znajdującym się na samym środku pustkowia, obok kilkunastu innych samochodów. Gdy przeszli przez drzwi powitały ich radosne chóry ludzi, których wcześniej nie widziała nawet na oczy.

Był w poważnym związku? Czyżby był zakochany?

Jeśli istniał mężczyzna, z którym nie uległa by pokusie założenia domowego ogniska, był to Seth Warren. Wow. Nie mogła sobie nawet wyobrazić tego faceta w związku, który mógłby trwać dłużej niż jedną noc. Albo jedną noc od czasu do czasu.

- Patrzcie kogo my tu mamy, GQ z jakimś gównem. – jakiś facet zaczął się śmiać, próbując strącić z głowy kapelusz Seta.

Seth uchylił się na czas. – Wal się, stary. Pewnie nie możesz znieść tego, że na tobie wygląda tak gównianie.

Candace prześlizgnęła się przez tłum i uścisnęła Macy w mocnym uścisku, zanim jeszcze zdała sobie sprawę, że do niej idzie. – Tak się cieszę, że tu jesteś. – wyszeptała do jej ucha. Macy przytuliła się do swojej przyjaciółki. *Ratuj.*

To miało być spotkanie towarzyskie? To była impreza, a Seth z pewnością był gwiazdą wieczoru. Wszędzie kolczyki i tatuaże. Heavy-metalowcy pogrążeni w nieprzyzwoitych pogawędkach. Co ona, do diabła, tu robiła? Czyj, do cholery, był to w ogóle dom?

Wyluzuj. Płyń z prądem.

Candace musiała zauważyć jej zdenerwowanie. Odsunęła się od niej delikatnie i wpatrywała się badawczo w jej twarz. – W porządku?

Macy przytaknęła.

- Będzie dobrze. Chcesz się napić?

- Bardzo.

- Chodźmy cię wyluzować.

Planowała rozegrać to na spokojnie, nie tak jak ostatniej nocy, gdy skończyła ledwo żywa. Nie, to z pewnością nie był jej najlepszy wieczór... ledwo wtedy kontaktowała. A teraz była zestresowanym wrakiem.

Seth nie zostawiał ją samą ani na chwilę. Wylądowali w przestronnym salonie z dwunastką innych osób, w tym z Candace i Brianem. Siedząc na kanapie z nim przy swoim boku, powoli zaczynała się rozluźniać. To nie był jej styl i z pewnością nie należała do tej grupy. Jednak nikt nie gapił się na nią, jakby zastanawiał się, co ona u diabła tu robi, a wiele z tych osób zapytało ją o imię, czym się zajmowała i jak poznała Seta. A raczej Ghosta. Nikt z kim rozmawiała nie nazwał go jego prawdziwym imieniem.

Podczas gdy inni wokół nich nadal pogrążeni byli w rozmowie, ona przysunęła się bliżej niego. – Skąd masz swoją ksywkę?

Wszystko wokół niego wydawało się stanąć w miejscu i przysięgłaby, że na chwilę się zarumienił. – To tylko głupia ksywka, z którą utknąłem. Nic wielkiego.

- Co to było? – ryknął Brian. Siedział na fotelu po ich lewej stronie z Candace na kolanach i najwyraźniej musiał usłyszeć jej pytanie.

- Nic. – syknął Seth.

- O nie, to nie było nic. Słyszałem. Chce się dowiedzieć. Ej! – krzyknął na cały pokój. – Macy chce wiedzieć skąd Ghost ma swoją ksywkę.

Cały pokój wybuchł śmiechem. Macy z ciekawości uniosła brew.

Seth rozejrzył się po wszystkich w pokoju. – O nie, niech cię szlag, stary.

Brian wzruszył ramionami i uśmiechnął się, podnosząc do ust butelkę piwa i biorąc szybkiego łyka. – I tak prędzej czy później się dowie, nie? Lepiej, jeśli nastąpi to wcześniej. Jeśli ty jej nie powiesz, ja to zrobię.

- Myślałem, że już to zrobisz.

Brian położył dłoń na swoim sercu. – Rani mnie to za kogo ty mnie masz.

- Kiedyś naprawdę cię zranię, jeśli tylko się dowiem, że kłapiesz gębą na lewo i prawo.

- Kompletnie się pogubiłam. – przyznała Macy. Jednak wymiana zdań była genialna.

- Nie bądź cipą. Powiedz jej. – powiedział Brian, kiwając głową w kierunku Macy.

Seth westchnął, kręcąc głową i odwracając się. Pewnie się nad tym zastanawiał. Co mogłoby być aż tak straszne? Macy spojrzała na Candace w poszukiwaniu jakiejś wskazówki, ale złapała ją jedynie na wtulaniu i uśmiechaniu się do szyi swojego chłopaka. Musiała wiedzieć o co chodzi. Każdy pewnie wiedział.

- Wiele lat temu, - zaczął ostrożnie Seth. Te kilka słów wystarczyło, by cały pokój ryknął głośnym śmiechem. Poczekał cierpliwie, aż wszyscy się uspokoją i kontynuował. – Nabyłem ten tatuaż. I nie pamiętam, jak to się dokładnie stało.

- Co? Jak...

- Upiłem się na jednej z imprez. Byłem kompletnie najebany, co chwilę lądowałem na ziemi. To było lata temu w Dallas u jakiś przyjaciół, którzy tam mieszkali. Większość z tych dupków też tam była. Obudziłem się następnego ranka i... odkryłem, że mam ten tatuaż, ale nie pamiętałem skąd.

- To nie jest w ogóle śmieszne. – powiedział Brian, ocierając oczy kciukiem. – Ale tak cholernie jest.

- Gówno prawda, to jest zabawne. To wbrew każdemu etycznemu kodeksowi, jaki mamy.

- Chcesz gadać o etyce? O powodach, dla których nie pozwalam ci zrobić sobie tatuażu?

- No dobra... a co to za tatuaż? – zapytała Macy, rozpoczynając kolejną rundę histerycznego śmiechu. Domyślała się, że to będzie najgorsza część. Seth nie patrzył na nikogo znajdującego się w pokoju. Kilka osób zaczęło mu dopingować, by zaczął mówić. Po tym jak dał sobie chwilę, westchnął i w końcu spotkał jej spojrzenie.

- Przyjaznego Duszka Kacpra.

Tłum ponownie wybuchł śmiechem. Macy również nie mogła się powstrzymać. W końcu i Seth się uśmiechnął, jakby w całej sytuacji nie chodziło o niego. – Pomyślałem wtedy, co to kurwa ma być? Kacper? Pozwoliłabyś jakieś narąbanemu gościowi zrobić sobie tatuaż z Kacprem?

- Pewnie ktoś sobie zażartował, bo wygląda jak ty. Do tego jeszcze ta twoja ogolona głowa. Ale nie ma nic śmiesznego w tym, gdzie się znajduje. – powiedział Brian.

O nie. Macy schowała twarz w dłoniach, domyślając się, gdzie on się znajduje.

- Nie mogłem się doczekać, żeby mu o tym powiedzieć. – powiedział Brian. – Z tego wynika, że przez pewien czas, każda dziewczyna, która przed nim klęczała znajdowała się twarzą w twarz z malutkim słodziutkim duszkiem. Była z nim bardzo blisko, jeśli wiesz co mam na myśli.

Wycie, które się rozległo było ogłuszające. Macy uniosła dłoń do ust i obserwowała, jak Seth musiał to znosić. Jakoś nadzwyczajnie spokojnie – mimo, że z minuty na minutę robił się coraz bardziej czerwony. Biedny. To było naprawdę... złe.

- Zatuszowałem go. – wyjaśnił szybko. – Ale szkoda i tak już została wyrządzona, a ja popełniłem ogromny błąd mówiąc o tym komuś, kto myślałem, że jest moim przyjacielem. – posłał Brianowi miażdżące spojrzenie. – Z powodu tego sukinsyna wszyscy nazywali mnie Kacprem. Jakoś udało mi się to odwrócić na Ghosta. Po całej tej sytuacji musiałem to jakoś załagodzić. – kopnął Briana w nogę, który jęknął.

- Ej! Nie możesz oczekiwać, że zachowam dla siebie takiego newsa. Byłem naprawdę bardzo, ale to bardzo oburzony w twoim imieniu.

Seth wziął łyka piwa. – Z pewnością. Nie byłbym zdziwiony, gdyby okazało się, że to twoja sprawka.

- Nie. Ja nie zrobiłbym takiej tandety. Wyszedłem wcześniej i nie było mnie tam, bym mógł bronić twojej cnoty. Ale jeśli to cię pocieszy, to jeśli dowiem się, że którykolwiek z moich tatuażystów zrobił to gówno, to od razu wyleję go na kopach.

Seth odpowiedział coś niezrozumiałego.

- Może nie powinieneś się tak wkurzać. – powiedział Brian. – Może zrobiła ci go jakaś gorąca laska i być może spędziłeś z nią mile czas.

- Więc czym go zakryłeś? – zapytała Macy.

- Nigdy więcej nie wyjawię niczego o tatuażach w intymnym miejscu. Nie przy tych gościach. – spojrzenie, które jej posłał wywołało w niej dreszcze na plecach. Wyraźnie dał jej do zrozumienia, że nie miałby nic przeciwko pokazaniu go jej na osobności.

Gdy rozmowa przeszła na inny temat, Macy pomyślała, że Brian wcale nie miał racji. W Sethie nie było nic „przyjacielskiego”, a już na pewno w niczym nie przypominał słodkiej postaci z kreskówki. Był jej całkowitym przeciwieństwem.

Po tym, jak przez ostatnich kilka dni, poznała go z innej strony, nie mogła wyrzucić go z głowy. Wcześniej znała go jako sarkastycznego tatuażystę i miłośnika heavy metalu. Facet, którego postrzegała miał z nim sporo wspólnego... ale nie tworzył całości. Teraz postrzegała go, jako zupełnie innego mężczyznę – jak kogoś, kto również miał na głowie różne zmartwienia i troski i kto szczerze się nimi przejmował.

Był lojalnym przyjacielem. Był oddany swojej pracy. Nawet, jeśli nie byli do końca przyjaciółmi albo nigdy nie wybrałaby sobie na chłopaka kogoś, kto ma taką pracę, to i tak to doceniała.

Nie była aż tak tępa, by nie zdawać sobie sprawy, że czuje magnetyczny pociąg do przykładowego złego chłopca, nawet jeśli był on czysto fizyczny. Okej, może po tym wszystkim, to nie było aż tak szalone i może okazać się później dla niej jedyną rzeczą, jakiej potrzebuje. Ale cięty język, non stop imprezowanie i głośną muzykę może nie być w stanie znieść – a przynajmniej nie na długo.

O wszystko inne będzie martwiła się później. Popijając swoje piwo, obserwowała jak żartuje ze swoimi kumplami. Robiło się późno, muzyka i rozmowy zaczynały być drażniące i chciała już wrócić do domu. Z nim.

A wtedy wszystko się rozpadło.

Do środka weszła dziewczyna... a raczej wkroczyła. Gdyby Macy nie zauważyła jej po ciszy jaka nagle zapanowała w całym pokoju, to na pewno zauważyłaby po tym, jak siedzący obok niej Seth zeszywniał i powiedział „Kurwa”. Włosy dziewczyny były w większości w blond odcieniu, ale gdzieś miała różowe, niebieskie, czerwone i fioletowe pasemka i kilka dredów. Jej oczy były ciemne, a przydymione cienie sprawiały, że wyglądały na jeszcze większe i nadawały jej wyglądu wróżki. Była drobna i pod tymi wszystkimi dziwnymi modyfikacjami, niesamowicie piękna.

A przynajmniej do chwili, gdy jej wzrok padł na Setha, a później na siedzącą obok Macy. Wtedy wyglądała przerażająco.

Na szczęście podeszła do niej grupa dziewcząt, witając ją radośnie i wyprowadzając nieporadnie z pokoju. Wyglądało na to, że Seth znów zaczął

oddychać. Ale nie przegapiła tego „o kurde” spojrzenia, które wymienili między sobą Brian i Candace. Wokół nich znów rozpoczęto żywe dyskusje.

Seth pochylił się do jej ucha. – Na nas już chyba pora.

Przez chwilę przygryzała dolną wargę, przetwarzając w głowie to, co się właśnie stało. Nie była głupia. – Domyślam się, że to była ona.

- Ona?

- Ta, o której nie chciałeś rozmawiać w samochodzie.

- Nie chcę o niej teraz gadać i jak cholera jestem pewien, że nie chcę przebywać w tym samym domu, co ona.

- Posłuchaj, to zależy tylko i wyłącznie od ciebie, ale ja nie widzę w tym nic złego.

- Po prostu nie chcę, byś musiała patrzeć na to co się dzieje, gdy ja i ona znajdujemy się od siebie w odległości mniejszej niż pięćdziesiąt stóp.

- Dochodzi do przepychanek czy czegoś takiego?

Zachichotał. – Nie, nic takiego. Ale robi się... nieciekawie.

- Okej. Możemy iść. Tylko najpierw muszę skorzystać z łazienki.

Dał jej wskazówki, nie wyglądając przy tym na zbyt zadowolonego. Z tego wszystkiego musiała aż przewrócić oczami. Owszem nie znosiła tych wszystkich modyfikacji ciała – to było dla niej dziwne. Ale jeszcze bardziej nie znosiła konfrontacji z byłymi. Jeśli ta dziewczyna spróbuje ją zaczepić, może nieźle się zdziwić, co dostanie w odwecie.

Pech chciał, że jej droga prowadziła obok sypialni przy której stała grupka dziewcząt. Ostre „Hej!” zatrzymało ją w pół kroku i odwróciła się, kierując się do drzwi.

- Tak?

Była – jakkolwiek brzmiało jej imię – teraz jej ciemne cienie sięgały smugami aż do podbródka przez co wyglądała jak Indianka. Trzy pozostałe dziewczyny

wpatrywały się niespokojnie w Macy, ich ręce spoczywały pocieszająco na ramionach Byłej, jakby próbowały ją przed czymś powstrzymać.

- Kim ty jesteś? – warknęła dziewczyna.

- Kim ty jesteś?

Z jakiegoś dziwnego powodu Była zaczęła się śmiać. – Przekonasz się.

- W takim razie ty pewnie też.

- To nie ma znaczenia. Wiem czym jesteś. – gdyby jej pogardliwy wzrok, którym ją obdarowała, gdy oglądała ją z góry na dół, mógł zabijać, Macy prawdopodobnie padłaby trupem na miejscu. – Jesteś jego pieprzoną fantazją i jesteś wszystkim czego nienawidzę, co nie czyni cię niczym więcej, jak jego pierdoloną zemstą. Nie tylko chce się zrewanżować na mnie, ale i na innej bogatej suce, która wystawiła go kiedyś do wiatru. Gdy tylko cię wypieprzy, przekona się gdzie jest jego miejsce.

- Jezu. Tylko nie zapomnij wziąć kolejnych tabletek. – mruknęła Macy, odsuwając się od drzwi i kierując się do łazienki. Drzwi były zamknięte, a spod nich wydobywał się maleńki strumyk światła. Świetnie. Dodanie do tego wszystkiego nagłego wybuchu zgiełku i widoku Byłej noszącej się po korytarzu, mimo przetrzymujących ją przyjaciółek i ten wieczór stanie się naprawdę główniany.

To właśnie go pociągało? W takim razie, co do cholery, robił z nią?

To wszystko było po prostu śmieszne. Stała ze skrzyżowanymi ramionami i ze spokojem przyglądała się krzyczącej dziewczynie i łkającym przyjaciółkom, które próbowały ją odsunąć, zachowując się jakby wciąż miały po dwanaście lat. Cadance udało się przemknąć obok całego rozgardiaszu, podeszła do Macy i aż wytrzeszczyła na nią oczy.

- W porządku?

Macy przytaknęła i przysunęła się do drzwi. – Czekam na łazienkę.

- Oh. Zapomnij. Pokażę ci, gdzie jest druga. Lepiej ucieknijmy od tego szaleństwa.

Koncentrując się na swoim oddechu i stawianiu kroku za krokiem, pomaszerowała za Candace. Tylko dlatego, że nie doszło do pełnej konfrontacji, nie oznaczało, że była zadowolona. Zwłaszcza, że gdy druga osoba gapiała się na nią, tak jakby w każdej chwili była gotowa się na nią rzucić. Usłyszała, jak z tyłu Ghost dołącza się do awantury, mówiąc do dziewczyny cicho i lodowatym tonem i każąc jej się do kurwy uspokoić. Najwyraźniej poskutkowało. Teraz pogrążyła się jedynie w szłochu.

- Jak ta harpia ma na imię?

Candace zaprowadziła ją do czegoś, co wyglądało na sypialnię. – Raina. Spotkałam ją tylko kilka razy. Zerwali, gdy zeszliliśmy się z Brianem. Ale wciąż coś do niego czuje.

- Z pewnością.

- Czasami przychodzi do salonu. Brian zawsze każe jej wyjść. Próbowalam nawet z nią pogadać i uzyskałam tyle co ty, dowiadując się, że jestem głupią dziwką i tak naprawdę w ogóle nie obchodzę Briana, dlaczego miałyby mnie słuchać, bla, bla, bla. To właśnie przez nią Ghost zmienił numer telefonu. Podobno, kiedy ze sobą zerwali, zagroziła, że się zabije.

- Słodko. A ty świadomie wpłątałaś mnie w to wszystko?

- Olej to, Macy. Miałaś pecha, że się tu dzisiaj zjawiła. Rzadko się to zdarza, więc nic wielkiego się nie stało.

Macy uniosła brwi, gdy usłyszała świeże krzyki przedzierające się przez cały korytarz. Ignorować? Westchnęła. – Sporo ma tego bagażu, co?

Rozdział 9.

Tak, tak, to była tylko i wyłącznie jego wina, że wszystko zostanie odwołane. Jednak Ghost nie sądził, by mieli wrócić z powrotem do mieszkania Macy.

Dzisiejszego wieczoru uczyniła go dumnym, więc było warto. – Widzisz? Nie było tak źle. – zahamował, skręcając na parking obok jej mieszkania. – No może nie wszystko.

- Nie, z pewnością nie wszystko. – kątem oka dostrzegł jakiś ruch i spuścił wzrok, dostrzegając jak mnie pasek swojej torebki, praktycznie go miażdżąc.

- Przepraszam za tamto. Naprawdę nie sądziłem, że zaistnieje jakiegokolwiek ryzyko, że mogłaby się tam dzisiaj pojawić. Widziałem, że było tam kilka jej przyjaciółek, ale ona zazwyczaj nie zadaje się z tymi ludźmi.

- Może jej przyjaciółki dały jej znać, że z kimś przyszedłeś.

- Możliwe. Wszystko w porządku?

- Tak. – jej głos był cichy. Zbyt cichy.

- Na pewno?

Skinęła głową. – Ale chcę, żebyś wiedział, że już od gimnazjum dałam sobie spokój z tą całą walką o facetów.

- Okej...

- Nie mam pojęcia o co chodzi z tą dziewczyną, ale nie chcę ani trochę brać w tym udziału.

- O nic z nią nie chodzi.

- Cóż, wyprostujmy to nieco. Jeśli to jeszcze trwa to...

- Do diabła. Skończyło się. To już jest skończone.

-... nie potrzebuję dramatów.

- A myślisz, że ja tak? – zatrzymał się, parkując na tym samym miejscu co poprzednio. – Co, czyżbyś myślała inaczej?

- Nie, ale szczerze? Nie rozumiem, jak możesz tak przejść od tego do... mnie.

- Taaa, a ja chciałbym zobaczyć kolesia, którego ostatnio miałaś dość. Wtedy będziemy mieli co porównywać.

Ścisnął ją lekko za rękę i uśmiechnął się pocieszająco, gdy zobaczył jak jej twarz się napina i wiedział, że nie pozwoli, by trwało to długo.

- Jednak.. cóż... to skłania mnie do zastanowienia się, czy nie powiedziała czegoś, co mogłoby być ważne.

- A co powiedziała?

- W zasadzie tylko tyle, że jestem bogatą suką, którą pieprzysz, żeby się zrewanżować.

Miał nadzieję, że nie zauważyła – albo że nie mogła zobaczyć – jak cała napina się na te słowa. *Niech cię szlag, Raina.* – To brzmi, jak coś co jest w stanie powiedzieć. Nie przejmuj się tym.

- No cóż... a jestem? Chcę tylko wiedzieć, zanim się w coś wpakuję. Nie lubię niespodzianek.

Usiadł i wpatrywał się w przednią szybę, wzdychając ciężko. – Macy. Mogę ci powiedzieć z absolutną szczerością, że nie jesteś żadnym rewanzowym pieprzeniem. Nie pieprzę wszystkich wkoło, więc sam fakt, że tu jesteśmy, oznacza, że cię lubię. Poza tym, nie wiem co mam ci jeszcze powiedzieć. Czy mam zamiar w najbliższym czasie wsadzić ci na palec pierścionek? Nie do diabła. Ale uderzyłaś mnie jako osoba, które nie szuka kogoś na stałe, podobnie jak ja, więc pasuje ci to?

Spuściła tylko głowę, bawiąc się paskiem torebki, aż poczuł, że coś ścisnęło go w piersi.

- Macy? Czy to ci pasuje? – jak tylko te słowa opuściły jego usta, zaczął się zastanawiać, czy jemu to pasuje. Minutę temu „bez żadnych zobowiązań” byłoby muzyką dla jego uszu. Ale w chwili, gdy zadał jej to pytanie, a ona się

zawahała... świat marzeń eksplodował w jego głowie, cały wszechświat, czy co to kurwa było.

Ale jakikolwiek wszechświat naruszył jego prywatność, zniknął od razu, gdy na niego spojrzała. – Żadnych zobowiązań, tylko zabawa?

Teraz brzmiała tak zwyczajnie, zbyt zwyczajnie. Nie było nic zwyczajnego w tym czego chciał, czego potrzebował. Wyglądała oszałamiająco siedząc tak w półmroku. Absolutnie wspaniała i w głębi serca wiedział, że była kolejną dziewczyną, która mogłaby go znów zniszczyć, naprawdę wyciąć mu niezły numer. Mogła postawić pieczęć na środku jego pieprzonego czoła, a później śmiać się z niego do woli.

Czy był największym głupcem tego świata?

- Tak.

- W porządku. – powiedziała, brzmiąc, jakby jej ulżyło. Ulżyło mu przez jej ulgę. Cokolwiek, byle tylko pomogło im wydostać się z tego samochodu i dostać do jej łóżka. Najwyraźniej jego kutas nie dbał o to, jak wielkim był głupcem.

- Nie ruszaj się. – czuł na sobie jej wzrok, gdy wyskoczył na zewnątrz i okrążył samochód, by otworzyć jej drzwi i miał nadzieję, że nie zauważyła, jak bardzo był obolały. Podekscytowanie byłoby nieporozumieniem. Obawiał się, że zdradzi go jego wyrzucenie w dzinsach. To było prawie żenujące.

Po tym jak wysiadła z samochodu, ujęła go za rękę. Coś w tym prostym geście i uczuciu jej miękkiej dłoni wykręciło mu wszystkie wnętrzości, wydobywając z niego coś dzikiego i zarazem obronnego.

Zaufanie. Ufała mu. Wszystko w nim i w jego świecie było przeciwko nim, ale ona była gotowa na niego postawić.

- Co jest? – szepnęła, gdy on wciąż stał w miejscu, wpatrując się w nią przez ostatnie dziesięć sekund, jakby był pod wpływem narkotyków.

Pokręcił głową i warknął. – Nic.

- Możesz wejść. – powiedziała, jakby obawiała się, że pomyślał, że nie jest mile widziany, czy coś w tym stylu. Wślizgnęła drugą rękę do torebki i po chwili

wyjęła ją, trzymając w niej pęk kluczy. Wspólnie skierowali się do jej jednopiętrowego mieszkania.

Przez sekundę, miał nadzieję, że sprawy nie zrobią się dziwne. Wtedy od razu przeklął siebie za zachowanie się jak jakaś nastolatka.

Oczywiście cała sytuacja była dość dziwna. Całe jego życie było dziwne.

Ale nic nie przygotowało go na „dziwność”, która powitała go, gdy tylko Macy włączyła światła.

Okej, w końcu żyli w Teksasie a ten country i westernowy wystój był raczej normą, tak cholernie powszechną. Ale nie wśród nikogo kogo znał. Wszędzie gdzie spojrzał, znajdowała się skóra, brązowa-biała wołowa skóra. I trofea. Chryste. Miała dla nich nawet osobną, specjalną gablotę. Wiedział, że dużo jeździła na koniach, ale to musiało być coś więcej, skoro gromadziła tu wszystkie te graty.

Całe ich rzędy. Trofeów. Medali. Oprawione zdjęcia z dziewczynką o krzywych zębach, następnie z niezdarną nastolatką i w końcu z czarującą kobietą, którą znał. Na większości z nich towarzyszyła jej starsza para, która aż promieniowała z dumy. Zapewne rodzic. Była uderzająco podobna do tej kobiety.

Jedno zdjęcie w szczególności przykuło jego uwagę. Stała w rozkroku i toczyła beczkę w dymie kurzu. Fotograf złapał grymas jej doskonałej twarzy, który zapewne miał oznaczać zaciekłość, a to wcale nie pomogło jego już dającej się we znaki erekcji.

- Nie wiedziałem, że byłaś Królową Rodeo.

- Ohydne, co nie? – zapytała, marszcząc nos i rzucając torebkę na cielistą, skórzaną sofę.

- No jasne. Totalnie ohydne. – zażartował.

Zaśmiała się. – No cóż, tak jakby... nie mogłam się zmusić, żeby się go pozbyć. Przez długi czas, po tym jak skończyłam z zawodami, trzymałam je schowane. Nie chciałam na nie patrzeć, ale w końcu pękłam. Myślę, że to przez moją

wrodzoną chęć do konkurowania – musiałam sobie przypomnieć o swoich dawnych sukcesach. Głupie, prawda? – wyglądało na to, że się zarumieniła.

To było obłądnie seksowne.

- Łapię. – powiedział. – Czuję się tak samo, gdy się budzę i widzę te nieprzytomne dziwki i wieże pustych puszek po piwie, które udało mi się zbudować zeszłej nocy. Tak ciężko jest pozwolić temu odejść.

Starał się, aby jego oświadczenie brzmiało na najbardziej poważne i faktycznie posłała mu zaalarmowane spojrzenie z szeroko otwartymi piwnymi oczami.

Wtedy nagle załapała. Nie musiał mówić choćby słowa, czy nawet się do niej uśmiechnąć, bo jej ciało rozluźniło się i zaczęła się śmiać. – Boże, jesteś taki okropny.

- Więc, jaki jest powód, dla którego rzuciłaś wyścigi?

Jej wzrok przesunął się po trofeach symbolizujących jej dawne dni chwały. Była w nim bezpośredniość, która zastraszała go, by anulował swoje pytanie. – Candace ci nie powiedziała?

Przeszukując mózg w celu znalezienia jakiejś wskazówki, poddał się po chwili i pokręcił głową. – Nie.

- Gdy miałam osiemnaście lat, byłam na zawodach w Conroe. Właśnie wykonywałam ostatnie okrążenie, kiedy... właściwie to nie wiem co się stało. Nic nie pamiętam. Ale najwidoczniej coś wystraszyło mojego konia, a ja upadłam. Miałam popękane kręgi i tuzin innych części. Byłam nieźle posiniaczona. Dziesięć tygodni w szynach, chirurgia, fizykoterapia... to było... straszne. Moja klacz, Cukier, złamała nogę i została uśpiona. – wskazała na zdjęcie, które najwidoczniej zostało zrobione na chwilę przed tym. – Więc tak to było.

- Cholera, dziewczyno.

Jej wargi się uniosły. – Po tym, jak z tego wyszłam, nie miałam już takiego zapału jak kiedyś. Wciąż jeżdżę, kocham to, ale jestem dużo ostrożniejsza niż wcześniej. We wszystkich kwestiach.

- Mogę sobie tylko wyobrazić. Wciąż masz jakieś objawy?

- Czasami. Ale ogólnie miałam dużo szczęścia. Naprawdę sporo. Więc staram się nie narzekać.

Otworzył usta, żeby powiedzieć, że dla niego jest niesamowita, że po tym wszystkim wciąż miała odwagę wsiąść na konia, ale później stwierdził, że mimo, że jego rodzice zostali zmasakrowani w wypadku samochodowym, gdy miał sześć lat, to on przecież też wciąż nim jeździł. Tak naprawdę, to wręcz przeciwnie. Spędzał cały swój wolny czas starając się je naprawiać. Im więcej roboty, tym bardziej mu się to podobało. Ale on nigdy nie będzie w stanie zlepić ze stert metalu czegoś na wzór samochodu, nawet w swoich snach.

Macy przywróciła go do teraźniejszości. – Co chciałeś powiedzieć?

- Tylko tyle, że... - walczył ze sobą, by się pozbierać, zanim emocje wezmą nad nim górę i załamie się mu głos. -... że możemy dzielić wspólne blizny.

Było mało rzeczy, które widział w swoim życiu i które byłyby piękniejsze od uśmiechu Macy. Może dlatego, że zdał sobie właśnie sprawę, że zdarzało się to dość rzadko. – Pokażesz mi swoje, jeśli ja pokażę ci moje?

Mrugnął do niej. – Kilka innych rzeczy też.

Ciekawski sposób w jakim na niego patrzyła, doprowadził go do szaleństwa, sprawił, że desperacko chciał przekonać się, co kryło się za tymi pięknymi oczami. Jedno wiedział na pewno: były w niej zakamarki, których nawet nie zaczął jeszcze zgłębiać. Intrygowała go. Uporanie się z nią wcale nie byłoby łatwiejsze od rozkręcania skręconego kawałka metalu.

- Mam zamiar cię do siebie przyzwyczaić, zanim wszystko się skończy. – powiedział.

Jej różowy język przesunął się po górnej wardze. Może jej usta były tylko suche, ale on odebrał to jako zaproszenie. Koniec z krążeniem wokół siebie. Byli tutaj. Sami. Ona należała do niego, a on należał do niej, nawet jeśli miało to trwać tylko jedną noc.

- Jestem już trochę przyzwyczajona do ciebie. – powiedziała miękko, gdy podchodził bliżej.

Powoli skinęła głową, ani na chwilę nie zdejmując z niego wzroku. – Mmmm.

- To dopiero początek.

Szepnął cicho, pochylił się i musnął jej usta, smakując jej oddechu i sposobu w jaki jej pierś opierała się o jego. Była doskonale wyposażona. W sposób, w który większość facetów nazwałaby ją ideałem – on zawsze tak pierdolił; lubił czuć przy dłoniach miękkie ciało. Lubił zwiedzać miejsca. Obfitą powierzchnię, którą mógł całować, lizać i ssać. Nie dyskryminował innych kobiet przez swoje preferencje, ale był zadowolony, gdy znalazł swój ideał. Ona nim była.

Z jej gardła uciekł jęk, gdy jego język przesuwiał się po jej ustach, zachęcając ją do otworzenia się. Poddała się, zarzucając mu dłonie na szyję. Jej smak eksplodował na jego języku, słodki i zmysłowy, jak cholerny afrodyzjak. Boże. Nie spodziewał się takiej łagodności. Wstrząsnęła nim, czyniąc go niezrównoważonym. Jęknął i zatopił palce w jej jedwabistych włosach, trzymając dłonią tył jej głowy. Dotrze do ognia, który w niej wrzał, nawet jeśli bała się go przed nim ujawnić.

Dysząc, oderwała się od niego, a emocje, które tliły się w jej oczach, gdy na niego spojrzała, prawie odebrały mu oddech. – Mój pokój... jest tam. – wskazała na otwarte drzwi po drugiej stronie pokoju.

- Tak? A co tam na mnie czeka? Krowia czaszka?

Parsknęła śmiechem. – Może. Ale przede wszystkim bardzo duże łóżko.

- Mmm. Śpieszno ci, co?

Sądząc z błysku w jej oczach, rumieńca na policzkach, tak. Nigdy wcześniej nie zauważył, że ma piegi lekko rozpylone pod oczami i na nosie. Przejechała palcem wzdłuż jego karku, wywołując na jego plecach gęsią skórę. – Nie sądzisz, że czekaliśmy już wystarczająco długo?

- Słuszna uwaga. – cofnął się nieco i wskazał ramieniem na otwarte drzwi. – Pani przodem.

Był ostatnią osobą, z którą uprawiała seks i było to ponad pół roku temu. Był to najdłuższy okres, w którym żyła bez seksu odkąd zaczęła go uprawiać. Czy to dlatego nie mogła przestać drzeć? Powinna coś powiedzieć, zanim wysnuje nieodpowiednie wnioski?

Nigdy nie była tak podekscytowana, pobudzona. Nie mogła mu tego wszystkiego wyznać.

Decydując się na ryzyko, oderwała od niego wzrok i skierowała się do swojego pokoju. Czuła jak idzie za nią, przy niej, pozostając blisko. Była już mokra między nogami i potrzebowała tam jego pocałunków, a jeśli nie uda jej się wydostać z tego przekłętego stanika, to chyba zaraz zacznie krzyżeć. Potrzebowała na sobie jego dotyku, uspokojenia.

Zostawiła w pokoju jedno światło, tworząc odpowiednią atmosferę. Duże, okropne blizny, czy nie, nie była dziewczyną chowającą się za mrokiem.

Jakiś chory przymus kazał jej się odwrócić, by zamknąć drzwi po tym, jak wszedł do środka – nie wiedziała dlaczego. Nie było tak, że przecież ktoś mógł ich obserwować albo podsłuchać. Tak było po prostu bardziej... intymnie. Bardziej...

Przestała oddychać, gdy jego twarde ciało przycisnęło ją mocno do drzwi. Zagarnął jej włosy na bok, a jego usta szybko znalazły się w zagłębieniu jej szyi, ssąc ją mocno. Zarys jego fiuta wciskał się w jej tyłek. Jej serce biło tak mocno, że groziło wybuchnięciem.

- O Boże. – jęknęła, jeszcze bardziej się do niego przysuwając. Ruch ten dał mu wystarczająco dużo miejsca, by mógł wsunąć ręce pod jej bluzkę, podciągnąć ją do góry i objąć jej piersi, masując je z łagodnością, która zaprzeczała jego pozostałym mocnym, twardym ruchom. Jedyne czego teraz chciała, to zostać z nim naga. – Zdejmij to. – poprosiła.

Jego ręce przesunęły się na jej plecy i zρέcznie odpięły stanik. Oderwał usta od jej szyi, szukając jej ust. Odwróciła głowę i utonęła w jego pocałunku, jak jakaś wygodniata kobieta, podczas gdy jego palce wróciły na miejsce, drażniąc jej

sutki pod luźno wiszącym biustonoszem. Cholera, chciała się tego pozbyć, ale lepsze to niż nic.

To wszystko było za dużo, a nie mogła nawet znaleźć się wystarczająco blisko. Nie widziała za wiele. Zrobił jej miejsce, by zrzucić jej bluzkę i stanik; potem z powrotem przygwoździł ją do drzwi, składając pocałunki na ramionach i karku, gdy jego palce zaczęły pracować nad guzikiem jej spodni. Pokręciła biodrami, gdy zsuwał je w dół nóg. Dzięki Bogu nie miała na sobie żadnych skomplikowanych butów – skopała je z siebie i nie mogła pozbyć się spodni tak szybko, jak tego chciała.

Pozostały tylko majtki. Te, o które poprosił ją zeszłej nocy, gdy rozmawiali przez telefon.

Oddech Setha był gorący na jej ramieniu, gdy jego palce gładziły jej kręgosłup. Sądząc po ruchach, odpinał swój pasek, następnie guzik – i o Boże tak – w końcu zamek.

- Chcę cię zobaczyć. – próbowała się odwrócić, ale stał tak blisko niej, że nie mogła, a przynajmniej nie gdy jego ciało wciąż przyciskało ją do drzwi. Na dodatek był wystarczająco silny, by ją powstrzymać i zaniechać dalszych prób odkręcenia się. Nie żeby w ogóle próbowała.

- Drżysz. – wymruczał. Pochylił się do niej, ocierając nosem o jej włosy. Usłyszała jego wdech, czuła jego twardą pierś na swoich plecach.

Nie była w stanie obalić jakoś jego spostrzeżenia. Nie wyjaśniła tego w żaden sposób. Trzęsa się, jakby w pokoju było dwadzieścia stopni na minusie, ale była cholernie rozpalona.

Jego dłonie zsunęły się w dół po jej kręgosłupie, jego palce masowały jej siedmiocalowe wgłębienie. Odkąd się uzdrowiło, nigdy wcześniej nie czuła takich emocji związanych z tym miejscem, ale teraz.... o matko. Czuła jego dotyk o wiele intensywniej niż jakikolwiek inny, jaki w swoim życiu zaznała. O dziwo, nie była tego świadoma, nie dopóki go nie poznała. Seth twierdził, że nasze ciało niesie w jakiś sposób naszą historię. Wierzył w to. Teraz mógł zobaczyć jej blizny, jako niewielką cząstkę niej.

Jego dłonie spoczęły na pasku jej jedwabnych majtek. Bez większego wysiłku, znów przesunęła się po jego kroczu, czując jego twardość, czując jak jego nogi dociskają się do jej tyłka. Jeśli nie mogła go do cholery zobaczyć, to przynajmniej mogła go poczuć.

Dyszała, gdy główka jego fiuta otarła się o nią tuż powyżej majtek. Główka kończyła się czymś zimnym i o wiele twardszym.

Ledwo trzymała się na nogach. Kolczyk. Wciąż nie wiedziała jakie ma w związku z tym odczucia. Ale wiedziała na pewno, że cholernie dobrze będzie go poczuć.

Zachichotał w sposób, który przypominał jej seryjnego zabójcę na chwilę przed tym, jak próbował udusić swoją ofiarę.

- Co się dzieje?

- Twój... nic.

- Hmm? Mój co?

- Twój kolczyk. To... dla mnie nowość.

- Nowość nie zawsze musi oznaczać coś złego.

- Nie. To tylko coś nowego.

- Okej.

- Chodzi mi o to, że naprawdę mogę zacząć uciekać z wrzaskiem, jeśli...

- Macy?

- Co?

Pchnął swoją twardość między jej nogi tak mocno, że jego jaja uderzyły ją w łechtaczkę. – Zamknij się.

Jego metoda odniosła sukces. Rozszerzyła nawet nogi, żeby zrobić mu więcej miejsca, oparła się czołem o drzwi, gdy zaczęła dyszeć.

- Moment. – powiedział. – Jasna cholera. Co masz na sobie?

Aż do tej chwili, prawie już o tym zapomniała. Po jego turbodoładowanych fantazjach zostawienia na niej majtek, założyła na siebie parę z wycięciem w kroku². – Pomyślałam, że będziesz zadowolony.

- Zadowolony? Myślę, że właśnie się zakochałem.

Mówił w żartach, ale przeszło przez nią dziwne ukłucie.

- Jesteś taka mokra dla mnie. – mruknął, utrzymując te przemite ruchy, które sprawiały, że z każdą chwilą była coraz bardziej wilgotna. Jeden ruch, jeden z tych mocniejszych ruchów, a będzie już cała w niej. Takie proste. Była prawie bliska błagania go, by to zrobić. – Cholera. – wyszeptał, gdy ponownie się o niego potarła. – Jesteś pełna niespodzianek, co?

- Woląłabym być pełna ciebie.

Zaśmiał się, podgryzając jej ramię. Zadyszała. – Nie ruszaj się. – powiedział. – Mówię poważnie.

Nigdy wcześniej nie była z mężczyzną, który tak bardzo wszystko kontrolował. Wszyscy jej poprzedni kochankowie raczej jej służyli. Może to właśnie do tego ją zawsze ciągnęło, do kolesi, którzy lubią kontrolę. Jednak chciała spróbować, przetestować go, sprawdzić co robi, jeśli się go nie posłucha. Zamiast tego, przytuliła się do drzwi i zadrżała, gdy poczuła jak się porusza.

Usłyszała marszczącą się folię, a po chwili jej otwieranie. Nieomylny dźwięk nawijania lateksu na jego fiuta. Jęknęła, kiedy jego ciepło ponownie się do niej docisnęło, a dwa jego palce delikatnie rozszerzały ją, robiąc mu miejsce między udami. Podniosła się na palce, gdy w nią wszedł, próbując ją, rozszerzając. Czuła się jakby jej wewnętrzne mięśnie były z wody, ale zaskoczyło ją to, że gdy tylko wsunął je w nie, to od razu się wokół nich zacisnęły. Jego oddech był szorstki tuż przy jej uchu.

- Zawsze jesteś taka mokra? – wyszeptał.

² Jak się domyślam chodzi o coś takiego: <http://nokautimg4.pl/p-30-7e-307edbb4204484fe4da973db98c02dcc90x90/figi-z-otworem-w-kroku.jpg>

Pokręciła głowę. To była prawda. Jeśli już, to była bardziej zakłopotana niż pobudzona, gdy ktoś nowy zaznajamiał się z jej ciałem. A z nim... było całkowicie inaczej. Jej chęć, jej potrzeba, jej odpowiadające na niego ciało, było powodem całkowicie poważnych obaw.

Nie podobał jej się sposób w jaki zmuszał ją do przyznania się tego. Nie chciała dać mu więcej powodów niż ma do przyznania się, jak wielką ma nad nią władzę.

Nagle odsunął dłonie spomiędzy jej ud i chwycił ją za kolano, unosząc jej nogę i dopasowując się między jej udami. Jej mięśnie napięły się z oczekiwania.

- Seth... - pochyliła się, wypinając biodra na spotkanie z jego szeroką główką, żeby wiedział, że była dla niego gotowa. Weźmie go nawet jeśli to oznaczało ból.

Czy będzie tak dobrze, jak wcześniej? Z pewnością nie. Nic nie mogło być aż tak dobre.

Przesunął główką po jej ściankach, następnie w dół po otworze jej majtek i znów w górę. Jęknęła i poruszyła się, próbując go wziąć. Nie było sensu czekać dłużej; była przemoczona. Ale on nadal kontynuował te nieuchwytnie ruchy, drażniąc ją, sprawiając, aż zaczęła błagać. Jeszcze bardziej ją nawet rozszerzył. Za każdym razem, gdy pocierał się o jej łechtaczkę, jego kolczyk czynił spustoszenie. Szarpnęła się i jęknęła. Kolejne potarcie, raz, drugi, mocniej... naciskając... pchając... .

Zdesperowana, niemal gotowa by błagać, wierciła się dotąd aż umieściła go przy swoim wejściu. Od razu poczuła wielką ulgę, ale on nie wszedł w nią od razu. Na co on do diabła czekał? – Seth!

Niski chichot przy jej uchu powiedział jej dokładnie na co czekał. Z wręcz pulsującym członkiem, zaczął ją powoli rozdzierać. Odrzuciła głowę do tyłu na jego ramię i wbiła paznokcie w drzwi. Jej oddech stał się urywany. Jej ciało uwięzione. Ale on był nieugięty, biorąc ją powoli, ale nawet gdyby chciała go powstrzymać, to była teraz zbyt bezsilna.

O tak. Było tak dobrze jak wcześniej. Nawet lepiej.

- O ja pierdolę. – wydyszał w jej szyję. – O mój Boże.

Wykrzyczała jego imię. Czuła... wszystko. Każdy niuans. Grubą główkę jego fiuta. Jego jądra położone w idealnym miejscu, by mogły stymulować jej punkt G. Był wszędzie, otaczał ją. Jej ciało z trudem się dostosowywało, było przytłoczone z każdych stron. Odwróciła głowę tak, że mógł ją pocałować tymi pięknymi ustami i to było...

- Idealne. – mruknął do niej. – Myślałaś o tym tak często jak ja?

Tak wolno, jak w nią wszedł, zaczął się wycofywać. Wrażliwe ciało, które wcześniej walczyło, by go pomieścić, teraz walczyło, by go zatrzymać. Jej jedyną odpowiedzią była seria cichych jęków.

- Myślałaś? – zapytał i zdała sobie sprawę, że nie podda się dopóki nie usłyszy odpowiedzi.

- Tak! Proszę...

- Dobrze. To mi się podoba. – wszedł w nią mocno i szybko, znów i znów, przyciskając jej biodra do drzwi. – Mogłaś mnie mieć w każdej chwili, w której byś chciała, Macy.

Gdyby wszystkie jej fantazje miały być takie... cóż, nie była pewna, co mogłaby zrobić na swoje odpokutowanie, ale na pewno zrobiłaby coś wielkiego. Zwłaszcza, gdy jego wolna ręka przyciskała ją do siebie, a palce kreśliły na łechtaczce kuszące koła.

Kiedy jej nogi stały się tak słabe, że myślała, że już dłużej nie da rady ustać, zaprowadził ją do łóżka, kładąc ją w poprzek. Jak seksowne było mienie go przy sobie, tak bardzo też go potrzebowała. Twarzą w twarz. Jego ciało na niej. Tak jak powinno być.

Z trudem rozebrała go z koszuli, którą wciąż miał na sobie, ale nie obchodziło ich już zdjęcie spodni przylegających do jego bioder. Chciała mieć go nagiego zanim ta noc dobiegnie końca. Przesunął się nad nią, a ona uniosła się nieco, by móc owinąć nogi wokół jego pasa.

- W końcu mam cię w łóżku. – wymruczał, miażdżąc jej usta swoimi.

Pocałunek, głęboki, desperacki, sprawiający, że jej serce przestało bić, zapoczątkował jej pierwszy niespodziewany orgazm. Poczł to, jęcząc w jej usta, gdy zaciskała się wokół niego. Uwielbiała sposób w jaki przestał na nią napierać i w zamian zakotłsał biodrami, tak jak właśnie w tej chwili tego chciała, jakby nie tylko ich ciała były teraz połączone, ale także umystry.

Musiła się pozbyć mystry takich jak ta. Ale nie mogła, nie kiedy jej mózg był papką, a ciało najwyraźniej poszło w jego ślady. Seth spowolnił swoje ruchy, kiedy trzymała go w ramionach, pozwalając jej na chwilę odpoczynku.

Z doświadczenia wiedziała, że wcale nie był bliski skończenia. Był Cudownym Dzieckiem, jeśli szło o wytrwałość. Bała się, że jeśli planował robić to przez naprawdę długi czas, nie będzie miała wystarczająco dużo energii, aby się do niego dopasować.

Uśmiechnął się do niej. – To było słodkie. – mruknął, kotłyszac biodrami w zapowiedzi drugiej rundy. – Lepiej?

- Mmmmm.

Splóttł palce z jej i przyszpilił jej dłonie do materaca, zniżając się niżej, całując i liżąc drogę w dół jej piersi. Gdy to robił, jego fiut wysunął się z niej sprawiając, że zadyszała, gdy jej organizm zacisnął się obronnie przed pustką, jaką po sobie pozostawił. Jej sutki naprężyły się w oczekiwaniu na jego usta. Jak obiecał wcześniej, nie drażnił się już z nią i od razu wziął jednego w usta i zaczął mocno ssać.

Puścił jej jedną dłoń i chwilę później jego palce zjechały na koronkową szczelinę między jej nogami, a jej uda zadrzały i zacisnęły się w odpowiedzi na ten dotyk. Odczucia były zbyt ostre, nadal zbyt wrażliwe po wyniszczającym orgazmie. – Mmm. Rozłóż nogi, kochanie.

Mogła to zrobić albo szybko, albo na raty. Czekał cierpliwie, gdy powoli zaczęła rozsuwać biodra.

Jego palec poruszał się delikatnie, irytująco delikatnie między jej wargami, rozcierając wszędzie jej wilgotność, ale unikając łechtaczki. Po raz kolejny nie mogła wystarczająco nacieszyć się jego dotykiem. Otworzyła szeroko oczy, gdy

jego ciało zsuwało się w dół, pozostawiając pocałunki na całym jej ciele, schodząc w dół brzucha. Zanurzył język w jej pępku, a następnie jego usta drażniły ciało na granicy majtek.

- Są tak kurewsko seksowne. – mruknął. Jego usta przesuwają się po koronce, która pokrywała jej płeć. Jej ciało zacisnęło się wokół jego palca i niemal przekłęta, gdy się wycofał. Ponownie zaczął ją dotykać.

Po chwili jego usta drażniły ją w miejscach, które chwilę wcześniej dotykały jego palce i to niemal doprowadziło ją do szału. Drżała, wita się, była obolała. Czuła na sobie jego oddech, każdy powiew powietrza wysyłał falę gorąca. – Proszę. – wyszeptła, nie zdając sobie nawet sprawy o co tak naprawdę go prosiła. Powolne pchnięcie i pocieranie palcami było tylko przypomnieniem tego, co miało za chwilę nadejść.

- Pragniesz mnie? – szepnął. – Chcesz moich ust na swojej cipce, ssących cię aż zaczniesz krzyczeć, czy mojego fiuta w tobie? Powiedz mi czego potrzebujesz, a ja ci to dam. – przesunął językiem po łechtaczce.

Prawie dostała zawału. Nie była w stanie leżeć nieruchomo, jej biodra stale się kołysały podążając za jego palcami, wręcz ich poszukując, by choćby na chwilę doznać tego zmysłowego, a zarazem męczeńskiego dotyku.

Tak dobre jak to było, nie można było tego porównać z orgazmem, który miała, gdy był w niej, głęboko w jej wnętrzu, niewiarygodnie twardym. Potrzebowała tego. – Twojego fiuta. – szepnęła.

- Hmm?

Oh nie, czy on naprawdę miał zamiar zmusić ją do tego?

- Pragnę cię w sobie. – powiedziała. Tym razem nie mógł tego nie zrozumieć. – Teraz.

Nie wydawało się przeszkadzać mu to, że właśnie mu rozkazała. Szybko zdjął z siebie dzinsy. W końcu. Kiedy ponownie znalazł się na niej, owinęła wokół niego nogi i objęła ramionami jego nagie ciało, jej oddech był nierówny i ostry. Jej drżenie, które wcześniej w ogóle nie ustąpiło – było teraz dwukrotnie większe. Jego usta szukały jej. Westchnęła, gdy ich języki owinęły się wokół siebie, czuła

na nim swój smak. Kiedy z powrotem w nią wszedł, jęk, który z siebie wydała musiał brzmieć na zwodniczo bolesny.

- W porządku?

- Nie przestawaj.

Właśnie to było w tym najpiękniejsze, że mógłby przestać, ale i że zabierze ją na krawędź tyle razy, ile tylko będzie potrzebowała. Pewniejszy już jej samopoczucia, napał na nią całą swoją siłą. Była na to bardziej niż gotowa, skrzyżowała nogi na jego plecach, trzymając się go kurczowo, pozwalając mu pozbyć się frustracji, która skumulowała się w nim w ciągu tych kilku miesięcy. Przytuliła się do niego, biorąc od niego wszystko, ale i dając mu wszystko co miała. Ekstaza uczyniła ją ślepą, ale kiedy przewrócił ich tak, że to ona była teraz na górze, obiecała sobie, że nie zrobi jej zbyt słabą.

Jego pierś pokrywał bardzo przyjemny błysk potu, który błyszczał w świetle lampy. Jego ciało było niczym dzieło sztuki pokryte grubym tuszem; gdy tylko to dostrzegła, wiedziała, że chce przejechać językiem po wszystkich jego konturach.

Później. Bezbożny błysk w jego oku był zbyt kuszący i czuła się zbyt dobrze mając go w sobie.

Ścisnęła bardziej uda i uśmiechnęła się na jego reakcję. Jego palce wbijały się w jej uda, a jego broda była nieco uniesiona. – Kurwa, kobieto.

- Nie zapominaj o tym, jak bardzo lubię jeździć.

Jęknął z bólu. – Szlag. Już po mnie.

Pochyliła się i ujęła jego podbródek, przyszpilając go wzrokiem. – Będę delikatna.

Jego śmiech brzmiał boleśnie i nie mogła nic poradzić, że ucieszyła się na jego odpowiedź. – Gdzie do diabła byłeś przez całe moje życie?

Zakołysała biodrami, a jego głos przeobraził się w zwierzęcy ryk. Jego dłonie powędrowały do jej piersi i pokryła je swoimi, zachowując tempo i kąć w jakim

się poruszała. Chciała zaprzeczyć, że było coś złego w tym co nazywało się kolczykiem, ale musiałaby być głupia... albo skłamać. Kiedy się odchyliła, to...

O. Mój. Boże.

Wydyszała jego imię. Jej rytm zrobił się nierówny, zatraciła się w pasji. Przyjemność, gorąca i topniejąca stopniowo zaczęła ją unosić coraz wyżej. Zazwyczaj to jej pierwszy orgazm był najintensywniejszy, ale on zaprzeczał wszystkiemu co myślała, że wie na swój temat, czy na temat seksu. Jedna z jego dłoni zsunęła się niżej, masując jej łechtaczkę, a ona w ogóle się temu nie opierała. Jej uda przycisnęła się do jego; jej ciało zaczęła się na nim zaciskać. Świat eksplodował.

Upadła na niego, gdy fala za falą zaczęły się przez nią przetaczać, z każdym skurczem brała go coraz głębiej. Tak głęboko, że nie sądziła, by kiedykolwiek mogła wziąć tak kogoś, ale zrobiła to. Wyszepotał szalenie złe rzeczy do jej ucha. I jak tylko skończył się ten szaleńczy wir, on poszedł w jej ślady.

Przerzucił ją pod siebie, jakby była niczym więcej, jak szmacianą lalką i przygwoździł do materaca. Mruknął seksownie do jej ucha, gdy pchnął w nią głęboko i zadrżała na niegrzeczne myśli, które miała odnośnie ich dzisiejszej nocy. Pogłaskała go po plecach gdy doszedł, drapiąc go lekko paznokciami. Sądząc po jego dreszczach, spodobało mu się.

- Boże, Macy. – jęknął. Powoli jego ruchy bioder ustępowały. Od razu za tym zatęskniła, nie chciała, by wszystko się skończyło. Więc kiedy próbował się odsunąć, skrzyżowała nogi wokół niego i zakwiliła.

Jego śmiech był pozbawiony tchu. – W porządku. Prześpię się tutaj.

- Dobrze.

- Nie jestem za ciężki?

Pokręciła głową przy jego ramieniu. Prawdę mówiąc, wiedziała, że kiedy pozwoli mu odejść.. to będzie koniec.

Dopadnie ich rzeczywistość. Powinna na niego spojrzeć i przekonać się, czy był tak samo wstrząśnięty, jak ona. Kto wie co w tej chwili, po skończeniu

genialnego stosunku płciowego, ukazywała jej twarz? Czuła się tak jakby miała się za chwilę rozpłakać. Nie mogła mówić.

Pozostawiał krótkie pocałunki wzdłuż jej szczęki, wreszcie odnajdując usta. Westchnęła, gdy otworzyła usta, by go wpuścić, myśląc, że to zabawne, jak jeden pocałunek mógł ją najpierw rozpalić, a później uspokoić. Powalić ją na kolana. Uspokoić jej nierówny oddech, nierówne bicie serca.

Skończyli leżąc na boku, twarzami do siebie, ze spletanymi nogami i nawet nie chciała zaczynać tego rozgryzać. Chciała jedynie cieszyć się tymi leniwymi, delikatnymi palcami przesuwającymi się w górę i w dół jej ramienia. Cisza ciągnęła się przez długi czas, a ona tylko na niego patrzyła.

- Pewnie myślisz sobie, że jestem zbyt pruderyjna. – powiedziała po chwili.

Jego ciemne brwi się uniosły. – Co do diabła się stało, że tak mówisz?

- Musisz mnie uciszać.

- Nie. Ktoś pruderyjny nie zabawiałby się na tylnym siedzeniu samochodu, uprawiał seksu przez telefon i... założył majtek bez krocza. Cholera, gdybym wiedział, że nosisz je przez cały wieczór... - jego oczy się zamknęły, jakby delectował się samą myślą co by jej zrobił. – Powiedzmy, że mogliśmy poszukać jakiejś szafy albo innego zakątka w domu mojego kumpla.

Zaśmiała się. - Gdy tak mówisz...

- Powiem ci coś w sekrecie. Te twoje małe obawy cholernie mnie podniecają. Naprawdę nie wiesz jak bardzo.

- Naprawdę? Dlaczego?

- Mam wtedy większe wyzwanie, aby sprawić, że odpuścisz. I o wiele satysfakcjonujące, gdy to zrobisz.

Więc o to w tym wszystkim chodziło. Wyzwanie. Nawet Raina próbowała jej coś takiego zainsynuować. No cóż, czy mogła naprawdę poczuć się urażona? Przynajmniej wiedział czego chciał, co mu się podobało. Przynajmniej był szczery. – Widzę, że to naprawdę ważne dla twojego ego.

- To naprawdę nie ma z tym nic wspólnego. Nie zrozum mnie źle. Kocham kobiety, które uwielbiają seks i sprośne rozmowy. – przesunął kciukiem po jej dolnej wardze. Zamknęła oczy, gdy jego palce przesunęły się przez brodę na gardło. – Ale jest coś w słuchaniu sprośnych rzeczy z ust miłej i dobrze wychowanej dziewczyny. Każda dziewczyna, która mówi „kurwa” co drugie słowo, może mi powiedzieć, żebym ją pieprzył i to będzie seksowne, ale nie aż tak bardzo, jak kiedy ty to mówisz. Jeśli kiedykolwiek powiesz mi, żebym cię pieprzył, mocniej i mocniej.... lepiej uwierz, że wezmę to naprawdę dosłownie. Dostaniesz wszystko co mam, a nawet i więcej.

Jak on to zrobił, że krew przepływała w niej dwa razy szybciej? Słowa, które chciał od niej usłyszeć, walczyły teraz w jej gardle o uwolnienie się. Przygryzła nawet dolną wargę, mając już na końcu języka literę „p”. Tylko po to, żeby sprawdzić jak zareaguje. Wyglądał tak jakby wstrzymał oddech, czekał. Kiedy otworzyła oczy, znalazła jego twarz tak blisko swojej, że ich usta niemal się ze sobą stykały.

- Przeklinam czasami. Nie jestem przecież Królową Śnieżką.

Wypuścił powietrze w sfrustrowanym pośpiechu, jego ciepły oddech ogrzewał jej usta. – A niech to i cholera? Ty świntuszko.

Uniosła podbródek, spotykając jego ciemne oczy. – Słyszałeś już jak przeklinam. I wierz mi lub nie, użyłam słowo „pieprz” na długo przed tobą.

Jego oczy jeszcze bardziej tylko pociemniały. – Oh, więc możesz to zrobić i teraz.

Macy prawie się roześmiała, gdy na nią opadł, a jego usta znów były na jej, ale dwie sekundy później przestało być jej do śmiechu, gdy poczuła przyplływ świeżego pożądania. Tak dobrze było go czuć przy sobie, twardego i mocnego. Przebiegła dłonią po jego skórze, dziwiąc się jej gładkością.

Wielokrotnie wyobrażała sobie go nagiego. Ale nie wiedziała co czai się pod jego koszulką, zapomniała uwzględnić w swoich fantazjach tatuaży. Pokrywały całe oba ramiona – tylko tyle wcześniej wiedziała. W przeciwieństwie do kolorowych, tętniących życiem tatuaży Briana, tatuaże Setha były głównie czarne. Wzory wirowały na jego piersi, kilka wychodziły nawet na podstawę

szy. Oba jego sutki były przekute srebrnymi kółkami, które błyszcząły w świetle lampy.

- Dlaczego miałabym to zrobić? Co znów zrobiłam? – zapytała niewinnie.

Jego odpowiedzią było wyjęcie kolejnej prezerwatywy i przerwaniem jej nóg na jego ramiona. – Byłaś wcześniej pieprzona, tak? – zapytał, przesuając kolczykiem po jej punkcie G, zanim całkowicie w nią wszedł. – Zanim skończę, będziesz musiała od nowa ułożyć definicję tego słowa.

Właściwie, to już to zrobiła.

Kilka godzin później, zsunął się z niej i niechętnie zrezygnowała z trzymania na nim swoich nóg, by pozwolić mu wstać. Jeśli spędziła trochę zbyt dużo czasu na podziwianiu jego widoków... niech to szlag!... ale nie mógł jej za to winić.

Zgrabny tyłeczek. Jędrne uda. Przewlekły ból między jej udami był najlepszym dowodem tego, że świetnie wiedział jak wykorzystywać swoje atrybuty. Tatuaze... może i nie były dla niej, ale czy to coś zmieniało? Nie w ostatnim czasie. Oparła głowę o ramię i starała się nie ślinić, gdy ruszył do drzwi.

- Masz coś do picia? – zapytał.

- Powinno coś być. Weź sobie co tylko chcesz.

- A ty coś chcesz?

- Wezmę łyka tego co przyniesiesz.

Prześledziła palcem wzór bluszczu na swojej kołdrze, gdy słuchała jak przetrząsa kuchnię. Przeszukiwanie szafki, pewnie w poszukiwaniu szklanek, otwierana lodówka. To było dziwne mieć kogoś kręcącego się tam. Dziwne, ale przyjemne. Nawet jeśli jutro już go nie będzie.

Chwilę później wrócił ze szklanką czegoś, czego nie rozpoznała. Podał jej ją, gdy z powrotem wślizgnął się pod kołdrę i zdążyła zauważyć błysk kolczyka i tatuaż w intymnym miejscu, ale nie mogła wymyślić co to takiego.

Zapach unoszący się ze szklanki, którą trzymała, dotarł do jej nozdrza i pociągnęła łyk, patrząc na niego z zaskoczeniem. – Sok jabłkowy? – zaśmiała się.

- A co?

- Po prostu myślałam, że wolisz coś mocniejszego.

- Kusiło mnie. Ale właściwie to nie piję często. Tylko co jakiś czas, gdy dobrze się bawię z przyjaciółmi, ale nie tak często jak kiedyś. Obudzenie się w dziwnym miejscu z dziwnym rysunkiem na ciele zrobiło swoje.

- Dobrze wiedzieć. – oddała mu szklankę. Wypił całą i odstawił ją na nocnej szafce, rozkładając się tuż obok niej. – Nie udało mi się zauważyć. Czym zakryłeś Kacpra? – zapytała. Próbowała podnieść prześcieradło, ale pod spodem było zbyt ciemno, by mogła coś zauważyć.

- Ghostface³.

Wybuchła śmiechem, a chwilę po niej on. – Ten z Krzyku? Nie zrobiłeś tego.

- Nie, podobny. To wciąż duch, ale przynajmniej teraz wygląda straszniej.

- Och, świetnie. Teraz, będę zmuszana stanąć twarzą w twarz z nim, jeśli kiedykolwiek...

- Nauczysz się go kochać. To transakcja wiązana. Potwór czający się w moich spodniach i potwór czający się wyżej.

- Chyba jesteś zbyt pewny swojego wyposażenia, nie sądzisz?

Odciął się jej nikczemnym uśmiechem. – Czyżbym słyszał skargi?

- Nie, nie ode mnie.

- W takim razie w porządku. – podobał jej się sposób w jaki się na nią patrzył, jego wzrok spijał ją, przesuwając się z jej ust, do lekko kręconych włosów i w

³ Chodzi to postać z filmu „Krzyk”, która biega w białej masce i morduje ludzi. Zostawiłam w oryginale, bo tak chyba lepiej brzmi.

dół do ramienia. Wyciągnął rękę i chwycił kosmyk, owijając go sobie wokół palca.

Nie wiedziała, czy powinna zadać pytanie, które kottowało się w jej głowie, ale chciała... nie, musiała... wiedzieć o nim więcej. Już raz uciszył ją w samochodzie. Spuściła wzrok i podążyła wzrokiem za palcem przesuwającym się po tatuażu na jego ramieniu. – Jak długo byłeś z Rainą?

- Trzy lata.

Rozszerzyła oczy, uniosła się na łokciu i spojrzała na niego. – Trzy lata? Jak dawno temu zerwaliście?

- Pół roku przed tym jak się poznaliśmy.

W takim razie rok temu. Poczwała małą ulgę i zaczęła się zastanawiać, czemu to nigdy nie wyszło wcześniej. – Co się stało?

- Spotkałaś ją, prawda?

- Ale nie stała się taka w przeciągu jednej nocy. Ociągałeś się z tym tak długo, więc musi chodzić o coś jeszcze. Wybacz, po prostu jestem szalenie ciekawa.

- Stare dzieje.

- Oh daj spokój.

- Przeboleiałem to.

- Po trzech latach.

- No dobra, chcesz brzydkiej prawdy? Dziewczyna była całkowicie nienormalna. W każdym możliwym aspekcie. Nawet w łóżku. W mgnieniu oka potrafiła napaść albo na mnie albo na kogoś innego. To było dość zabawne. Miałem frajdę zastanawiając się co wywinie w następnej kolejności. Zgonowaliśmy po każdej imprezie, bo ciągle staczaliśmy gigantyczne walki i niszczyło się sporo rzeczy... głównie przez nią, gdy rzucała nimi we mnie.

- Więc przemoc domowa jest dla ciebie czymś normalnym.

Zaśmiał się. – Gdy tak o tym mówisz, to brzmi to naprawdę okropnie. Nie było tak źle. Ona waży tylko dziewięćdziesiąt funtów⁴. Ale to tylko pozory. Potrafiła cię wykląć w każdy możliwy sposób, ale jeśli tylko powiedziało się coś jej, to potrafiła płakać przez godziny.

- Jak się poznaliście?

- Przez naszego wokalistę. Znał ją z Austin, gdzie kiedyś mieszkała. Śpiewała w innym zespole, a gdy się rozpadł nagrała z nami kilka kawałków. Kiedy się zeszliśmy, przeniosła się tu ze mną. Do tej pory kręci się gdzieś w pobliżu.

- Co się stało? Chodzi mi o to, że jak sam mówiłeś było zabawnie, więc...

- Zaszła w ciążę.

Serce Macy przestało bić, a wszystko inne stanęło w miejscu. Nie była pewna jak się zachować, więc patrzyła na niego, czekając aż zechce się odezwać.

- Jedyną osobą na ziemi, której to powiedziałem, jest Brian i wydaje mi się, że zrobiłem to jedynie z powodu szoku. Był akurat ze mną, gdy zadzwoniła, by mi to powiedzieć. Raina... była podekscytowana. Zajebicie mnie to przeraziło. To znaczy, chciałem któregoś dnia zostać ojcem, ale tak szybko? Na dodatek nie wyobrażałem sobie jej jako matki, jakiegokolwiek dziecka. Jednak musiałem wziąć za to odpowiedzialność, więc nie zamierzałem nigdzie uciekać. Dzięki temu przekonałem się, że nie bardzo chciałbym z nią być. Miałbym ją poślubić? Albo nawet spędzić z nią kolejne osiemnaście lat, gdy będziemy wychowywać wspólnie dziecko? Bardziej zszokowało mnie to, niż cokolwiek innego. Okazało się jednak, że to już nie miało znaczenia. Poroniła.

- Oh.

- Tak. To było straszne. Kompletnie ją to załamało.

- A co z tobą?

⁴ Zamieniając to na kg. wyszło ich = 40, więc albo laska miała niezłą anoreksję albo te kalkulatory z neta są jakieś dziwne ;p ale sprawdzałam kilka razy na różnych stronach, więc chyba faktycznie coś było z nią nie tak. jak widać nie tylko z głową ;d

- Wydaje mi się, że już się do tego przyzwyczailem. To szok, gdy nagle wszystko co planowałeś i o co się martwiłeś tak po prostu znika. – pstryknął palcami. – Byłem też bardzo zawiedziony. Od razu wiedziałem, że nie chcę już z nią być, ale przez tą całą sprawę jeszcze bardziej się mnie uczepliła, a ja nie chciałem jej tak zostawiać. Byłem z nią jeszcze kilka miesięcy, aż w końcu zaczęło jej się polepszać; wtedy zacząłem się ewakuować. Zaczęła gadać coś o zajściu w kolejną ciążę, ale nie mogłem się na to zgodzić.

Macy milczała, trawiąc wszystko, co przed chwilą jej powiedział. Wow. Oczekiwała jakiejś dramatycznej historyjki, ale nie takiego nagłego wstrząsu ich życiem, który doprowadził do ich rozstania. Poczwała wstyd, że wypomniała Raine, by lepiej wzięła kolejną dawkę swoich leków. Po tym co usłyszała, była pewna, że dziewczyna wciąż przeżywała utratę dziecka, a w krótkim czasie i mężczyzny, którego kochała.

- Było mi jej szkoda i przez jakiś czas starałem się być dla niej, gdy mnie potrzebowała, ale wygląda na to, że to nigdy do niej nie dotrze. Nie może zrozumieć, że to koniec. Później w sposób typowy dla Rainy, zaczęła najeżdżać na mnie i na moich przyjaciół... więc pieprzyć ją. Skończyło się, ja z tym skończyłem. Jest dużą dziewczynką i sama musi sobie z tym poradzić.

- A co z dziewczyną, o której wspomniała?

Z roztargnieniem gładził ją po włosach, ale słysząc jej pytanie, zamarł. – Nie ma o czym gadać. Byłem głupim dzieciakiem. To nie było tym czym mi się wydawało. – zadrwił i mruknął „oczywiście” tak cicho, że ledwo je usłyszała. Przekręcił się tak, że leżał teraz na plecach, gapiąc się w sufit.

- Głupi dzieciak, czy nie, brzmi jakby wywarło na tobie duże wrażenie.

- Posłuchaj co mówisz, wywarło. – uśmiechnął się. Był dobrym aktorem, ale nie aż tak dobrym. – Jak powiedziałem, byłem durniem. Ona była seksowna. Wydawało mi się, że byłem zakochany. Że ona też była. Nie była. Koniec historii.

Westchnęła i położyła głowę na jego ramieniu. – Jak się nazywała?

- Brooke.

Chciała zapytać o więcej, ale obcesowość jego odpowiedzi jasno określiła temat za zamknięty nawet bez ujawnienia jej nazwiska.

- Byłam ze swoim chłopakiem przez długi czas. – powiedziała w zamian. – Dorastaliśmy razem, więc tak naprawdę nie kochałam go w ten sposób. On po prostu zawsze gdzieś tam był, wiesz?

- Dlaczego ciągle prowadzimy rozmowę wokół słowa M?

- Ej, to ty pierwszy zacząłeś gadać.

- Więc ja będę pierwszym, który to zamknie.

- Dobrze dla mnie. – przeszukała głowę w poszukiwaniu innego tematu, którego nie będzie chciał uciąć. Skoro już mówili o miłości... - Jak długo ty i Brian się znacie?

- Od pierwszej klasy liceum. Słyszałem o nim wcześniej, ale oficjalnie spotkaliśmy się dopiero na lekcji sztuki. Był czymś w rodzaju wielkiej klasowej gwiazdy. Miałem tego dość, więc pewnego dnia podszedłem do jego stolika i powiedziałem mu, że jego martwa natura wygląda nieźle, ale jego punkt widzenia jest do dupy. Powiedział „cześć, pierdol się”. Po zajęciach zaczęliśmy się nawalać na korytarzu i wspólnie wylądowaliśmy w areszcie. Zaczęliśmy gadać o muzyce. I tak narodziła się ta dysfunkcyjna przyjaźń. Do dzisiejszego dnia kłócimy się o to, kto wtedy wygrał. Nie było więcej okazji do rewanzu.

Parsknęła śmiechem. – Jesteście tacy sami.

- Jesteśmy dobrym zespołem. A zwłaszcza w pracy.

- A jak wam idzie w salonie?

- Brian jest niezły w portretach. Kiedy rysuje czyjąś twarz, wygląda ona ładniej niż w rzeczywistości. Widziałaś jego prace, prawda?

- Widziałam portret Candace, który zrobił. Jest niesamowity.

- Jednak nie jest tak dobry jeśli chodzi o czcionki. To jego mały, brudny sekret, a ja uwielbiam go tym dręczyć. Ja jestem całkowitym przeciwnieństwem. Nie ma do diabła mowy, żebym kiedykolwiek chciał spieprzyć twarz czyjejś ukochanej

osoby na jej ciele. Samo myślenie o tym cholernie mnie denerwuje. Więc ja jestem od napisów, a on zajmuje się portretami. Daj mi skorpiona, jakąś jaszczurkę, a mogę ją bez problemów narysować. Ale nie Babcię Lucy.

Macy uśmiechnęła się na entuzjazm w jego głosie, gdy mówił o Brianie i jego pracy. – Odjazd. Chciałabym, żebyśmy ja i Candace miały tak ciekawą historię, ale nie pamiętam nawet naszego pierwszego spotkania. Nasi rodzice się przyjaźnią. Uczyła się w domu i byłam chyba jedyną osobą, z którą jej mama pozwoliła spędzać czas. – umilkła na chwilę, marszcząc brwi i myśląc. – Podobnie jak z moim pierwszym chłopakiem, pewnie jedynym powodem, dla którego się ze mną trzymała, było to, że ciągle byłam gdzieś w pobliżu.

- Zamknij się. Znowu zaczynasz. Dla twojego własnego dobra mam nadzieję, że twoi rodzice nie są tacy sami jak jej. Nie znam ich, ale słyszałam przerażające historie od Briana.

- Nie są. Są typowi. Czasami się wtrącają, zrządzają, jak to rodzice.

- Chyba mogę powiedzieć, że masz szczęście mając wtrącających się i zrządzających rodziców. Moi nie pobyli za długo.

Skuliła się wewnątrz. Kolejny drażliwy temat. – Przykro mi.

Machnął ręką. – W porządku. To było dawno temu. Nie rozbeczę się mówiąc o tym.

- Więc twoja babcia wychowywała cię po tym, jak...

- Tak. Zawsze mówiła, że byłem jedyną rzeczą, dla której ciągnęła dalej po wypadku. Mój dziadek zmarł, gdy byłem mały, a starszy brat od samego urodzenia był kutasem, więc beze mnie i mojej siostry, zostałaaby z tym wszystkim sama. Sprawiała, że uwierzyłem, że był jakiś powód, dla którego ocalałem, wiesz?

- Oczywiście, że był. Wątpieś w to kiedykolwiek?

- W trakcie mojego nastoletniego buntu kilka razy pomyślałem „pierdolę świat, chciałbym umrzeć za moich rodziców”, ale to minęło. Brian zawsze był przy

mnie, by skopać moją pijaną dupę, jeśli tego potrzebowałem. Uwierz mi, kurewsko tego potrzebowałem.

- Wygląda na to, że jest naprawdę dobrym przyjacielem.

Milczał przez chwilę. Kiedy mówił, w jego tonie słychać było odrazę. – Brian jest dla mnie jak brat. Zastępuje tego skurwiela.

- O co poszło z twoim bratem? – przeszukiwała pamięć, ale nie mogła sobie przypomnieć, by kiedykolwiek wspomniał czemu go tak nienawidzi. Ledwo o nim wspominał.

- Jest dupkiem. Więcej nie trzeba dodawać.

- Musi chodzić o coś więcej niż tylko to. Każdy pewnie ma takiego krewnego, o którym można tak powiedzieć. Ale ty... ty sprawiasz, że brzmi to na zupełnie nowym poziomie.

- Tak? Może być dupkiem na całkowicie nowym poziomie.

- Chodzi mi tylko o to, że po tragedii jaką przeżyliście, chyba powinniście trzymać się razem.

- To źle myślisz. – chłód bijący od niego był wyraźnie namacalny. Uniósł głowę i zmarszczyła brwi.

- Co on ci zrobił?

- Zmieńmy temat, okej? Nie chcę spieprzyć tej nocy.

Jak poparzona opuściła głowę z powrotem na jego ramię. – Okej.

Miał rację. On też tego nie chciała. Po prostu poniosło ją, bo chciała połączyć wszystkie połamane elementy jego układanki. Coś jej mówiło, że przez długi czas nie byłby to pełen obraz, jeśli nie ciągle.

Boże, w ciągu kilku ostatnich minut gadali o zerwaniach, ciąży i złamanym sercu – czyżby jego brat miał z tym coś wspólnego? Okropieństwo. Jeśli nadal będzie zarzucać go pytaniami, pewnie wstanie, ubierze się i wyjdzie.

Zdecydowanie tego nie chciała. Jeszcze bardziej zaniepokoiło ją, gdy zaczęła się zastanawiać, jakby to było, gdyby tak wyglądała każda następna noc. Czuć ciepłe, solidne ramię pod swoim policzkiem, leniwie przesuwające się palce wzdłuż jej ramienia.

To nie wyjdzie. Jasno określił warunki w samochodzie, a ona się zgodziła. A teraz musi zacząć się pilnować, jeśli nie chce wpuścić go bliżej. Ostatnio często myślała o tym, że był zupełnie inny niż jej się na początku wydawało – przemądrzały, nie masz prawa – powiedzieć – nic – ani na – tatuażystów – ani na – same – tatuaże – ale on zdecydowanie taki nie był. A przynajmniej nie kiedy był z nią.

Jak wypadła w porównaniu z tajemniczą dziewczyną, która ewidentnie złamała mu serce albo nawet z tą, która ciągle kręciła się w pobliżu i była „nienormalna” i ekscytująca?

Macy chciała odkryć z nim swoją dziką stronę... dlatego właśnie tu była. Chciała przekonać się, czy w ogóle miała coś takiego jak dzika strona. Czuła, że nigdy nie będzie z nim się nudzić.

Rozdział 10.

Ostatnią rzeczą jaką planował było zaśnięcie z nią przy swoim boku, jej głowa na jego ramieniu, jakby byli... parą, czy kimś w tym rodzaju. W jednej chwili leżeli na jej łóżku pogrążeni w spokojnych ciemnościach; a w drugiej, promienie słońca raziły go w oczy.

Równie dobrze mógł robić teraz wiele innych rzeczy. Przewrócił się na bok, sięgając do jej ciepłego ciała, ale zastały tylko zimne prześcieradła. Podnosząc głowę i rozglądając się dookoła, dostrzegł nie tylko brak jej obecności, ale poczuł również jakiś zapach napływający z kuchni, który obudził w nim głód większy niż jej ciało. Zawsze budził się głodny.

Chciał wziąć prysznic, ale najpierw sięgnął po dżinsy, zostawiając je rozpięte i pospieszył do salonu w celu krótkiego śledztwa... omijając po drodze trofeum w kształcie siodła.

Chryste, ta dziewczyna naprawdę lubiła ujeżdżanie. Mógł być tego cholernym dowodem.

Kroiła warzywa na ladzie w jedwabnym, różowym szlafroku, który ledwo zakrywał jej tyłek. Poruszając się na bosaka najciszej, jak tylko mógł, zakradł się za nią i wsunął palec pod rąbek.

Macy pisnęła i odwróciła się, wpatrując się w niego z dzikością swoimi piwnymi oczami. – Do licha! Nie rób tego kobiecie, która trzyma w ręku nóż.

- Nie boję się ciebie. – mruknął, pochylając się, by skosztować jej słodkiej szyi. Była ciepła i pachniała słodką wanilią. Tak samo smakowała. Ten zapach zawsze mu dokuczał, gdy był blisko niej, ale teraz mógł upijać się tą bliskością. Upijać się nią.

Nóż zabrzdakał o ladę, a ona westchnęła, zarzucając ramiona wokół jego szyi. Stojąc tak, jej szlafrok podwinął się nieco do góry, a on od razu to wykorzystał, wślizgując pod niego dłonie i obejmując jej pośladki.

Uwielbiał to jak jednocześnie była miękka i silna, mięśnie solidne jak u atlety, ale siła przeczyła delikatnemu wzrostowi. Idealna, pomyślał po raz kolejny. Naprawdę chciał już dać sobie z tym spokój. Nikt nie jest idealny.

Była tego cholernie bliska, jak nic co miał w swoim życiu miał.

Jedno szybkie szarpnięcie i jej szlafrok zsunął się w dół, odsłaniając słodkie, różowe sutki. Coś zasyczało złowrogo na kuchence, ale to było nic w porównaniu z traskiem, jaki skwierczał na południu jego spodni. Był teraz tak twardy, jak poprzedniej nocy, widok jej soczystych piersi napędzał go tak bardzo, dopóki nie był jak samochód pędzący na czerwonym świetle.

- Zaraz spali się bekon. – mruknęła, gdy jego wargi przesuwaly się do sutka. Z jakiegoś powodu przywodziła mu na myśl ciastko z lukrową posypką. Słodysz. Zbyt dobre dla jego podniebienia, ale cholera z nim, jeśli nie zamierzał trochę ukraść i podgryzać.

Dzięki Bogu założył z powrotem spodnie. Dzięki Bogu ostatniej nocy włożył portfel z powrotem do kieszeni. Dzięki Bogu miał więcej kondomów. Dobierała się do jego spodni, zsuwając je w dół bioder, dzięki czemu jego erekcja została w pełni uwolniona. Odsunął się od niej i jęknął, gdy zamknęła wokół niego swoje szczupłe palce. Gdy kilka miesięcy temu zrobiła to po raz pierwszy, jak jakiś nastolatek mało nie roztopił się w jej uścisku. A wystarczyły tylko jej dłonie, uścisk Macy, w którym już myślał, że nigdy ponownie się nie znajdzie i który prawie go przerastał.

- Trzymaj się. – wyszeptwała, wyciągając się w lewo i przekręcając pokrętko na kuchence do wolnego ognia.

Zaśmiał się, ale zamarł, gdy upadła przed nim na kolana. Z jego płuc uleciało całe powietrze. Cofnął się, aż jego tyłek uderzył o krawędź wysepki, mocno oparł o nią dłonie, starając się zapanować nad oddechem. Kiedy w końcu stanęła twarzą w twarz z warczącym szkieletem Kostuchy na jego podbrzuszu, zatrzymała się na tyle długo, aby na niego spojrzeć i się uśmiechnąć. Kurewskie podziękowania za to, że jej to nie powstrzymało. Jej mokry języczek przesunął się po główce, a następnie owinął się wokół niej, a on opuścił głowę, wydając z siebie udręczony jęk.

Po trzech długich pociągnięciach w górę jego wilgotnego penisa, zaczął dyszeć. Połyskiwał wilgocią pod jej sprytnym językiem, jej dłoń owinęła się wokół jego podstawy, usta przesuwają się coraz dalej. Powoli. Nie cal po calu, tylko centymetr po centymetrze. Brała go głęboko, gdy jego kolana groziły zapadnięciem się.

- Macy. – wykrztusił, zaciskając palce wokół jej jedwabistych i wciąż potarganych po poprzedniej nocy włosów. Chciał złapać tył jej głowy i wepchnąć go szybko do środka, dlatego musiał zacisnąć dłonie w pięści, by się powstrzymać. Pisnęła, gdy jej włosy zacisnęły się w wąską kitkę. – Wybacz. – szepnął, rozluźniając uchwyt. – Nie mogę wytrzymać.

Dopiero zamierzała mu pokazać, czego nie będzie mógł wytrzymać. Jej język przesuwiał się wokół jego fiuta, drażniąc kolczyk przez co warknął. Jej dłoń głaskała jego spodnią część. Jej druga dłoń powędrowała do góry, ściskając jego jaja. Całe jego cholerne życie skoncentrowało się w tej chwili na tym co działo się pomiędzy nogami.

Jednak nie chciał dojść w jej gardle. A raczej nie chciał dojść w tą pierdoloną gumkę.

To była najgorsza decyzja jaką musiał podjąć, ale rozmyślał nad tym, gdzie i jak wejść w chętne ciało Macy. Wysepka kuchenna wydawała się być idealnej wysokości...

Był prawie na straconej pozycji do powstrzymania jej. Prawie. Chwytając jej ręce, odsunął je na bok, gdy spozrzała na niego pytająco. Jego fiut wysunął się z jej ust ze zmysłowym dźwiękiem, przez który o mało co nie zmienił zdania. Wspomnienie jak miękka, ciasna i idealna była jej cipka, gdy zaciskała się wokół niego, było jednym co dodało mu siły. Chciał znów znaleźć się w niej, chciał być w niej tak często, jak tylko mu na to pozwoli, zanim zdecyduje się odejść.

Odejść... może do jakiegoś innego niezastuzonego dupka. Ta myśl sprawiła, że poczuł, że coś zaciska się w jego klatce piersiowej.

Pociągnął ją na nogi, chwycił wokół talii, obrócił i posadził na wysepce. Zaśmiała się cicho, gdy pasma ciemnych włosów opadły na jej oczy... oszałamiająco piękne, marzycielskie, przyjdź i wypieprz mnie oczy. Umieścił się między jej

udami i sięgnął do tylnej kieszeni swoich opadających spodni. Spojrzała w dół na jego kutasa. Idealnie prosty. Był cholernie blisko wytryśnięcia.

Różowy język Macy przesunął się po jej pulchnej górnej wardze. Chciałby pozwolić mu przesuwać się po nim nieco dłużej, ale było w nim zbyt dużo adrenaliny, zbyt dużo stłumionej energii. Tak bardzo, jak podobało mu się, gdy go ssała, potrzebował teraz pieprzenia. Mocnego. Chciał, by nigdy nie zapomniała, jakie to uczucie mieć go w sobie.

Sięgnęła po jego fiuta, gdy otwierał folijkę, jeden kącik tych soczystych ust uniósł się w górę. – Ogromny. – zauważyła.

- Jakbyś nie wiedziała.

- Pewnie, że wiem.

Skończywszy swoje zadanie, przyciągnął ją do siebie, szeroko rozkładając nogi wokół swoich bioder. – Seth... - szepnęła z lekkim zaniepokojeniem. – Bądź delikatny na początku, dobrze? To... może potrwać chwilę... i

- W porządku. – wyszeptał. Potrzebował jej, potrzebował jej szybko i mocno, ale wystarczyła jedna mała prośba i niepokój w głosie, a wszystko czego chciał, to ją uspokoić i ochronić. I nigdy, przenigdy jej nie skrzywdzić.

Odrzuciła głowę do tyłu na jego delikatne wtargnięcie, jej paznokcie wbijały się w jego ramiona, dzięki czemu jej piękna szyja została na tyle wyeksponowana, że mógł dostrzec bijące tętno. To samo tętno czuł przylegając do jej cipki. Zmarszczyła czoło, ale nie wiedział, czy w ekstazie, czy z bólu, a może z powodu tych dwóch rzeczy, trudno mu było powiedzieć. Nie ruszał się, kiedy przesuwała biodra, ułatwiając mu dostęp. Kiedy przestała, wiedział. Jej ekspresja złagodniała.

- O tak. – mruknął, gładząc ją po boku szyi. Przesunął rękę z uda na jej pierś, zataczając kręgi i drażniąc otoczkę wokół sutka, gdy wycofywał się z niej. Kontynuował, dopóki nie pozostała w niej jedynie jego główka. Ponownie w nią wszedł. Była taka opuchnięta, taka ciasna. Tak doskonała, że uderzała we wszystkie jego wrażliwe miejsca. Jakby została stworzona tylko i wyłącznie dla niego.

Przywołał każdą uncję samokontroli, aby nie wejść w nią z rykiem, podczas gdy jego fiut dosłownie pulsował. Nie chciał posunąć się dalej, dopóki nie będzie pewien, że była gotowa.

Jej wewnętrzne mięśnie zacisnęły się wokół niego, a on warknął. Niech to szlag, uwielbiał gdy to robiła. Ta dziewczyna miała mięśnie w miejscach, które...

Znów to zrobiła i wszystkie jego myśli wyparowały.

- Macy... - to był apel. Modlitwa. Jeśli teraz by tego potrzebowała, byłby gotów stać się nawet pieprzonym śpiewakiem. Chciał tylko jej, chciał wchodzić w nią w kółko i w kółko, sprawić, że ona też będzie go pragnęła.

- Tak, Seth, o tak.

Ledwo wypowiedziała jego imię, a on już odpuścił. Tak jak zeszłej nocy, jej mocno zaciskająca się ciepła cipka wywoływała w nim bestię, która cały czas jej pragnęła. Może któregoś dnia mógłby pokochać tę kobietę, ale teraz nie było na to czasu. Jej krzyki były muzyką dla jego uszu, a gdy spojrzał w dół obserwując jak zanurza się pomiędzy jej różowymi ściankami, tak mokrymi i ślicznymi, ten widok był prawie jego zgubą. Ile jeszcze cholernych razy wyśle go na krawędź?

Poczuł, kiedy doszła. Nigdy, choćby za milion lat nie byłaby w stanie go oszukać – chwyciła go tak mocno, że wszedł w nią głęboko, gdy dochodziła. Jej mięśnie ud przylgnęły mocno do jego bioder. Sutki stwardniały. Rumieniec wykwitł na policzkach. Rozkwitała tuż przed nim i był to cholernie piękny widok.

Poszedł w jej ślady. Jakby nie mógł? Jego pierś się zacisnęła, gdy nagle wszystko z niego wystrzeliło⁵. W pewnym momencie, ich oczy się spotkały, a usta przylgnęły do siebie wariacko, gdy pozbywał się swojego nasienia do jedyne go materiału, który ich teraz dzielił. Spijała jego jęki i przekleństwa, głaszcząc go po plecach, gdy wyciskał ostatnie krople swojego orgazmu.

⁵ Nie wiem dlaczego, ale cholernie chciało mi się śmiać, jak tłumaczyłam to zdanie ;d

- O Boże. – westchnęła swoim miękkim szeptem, którego bardzo dobrze rozpoznawał i którego uwielbiał. Przysunęła jego głowę na swoje ramię, gdy próbował złapać oddech. Owinięty przez jej ciało, ramiona, nogi... Chryste.

Nigdy przedtem tak nie było. I dlatego właśnie musiał stąd wypierdalać.

Musiał, ale nie chciał. Bo kiedy szło o dziewczynę taką jak Macy – jak Brooke – był beznadziejnie popieprzonym mięczakiem.

Był cholernie pewien, że jeszcze nie raz przyjdzie mu to do głowy. Jakikolwiek emocje ciągnęły go do Macy, chciał je pchnąć, skopać i usadzić z powrotem na swoim miejscu. Jej zeszło nocne wypytywanie wcale nie ułatwiało sprawy.

Macy w niczym nie przypominała Brooke. Mogły pochodzić z podobnych, bogatych środowisk, ale Brooke już na starcie miała zbyt wielkie wymagania. Nie byłby w stanie pozwolić sobie na taką dziewczynę, teraz to rozumiał, ale jako dzieciak miał zamydlone oczy, myślał, że cały świat leży u jego stóp. Z nią u swojego boku mógł zrobić wszystko. Kiedy odeszła, to było jak policzek przywracający go do rzeczywistości.

Podniósł głowę, zanim jeszcze zasnęłby na nogach z Macy owiniętą wokół niego. Zamglone piwne oczy, które teraz się w niego wpatrywały nie zawierały ani trochę pogardy, którą widział w spojrzeniu kobiety, którą kochał lata wcześniej. Wszystko co teraz widział, było spustoszeniem po niedawnej przyjemności. Macy wychyliła się i pocałowała go słodko, głaszcząc jego język swoim, a jego ponure myśli od razu zostały rozwiane.

Odsunęła się i pogładziła jego brew kciukiem. – Jesteś nieobecny. – szepnęła.

- Już wróciłem.

- A gdzie byłeś?

Pokręcił głową. – Nigdzie, czym musiałabyś się zamartwiać. – dopiero wtedy gdy odsunął się nieco od niej, pozwolił sobie uwolnić się z jej ciała. Westchnęła cicho i szybko zacisnęła nogi, poprawiając swój szlafrok tak, by zakrywał jej piersi.

Było coś seksownego w dobrze przeleconej kobiecie. Zwłaszcza kiedy wracała do siebie po niesamowitym orgazmie i uświadamiała sobie, że wciąż jest rozłożona na kuchennym meblu w bardzo nieodpowiedniej pozycji. Albo na tylnym siedzeniu. Macy właśnie tak teraz wyglądała, trochę zażenowana w stylu *nie mogę uwierzyć, że wziął mnie akurat tutaj*.

Odchrząknęła i zeskoczyła, jej ciemne włosy opadły na jej twarz. Uśmiechnął się do siebie i ruszył do łazienki pozbyć się kondoma. Kiedy wrócił, znajdowała się już w swoim wcześniejszym miejscu i robiła naleśniki.

- Głodny? – zapytała.

Teraz, gdy jego apetyt seksualny miał już za sobą – no może nie do końca – mógł skupić się na swojej mniej istotnej części anatomii, jak np. żołądek. – I na dodatek gotuje. – powiedział, ściskając ją za tyłek. Roześmiała się.

- Może trochę. Nie podniecaj się tak.

Znała go już całkowicie podnieconego. Trochę miało to coś wspólnego z jej umiejętnościami w kuchni. W sensie kulinarnymi.

- Nawet nie spaliliśmy bekonu. – zauważył, zabierając jeden kawałek i zjadając go. Był dobry i chrupiący, taki jak lubił.

Roześmiała się miękko, a on zatrzymał się, aby spojrzeć na jej profil. Jej ręka drżała, gdy wkładała kosmyk włosów za ucho.

- W porządku? – zapytał, pocierając dłonią jej plecy i ramiona.

Skinęła głową, zanim jeszcze zdążył dokończyć pytanie. Nie chciała na niego spojrzeć. – Mm-hmm. Świetnie.

Co do diabła się stało? Zakradł się, objął ją, ale to ona zdawała się wszystko zainicjować. Może ostatnia noc była ich ostatnią wspólną nocą, a teraz chciała wykurzyć go z domu.

Żadnych zobowiązań, racja.

Okej, niech tak będzie. Właśnie to obiecał jej ostatniej nocy. Ale znów złapał się na tym, że wcale mu się to nie podobało. Przez jego głowę przeleciało tysiące

pomysłów, które mógłby zrobić z jej giętkim ciałem. Mógłby spędzić cały dzień na spróbowaniu niektórych z nich.

- Kawy? – zapytała, wyciągając kubki z szafki.

Oczywiście, że nie planowała go teraz wykopać. Dureń. – Byłoby wspaniale. Czarną.

Zasiedli do jedzenia przy stoliku w słonecznym zakątku, ale przyjemność jedzenia została zakłócona przez jej błyszczące się od słońca włosy. Były brązowe i jedwabiste, choć poranne słońce sprawiało, że gdzieś tam wyglądały na rude. Kilka razy wyglądał znad swojego kubka, aby złapać ją na przyglądaniu mu się.

Za każdym razem spuszczała wzrok na swój talerz albo odwracała się do okna. Ledwo tknęła jedzenie.

- Nie zjadłaś zbyt dużo. – powiedział.

- Właściwie to nie jestem głodna. Myślałam, że jestem... ale chyba nie.

- Dobrze się czujesz?

Zmarszczyła czoło. – Tak, jasne.

- Macy. – Ghost sięgnął przez stolik, przesuwając swoją dłoń do jej. Natychmiast ją odwróciła i ucisnęła go mocniej. Równie dobrze mogła się odsunąć. – Jeśli czujesz się dziwnie z tym wszystkim, nie musisz się o nic martwić. Nie myśl, że coś się zmieniło tylko dlatego, że gadaliśmy zeszłej nocy.

Naprawdę bolało powiedzenie tego. Może i oszalał, ale wydawało mu się, że kiedy spojrzał na nią, gdy ona wpatrywała się w ich złączone dłonie, ją również to zabolowało.

- Wiem. – jej głos brzmiał grubo, jakby coś ścisnęło jej gardło. – Naprawdę dobrze się bawiłam.

- Ja też.

Jej smutne spojrzenie powędrowało na chwilę do niego, a potem znów w dół na ich dłonie. Niech to szlag, ledwo co ogarnęli temat. Dlaczego zatem jej słowa

brzmiały jak pożegnanie? Dlaczego do diabła seks zawsze wszystko komplikował? Chodziło przecież tylko o jedną część ciała wchodzącą w drugą. Dlaczego nie może być po prostu fizycznym aktem, *proszę, dziękuję, zobaczymy się później?*

Jednak właśnie tak się zachowywała. Znów. Powinien to do cholery wiedzieć, zanim tu z nią przyszedł. Jakieś kilka miesięcy temu dała mu przedsmak swojego zimna i gorąca. Przeprowadzenie się do innego stanu nie wyczyściło jego wspomnienia o tym, jak bardzo był wkurwiony. Myślał, że tym razem nie będzie grała z nim w tą gierkę, ale wyglądało na to, że znów tylko zrobi z niego głupca.

Niech go szlag, jeśli będzie koło niej skakał i jej na to pozwoli. Gwałtownie puścił jej rękę i wstał z krzesła. Na jej twarzy widniało zaskoczenie.

- Dzięki za śniadanie, ale lepiej się ubiorę i ulotnię. – powiedział, wskazując kciukiem przez ramię na wejściowe drzwi. – Muszę być w pracy za kilka godzin, a najpierw chciałem zadzwonić do Nany.

- Oh... okej. – oparła dłonie o stół i również wstała, a jej ruchy były powolne i nieśmiałe.

Cholera z pożegnaniami. Było dziesięć razy niezręczniej, a jedynie czego chciał to z powrotem zaciągnąć ją do jej sypialni i wypróbować swój sposób spędzenia całego dnia.

Spuściła wzrok i zajęła się sprzątaniami ze stolika. Zatrzymał się na moment, by jej pomóc, a następnie udał się do sypialni, aby wrzucić na siebie koszulę i buty. Kiedy skończył i odwrócił się do drzwi, a ona stała tam, zakradając się wcześniej bez szelestu.

- Naprawdę miałam na myśli to co powiedziałam. – powiedziała mu. – Naprawdę dobrze się bawiłam, chociaż to mało powiedziane.

Kurwa, była piękna i pragnął jej. Teraz. Chciał zabrać ją w pomięte już prześcieradła i sprawić, że wykrzyczy jego imię.

Więc tak też zrobił. Niech go diabli, jeśli odejdzie dzisiaj ze spuszczoną głową.

Jej zaskoczony jęk napędzał go jeszcze bardziej, gdy przyciągnął ją do siebie i przewrócił z powrotem na materac. Równie dobrze mogła zrezygnować z noszenia wokół niego swojego małego szlafroka; pociągnął za sznurek i rozwinął go, chwytając jej piersi, gdy się pod nim kręciła i wiła. Jej uda przylegały mocno do jego bioder ukrytych w dżinsach, a cipka ocierała się o jego erekcję, która tak naprawdę ani razu po tym jak był w niej, ani trochę nie zmaląła.

Musiał skończyć to co zaczął ubiegłej nocy. Dał jej szansę, a ona wybrała pieprzenie, ale teraz znów był głodny skosztować słodczy pomiędzy jej nogami.

Pocałował ją powolnymi, umyślnymi ruchami języka. Chciał, żeby umierała dla niego, aby chciała żeby zrobił to samo z jej cipką. Sądząc z jej ruchów, jęków, właśnie tego chciała. Przyszpilając jej nadgarstki do łóżka, wycałował ścieżkę od jej ust do lewego sutka, który już był twardy. Lizał go, ssał, podszczypywał zębami.

Jej głowa rzucała się z boku na bok. Była silna; czasami, gdy miotła ramionami, mało nie tracił kontroli. Jednak udawało mu się złapać ją wystarczająco szybko. Jej uda podnosiły się i opadały, pięty wciskały mu się w tyłek. Poruszała się pod nim, jakby był w niej, powoli i zmysłowo. Skoro się jej to podobało, musiał sobie to zanotować i wykorzystać później.

Jeśli będzie jeszcze później.

Odrzucił te myśli na bok. Sprawiał, że dojdzie tak mocno, że nie będzie miała wątpliwości co do tego. To ona będzie tą, która wróci po więcej.

Gdy oba sutki były mokre i nabrzmięte od jego uwagi, a jej normalnie blada skóra stała się zaróżowiona, zsunął swoje usta w dół jej brzucha. Niżej i niżej, przesuwając językiem po ciele. Im niżej schodził, tym trudniej było utrzymać ją nieruchomo, dopóki nie znalazł się na tyle nisko, że mógł ramionami przygwoździć jej nogi do materaca. O mało jego mózg nie wywołał zwarcia, gdy musnął nosem jej przycięte włosy łonowe i poczuł zapach podniecenia.

- O Boże, proszę... - krzyknęła, pierwsze słowa, które padły z jej strony. Ponownie zaczęła rzucać się nadgarstkami na boki.

- Jeśli puszcę twoje ręce, będziesz grzeczną dziewczynką i mnie nie dotkniesz?

- Dlaczego nie? – jęknęła, wychylając biodra w jego kierunku.

Uchylił się. – Chcę żebyś jedyne co czuła, to moje usta i palce.

- Tak!

- Nawet jeśli dojdiesz, nie dotykaj mnie.

Dźwięk aprobaty zaginął między jękami i szlochami Macy. Udało jej się jednak skinąć głową.

- A teraz, poproś mnie ładnie.

- Co?

- Poproś o to czego chcesz, Macy.

- P-proszę... poliz mnie.

- Okej. – przesunął językiem po wewnętrznej stronie uda.

- Cholera. Nie tutaj.

Był cholernie blisko wybuchnięcia śmiechem. – Mój błąd. Gdzie? Nie potrafię ci czytać w myślach, kobieto.

- Poliz moją cipkę, Seth. – mógł przysiąc, że jej twarz zrobiła się dwa razy czerwiejsza.

- Dziękuję za zgodę. Tak zrobię.

Chryste, była taka mokra. I opuchnięta. I słodka jak truskawki świeżo umieszczone na porannym stoliku. Pocałował ją delikatnie, przesuwał językiem po całej długości i próbując jej soków. Jej wcześniejsze głośnie i urywane jęki zamieniały się teraz w westchnienia rozkoszy.

Poluzował palce na jej nadgarstkach, a po chwili puścił je całkowicie. Jej ramiona posłusznie pozostały na materacu. Przesunął palcami po jej brzuchu, a następnie oparł na nim jedną, a później drugą dłoń, czując jak jej mięśnie drżą

pod jego dotykiem. Tak wrażliwa. Przesunął jedną rękę na bok, aby się podtrzymać, a drugą uwolnił, żeby móc ją dotknąć. Kiedy będzie gotowa.

- Dobrze się czujesz, kochanie? – wymamrotał tuż przy niej.

- Baaaaardzo dobrze.

Badał ją niżej, pozwalając sobie przesunąć językiem nad jej wejściem, gdzie jej posmak był o wiele ostrzejszy, gęstszy. Jej uda zesztyniały i przypomniał sobie co powiedziała wcześniej o byciu obolałą. Potrzebowała teraz tego. Poruszał swoim językiem powolnymi, kojącymi ruchami wokół jej otworu. Potrzeba aby się przesunąć i zanurzyć tam swojego fiuta – i nigdy z niej nie wyjść – była ogromna, ale zignorował ją. Teraz chodziło tylko i wyłącznie o nią.

- Taka słodka. – wyszeptał. – Mógłbym robić to cały dzień.

- Mogłabym dać ci cały dzień.

Przeniósł usta na jej łechtaczkę i zaczął ssać. Zaczęła jęczeć, gdy tylko na nią naparł, a kiedy przesunął po niej językiem, krzyki jeszcze bardziej się tylko wzmogły. Rozszerzyła uda. Gdy spojrzał w górę jej ciała, jej dłonie znajdowały się na piersiach. Seksownych jak diabli.

Wsunął palca głęboko, aby mógł poczuć jej skurcze, kiedy osiągnęła pierwszy orgazm. Niesamowite. Mógłby przysiąc, że jej smak i zapach był słodki, a kiedy wyciągnął palca był pokryty miodem. Wsadził go do buzi, smakując ją, a następnie z powrotem przesunął nim po całej długości jej cipki, aż po górną ściankę.

W jakiś sposób udało jej się nie dotykać go podczas orgazmu. Teraz, chyba zdała sobie sprawę, że nie może zmusić go do przestania bez niewydania mu rozkazu.

- Seth... już nie mogę. – powiedziała, próbując się odsunąć.

- Możesz. – zapewnił ją. – Nie masz wyboru.

- O mój Boże...

Wyciągnął mokre od jej pobudzenia palce i delikatnie zaczął drażnić dziurkę tuż pod jej cipką. Właśnie wtedy jej oddech ugrzązł w płucach i nawet nie musiał jej dotykać, aby poczuć, jak mięśnie jej ud ponownie zeszywniały. Ale nie odsunęła się; nie była nieposłuszna i nie odepchnęła go.

- Czy kiedykolwiek byłaś pieprzona w tyłek, słodka Macy?

Baczenie obserwował jej reakcję. Przygryzła wargę i pokręciła głową, a jej czoło się zmarszczyło.

- Ale pozwolisz mi, prawda... - namawiał ją, wywierając lekki nacisk palcem. Była nieprawdopodobnie ciasna. Jej pierś poderwała się nagle, jakby właśnie przypomniawszy sobie o oddychaniu.

- Ja... Skrzywdzisz mnie.

- Boisz się trochę bólu, kowbojko?

Jej usta skrzywiły się na to. – Nie. Ale jeśli mam wybór, staram się go unikać.

- Wiesz, że masz. – trochę dalej i jeszcze dalej, naciskał, dopóki nie wszedł w nią opuszką palca. Milimetry. Centymetry. Cale. Macy dłonie szarpnęły po prześcieradło, zarzucając je prawie na twarz. Jej oddech był urywany. Nie odezwała się. Nie powstrzymała go.

- Jak się czujesz? – wyszeptał.

Jej usta rozchyliły się, oczy rozszerzyły, niepokój i cierpienie dominowały na twarzy. – Brudnie. – wycodziła.

- Tego właśnie chciałaś. – mruknął. Jego kutas za chwilę zacznie go wyzywać od drani, jeśli nie znajdzie się w niej. Ale już wziął co chciał. Chodziło o pozostawienie jej spragnionej więcej. – Czyż nie? Sprawić, że będziesz brudna. Właśnie dlatego pozwalasz mi to robić. Gdy cię zostawię, a ty ostygniesz, wmówisz sobie, że tego nie chciałaś. Ale pewnego dnia będziesz mnie o to błagać, ponieważ wiesz, że jest tego więcej i wiesz, że tylko ja mogę ci to dać.

Mógł przysiąc, że słowem, które wyszło z jej ust było „kurwa” i nie mógł się nie uśmiechnąć. Już poluzował jej język. Delektował się jej słodkim ciepłem i perlistym potem na czole. Z powrotem przytknął usta do jej łechtaczki i

dokuczał jej leniwymi ruchami, jęcząc przez ostrą potrzebę posmakowania jej. O tak, z pewnością tego chciała. Prawie z niej ciekło. Gdy powoli i z roztargnieniem przesunął językiem, wsunął swojego palca głębiej, aż zaakceptowała wszystko co mógł jej dać.

Kiedy doszła, mięśnie zacisnęły się na nim kurczowo, a wtedy powoli wyjął z niej palca. Lament, który wyrwał się z jej gardła będzie dźwiękiem, który będzie prześladował go od teraz we wszystkich snach.

Wydawało się to trwać wiecznie, zanim opadła wyczerpana. Jej oczy były mokre, sutki twarde, skóra zaróżowiona. Nie mógł oderwać od niej oczu. Leżała bezwładnie, dyszała, małe kropelki potu lśniły na jej ciele przy porannym świetle.

- Naprawdę nie znieosę więcej. – powiedziała słabo.

- To był naprawdę ciężki dzień. – narzekał, podpierając się na łokciach, kolanach, a następnie zerwał się z łóżka na równe nogi. Kiedy wstał zaczął podziwiać swoje dzieło, no cóż, żaden koleś na ziemi nie mógłby go w tej chwili o to winić. Większość z nich prawdopodobnie starałaby się przemycić ten widok na swoje komórki.

Przysunęła do siebie uda, ukrywając swój zaróżowiony kawałek ciała. Cholera. Jej wyraz twarzy był podobny do miny dziecka, które właśnie dowiaduje się, że Święty Mikołaj nie istnieje.

Zachichotała, gdy tylko złapała oddech i objęła dłońmi twarz.

Cóż, był pewien, że po tym wszelkie niezręczności znikną. Nie chciał znaleźć się w tej sytuacji ponownie. Pobiegł do łazienki umyć ręce. Następnie, oparł się dłońmi o łóżko, pochylił i musnął ustami jej policzek. Przytknęła do niego usta. Wiedza, że smakowała nimi obojgiem, gdy go pocałowała, nie pomagała jego twardemu fiutowi.

Odsunął się. Jęknęła, owijając palce wokół jego szyi, próbując przytrzymać go przy sobie.

- Muszę iść, piękności.

- Ale... - jej wzrok podryfował w dół do jego fiuta napinającego na rozporek. Uśmiechnął się i delikatnie prześledził kciukiem linię jej szczęki.

- Złapię cię później.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, jego już nie było.

tłum: mary003

Rozdział 11.

- Jestem gotowa, żeby się wygadać.

Candace uniosła wzrok znad swojego parującego kubka, wyginając w łuk swoją ciemnoszarą brew, gdy spoglądała na siedzącą naprzeciwko Macy. – Czy to jest to co myślę?

Macy rozejrzała się po kawiarni znajdującej się naprzeciw Dermamanii. Dziewczyny zanurkowały tuż przed zamykającymi się drzwiami, aby zaspokoić swój głód gorącej czekolady. – No.

Candace uśmiechnęła się od ucha do ucha. – Nie żebym nie wiedziała co się dzieje, ale cieszę się, że mnie w końcu oświecisz. Wal.

Macy wzruszyła ramionami, czując się dość nieswojo. Nie chodzi o to, że nie ufała swojej przyjaciółce albo że nie lubiła jej się zwierzać z niektórych spraw. Zawsze szczyliła się tym, że jest typem osoby, która nie angażuje wszystkich wkoło do swoich życiowych dramatów, a pozbywanie się swojej dumy było jak połykanie wielkiego głazu zalegającego w gardle. Zarumieniła się i powachlowała dłońią przed twarzą. Candace wybuchnęła śmiechem.

- Cholera, to musi być naprawdę dobre.

- Oh, to było dobre.

Candace wyciągnęła rękę i ujęła dłoń Macy – miała na sobie czarno-różowe rękawiczki bez palców – i lekko ją ścisnęła. – Jestem taka szczęśliwa z twojego powodu. Już kilka dni temu zauważyłam ten bijący od ciebie blask.

- Tylko nie zaczynaj obsypywać mnie komplementami.

- No cóż... potrzebujesz mojego obsypywania. Chociaż zakładam, że on jest dość zadowolający.

- Nawet bardziej. Ja tylko... sama nie wiem. Jest wspaniały.

- Czuję, że nadchodzi jakieś ale.

- Jedno wielkie ale.

- Macy, daj mu szansę, skoro go lubisz. Nie zamartwiaj się niczym innym. Kiedy Brian i ja zaczynaliśmy być razem, zmarnowałam tak wiele czasu na zamartwianie się i – niepotrzebne – słuchanie ciebie i wszystkich innych, którzy mówili mi co mam robić i że to nigdy się nie uda. Skrzywdziłam go, torturowałam samą siebie... i po co to było? Nie chciałam być w tej sytuacji ponownie. Powinnam była od razu zaufać swoim uczuciom.

- Ty i Brian macie przynajmniej ze sobą wiele wspólnego. W końcu wydobył z ciebie prawdziwą Candace, która cały czas się gdzieś tam skrywała. Pasujecie do siebie dużo bardziej, niż ja z Ghostem. Wszystko co mamy to... - rozejrzała się dookoła, pochylając nad stolikiem i ścisząc głos. – ...świetny seks.

- Ej, to dużo więcej niż niektórzy mają. – Candace puściła jej oczko.

- Obawiam się, że to będzie wszystko, co kiedykolwiek będziemy mieć. Ma teraz tak dużo problemów, wiesz? To naprawdę niezbyt dobry okres. Nie wspominając już o nienormalnej eks.

Candace parsknęła. – Nie martw się nią. Wszyscy uciekają, kiedy pojawia się w pobliżu i mimo, że lubi kłapać gębą, to jest całkowicie nieszkodliwa.

- A co z tą drugą dziewczyną, która dawno temu złamała mu serce?

- O Boże. Brian trochę mi o tym opowiadał – ale nie znam całej historii. Najwyraźniej ta dziewczyna całkowicie go zniszczyła, a po tym zrobił się trochę zgorzkniały. To wszystko co wiem.

- Świetnie. Tego właśnie potrzebowałam – mężczyzny, który wzdycha do kogoś innego. – właśnie to sugerowała wcześniej Raina. – Właśnie o ten cały bagaż mi chodziło. Nie chcę tego wszystkiego.

- Nie sądzę, by było tak, że on wciąż do niej wzdycha. Myślę, że zrobił się przez to trochę posrany i wciąż jest naprawdę wkurwiony. Wiesz jak kruche jest ego mężczyzny, a jego jest już wystarczająco posiniaczone.

Macy myślała o tym, jak uciął rozmowę na wzmiankę o tej dziewczynie. Oh, z pewnością zrobiła dużo więcej, niż tylko posiniaczyła jego ego. Złała je na krwawą miazgę.

Candace kręciła kubkiem między dłońmi. – Brian jest naprawdę lojalny w stosunku do niego. Mogą mówić na siebie niezłe bzdury, ale żaden z nich nie zostawi drugiego w potrzebie.

- Zgadzam się. I tu właśnie leży kolejny problem.

- Co?

- Szczerze? Wydaje mi się, że Brian mnie nie lubi. Nie chciałabym żeby między wami były jakieś problemy, jeśli mnie i Ghostowi by nie wyszło.

Zgodnie z oczekiwaniami, Candace już próbowała zaprzeczyć. – Brian cię lubi...

- Jakby ci powiedział, gdyby było inaczej.

- Znając jego? Powiedziałby. Ale przysięgam ci, że nigdy nie powiedział mi niczego po czym mogłabym wywnioskować, że tak nie jest.

- Okej.

- Masz tą zmarszczkę między brwiami. Przestań.

Macy zachichotała i opróżniła kubek, zlizując z krawędzi resztki czekolady. – To może zaprowadzić nas do nikąd.

- Wyluzuj; daj temu szansę. Zachowaj otwarty umysł.

- Naprawdę nie sądzę bym w takiej chwili potrzebowała takiej rady. Kompletnie nie daję rady. Nie potrafię... o nim nie myśleć, Candace. Doprowadza mnie to do szału. Próbowałam przejść z tym na porządek dzienny, ale... - pokręciła głową. -... w tej chwili wydaje się to niemożliwe.

- Uwierz mi, to nie jest niemożliwe. Zdziałało u nas, zdziała i u was.

- Czy on wygląda dla ciebie jak typ, który szuka kogoś na stałe? Tak bardzo jak sama chciałam temu zaprzeczyć, ja nie potrafię. Bardzo bym tego chciała, wiesz? Jeśli pojawi się ten właściwy facet, byłabym gotowa wziąć ślub i mieć

dzieci. Ale jemu zasugerowałam coś innego. – kiedy naprawdę posłuchała co ona gada, schowała głowę w dłoniach i cicho jęknęła. – Czy słyszałaś do czego się właśnie przyznałam? Kłamałam, żeby doprowadzić do kłamstwa.

- Nie wiem czy zdajesz sobie z tego sprawę czy nie, ale jesteś trochę gderowata. Skoro ty kłamałaś po to, żeby coś uzyskać, on pewnie też to robił. Prosty instynkt samozachowawczy.

- Nie jestem taka zła. – Macy podniosła głowę i poszukała spojrzenia Candace. – A jestem?

- Nie jestem zbyt obiektywna. Znam cię przez całe swoje życie, więc zdążyłam się już do ciebie przyzwyczaić.

- Świetnie. Innymi słowy: jesteś taką wkurzającą suką, że tylko najbliższa przyjaciółka jest z tobą w stanie wytrzymać. Nie miałam pojęcia, że jestem aż tak mało samoświadoma.

- Przesadzasz. Chodziło mi o to, że bardziej zachowujesz się jak snobka, niż jak wkurzająca suka. I że jesteś cholerną maniaczką kontroli, chociaż kiedyś bywało gorzej. Ale i tak cię kocham. Więc on też jest w stanie to zrobić.

Zabolały ją trochę te słowa, ale taka właśnie była prawda. Candace nigdy nie powiedziałaaby czegoś takiego, gdyby tak nie myślała. Macy roześmiała się, nie chcąc się rozplakać. – Nie wiem co jest złego w tym, że mam ustalone własne ścieżki, wiem czego chcę i lubię to co lubię. Oczywiście nie wszystko mi się podoba.

- Najważniejsze, żebyś zaakceptowała go takim jaki naprawdę jest i nie próbowała niczego zmieniać. Macy, w innym wypadku to naprawdę się nie uda. Poddaj się teraz, bo mogę powiedzieć z absolutną pewnością, że on się nie da. Przecież to facet, który jeśli spróbujesz z nim czegoś takiego, każe ci się odpierdolić.

- Wiem. Nie zrobiłabym tego. Jest jaki jest. Tak długo jak będzie pamiętał, że ja też jestem jaka jestem. – Macy westchnęła, wyglądając przez okno na neonowy napis „studio tatuażu” na przeciwnej ulicy. Lekki deszcz pokropywał w szyby okien i ograniczał widoki, ale nawet tak, Macy mogła dostrzec, że Seth był w

środku. Mogła go dostrzec przez okno i rzeczywiście jego samochód stał zaparkowany z boku budynku. Kiedy to się stało i jakim cudem to przegapiła? – Ej, myślałam, że powiedziałaś, że nie pracuje dzisiaj nocy.

Candace zerknęła na zewnątrz. – Eee. Bo nie. Musiał po coś wpaść. Zobacz, Kelsey i Evan też tam są. Kiedy zaczęła się impreza?

Macy zaczęła podgryzać paznokcie. Nie odezwał się do niej odkąd wyszedł z jej mieszkania. To już kilka dni. Ona również nie próbowała się z nim skontaktować. Czy to jakiś rodzaj gry, czy naprawdę nie obchodziło go, żeby z nią pogadać? Jakiegokolwiek wysnuła wnioski, musiała spojrzeć również na samą siebie.

O tak. Uwielbiała z nim rozmawiać. Nie chciała być tą pierwszą, która podniesie słuchawkę i da mu tą satysfakcję, że go potrzebuje po tym, jak po swoich aroganckich słowach opuścił jej łóżko, podczas gdy ona zastanawiała się co się właśnie do diabła zdarzyło. Prawie przez godzinę po jego wyjściu w oszołomieniu gapiała się w sufit. Kiedy w końcu się podniosła, z każdym kolejnym krokiem czuła większy szok; zauważyła nawet, że zabrał bluzę, którą jej wcześniej pożyczył.

Leżała tam tylko niecałe dwa dni, a ona już za nią tęskniła. Tęskniła za przytulaniem się do niej i wchłanianiem jego zapachu.

Cholera, ktoś musi to przerwać. Równie dobrze może to być ona.

Spojrzała na swoją przyjaciółkę siedzącą naprzeciwko. – Chodźmy.

Minęły trzy dni, a on nie usłyszał od niej choćby słowa. Ghost musiał stawić temu czoła; była dziewczyną, która upierała się przy swoim. Doceniał to. On również taki był, zwłaszcza jeśli chodziło o nią, upór którego się trzymał był już mocno naładowany i gotowy do odstrzału.

Jedyną świetną rzeczą, jaka go spotkała w sobotni wieczór było to, że Gus wciągnął go w robotę i pomógł mu załatać dziurawy dach. Zaczęli nawet nagrywać nowy materiał. Wszyscy byli żądni roboty, a reszta chłopaków miała dodać do tego swoje trzy grosze. Nawet Mark był zadowolony. Jedynie sąsiedzi

narzekali. To było nieprawdopodobne uczucie, właśnie dla takich chwil żył. I wciąż był podekscytowany gdy wychodził.

Nie miał co robić ani dokąd pójść. Więc wrócił do Dermamanii wyzywając siebie od kompletnych frajerów, że wraca do pracy, gdy ma wolny wieczór.

Nie. To po prostu znaczyło, że miał niesamowitą pracę.

- Wiesz, od razu mogę ci znaleźć coś do roboty, skoro tak zajebiście się nudzisz.
– powiedział Brian, gdy Ghost wszedł do środka.

- Ooo. Z pewnością, kochasiu.

- Chryste. Dałem wbić sobie gola –nie dobrze.

Klienci i tatuażysty zanieśli się śmiechem. – Wiesz, że nie potrafię wytrzymać bez ciebie choćby jednej nocy, Brikochanie. Nie ma Candace? Możemy zakraść się do twojego biura i...

- Błagam! – krzyknęła Starla. – Oszczędź nas.

- Wiem, że to uwielbiasz, ty mała podglądaczko. – Starla uśmiechnęła się, jakby nie było sensu temu zaprzeczać. Ghost podniósł się ze swojego miejsca. – Co dzieje się w nocy, dzieciaki?

Brian pokręcił głową. – Nic. Praca, dom, sen.

- Daj spokój człowieku. Mamy sobotni wieczór.

- Powiedział facet, który nie siedział tu cały dzień.

- Stare dupy.

Roześmiał się na to. – Stary, nie jestem od ciebie ani trochę starszy.

- Po prostu stał się domatorem. – wyjaśniła Starla.

- Biedny sflukany drań. A właściwie to gdzie się podziewa nasza domatorka?

- W kawiarni po drugiej stronie ulicy. – Brian spojrzał na niego. – Z Macy.

Cholera. Jego milczenie było niepotrzebne, bo od razu zaczęli wymieniać porozumiewawcze uśmieški. Ghost miał jedynie nadzieję, że wyraz jego twarzy jest znudzony i kompletnie niezainteresowany.

- Czyżby? A już miałem nadzieję, że powiesz mi, że są w twoim biurze i wypróbują sześciędziesiątkę-dziewiątkę⁶. – w porządku. To brzmiało jak coś w jego stylu.

- Chciałbyś. – Brian przyglądał się czemuś przed przednią szybą. – Do diabła. To mój brat.

Ghost podążył za jego spojrzeniem znajdując Evana Rossa i jego żonę Kelsey kroczących szybko przez deszcz. Brian poczekał, aż jego brat wejdzie do środka, a następnie przytknął dłonie do ust i krzyknął na tyły: - Hej! Chować kokę⁷!

Ghost zaczął się śmiać, podczas gdy on najwyraźniej rozważał ryglowanie. Nie miał żadnego powodu, żeby obawiać się przeszukania przez prokuratora, ale Evan samą swoją obecnością sprawiał, że każdy z nich czuł się tak jakby coś ukrywał. Nawet w zwykłych dzinsach zamiast garniaka, koleś budził niezły autorytet. I nic nie mógł na to poradzić.

Zaśmiali się na żart Briana, Kelsey podeszła bliżej, by uściskać swojego szwagra. Evan rozejrzał się po studiu swoim nazbyt oceniającym wzrokiem, kiwając do Ghosta, gdy napotkał jego wzrok. Zawsze dobrze jest mieć wysoko postawionych przyjaciół. Nawet jeśli nie bardzo chciało się ich oglądać.

- Czemu zawdzięczam ten niewątpliwy zaszczyt? – zapytał Brian, wskakując na ladę, gdy Evan się do niego odwrócił.

- Kelsey chce wytatuować sobie moje imię na dupie. – powiedział, zasługując tym samym na kuksańca z jej strony, ale i tak zaczęła się śmiać.

No proszę, potrafił być też wyluzowany.

⁶ Oczywiście chodzi o pozycję seksualną w Kamasutrze. Swoją drogą ciekawe skąd Ghost zna na pamięć numerki... ;)

⁷ Ja pierdolę.. śmiałam się jak głupia. Kocham tego faceta!

- Nie można już odwiedzić swojego młodszego brata? – zapytał Evan, gdy Kelsey się poddała.

- Nie, jeśli wciąż nazywa go młodszym bratem.

- Powinieneś wiedzieć, że od tej pory będzie to robił tylko po to, żeby cię wkurzyć. – powiedziała Kelsey. – A gdzie Candace?

- Pali gdzieś na zewnątrz. Albo sms-uje. Albo może jest na kawie po drugiej stronie ulicy. A gdzie Alex?

- U mamy. – odpowiedział Evan. – Mamy wieczorem niezwykłą randkę... chociaż mamy ich coraz więcej odkąd się przeprowadziliśmy. Stara się przypomnieć sobie te wszystkie niańczące nas czasy.

- A przyjechaliście bo... chcecie wytatuować na tyłku Kelsey twoje imię? „Ev” na jednym pośladku, a na drugim „an”, co?

Kelsey stała się czerwieńsza od swojego wiśniowego swetra, zakrywając swoje rozciągające się w uśmiechu usta. Evan pokręcił głową. – Jesteś wszelkim złem.

- Hej. – zawołała Starla. – Mam pomysł. Powinniście nazwać swoje następne dziecko Kevin. Połączycie swoje imiona.

Brian wykrzywił górną wargę. – To było słabe. Boże, jesteś taka kiepska, Star.

- Faktycznie wcześniej o tym myśleliśmy, zanim zdecydowaliśmy się na Alex. – powiedziała Kelsey, kładąc dłonie na biodrach w udawanej złości.

- Dlatego, że oboje jesteście sentymentalnymi durniami.

- Ha. Przygania kocioł, ale wszyscy wiemy jak bardzo potrafisz być sentymentalny. Kwestią czasu jest, zanim imię Candace pojawi się na twojej dupie. – powiedział Evan.

- Chciałbym zauważyć, że zawsze staram się odradzić swoim klientom tatuowania na swoim ciele imion osób, które są dla nich ważne. Ale to ich ciało, więc mogą robić co chcą. Nie obchodzi mnie jak długo będą razem albo jak solidnie to wygląda. Zazwyczaj wracają do mnie po kilku tygodniach i łkają,

żebym to jakoś zakrył. Przysięgam, że chwilami trzeba być licencjonowanym doradcą, żeby prowadzić taki biznes.

- Daj spokój, Bri. – powiedziała Kelsey. – Nie chciałbyś mieć tatuażu z imieniem Candace? Nawet maleńkiego? Wiem, że tak.

Uśmiechnął się. – Już go mam, ale w niewidocznym dla was miejscu.

- Zbyt dużo informacji, Brian. – powiedział Evan, gdy pomieszczenie wypełniło się dźwiękami obrzydzenia.

Brian położył dłonie na piersi. – W sercu.

Tym razem dźwięki dławienia się były jeszcze głośniejsze.

- To najstudsza rzecz jaką słyszałam! – krzyknęła Kelsey nad wszystkimi.

- Zatkano, co stary? – zapytał Brian Evana. – Oto ja, przysparzający twojej żonie romantycznych uniesień.

- Nie daj się zbajerować. – powiedział Evan, przyciskając do siebie Kelsey. Ale nawet on miał uśmiech na twarzy.

- Zawsze wiedziałam, że Brian ma romantyczną duszę. – powiedziała. – Mówiłam to już dawno temu, prawda? Musiał po prostu trafić na odpowiednią kobietę.

Evan wycisnął pocałunek na czubku jej nosa, uśmiechając się pod jej wzrokiem. – Czy nie o to zawsze chodzi?

- No dobra, weźcie załatwcie sobie jakiś pokój. I żadnego więcej gadania o mnie jako romantyku. – Brian otrzepał swoją bluzkę. – Mam wizerunek do utrzymania.

Ghost siedział w milczeniu obserwując z przerażeniem scenkę przed sobą. Prześladowały go słowa Macy, które wypowiedziała, gdy siedzieli w samochodzie, że niektóre sprawy rozwiązują się same. Chciałby, żeby on również dla własnego dobra tak myślał. Patrząc na związek tych dwojga tutaj – Briana i Evana – mógł mieć tylko nadzieję. Oczywiście ich rozwój wciąż był jeszcze na poziomie niemowlęcym. Ale złapał się na tym, że byłby o wiele

bardziej zdziwiony, gdyby Brainowi i Candace nie wyszło, niż że wyszło. Przez wszystkie te lata, które go znał, Ghost nigdy nie widział, żeby jego przyjaciel się tak zachowywał. A nawet jeśli Kelsey i Evan kiedykolwiek ze sobą zerwą... cóż, z pewnością wstrząsną całą miejscowością.

Nigdy nie czuł, że sam mógłby na to zasługiwać. Uważał siebie za wystarczająco pewnego gościa, ale nawet jeśli wyglądał kurewsko dobrze, to dlaczego inna osoba miałaby chcieć spędzić z nim całe życie? Nie łapał tego. Podobnie jak Gus, był popieprzony tylko w całkiem inny sposób. Tylko spójrzcie przez co musiała przejść jego dziewczyna.

Candace i Macy wybrały akurat ten moment, aby wejść frontowymi drzwiami, śmiejąc się z czegoś, jednak radosny uśmiech Macy zmalował nieco, gdy tylko go zobaczyła. Nie z rozczarowania, chociaż. Jej oczy załśniły. Nie wiedział dlaczego i jak to możliwe, ale odniósł wrażenie, że serce podskoczyło jej do gardła. Jego podskoczyło. Albo może po prostu miał pieprzone urojenia, gdy chodziło o nią. Nieważne, odwzajemnił uśmiech, który mu pozostała.

Kelsey i Candace padły sobie w ramiona, drąc się z zachwytu, że mogły się zobaczyć. Macy przywitała się ciepło z Kelsey i Evanem, ale Ghost nie przegapił tego, jak jej wzrok co chwilę wracał do niego. Dlatego, że on nie mógł przestać się na nią gapić.

Jej policzki zarumieniły się nieco. Przypomniawszy sobie jak rumieniły się, gdy była podniecona. Jej błyszczące piwne oczy – może to on wetknął w nie to światełko, ale teraz nie widział go od ich ostatniego spotkania.

Była jedną z tych dziewczyn, które o dziwo za każdym razem, gdy ją spotykał, miała całkowicie inną fryzurę. Czasami kręconą, czasami długą i elegancką, czasami upiętą w artystyczny nieład. Dzisiaj była prosta – schowała włosy za ucho i nałożyła na głowę białą wełnianą czapkę. Jej uszy również były lekko zaróżowione, aż miał ochotę zabrać ją do domu i nieco ogrzać...

Niech to szlag, nie miał u niej szans.

- Właśnie słodził o tobie. – powiedziała Kelsey, gdy Candace podeszła do Briana i wręczyła mu kubek, który przyniosła z naprzeciówka.

- Tak? Potrafi być słodki, jeśli chce.

Brian pociągnął łyk kawy i przyciągnął do siebie swoją dziewczynę. – Miałem ją sobie na chwilę zatrzymać. Tak dobrze się o mnie wypowiadała, że podwoiła moje ego. I dobrze wygląda.

Candace uderzyła go w pierś. – Dobrze wiedzieć, że jestem chciana.

- Myślałaś może o porzuceniu swojego mistrza i rozpoczęciu kursu prawniczego? – zapytał Evan. – Proszę bardzo, Brian. Sam powiedziałeś, że potrzebujesz w salonie jakiegoś doradcy. Mógłbyś mieć jednego.

Wszyscy zaczęli się śmiać, lecz po chwili atmosfera wydawała się zgęstnieć. Candace nagle coś zainteresowała w jej kubku, a Brian odsunął rękę z jej ramienia i szybko potarł się po karku. Ghost uniósł brew. Brian napomknął coś kiedyś o małym sporze dotyczącym przyszłości kariery Candace, ale miał przeczucie, że Evan właśnie wrzucił między nich tykającą bombę.

- Odkrywam swoje możliwości. – powiedziała ostrożnie i spojrzała w górę na Briana. Uśmiechnął się do niej, a ta dziwna chwila wydawała się trochę przemijać.

Ghost zanotował w głowie, żeby zabrać Briana na jakiś męski wypad.

Gdy śmiechy i chichy ponownie zagościły w salonie, zaczęły kombinować jak do diabła mógłby odciągnąć na bok Macy, nie będąc tego inicjatorem. Jego szansa nadeszła, gdy Brian zdecydował się pokazać wszystkim projekt nad którym właśnie pracował. Mimo całej jej niechęci do tuszu i percingu, Macy uwielbiała patrzeć na dzieła sztuki, więc poszła za grupką. Ghost szedł tuż za nią. Miała na sobie jedne z tych dzinsów z błyskotkami na tyłku. Jakby potrzebował więcej powód, by się na niego gapić.

Był tak zachwycony widokiem, że dopiero, gdy Candace szturchnęła go w ramię, zauważył, że są już w pokoju i każdy przygląda się dziełu. – Nie wiedziałam, że będziesz dzisiaj.

Macy spojrzała na niego, uśmiechnęła się i przechyliła do niego głowę.

- Tak tylko wpadłem. – powiedział. – Pomyślałem, że zrujnuję Brianowi noc.

Obojętność nic nie dała. Przełknął guzek w gardle, gdy Macy poruszyła się obok niego, a jej znajomy waniliowy zapach wypełnił jego nozdrza. Chryste, pachniała wspaniale. Chciał przygwoździć ją do ściany, napełnić się tym zapachem do syta.

Inni zaangażowali się w jakąś rozmowę wysyłając w stronę Briana komplementy i opinie na temat tego i owego, ale Ghost był za bardzo skoncentrowany na tym, aby jego spodnie nic nie zdradziły, żeby przejmować się tym co mówią.

- Zmieniłaś już zdanie? – zapytał Macy, cholernie zdesperowany, by ponownie mieć na sobie jej wzrok.

Jej delikatne brwi zmarszczyły się nieco, gdy na niego spojrzała. – Odnośnie?

- Odnośnie „Nigdy nie zrobię sobie tatuażu”.

- A. – roześmiała się. – Nie, nic nie jest w stanie zmienić mojego zdania. Nie żeby nie były piękne. – odwróciła się do projektu kwiatu. – Zwłaszcza ten.

- Jest mój.

- Serio?

- Miewa rzadkie chwile, kiedy nie jest do dupy. – powiedział Brian.

- Zamknij się, zanim wyrwę ci z pyska ten metal.

- Jak słodko! – zawołała Candace. Ghost nie przegapił spojrzenia, które wymieniła z Macy. – No dobra chłopaki, wracajmy. Bri, potrzebuję cię na sekundę. – szarpnęła Briana za rękę i ruszyli do drzwi.

- Tylko na sekundkę? – zapytał, uśmiechając się, gdy wychodzili z Kelsey i Evanem.

- No cóż, skoro to wszystko na co cię stać... - powiedział Ghost, salutując mu środkowym palcem, gdy wychodził. Macy roześmiała się, ale zabrzmiało to dość napięcie i patrzyła za nimi tak, jakby chciała uciec wraz z nimi.

Ale nie uciekła.

Błogosław ich kombinujące mroczne serduszka. Gdy wszyscy wyszli, Ghost podszedł do drzwi i je zamknął. Brwi Macy dotykały praktycznie czubka jej włosów, gdy się do niej odwrócił.

- Cześć. – powiedziała po prostu.

Mógł tylko gapić się na nią przez chwilę, potem wypuścić powietrze i pokręcić głową. – Niech to szlag dziewczyno.

- Co?

- Jeszcze się pyta.

- No cóż... co? Serio. Nie wiem co powiedzieć, nie wiem... nie wiem co ja do diabła wyprawiam. – westchnęła ciężko, a jej spojrzenie wylądowało w pobliżu jego butów. Wciągnęła tą soczystą dolną wargę pomiędzy swoje małe, białe ząbki. Chryste pomóż, bo sam miał ochotę to zrobić.

Począł, aż ponownie na niego spojrzę. – Wydawałaś się wiedzieć co do diabła robiłaś w nocy. I podobało mi się to.

- Ta część była łatwa. A teraz ta, która mi się nie podoba. Wiesz, że jesteśmy skazani na przebywanie w swoim towarzystwie – nasi najlepsi przyjaciele w końcu ze sobą mieszkają. Nie chcę być dla nikogo niewygodna. Włączając w to ciebie.

- Okej, wyprostujmy to nieco. Chcesz przestać mnie widywać? Nie bój się zranić moich uczuć albo innego podobnego gówna. Jestem dużym chłopcem; poradzę sobie z tym. Ale nie zamierzam już grać w żadne gierki. Dałem ci kilka dni; miałaś kilka dni na ochłonięcie i ja też mogłam trochę pomyśleć.

- Tak? I co wymyśliłaś?

- Daj spokój, Macy. Jesteś piękna, masz sporo osiągnięć i żadna dziewczyna taka jak ty nie chciałaby spotykać się z gościem takim jak ja, uwierz mi, że wiem jakim byłbym idiotą gdybym myślał, że mogę mierzyć tak wysoko.

- Może nie chcę, żebyś mnie chciał, bo jestem tylko... kimś tam.

- Okej, nie wyraziłam się dość jasno. – otworzył usta, aby coś powiedzieć, ale podniosła dłoń, powstrzymując go.

- Posłuchaj, Seth... Myślę, że zaczęliśmy od samego końca.

- Końca?

Skrzyżowała ramiona, a jej spojrzenie było zaskakująco bezpośrednio. – Przynajmniej dla mnie. Zazwyczaj znam faceta, z którym łąduję w łóżku. Tutaj tak nie było. Na początku to mi odpowiadało. Nie liczyłam na nic więcej. Myślałam, że będzie chodziło tylko o zabawę, tak się na początku umówiliśmy.

- Więc chcesz powiedzieć... że chcesz czegoś więcej?

- Wszystko co chcę powiedzieć to to, że naprawdę cię nie znam... ale chciałabym.

Cholera, gdyby naprawdę go poznała, mogłaby uciec z krzykiem. Chociaż, to byłoby dobre. Wciąż nie uciekła. Myślał o tych wszystkich nocach, które mógł spędzić na powolnym odkrywaniu jej pięknego ciała, zanim będzie chciała wykopać go ze swojego łóżka i życia. Wszystkich godzinach, w których będzie mógł wdychać waniliową słodycz jej skóry, włosów. O tak, zdecydowanie chciał poznać ją bliżej.

- Może moglibyśmy nieco zwolnić? – zapytała.

Wszystkie jego fantazje utknęły w martwym punkcie. Zwolnić? Tego się nie spodziewał. – Co?

Macy odchrząknęła, po raz pierwszy odwróciła wzrok wpatrując się w rysunki na tablicy. – Mógłbyś, no nie wiem, zaprosić mnie na randkę? Regularną randkę?

Zachowywać się w sposób, do którego przywykła. Dać jej komfort. Mógłby to zrobić. Ale nie bez małego droczenia się. Jeśli się tego po nim nie spodziewała, to zaraz się o tym przekona. – Dobra. Nie będę uprawiać z tobą seksu.

Boże, kochał jej uśmiech. A zwłaszcza gdy poprzedzał jej śmiech. W tym momencie zaszczyciła go tym i tym. – Jejku, dziękuję. Czuję się z tym o wiele lepiej.

- Ty? To ja właśnie zostałem poinformowany o całym tym zwolnieniu.

- To nie tak, że nie chcę z tobą spać. Szczerze? Chciałabym zaciągnąć cię w tej chwili do domu. Tylko o tym jestem w stanie myśleć. Ale... - westchnęła i pokręciła głową. – Myślałam o tym i nie chcę dać się wciągnąć w coś takiego. To nie dla mnie. Nie chcę być tylko postojem. Nie potrzebuję kogoś, kto mnie wydyma i zniknie z mojego życia. Albo w to wchodzisz albo nie. Nie ma żadnego pomiędzy. Jeśli ci to nie pasuje...

Podszedł do niej i ujął jej dłonie. Ciepłe i miękkie. Ale silne. Właśnie jej. – Gdzie powinna mieć miejsce nasza pierwsza randka?

Zamrugła na niego. W tym jasnym świetle mógł dostrzec jej piegi. I jej różowe, błyszczące od błyszczyka usta. Chciał ich posmakować, dotknąć jej twarzy, cholera, przycisnąć ją do ściany, ale powstrzymywał się. Taa, wygląda na to, że jego postanowienie nie pakowania się w żadne angażowanie właśnie poszło się jebać, ale jakoś o to nie dbał. Nie kiedy tak na niego patrzyła. Czy będzie boleć sprawdzenie gdzie ich to zaprowadzi?

- Gdybyś jeszcze nie zauważył. – powiedziała, puszczając mu oczko. – Jestem staroświecką dziewczyną. Ty decydujesz.

- W porządku, ale w takim razie powinienem cię ostrzec. – pochylił się i przytknął swoje czoło do jej czoła, ich nosy ocierały się o siebie, dopóki nie odchyliła głowy, aby na niego spojrzeć. – Dam ci tyle randek, ile tylko będziesz chciała. Ale to całe zwolnienie? Tego nie mogę obiecać.

Drzwi zamknęły się za ostatnim klientem i Starla podbiegła do nich, aby je zamknąć. Ghost wyłączył Lamb of God, które rozbrzmiewało na płazmie i zerknął do tyłu, wpatrując się w ziewającego Briana, który trzymał w dłoni kluczyki od ciężarówki. – Wychodzę. – powiedział. – Widzimy się jutro. – odwrócił się w stronę tylnego wyjścia.

- Bri. Wbijaj ze mną na siłownię, stary.

Zatrzymał się w pół kroku. – Oszalałeś.

- No dalej. Potrzebujesz tego.

- Nie o północy. – Brian poklepał jedną dłonią czapkę na głowie, a drugą kręcił kluczami. Candace już poszła, bo rano miała egzamin, a stałe przebywanie w salonie nie sprzyjało za bardzo nauce. – Idę w kimono.

- Masz dwadzieścia- dziewięć czy sześćdziesiąt-dziewięć lat?

Na jego twarzy pojawiły się szatańskie dołeczki. – Dwadzieścia-dziewięć z sześćdziesięciodziewięciolatką czekają w domu. – wszyscy zaczęli się śmiać.

- Pierdolony szczęściarz. Przez całą noc będę siedział w twoich krzakach. Albo możesz pójść ze mną i ją trochę nakręcić. Odwdzięczy ci się.

- Jesteś nienormalny.

- A co z naszymi wszystkimi pieprzonymi godzinami spędzonymi na siłce? Ciągłe tylko zapieprzamy w robocie. Przestań być cipą i chodź.

I tak znaleźli się w drodze do siłowni po tym jak Brian wymruczał Candace przez telefon jakieś wyjaśnienia.

- Masz nad sobą kuratora czy co? – zapytał po tym jak Brian rzucił telefon na siedzenie obok.

- Co? Nie.

- Więc powiedz mi, gdzie według ciebie to zmierza.

- Co?

- Nie rznij głupa. Jesteście ze sobą prawie rok, a ona na stałe wpisała się do salonu.

Brian posłał mu miazdzące spojrzenie. – Masz z tym jakiś problem?

- Czy to ważne?

- Tak długo jak jesteśmy razem? Nie. Tak długo, jak stale przebywa w salonie, cenię twój wkład.

- Na pewno.

- To nie dyktatura, człowieku. Nigdy bym tego nie zrobił.

- Więc powiem tylko słowo, a ona zniknie?

- Tak daleko bym się nie posunął. – Brian skrzywił w Soulfly's Prophecy. Po chwili westchnął. – Posłuchaj, ja tylko nie chcę, żeby była ze mną kojarzona. Nie chcę tego dla niej. Próbuję jej przetłumaczyć, żeby no wiesz, zbadała inne opcje. Dużo pomaga, ale na co pracowała do cholery tak ciężko? Schrzaniałem ze swoim collegem. Ale ona skończyła go z wyróżnieniem. Jestem z niej tak cholernie dumny i nie chcę jej ograniczać.

Ghost chwycił stertę płyt CD Briana i zaczął je przerzucać. – Więc o to chodziło. Kiedy Evan wspomniał o doradztwie.

- Wiem, że żartowałeś, ale... było w tym trochę racji.

- Zachowujesz się jak niedojrzała suka. Wciąż myślisz, że nie jesteś dla niej wystarczająco dobry.

- Pierdol się.

- Tak właśnie jest, stary. Z tego co mówisz wynika, że twoje życie – nasze odkąd robię to samo co ty – nie jest dla niej wystarczające. – albo dla kogoś takiego jak Macy. – Przyznaj się.

- Nie chodzi o to. Ledwo odciągnąłem jej rodziców od swojego tyłka. Wciąż mają mnie na oku. Nie obchodzi mnie to, ale ją to obchodzi, nieważne co mówi.

- Więc może nie obchodzi cię to, co ona uważa za problem.

Brian wciągnął długi wdech przez nos. A potem go wypuścił. Uderzył w czuły punkt. – Jej pieprzona matka, człowieku. Odkąd ja i Candace zostaliśmy parą, Sylvia odciągnęła mnie na bok i wymusiła „Obiecuj mi Brian, że dopilnujesz, by Candace skończyła studia”. – pomachał w powietrzu ostrzegawczo palcem, naśladując jej piskliwy ton. – „I nie każ mi jeszcze zostać babcią!” Jakbym marzył o jej spadku i wsadzeniu jej do grobu. Szlag. Muszę zapalić.

- Znów? Minął już miesiąc.

- Właściwie to nie.

- Cholera. Poszedłeś w tango.
 - Tylko kilka razy.
 - Ale ja już wróciłem i każę ci się ogarnąć. Skończ z tym. Kurwa.
 - Wiem. Siłka była jednak bardzo dobrym pomysłem.
 - Tak myślałem stary. Ale pomimo tego jak doskonali się wydajemy będąc razem, nigdy nie mógłbym być z kimś, kto nie ma w swojej kolekcji Acid Bath. – zamknął pudełko z płytami i schował do schowka. – A teraz żarty na bok. Zamierzasz ją poślubić? To ta jedyna z miliona?
 - Tak. I zamierzam. Chodzi o to, że... czasami...
 - Gadaj.
 - Czasami mam wrażenie, że nie przetrwam kolejnego dnia bez umieszczenia na jej palcu pierścionka i zmienienia jej pieprzonego nazwiska na swoje. Chciałbym spędzić z nią całe swoje życie, począwszy od wczoraj.
 - Więc zrób to. Wiedziałem, że coś cię gryzie. Jesteś jak cholerne zwierzę w klatce – wszystko z ciebie wyływa i nadal do kurwy nędzy palisz.
 - Już raz sprawiłem, że uciekła. Nie chcę, żeby znów to przeżyła.
 - No tak, ale teraz jesteś ustatkowany. Przestań się stresować. Candace jest dla mnie w porządku. Jest pomocna i nie wierzę, że odwaląaby jakieś dramaty. Jeśli chce być z nami, niech Bóg ją błogosławi. I poproś ją w końcu o tą rękę, zanim twój mózg całkowicie eksploduje.
- Zaledwie kilka dni temu gadał Macy coś zupełnie innego. Czyżby wstrzyknęła w niego coś promiennego?
- Teraz myśli tylko o skończeniu studiów. Nie chcę jej przeszkadzać swoimi alfa bzdurami.
 - Mam co do niej mieszane uczucia. Wystraszyła wszystkie twoje fanki. A tak mi ich brakuje. – Brian zaśmiał się, gdy skręcał na parking przy siłowni. Ghost uśmiechnął się do siebie. Tak było lepiej. Brzmiał jak dawny on. Brian był czasami jak wulkan; musiał wyżyć się na kimś, żeby móc usiąść na dupie. – Z

chęcią stanę u twojego boku, tylko nie każ mi zakładać smokingu. Chyba, że mogę podziurawić rękawy i dodać kilka łańcuchów.

- Nie przejmuj się tym. Myślę, że naszą jedyną opcją będzie ucieczka. Wyobrażasz sobie cały ten cyrk wokół ślubu ze strony jej rodziny i mojej? Mama będzie ciągle się spierać z mamą Candace za to jaka tamta jest.

- Nie ma mowy, stary. Ślub się wydarzy nawet choćby po to, żeby zobaczyć jak twoja mama wszystkich opieprza. Oddam za to całą swoją kasę. Do diabła, nawet założę smoking.

- A nadal są jakieś problemy z Rainą?

No i po dobrym humorze. Raina pisała do niego dzisiaj z pięć razy. Jest pewien, że ten sukinsyn Mark dał jej jego numer. Nie wiedział, dlaczego ta dwójka nie może wypieprzyć siebie wzajemnie i dać mu spokój.

Chciała, żeby wiedział, jak niedojrzale się zachowywał nie zgadzając się na jej powrót do zespołu. Że to oznaczało, że wciąż coś do niej czuje, ale nie chce się do tego przyznać. Ha ha.

- Oprócz doprowadzania mnie do obłądu? Nie.

- Nie sądzisz, że spróbuje jakoś odstraszyć Macy?

Ghost prychnął. – Macy sobie z nią poradzi, przetrzuci przez ramię i znokautuje na deski. A Raina potrafi jedynie paplać.

Brian zgasił silnik. – Jeśli to co powiedziała Candace jest prawdą, to możesz mieć absolutną rację. Pierwsze wrażenie bywa mylne.

- Co nie? Myślę, że to dotyczy się nas wszystkich. Co o niej myślisz? Tylko szczerze.

- Trzyma się swojego własnego świata. Chyba muszę ją nieco lepiej poznać.

- Zachęcam, jest naprawdę super.

Zabrali swoje torby i wyszli z samochodu kierując się w stronę budynku. Z tego co mógł zobaczyć przez szklaną ścianę mieli prawie całą siłownię tylko dla siebie z czego był ogromnie zadowolony. Kilka osób przechadzało się po bieżni albo ćwiczyło na kotysce do brzusków.

- Co z nią będzie? – Brian przeciągnął kartą przez drzwi i je popchnął. – Zmusiłeś mnie do gadania, więc teraz twoja kolej.

Cholera. Nie mógł przestać się uśmiechać, gdy zdał sobie sprawę, że niedługo znów się zobaczą. Dotknie jej, posmakuje. Była ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebował. Wciąż wisiało nad nim całe to gówno z Rainą, zespołem i babcią. Ale była też jedyną rzeczą, której nie mógł się doczekać. Jedyną, która sprawiała, że zaczął wierzyć w to, że wszystko się ułoży.

To było... przerażające.

- Zdam się na los, brachu.

tłum: mary003

Rozdział 12.

Ranczo rodziców Macy leżało na obrzeżach miasta, odizolowane od reszty świata solidną barierą iglaków. Manewrowała swoją Acadią po krętej drodze między drzewami, wsłuchując się w balladę Jasona Aldeana i odstresowując się po całodniowym stresie związanym z pracą. A było go sporo.

Odkąd zdobyła dyplom z zarządzania, namówiła swoich rodziców na zaopiekowanie się ich lokalnym sportowym sklepem tak, by mogli oni cieszyć się swoją emeryturą. To była dobra praca dorywcza; nie mogła narzekać. Ale w sklepie był pewien pracownik, na którego ostatnio było wiele skarg i nie ma mowy, by się na to godziła. Nie była osobą lubiącą zwalniać kogoś, ale wyglądała na to, że wszystko do tego zmierzało. Musiała pogadać o tym z tatą.

To miejsce zawsze było jej oazą, ucieczką, za którą mogła wszystko zostawić. Z niecierpliwością wyczekiwała dni, w których mogła udzielać lekcji jazdy konnej sześciolatnim córkom Jareda, Ashley i Mii. Były chętnymi uczennicami, dzięki czemu praca sprawiała jej przyjemność. Dziewczynki bardzo przypominały ją samą, gdy była jeszcze w ich wieku, zafascynowaną pięknem końmi, dziewczynkę zdecydowaną postawić na wszystkie swoje umiejętności. Ta fascynacja napędzała ją przez wiele lat i chciała to, co z niej zostało, jak najlepiej przekazać komuś innemu.

Skręciła za róg i spostrzegła na podjeździe masywnego, czerwonego i błyszczącego Chevroleta pickup Jareda. Macy zmarszczyła czoło. Zazwyczaj to jego matka przywoziła dziewczynki na lekcje, co jej bardzo pasowało. Dzięki temu unikała wszelkich niezręczności, a Pani Stanton często zatrzymywała się na czas ich lekcji i rozmawiała z mamą Macy. Te częste wizyty między nimi dwiema zaczęły się od jej upadku, ale jakoś jej to nie przeszkadzało.

To co jej przeszkadzało to niespodziewane spotkanie z jej pierwszym kochankiem i wspomnienie jej najdłuższego i najpoważniejszego związku, kiedy dzisiejszego wieczoru miała jeszcze randkę z Sethem.

- Świetnie. – mruknęła, jadąc w kierunku staromodnej czerwonej stodoły i parkując obok ciężarówki. Ashley i Mia jak zwykle oblegały ławeczkę przy stawie z kaczkami, które zaraz po wybiegu było ich ulubionym miejscem. Nawet nie zauważyły przyjazdu Macy. Tata stał przy płocie z jedną nogą opartą o niego i rozmawiał przez komórkę. Odwrócił się i pomachał, kiedy ją zobaczył.

Tak bardzo teraz tego nie potrzebowała. Jared Stanton był teraz singlem i pamiętała, jak jeszcze w barze powiedział jej, że chciałby z nią zatańczyć. Jego dzisiejsze pojawienie się nie wyglądało na przypadek.

Zawsze miała go za typ mężczyzny, z którym naprawdę mogłaby się kiedyś ustatkować. Ustatkowany, niezawodny i poświęcony swoim dzieciom. Z jej typem... cholera, gdyby tak siadła i miała przed sobą listę, z pewnością odhaczyłaby u niego wszystkie pola. Na papierze był idealny. I na dodatek seksowny.

Zerwali zaraz po tym, jak Macy uległa wypadkowi. Chciał być przy niej, ale ona będąc pogrążona w swojej wściekłości i goryczy, ciągle go odpychała. Przypominał jej o zbyt wielu chwilach, od których starała się uciec. Wkrótce potem szybko poślubił inną kobietę. Macy płakała przez dni. Kiedy zaledwie pięć miesięcy później urodziły się bliźniaczki, wszystko stawało się dla niej jaśniejsze. Chciał zrobić coś dobrego, ale skończyło się na popsuciu wszystkiego. Dopiero niedawno udało mu się załatwić sprawę z rozwodem.

- Cześć. – powiedział, wysiadając z samochodu i szybko zakończając rozmowę. Podziękowania dla nieobliczalnej teksaskiej zimy; dzisiaj było znacznie cieplej, więc miała na sobie leciutką kurteczkę, a on flanelową niebieską koszulę, która podkreślała kolor jego wspaniałych oczu. – W końcu się pojawiłaś. – na jego policzkach uformowały się dwa dołeczki i nie sposób było się nie uśmiechnąć.

- Co? Nie spóźniłam się. To ty jesteś pół godziny za wcześnie.

- Panienko Macy! – krzyknęły chórem dziewczynki. Ich kucyki, jeden brązowy, a drugi blond, podskakiwały za nimi, gdy pędziły w ich kierunku. Rzuciły się na nią, popychając ją do tyłu, gdy owinęły się wokół jej talii.

- Ostrożnie! – zaśmiała się, przytulając je. – Cieszę się, że ktoś mnie docenia. – rzuciła nad ich głowami przesadne spojrzenie w stronę Jareda.

- Jesteś doceniana. Zawsze byłaś.

Macy puściła ten flirt mimo uszu. – Co cię sprowadza?

- Pomyślałem, że moglibyśmy nieco nadrobić... wyjść gdzieś na kolację razem z dziećmi, jeśli jesteś zainteresowana.

- Oh... naprawdę miło z twojej strony, Jared, ale mam już plany na dzisiejszy wieczór.

Uśmiech, który jej posłał był trochę smutny, ale uderzył się komicznie dłonią w pierś i zrobił krok do tyłu.

- Po tych wszystkich latach wciąż mnie odpychasz.

- Dobra, już przestań. Może spotkamy się kiedy indziej?

Skinął głową bez dalszego komentarza i pomógł jej osiodłać dla dziewczynek Rose i Trinity. Znajomy rytuał przypominał jej stare czasy, co ją trochę zdenerwowało. Gdyby sprawy miały się inaczej, a ona nie byłaby taką wredną suką, kto wie, może mieliby teraz wspólne dzieci.

Odrzuciła ten pomysł na bok, zanim mogłoby ją to zdołować. Dokonała swoich wyborów. Może nie zawsze były dobre, ale przynajmniej były jej. Zbyt wiele się zmieniło, aby mogło być jak kiedyś.

- Wyglądasz niesamowicie. – powiedział później, kiedy skończyli, a dziewczynki ponownie oblegały ławeczkę nad stawem. Z tymi dwiema zawsze trzeba było się najpierw trochę poużerać, żeby zaciągnąć je do domu. Słońce właśnie zachodziło za linię drzew, a chłodna bryza uderzyła Macy w policzki, chroniąc ją przed zarumienieniem się od komplementu.

- Dzięki. Ty też wyglądasz dość nieźle.

Oparł czubek buta o najniższy szczebel płotu, a następnie oparł łokcie o kolana.

– Nie zatańczyłaś ze mną tamtego wieczoru.

Roześmiała się, a rumieniec na jej policzkach pogłębił się, gdy pomyślała o tym co robiła i przez co nie miała już później z nim żadnego kontaktu. – A właściwie to pamiętasz? Byłeś kompletnie nawalony.

- Na pewno! Trzymałem fason.

- Jaaaaasne. – *tak jak i ja.*

- Chyba to moja wina. Nie powinienem był ci pozwolić wtedy uciec.

Nie miała pojęcia co odpowiedzieć. – Ja... hm... zaniemogłam.

- Taa, a jeśli ten facet obok ciebie mógłby zabijać samym spojrzeniem, to pewnie już by mnie tu nie było. Czy on... chyba z nim nie jesteś, co?

- On jest... eee... przyjacielem. Znajomym. Przyjacielem mojej przyjaciółki chłopaka. – *z którym śpię.* – Spotykamy się.

- Z nim się dzisiaj spotykasz?

- Tak.

- Macy. Poważnie?

Zaczynała się wkurzać. – No co?

- On po prostu nie jest... kimś z kim pomyślałbym, że chcesz mieć coś do czynienia.

- Myślę, że sama dokładnie wiem z kim chcę mieć do czynienia.

- Wiem, że Candace umawia się z Brianem Rossem. – zaszydził. – Niedaleko pada jabłko od jabłoni... i staje się takie samo. Nigdy nie pomyślałbym, że kiedykolwiek będziesz się zadawać z którymś z jego kumpli.

- Nie mogę uwierzyć, że jesteś taki....

Osądzający. Cholera, sama taka była. Nie tak dawno temu bez wahania przyznałaby mu rację. Sama kiedyś się z tym zgadzała. *Brian to zwykły bandyta. Spójrz co robi mojej najlepszej przyjaciółce, ciągle tylko robi jej tatuaże i ją deformuje. Skrzywdzi ją.*

Wszystkie te głupie myśli ulotniły się z jej głowy za sprawą jednego prostego oświadczenia Setha.

Brian jest bratem, jakiego powinienem mieć.

A Candace kochała Briana nad życie. Nie potrafiłaby przecież pokochać kogoś, kto nie jest dla niej dobry.

- Posłuchaj, Brian jest naprawdę świetny. Na początku nie byłam do niego przekonana, ale wiesz co? Gdyby ktoś mnie spytał, to nie potrafiłabym znaleźć dla niej lepszego chłopaka.

Uniósł obie ręce, jakby się przed nią bronił i już wiedziała, że tylko szukała zaczepki. – Nie chciałem cię wkurzyć. Ja tylko... - wyprostował się i chwycił ją delikatnie za ramiona. Zawsze był wobec niej delikatny, chwilami ją to irytowało. Nie czuła tego od lat. – Macy, zawsze ubolewałem nad tym, że nie walczyłem o ciebie odpowiednio mocno. Żałuję, że cię zostawiłem, gdy kazałaś mi dać ci spokój. Zawsze miałem nadzieję, że może nie do końca tak myślisz, albo że pewnego dnia zdasz sobie z tego sprawę. Ale potem nawaliłem. Wszystko co stało się z Shelly i... - wpatrywał się na coś ponad jej głowę i domyśliła się, że musiał obserwować swoje córki. – Nie żałuję tego, bo dzięki temu mam Mię i Ashę. Ale gdy zobaczyłem cię tamtego wieczoru w barze z tym gościem... wyglądałaś piękniej niż kiedykolwiek wcześniej i jeśli tylko mógłbym wszystko naprawić...

Z przerażeniem uniosła rękę i zakryła jego usta swoimi palcami. – Jared? Przestań. Dobrze? Przestań.

- Nigdy nawet o tym nie pomyślałaś? Cokolwiek cię z nim łączy, naprawdę jest dla ciebie takie ważne?

- Tu nie chodzi tylko o to, serio. O...

O co? Co to było? Gdyby zaoferował jej to kilka lat temu, do diabła, nawet dwa tygodnie przed powrotem Setha, jakby zareagowała? Jeśli chciała się ustatkować i założyć rodzinę, miała przed sobą idealną okazję. Miał już swoją rodzinę. A ona kochała Mię i Ashley, a one kochały ją.

Ona i Jared to już historia. Wiedziała o jego dziwactwach, co zrobić, żeby się uśmiechnął i żeby się wkurzył. O tym, że uwielbiał wszystko, co ona kochała i nie lubił tego, czego ona nie lubiła. O tym, że miał bardzo wrażliwą strefę erogenną na karku.

Komfort. Bezpieczeństwo.

Seth... tak naprawdę to nie wiedziała o niczym niczego, oprócz tego, że był lojalny wobec swoich przyjaciół i rodziny, nigdy nie widziała innego zdjęcia niż takiego na którym próbowałby wyrwać komuś aparat albo pokazywał język między palcami tworzącymi V albo tego, że jego była dziewczyna, która nadal go kochała, mało nie znikowała. Tak naprawdę nigdy nie dał Macy niczego więcej poza ciągiem gwałtownych orgazmów i „złapię cię później”. Był kompletnym przeciwieństwem Jareda. Nietrwały. Groźny. Biorąc pod uwagę smsa, którego jej wcześniej wysłał – *Załóż dzisiaj spódnice* – obiecywał jej dużo więcej.

Boże dopomóż, ale podobało jej się to. Nie mogła sobie wyobrazić, by miała się teraz wycofać. Nawet nie chciała o tym myśleć.

- Jared... od czasu wypadku zrobiłam się bardzo ostrożna i ciągle podążałam za rozumem. Tak bardzo, że omal nie straciłam przez to przyjaciół. Nie chcę znów taka być. Tym razem podążę za sercem. Serce podpowiada mi, że muszę pójść swoją własną drogą, przeciwstawić się wiatru. Może to będzie dla mnie ostatecznym ciosem, sama nie wiem. – spuściła wzrok i pokręciła głową. – Nie wiem.

Jared westchnął. Jego dłonie zsunęły się po jej plecach i przyciągnął ją w swoje ramiona, opierając podbródek na czubku jej głowy. Mało brakowało a by nie ustała. Pachniał wspaniale, czysty, ostry zapach dworu – jego ulubionego miejsca.

Jednak musiała to przyznać – jemu i wszystkim tym ludziom – było w tym sporo racji. Czy naprawdę podążała za swoim sercem, czy tylko za swoją wariującą waginą?

- Jeśli kiedykolwiek zmienisz zdanie... - wymamrotał, wtulając policzek w jej włosy. –... wiesz gdzie mnie szukać.

To było jak déjà vu. Z tą różnicą, że restauracja była przyciemniona i cichsza niż bar. Kiedy Seth usiadł obok Macy, zadrżała, gdy jego dżinsy otarły się o jej nagie udo.

Postanowiła założyć czarną, obcisłą spódniczkę, kozaki do kolan i zielony sweter i nie miała żadnych wątpliwości, dlaczego wydał swój rozkaz odnośnie ubrania. Za każdym razem, gdy przypominała sobie tamtą noc w barze, jej serce trzepotało radośnie, a żołądek się zaciskał.

Wyglądał dzisiaj... niebezpiecznie. Cały na czarno, co nie było niczym niezwykłym. Nie chodziło nawet o to, że nie golił się już od kilku dni, więc wokół jego bródki pojawił się delikatny cień. Chodziło o jego postawę. Chyba jeszcze nigdy tak bardzo nie kipiał seksem, jak dzisiejszego wieczoru. Jakby myślał o tym cały dzień i w jakimś przełomowym momencie miałby położyć ją na stole, rozłożyć nogi i uczynić ją swoją przystawką. Napięcie wokół jego ust, sposób w jaki na nią patrzył, wręcz o tym krzyczało.

- Nigdy nie zasiadasz po tej samej stronie. – powiedziała, popijając wodę, którą kelnerka właśnie co postawiła naprzeciwko niej.

- Zazwyczaj nie. – odpowiedział, zaraz po tym jak odeszła. – Ale jak inaczej mam cię nakręcić?

Macy walczyła o przełknięcie łyka i odstawiła szklankę z powrotem na stolik, starając się zachować zimną krew. Pochylił się w jej stronę, przesuwając czubkiem nosa po zewnętrznej krzywiznie jej ucha.

- Nie potrafię zapomnieć o tym co zdarzyło się w walentynki. Jak bardzo chciałem sprawić abyś doszła na oczach wszystkich, zastanawiając się, czy uda ci się to ukryć.

- Co jeśli bym nie mogła? To byłoby żenujące.

- Mmm. Może niezauważalny orgazm jest czymś nad czym powinniśmy popracować. Wybrałem dobre miejsce na zaczęcie, prawda?

O tak. Oparcia w tej łoży wystawały im nad głowami. Byli całkowicie odizolowani od siedzących za nimi ludźmi. Najwyraźniej musiał zamówić

miejsce w rogu. Jeśli stolik przed nimi pozostanie pusty przez całą noc, będą odizolowani od wszystkich z wyjątkiem obsługi.

Macy upiła więcej wody, starając się nawodnić jej suche gardło. Jej płeć już pulsowała, pulsowała dla jego dotyku i nie potrafiła oderwać wzroku od jego dłoni spoczywającej na stole. Dużej, idealnej, z długimi i na tyle mocnymi palcami, aby jej skóra zaśpiewała z radości.

O Panie, pomóż mi przetrwać.

Miała wrażenie, że modlenie się o to, co Seth Warren dzisiaj zamierzał, byłoby jedynie świętokradztwem.

W miarę upływu czasu zaczęła się zastanawiać, kiedy zamierza się za to zabrać, zauważyła również, że kiedy chce, potrafi być naprawdę czarujący. Ich kelnerka już wydawała się być zauroczona. Mogą mieć problemy z pozbyciem się jej na wystarczająco długo, aby...

Tego właśnie pewnie chciał. Podnieść czynnik ryzyka, czyż nie?

Podano jej makaron i od razu się na niego rzuciła. Próbowana uśmierzyć jedzeniem dudniące w jej żyłach podążanie. Zaśmiał się z niej, komentując coś o tym, że uwielbia kobiety, które lubią jeść. Karmiła go przez chwilę, a potem on delikatnie umieścił palcami krewetki w jej ustach, przytrzymując na nich palce, dopóki nie wysunęła języka i ich nie posadła. Przymknął oczy.

- Niech to szlag, kobieto.

- Pragnę cię. – otworzył oczy pod wpływem jej wyznania. Jego dłoń powędrowała pod obrus, a palce wsunęły się zręcznie pod spódnicę, skupiając się na jej udzie. Po chwili zaczął przesuwać nimi po krawędzi majtek.

- Tutaj? Tu mnie właśnie pragniesz? – jego palce otarły się o jej cipkę przez cienki materiał bawełny.

Skinęła głową i przytknęła usta do jego. Kelnerka prawdopodobnie wróci za niecałą minutę. Nie bardzo ją to teraz obchodziło.

- Oh, moment. – powiedział nagle, odrywając się od jej ust. – Prawie zapomniałem. – omal nie krzyknęła, kiedy wycofał rękę spomiędzy jej nóg, ale

jej irytacja zamieniła się w zmieszanie, kiedy sięgnął do kieszeni swojej skórzanej kurtki. Cokolwiek przyniósł, zdołał to ukryć w zaciskającej się dłoni. – Wyciągnij rękę.

- Co robisz?

- Po prostu to zrób.

- O mój Boże, jeśli zamierzasz umieścić w niej coś naprawdę krępującego...

- Cii. No dalej.

- Ale...

- Macy. Zamknij się. Zrób to.

Przewróciła oczami i starała się spiorunować go wzrokiem, choć wątpiła, by wyglądała odpowiednio przekonująco, ponieważ nie potrafiła nawet zrobić posępnej miny. – Nie do końca chodziło mi o oddanie ci mojej autonomii, kiedy mówiłam...

Pochylił się bliżej, dzięki czemu mogła poczuć na ustach jego ciepły zapach, poczuć wino w jego oddechu. – Chcesz, żebym znów cię dotknął? Więc zrób to.

Dysząc delikatnie i drżąc gwałtownie, uniosła dłoń z takim samym zapałem, jak ktoś, kto właśnie otrzymał granat. Pocałował ją, muskając ją delikatnie ustami, a później mocniej, kiedy rozluźnił pięść nad jej wyciągniętą dłonią i pozwolił opaść rzeczy. Szorstkość koronek powiedziało jej dokładnie co to było. Oderwała się od niego i z jękiem szybko schowała rękę pod stół.

- Seth!

- Prosiłaś mnie, bym ci je zwrócił.

- Nie w środku pieprzonej restauracji. – spoglądając w dół, dostrzegła błysk czerwieni potwierdzające jej wcześniejsze przypuszczenia: oddał jej majtki, które miała na sobie w walentynki.

- Nie siedzimy na środku. Mamy tu tak dobrze, jak nigdzie.

- Jasne. – sięgnęła do torebki, aby je schować, ale złapał ją za rękę i pokręcił głową.

- Chcę, żebyś je założyła.

- Postradałeś rozum.

- No co? – zaśmiał się. – Bez obaw, uprałem je.

- Ale...

- Daj spokój, psuju. – rzucił spojrzenie przez ramię, a potem odsunął jej włosy na bok i wyszeptał do ucha: - Chcę myśleć o nich zakrywających twoją słodką, mokrą, seksowną, niesamowicie pociągającą cipkę. Chcę je zobaczyć, gdy cię później rozbiore.

Zadrzała. – Masz taką obsesję na punkcie mojej bielizny, że jesteś pewien, że sam nie chcesz ich założyć?

Siedział bez ruchu i przez chwilę panowała cisza. Przez jedną straszną chwilę, zaczęła myśleć, że go zdenerwowała. Bez jaj. – Kto powiedział, że już tego nie zrobiłem?

Nie mogła się powstrzymać i wybuchła śmiechem. – Jesteś okropny.

- A tobie się to podoba. Przyznaj się.

- I jesteś też nachalny. I arogancki.

- Nie. Ja mam tylko twój numer, kochanie.

- Serio.

- Wiesz, widziałem cię, kiedy pierwszego dnia przyszedłaś do salonu z Candace. Sztywna i pruderyjna, wyglądałaś tak, jakby twoje ubranie kosztowało więcej niż cała moja szafa. I tak jakbyś w każdej sekundzie była gotowa rzucić się do drzwi. Ale nie uciekłaś, byliśmy w cholernej defensywie. Próbowалаś się uśmiechać. Przeważnie oblewałaś.

Ona również to pamiętała. Pamiętała, jak rzucała mu ukradkowe spojrzenia, gdy na nią nie patrzył. Zapytał jej, czy czegoś potrzebuje, wody albo czegoś

innego, zatrzęsała się jakby została porażona, odmówiła szybkim machnięciem głowy i wróciła do swojego ebooka, czekając na Candace, której Brian dokończył pierwszy tatuaż. Wszyscy pewnie mieli ją za nadąsaną sukę, która nigdy nie zapuszczała się w takie miejsca jak to.

- Ja tylko... martwiłam się o nią.

- Serio? Czy o siebie? Myślałaś, że ktoś cię zaknebluje i zrobi tatuaż wbrew twojej woli?

- Oczywiście, że nie.

- Matkujesz wszystkim czy tylko Candace?

To było zbyt trafne spostrzeżenie, by mogła nawet się jakoś obronić. – Myślę, że nie mogłabym być taka w stosunku do wszystkich, ale naprawdę się o nią martwiłam. Mówię poważnie. Przez cały czas wszyscy ją chronili. Myślałam, że popełnia ogromną pomyłkę i to był chyba pierwszy raz, kiedy nie chciała mnie słuchać.

- Skoro była tak chroniona, naprawdę nie mogę pojąć, dlaczego starałaś się to utrwalić.

- To mnie trochę szokowało.

- A czy ja cię trochę szokowałam?

Spojrzała mu w oczy. – Tak.

- A teraz?

- Też.

- To dobrze. Daj mi znać, jeśli przestanę; będę musiał wymyśleć coś nowego. – akurat wtedy, gdy pochylał się, by ją pocałować, pojawiła się kelnerka, a on odsunął się, poprawiając się na miejscu, podczas gdy Macy próbowała złapać oddech. Jego bliskość odbierała jej całe powietrze.

Kelnerka pozbierała puste szklanki i uśmiechnęła się, gdy zaczęła się odwracać. – Wybaczenie. Nie będę przeszkadzać.

Macy poczuła wyjący na jej policzki rumieniec. Seth odwrócił się do niej i puścił jej oczko. Odchrząknęła, odważyła się nawet podnieść rękę nad stołem, wciąż trzymając w niej niestosownie niegrzeczne koronki i jedwab. – A co z tym?

Omiótł ją spojrzeniem od dołu do góry. – Idź do toalety i włóż je. – uniósł kącik ust. – Oczywiście nie mam żadnych zastrzeżeń, żeby samemu to zrobić.

- Nie sądzę bym była aż tak bezwstydna.

- Więc będziemy musieli nad tym popracować, prawda?

tłum: mary003

Rozdział 13

Gdyby ktoś powiedział jej przed dzisiejszym spotkaniem, że zmieni majtki w restauracyjnej łazience tylko po to, żeby zadowolić mężczyznę, wyśmiałaby go za głupotę. To prawda, że nie przeszła przez cały ten proces bez uśmiechu, którego nie mogła zetrzeć z twarzy. Gdy przesuwiała je wzdłuż ud, w jej głowie zaświeciła wizja Setha zdejmującego je na tylnym siedzeniu, a jej ciało zrobiło się tak gorące, jakby to on ją faktycznie dotykał. Musiała oprzeć się o drzwi kabiny i spróbować uspokoić szalejący puls.

Po całym tym zamieszaniu z nimi, które jeśli skończy się złamaniem jej serca, będzie zmuszona spalić wszystkie te cholerne rzeczy.

Nie myśl teraz o tym, pomyślała. Po prostu spędzali miło czas, prawda? Żadne z ich serc nie zostanie poruszone i minie dużo, naprawdę dużo czasu, zanim któreś z nich by coś poczuło, jeśli w ogóle poczuje.

Kiedy wróciła do stolika, a on wyszedł chcąc ją wpuścić do środka, zauważyła z rozczarowaniem, że stolik naprzeciwko nich był okupowany przez parę dwóch dziewczyn. Ta męka się pogłębiła, kiedy Seth tym razem zajął miejsce naprzeciwko niej. Tęskniła za uczuciem mienia go przy sobie.

- Wygląda na to, że nastrój przysł. – powiedziała z krzywym uśmiechem, wybierając truskawki z sernika, który przyniesiono podczas jej nieobecności. Obserwował w skupieniu, jak je powoli podgryzała.

- Nie powiedziałbym.

- Hmm, może gdyby ktoś przestał ciągle gadać...

Dźwięk, który wydobył się z jego gardła był prawie warknięciem. – Pokażę ci rozmowę, kiedy wrócimy do mojego domu.

Macy skończyła jeść truskawkę, podczas gdy jej umysł wirował wokół jednej myśli. Jego domu? Ciekawe. Nie mieli konkretnych planów po wyjściu z restauracji, więc sądziła, że odwiezie ją prosto do domu. Będzie mogła zobaczyć

jak mieszka, żyje. Biorąc pod uwagę jego liczne zainteresowania, to było trochę przerażające.

- Podrzucasz mi kilka pomysłów. – powiedział, podnosząc widelec i zaczynając jeść własny deser.

- Pomysłów?

- Mógłbym wymienić kilka rzeczy, które chciałbym zrobić z tobą i truskawkami. I bitą śmietaną.

Zawierciła się, mając ochotę powiedzieć mu, aby pośpieszył się z ich zrealizowaniem. Coś we włożeniu czerwonym majtek, które wcześniej znalazł, podsyciło jej żądzę. Dobrze wiedział co robi, każąc je jej włożyć. A teraz kazał jej czekać.

Cholerny złośliwiec.

Kelnerka podeszła do nich z drugiego stolika i podała im rachunek. Gdy po niego sięgnął, położyła na jego dłoni swoją dłoń. – Pozwól mi.

- Nie ma mowy. Ja płacę.

- Pozwól mi zapłacić przynajmniej za moją część. Przecież to ja poprosiłam cię, żebyś mnie gdzieś zabrał.

- A ja to zrobiłem, racja? Dlatego, że chciałem, a nie dlatego, że mnie poprosiłaś. – puścił jej oczko i wysunął rachunek spod jej dłoni. – Gdybyś nie wiedziała, ja również na wiele sposobów jestem staroświeckim facetem.

To ją nie udobruchało. Nie prosiła go o zabranie jej do jednej z najdroższych restauracji w mieście, nawet w swoich snach nie marzyła o tym, że to zrobi. To była miła niespodzianka, ponieważ ta restauracja była jej ulubioną. Ale to nie było coś czego potrzebowała, czy czego oczekiwała. Miała nadzieję, że nie odniósł takiego wrażenia, bo byłaby szczęśliwa nawet wtedy, kiedy wypożyczyłby jakiś film albo zamówił sushi z ich ukochanego miejsca.

Miejmy nadzieję... czuła się dziwnie z tym. Nic nie wiedziała o jego sytuacji finansowej albo o tym ile zarabia. Ale nie podobała jej się myśl, że mógłby pomyśleć, że aby ją uszczęśliwić, musi wydawać na nią pieniądze.

Nie wspominając już o zawistnych słowach Rainy z tamtej nocy, które wciąż rozbrzmiewały echem w jej głowie.

Po tym jak uregulował rachunek, pomógł jej założyć płaszcz. Przytrzymał dla niej drzwi, kiedy wychodzili. Otworzył przed nią drzwi samochodu. Nie sądziła, by podróż minęła jej bez przynajmniej chwilowego dotyku jego dłoni... czy to lekko spoczywającej na jej plecach, leniwie poruszającej się na udzie, a nawet na karku, bawiącej się delikatnie włosami. Pożądali swojego dotyku. Kiedy wślizgnął się na siedzenie kierowcy, zakłęta na drążek zmiany biegów, który znajdował się między nimi. Chciała się więc, dopóki nie poczuje go przy sobie, tak jak w restauracji.

Pomimo tych kilku przeszkód, uwielbiała jego samochód. Wspaniale o niego dbał i świetnie go odnowił na kolor mięty, dzięki czemu poczuła łaskotanie w żołądku. To sprawiło, że myślała o wszystkim innym, co mógł zrobić powoli swoimi starannymi dłońmi.

- Twój dom, tak? – zapytała, gdy wyjechali na ulicę.

- Chyba, że jest inne miejsce, w które chcesz pojechać?

- Nie. Ja tylko... - urwała i zaśmiała się. – Jestem szalenie ciekawa, żeby zobaczyć jak mieszkasz.

- Tak? Mam nadzieję, że się nie rozczarujesz jak zwyczajnie wygląda. To dom, w którym dorastałem. Staram się nie zrobić z niego burdelu.

- Och, dom rodzinny.

- Kiedy umarli rodzice, babcia przeprowadziła się tu z Oklahomy aby się nami zająć, więc nie musieliśmy wyjeżdżać. Po tym jak dorośliśmy, mój brat wyprowadził się jako pierwszy, więc zostawił mnie z moją starszą siostrą. Babcia, po tym jak stwierdziła, że ja i Steph nie będziemy głodować i włączyć się bez celu po ulicach, przeprowadziła się z powrotem do Oklahomy. No może nie każdego dnia. – uśmiechnęła się złośliwie. – Steph też jest typem matki-kwoki.

Roześmiała się na jego niefrasobliwość, ale zabrzmiało to... samotnie. Oczywiście ona przez całe swoje życie była otoczona rodziną. Rodziną i przyjaciółmi, z którymi miała co robić. No i rodeo, które wszystko zmieniło...

- Ale czy twoja siostra nie mieszka teraz w Oklahomie?
- Kilka lat temu odwiedziła babcię i poznała tam jakiegoś faceta. Przeprowadziła się i wyszła za męża. Mają dwóch chłopców.
- O, wujek Ghost. – uszczypała go figlarnie w ramię.
- Za nimi też tęsknię. Dopiero, gdy tam zostałem, tak naprawdę ich poznałem. Muszę tam niedługo wrócić.
- Myślałeś kiedykolwiek o przeprowadzeniu się tam?
- Nie za bardzo. Większość czasu jestem tutaj. Ciągłe nie mogę się doczekać, żeby tu wrócić.

Nie musiała znać go dobrze, by zauważyć cały ten smutek, jaki go ogarnął, gdy wspomniał o babci. Próbował to ukryć. Szło mu naprawdę nieźle. Ale nawet jeśli przez sekundę jego głos drżał, albo w oku pojawiła się łza, była w stanie to zauważyć. Szczerze nie wiedziała, jak udało mu się tak dzielnie brnąć do przodu. Śmiać z nią, flirtować i szeptać na ucho sprośne słówka... Może starał się tylko zapomnieć o tym co działo się w drugim stanie na północy?

Jego prawa ręka spoczywała na drążku zmiany biegów. Macy wyciągnęła swoją i położyła ją na niej. – Naprawdę jest tak źle?

Długo nie odpowiadał. Obserwowała jak mięśnie jego gardła napinają się, gdy przełyka ślinę. – Tak.

- Przepraszam. Nie musimy...
- Nie, przestań. Babcia jest osobą tak pełną życia, bardziej niż ktokolwiek kogo znam. I dobrze. Zostawiła życie, które sobie ułożyła, przeprowadziła się tu, aby o nas zadbać, kiedy sama była w żałobie... nie jestem pewien, czy sam bym tak potrafił, wiesz? Mogę usłyszeć ją w swojej głowie powtarzającą mi, żebym się o nią nie martwił, żebym żył dalej. Nie to, że nie martwię się o nią, ale... o kurwa. – potarł mocno oczy kciukiem i palcem wskazującym.
- Co? Proszę, powiedz mi.

Czuła jego dyskomfort. Podrapał się po karku, niepotrzebnie spoglądał kilka razy w lusterko. Zaczęła sądzić, że nie odpowie i zaczynała to akceptować. Ale wtedy ją zaskoczył. – Kilka miesięcy temu miała lepszy dzień i opowiedziałem jej wszystko o tobie. Miałem nasze wspólne zdjęcie w telefonie, jak się wygłupialiśmy, wtedy kiedy pierwszy raz zaczęliśmy wychodzić, pamiętasz? To na którym się przedrzeźnialiśmy. Spojrzała na nie, a potem na mnie i zapytała co ja do cholery u niej robię, kiedy powinienem być tutaj i się za tobą uganiać. Taka właśnie jest. W ogóle nie myśli o sobie. – włączył kierunkowskaz i westchnął. – To jedna z naszych ostatnich świadomych rozmów. O tobie.

Macy wpatrywała się w jego profil w niemym zdumieniu, że nawet nie zauważyła, kiedy wjechał na podjazd i zatrzymał samochód. Gdy już zaparkował, wyciągnął rękę i splótł palce z jej palcami. – Nie mogę powiedzieć, że byłem w takiej samej sytuacji. Kiedy siostra przywiozła mnie do domu, czułem, że muszę sprawdzić wszystkie swoje rzeczy, zobaczyć przyjaciół, posłuchać swojej ulubionej muzyki, przejść się po domu. Wiedziałam, że to jak się zachowuje było szalone. Gdybyś znała babcię, wiedziałabyś, że ona również potrzebuje na to jakiegoś sposobu. – uniósł jej rękę, wyciskając na kłykciach delikatny pocałunek. – Więc o to jestem, uganiam się za tobą.

Otworzyła usta, ale żadne słowa przez nie nie przeszły. Czy to był strach, czy podniecenie, które odebrało jej mowę, nie wiedziała.

To nie powinno się zdarzyć. O Boże. Poczuła, jak oczy wypełniają jej się wilgocią i od razu zapragnęła uciekać. Zostać. Ponieważ jego usta były tak ciepłe i wspaniałe i pragnęła mieć je na całym ciele. W tej chwili.

Rzuciła się na niego, a uczucie jego ust na sobie poderwał wszystkie motyle w żołądku. Nie było to delikatne, ale spragnione i namiętne, więc nie była w stanie wytrzymać tego długo...

Odsunęła się, próbując złapać powietrze, gdy serce mocno bębniło w piersi.

- Co się dzieje? – zapytał, pochylając się i próbując ponownie ją złapać. Pozwoliła mu. Tak samo jak pierwszej nocy, jak każdej innej nocy, którą ze sobą dzielili. Nie mogła się oprzeć. Wiedziała, że powinna. Bezradny jęk uciekł z jej gardła. Jego język prześlizgnął się między jej ustami. Puścił jej dłoń i od razu

owinęła ją wokół jego szyi, podczas gdy on przesuwiał swoją przez jej talię, żebra, aż w końcu odnalazł pierś, ściskając ją delikatnie przez warstwę ubrań.

Dlaczego jej ciało musiało tak na niego reagować? Dlaczego nie mogło tak pragnąć dotyku Jareda? Gdyby mogła, nigdy by go nie zostawiła. Czuła, że żyje, gdy Seth ją dotykał. Rozwijiała się, rozkwitała. Czuła się przy nim tak dobrze, nawet wtedy, kiedy wszystko inne było beznadziejne.

- Chodźmy do środka. – wyszeptał przy jej ustach. Macy nie mogła sobie wyobrazić puszczania go, ale wiedziała, że jeśli tego nie zrobi, zaliczą tylko kolejny numer w samochodzie. Skinęła głową i odsunęła się, uwalniając go. – Nie ruszaj się.

Szybko okrążył samochód i otworzył dla niej drzwi i wtedy dopiero mogła przyjrzeć się lepiej jego domowi. Bardzo ładny, tradycyjny bez z cegiełkami na szczycie. Zsunęła się ze swojego siedzenia i rozejrzała dookoła. Miłe sąsiedztwo z ładnymi domkami ulokowanymi wzdłuż ulicy. Ciche. Większość światel była pogaszona; odniosła wrażenie, że były wyłączone już kilka dobrych godzin.

- Rozumiem, że nie możesz tu grać zbyt głośno.

Zamknął drzwi, uśmiechnął się i pociągnął ją w stronę ganku. – Pewnie to wyjaśnia, dlaczego nie przebywam tu zbyt często.

Powietrze tej nocy było mroźne, zaostrzyło uczucie ciepła, które czuła w samochodzie, w jego ramionach. Zadrżała w swoim płaszczu, kiedy otwierał frontowe drzwi, a potem wepchnął ją do środka i przygwoździł do ściany i nie istniało już nic poza jego pocałunkami i jego twardym, przyciskającym się do niej ciałem. Złapała go za kołnierz i odwzajemniła natarczywe pocałunki. Kiedy jego usta przesunęły się wzdłuż jej szyi, odwróciła głowę i zauważyła otwarte drzwi.

- Seth... drzwi...

- Jest ciemno.

- Nie możesz...

- Zamknij się, Macy.

Niech ją cholera za powiedzenie mu, że potrzebuje kogoś, kto ją uciszy. Jednak kiedy podwinął jej spódnicę aż na same biodra, zaczęła uważać to za najkorzystniejszy wniosek, jaki mógłby teraz wysnuć. Jego palce, wciąż chłodne od zimnego powietrza, piętnowały ogień między jej udami, aż ugięły jej się kolana. Chwyciła go za ramiona, aby się podtrzymać.

- Tak gorąca. – powiedział, ocierając się ustami o jej usta w sposób tak erotyczny, który mógł wywołać tylko on. – Tak cholernie gorąca, Macy... - wsunął swoje duże dłonie pod jej tyłek i uniósł ją, opierając plecami o ścianę. Owinęła nogi wokół jego bioder, wygięła się pod jego dotykiem i praktycznie zamruczała. Musiał się odsunąć, aby rozsunąć spodnie, a ona modliła się, aby się pośpieszył.

Pięć metrów od ich lewej strony, drzwi wciąż pozostawały otwarte, a zimne powietrze wdzierало się do środka. Przez ulicę jechał powoli jakiś samochód, a ona zadyszała, myśląc, że na pewno ten ktoś musiał choć trochę coś widzieć.

Kogo ona próbowała oszukać? W tej chwili nie przejęłaby się nawet, jeśli ktoś by wszedł do środka i zaczął ich obserwować. Jego fiut, w pełni wyprostowany i w całej swojej okazałości przesunął się wzdłuż jej wilgotnych majtek, ocierając się przez koronkę o łechtaczkę. Chwyciła go desperacko mocniej. Jedna mała zmiana pozycji i mógłby...

- Kondom. – jęknęła. Jasna cholera, prawie by się zapomnieli. Zapłodnił już jedną dziewczynę na litość Boską.

- Kurwa. – okręcając się z nią w ramionach, położył ją na najbliższej kanapie, a ona starała się coś dostrzec w pokoju czarnym jak smoła. Był tylko unoszącym się nad nią cieniem, ale dostrzegła, kiedy trzymał w ręku portfel i wyjął małe opakowanie. Gdy tylko umieścił go na główce, wyciągnęła dłonie i rozwinęła gumkę na całej jego długości. Wydał drżący oddech, ledwo trzymając się w ryzach na tyle długo, aby dać jej skończyć. Spodziewała się, że rzuci się na nią, kiedy skończy, ale podciągnął ją za nadgarstki i umieścił z powrotem w dawnej pozycji pod ścianą.

Roześmiała się i on zaśmiał się przy jej szyi. – Naprawdę chcę to zrobić w ten sposób. – powiedział.

- Naprawdę chcę, żebyś to zrobił.

- Niegrzeczna dziewczynka. – pogłaskał ją po policzku, a następnie przesunął palce w dół, pozbywając się z jej majtek. Jęknęła i sapła, kiedy badał jej wilgoć i z rykiem bliższym zwierzęcia niż człowiekowi przybrał odpowiednią pozycję. Pozbyła się ubrań, które miała na sobie jeszcze dwie minuty temu i na dodatek miała uprawiać seks pod ścianą. Przy otwartych drzwiach. To był jej pierwszy raz.

- Oh! – wszystkie myśli wyparowały z jej głowy, kiedy się w nią wbił; początkowo miała ochotę uciec, kiedy rozciągał ją od środka, a ich oddechy się mieszały. Chwytał ją mocniej, nie pozwalając nigdzie uciec. Zapiszczała, gdy pchnął głębiej, niż mogła go w tej chwili przyjąć.

- Chryste. – mruknął i pocałował ją powoli i czule. Wszystkie mięśnie na raz wydawały się odpowiadać na jego dotyk, relaksować wokół niego, wilgotnieć. Pchnął w nią tak mocno, że za każdym razem uderzał ją swoją pachwiną. Dyszała z ulgi. Kiedy zaczął się poruszać, nie robił tego natarczywie, tak jak się tego spodziewała po ich grze wstępnej. Napierał na nią z powolnością i delikatnością, która ją wykańczała.

- Seth, o Boże...

Dobrze, że był na tyle silny, aby ją trzymać, bo ona sama w ogóle nie miała siły. Zaciskała się wokół niego mocniej i mocniej i po dźwiękach jakie z siebie wydawał, wiedziała, że on również to czuje. Na dole brzucha zaczynała czuć ostrą przyjemność, która aż prosiła się o uwolnienie, ale nic takiego się nie stało, a jedynie co czuła to on wewnątrz niej i smak jego ust. Gorących. Odwróciła głowę w kierunku zimnego powietrza wlatującego przez otwarte drzwi, mając nadzieję, że przyniesie ulgę jej rozgrzanym policzkom. Przez ulicę przemknął kolejny samochód. Seth zassał skórę z boku jej szyi i uśmiechnęła się w szczególności do niczego.

Strach, potrzeba ucieczki, która dopadła ją jeszcze w samochodzie... to wszystko wciąż gdzieś tam było. Ale teraz było za późno. Jeśli chciała uciec od Seta Warrena i wszystkiego co do niego czuła, powinna to zrobić w chwili, gdy go spotkała po raz pierwszy. Nie powinna była mu pozwolić dostać się do niej tak

blisko. Zawsze gdy byli razem ze spokojem porzucał całą jej determinację. Nawet tamtej pierwszej nocy ubiegłego roku nie potrafiła od niego uciec. A teraz nie sądziła, by była w stanie to zrobić nawet, jeśli by próbowała.

Przesunął dłonie, podnosząc ją jeszcze wyżej i przesunął najpierw jedno ramię, a potem drugie, dopóki nie trzymał ją pod udami... i coś się stało. Czyżby to był jego kolczyk? Albo może chodziło o kąt w jakim się znalazła... Z trudem łapała oddech, otworzyła usta dysząc, gdy odrzuciła do tyłu głowę. Ta iskra przyjemności, jeszcze bardziej podsycał jej tortury i z każdym pchnięciem zabierał coraz wyżej. Krzyk wyrwał się z jej gardła i modliła się, żeby sąsiedzi nic nie usłyszeli, chociaż sekundę później już ją to nie obchodziło.

- Och, kochanie, przysięgam, że jeśli ściśniesz mnie choć trochę mocniej, to zaraz kurwa umrę. – powiedział.

- Seth, jesteś... co... o Boże! – z jej cipki promieniowała czysta ekstaza, gdy głową wbijała się w ścianę, gdy pchał w nią coraz głębiej. Zaczęły drżeć jej mięśnie. Wbiła paznokcie w jego skórzaną kurtkę. Nie była w stanie się teraz kontrolować; była cała jego i to mu się chyba podobało, prawda? Nie mogła się nie wiercić pod tym uczuciem przyjemności, nawet jeśli był do niej przyciśnięty.

- Gdzie próbujesz uciec, co? Dojdź dla mnie, Macy. Dojdź, albo wyciągnę cię na zewnątrz i sprawię, że będziesz krzyczeć na środku trawniku, aż całe pieprzone sąsiedztwo cię usłyszy.

Poczuła przedzierającą się przez nią falę paniki i podniecenia, które w końcu zostało uwolnione i jeśli uważała każdy poprzedni orgazm za oszałamiający, to ten przypieczętował jej los. Nic już nie mogło jej uratować. Owinęła się wokół niego, jakby od tego miało zależeć jej życie, wgrzając się w jego ramię, gdy próbowała powstrzymać krzyki przyjemności, która była prawie bolesna.

Wychrypiał coś o jej nasyconej przyjemności, ale jej mózg nie był już w stanie tego odnotować i napierał na nią mocniej i szybciej. Napierał na jej łechtaczkę z nową dzikością, zabierając ją jeszcze wyżej i rzucając na kolana. Krzyknęła i zaszlochała, wbijając w niego paznokcie, zanim wyczerpana opadła między nim, a ścianę.

Wysunął się z niej i zagarnął ją w ramiona, kopniakiem zamykając drzwi i włączając pobliskie światło. Wiedziała o tym tylko dlatego, że ciemność pod jej zamkniętymi powiekami zrobiła się nagle... mniej ciemna. Jej mózg ponownie zaczął działać. W chwili, kiedy w końcu udało jej się unieść powieki, leżała na łóżku w słabo oświetlonym pokoju.

- Wciąż ze mną? – zapytał, odsuwając włosy z jej czoła.

- Co u diabła to było?

Roześmiał się, opierając głowę na łokciu. – Wydaje mi się, że najgorętsze pieprzenie, jakie kiedykolwiek miałem.

Macy zmarszczyła czoło. Czy kiedykolwiek będzie myślał o tym co mieli w większych kategoriach niż teraz? Czy była szalona pragnąc, żeby tak było?

- Co się dzieje?

- Czy ja.. jestem mokra? – z pewnością coś się wydarzyło; jej uda były mokre. O Boże, czyżby pękła prezerwatywa?

- Pierwszy raz ci się to przydarzyło?

- Co?

- Kochanie, to cała ty. – przesunął palcem wzdłuż jej nogi. – Punkt G jest cudownym miejscem.

Poważnie? Nigdy nie wierzyła w ten cały kobiecy wytrysk. Candace i Sam debatowały kiedyś o tym, ale szybko je uciszyła... jak zawsze kiedy Candace mówiła o tym, jak wspaniały jest seks z kolczykiem na fiucie. Nadal czuła się nędznie z powodu tego, jak traktowała swoją przyjaciółkę, nawet jeśli ją przeprosiła. – Jesteś pewien?

Zaśmiał się niewesoło. – Tak. Jestem tego cholernie pewien, jeśli to ja jestem powodem, dla którego kobieta tak reaguje. – wstał z łóżka. – Przyniosę ci ręcznik.

Poczuła zażenowanie, a kiedy ukryła twarz w dłoniach, zdała sobie sprawę, że uda nie były jedynym mokrym miejscem na jej ciele. Po jej policzkach spływały

ły. Usiadła, wpatrując się w przerażeniu w swoje wilgotne dłonie. Co do diabła on o niej teraz pomyśli? Że była nienormalną, psychiczną, seksualnie niezaspokojoną dziewczyną z jego koszmarów? Ta myśl wystarczyła, by z jej oczu wypłynęło jeszcze więcej łez, których nawet nie nadążała ocierać.

- Macy, kochanie, co się dzieje?

Na dźwięk jego głosu zerwała się w panice, myśląc jedynie o tym, że dzięki Bogu była w stanie sama utrzymać się na nogach. Nie byłaby w stanie znieść dzisiaj kolejnego poniżenia. – Nic. Możesz... możesz zawieźć mnie do domu?

- Czekał, nie. Cholera, co zrobiłem?

Nie tak miało się wszystko potoczyć. Miało być zabawnie. Gdzie się podziała cała ich ta zabawa? Skąd się wzięły wszystkie te emocjonalne bzdury?

- Mów do mnie do cholery. Nie będę mógł tego naprawić, jeśli nie będziesz chciała ze mną gadać.

- Nie potrzebuję, żebyś mnie naprawiał. – warknęła i natychmiast chciała cofnąć te słowa. Zamarł w pół kroku, marszcząc czoło.

- Nie powiedziałam, że do kurwy to ciebie mam naprawić. Nie jesteś zepsuta. Ale coś się schrzaniło i może mogę to naprawić. Więc jest różnica.

- Jest? Ja po prostu... - westchnęła głęboko biorąc kilka powolnych wdechów i próbując powstrzymać łzy. – Przepraszam. Zazwyczaj nie jestem typem beksy.

Uniósł sceptycznie brew. – Okej.

Świetnie. Miał już na karku jedną nienormalną eks. Miała nadzieję, że nie sądzi, że stoi przed nim kolejna. Roześmiała się bez humoru, przegrywając walkę z własnymi emocjami i spuszczając wzrok na swoje stopy. – To nie twoja wina. Nic złego nie zrobiłeś.

- Chyba wolałbym usłyszeć, że jednak jest. Przynajmniej mógłbym coś wtedy z tym zrobić. – podszedł bliżej i wręczył jej ręcznik, który przyniósł. Na szczęście nie patrzył na nią, kiedy wycierała pozostałości ze wcześniejszej przyjemności i bólu, który zaspokoił. Nie odsunął się, ale włożył dłonie do kieszeni spodni i

wpatrywał się w zdjęcia stojące na komodzie. Musiała zdjąć majtki – i wyjąć drugie z torebki.

- Nie sądzisz, że to dość oczywiste, jak to się skończy? – wypaliła.

Wtedy na nią spojrział. Rozgoryczenie w jego głosie zacisnęło coś w jej brzuchu. Jakby słowa pogłębiły tylko ból, który i tak już odczuwała w środku. – Tak. Sądzę, że tak.

- Więc dlaczego tutaj jestem?

- Nie wiem, Macy. Dlaczego tu jesteś? Nie sądzę bym musiał wyjaśniać dlaczego tu jesteś po tym, co ci powiedziałem w samochodzie.

- Nie wierzysz, że nam wyjdzie. Jestem zaskoczona, że w ogóle chciałeś spróbować.

- Może nareszcie dostrzegłem coś wartego ryzyka.

Nie chciała powstrzymywać uśmiechu, który wkradał się na jej usta, ale póki co nie mogła temu uwierzyć. – Naprawdę?

- No cóż, może nie kiedy wyglądasz jak zaglucona beksa albo jesteś kompletnie nawalona, ale... - pochylił się, by umknąć poduszce, którą w niego rzuciła. – Żartowałem. Wtedy też cię nawet lubię.

- Nie mogę sobie wyobrazić dlaczego.

- Chryste. Nie rozumiem jak ktoś tak piękny, utalentowany i wspaniały jak ty ciągle musi po sobie jeździć. Możesz mi to wytłumaczyć?

- Mój wypadek...

- No właśnie. To był wypadek. Każdemu mogło się zdarzyć. Mi tak samo, w każdym dziecięcym koszmarze. To trudne, wiem. Ale nie pozwól, aby to cię pokonało.

Skinęła głową, wciąż pociągając nosem. – Pozwoliłam. To... czuję się tak jakby zabrało mi całą moją tożsamość. Przerazało mnie. Bałam się nawet swoich przyjaciół, którzy na moich oczach się zmieniali. Czuję się tak jakby zabrano

mi mój świat, a później oddano, ale... co jeśli następnym razem nie będę miała takiego szczęścia?

Podszedł do niej, przechylając jej podbródek tak, że musiała na niego spojrzeć... nie żeby w tej chwili albo kiedykolwiek była w stanie patrzeć gdzie indziej. Niektóre nieopisane emocje zadrzały w jej piersi, gdy objął dłońmi jej policzki. – Przystań. Się. Bać.

Bała się, ponieważ właśnie znalazła jedyną osobę będącą w stanie ją poskładać? Sam poniósł straszne straty, przez co czuła się jak małe zidiociałe dziecko skarżące się na spadnięcie z konia.

Te oczy. Często miała wrażenie, że mogły ją pożreć. Teraz była tego pewna. Jego kciuk delikatnie otarł ostatnią zbłąkaną łzę. – I przestań się przy mnie wstydzić.

Przygryzła wargę, patrząc jak ją obserwuje i zastanawiając się czego szukał w jej oczach. Powinien wiedzieć, że miały odpowiedzi na wszystkie z tajemnic jej duszy i że w przyszłości byłaby w stanie wszystkie mu oddać.

- Kiedy jesteśmy razem chcę zabrać cię w miejsca, w których wcześniej nigdy nie byłaś. – powiedział. – Pisałem się na to, pamiętasz? Nie panikuj kiedy to robię, chyba, że zamierzasz odejść.

- Nigdzie się nie wybieram. – wyszeptła. Opuścił swoją twarz do niej, a ona wychyliła się, by go pocałować, zanim on miał szansę to zrobić. Przyjemność rozlała się po jej ciele, kiedy poczuła dotyk jego warg. Przysunął ją bliżej i zdała sobie sprawę, jak cholernie był twardy. To nie mogło się zdarzyć w ciągu kilku ostatnich minut. – Poczekaj, Seth... nie doszedłeś?

Potrząsnął głową, pocierając nosem o jej. – Nie. Opadłaś na mnie. Pomyślałem, że zabiorę cię do łóżka i tam oznaczę. Nie przejmuj się tym.

Uśmiechnęła się, przesuwając kciukiem po jego ciemnych brwiach. – Wiesz co, sądzę, że już cała jestem oznaczona.

- Ach tak? No cóż, w takim wypadku... - zapiszczała radośnie, gdy runął z nią na łóżko.

Rozdział 14.

Była trzecia nad ranem. Był tak wyczerpany, że ledwo mógł poruszyć ręką, ale zrelaksowana i spokojna kobieta leżąca przy jego boku sprawiła, że warto było się tak wysilić. Było warto bez względu na wszystko, ale... cholera.

Leżała na brzuchu z jedną ręką schowaną pod siebie i ze spokojnym, niewinnym uśmiechem na twarzy; jej nagie, długie i smukłe ciało lśniło w słabym świetle lampy. Przesunął opuszką palca po jej kręgosłupie.

Do kogo, do cholery, musiał się uśmiechnąć, że to się naprawdę działo?

- Mmm. – mruknęła, odzywając się po raz pierwszy od chwili, gdy dwadzieścia minut temu ich ciała były ze sobą splątane, spocone i ucieszone.

Jak echo powtórzył za nią ten dźwięk i pochylił się, wyciskając na jej ramieniu delikatny pocałunek i wdychając w nozdrza zapach jej ciemnych, pachnących wanilią włosów. Nieważne, jak bardzo próbował, nie mógł przestać jej dotykać.

Był kompletnie otumaniony. W dobrym znaczeniu tego słowa.

- Chcesz się czegoś napić? – zapytał.

- Mm-hmm. Ale nie wstawaj. Tak jest mi dobrze. – brzmiała tak sennie i cholernie słodko. Jej skóra była rozkosznie miękka i gładka i gdyby nie blizna w górnej części kręgosłupa, byłaby nieskazitelna. Przesunął się, dopóki jego głowa nie leżała na górnej części jej pleców, dzięki czemu mógł patrzeć na swoje palce przesuwające się po linii. Jej mięśnie nieco się napięły, ale natychmiast rozluźniły, gdy zaczął ją pieścić.

Jej obecność wyraźnie jej przeszkadzała. To nie był bliznowiec, którego by się przestraszył i spierdolił. Mógłby stworzyć z tego arcydzieło, gdyby tylko nie była taka anty-tatuaże. Zanim zdał sobie z tego sprawę, przesunął po niej palcem, tworząc już w głowie projekt, który był prosty i rozszerzałby się na zewnątrz do wzorów krętych. Może coś w stylu zielonego, rozwijającego się bluszczu, albo...

- Co robisz? – mruknęła.

Wciąż przesuwał palcem po jej plecach. Szlag, wyglądałby na niej wspaniale. – Projektuję tatuaż, którego nigdy nie pozwolisz mi zrobić.

Ku jego zaskoczeniu, nie spotkał się z nagłą reakcją odrzucenia. Zawierciła się pod nim, więc przesunął głowę z powrotem na poduszkę, aby widzieć jej twarz. – Na mojej bliźnie?

- Spójrz na to. – wyciągnął swoją lewą rękę, aby mogła ją zobaczyć, wskazując na grube pasmo atramentu. – Dotknij tutaj. Czujesz? W tym miejscu kość przecięła skórę w czasie wypadku. Blizna jest szpetna, jak diabli.

Przesunęła delikatnie palcami w poprzek niej. – Wow. Nigdy wcześniej nie myślałam o tym w ten sposób. O zakrywaniu blizn tatuażami.

- Nie polecam tego każdemu. Niektóre mogą zająć kilka sesji. Czasami jeszcze bardziej tylko cierpimy. Ale myślę, że ty byłabyś świetną kandydatką. Jest cienka, a nawet jeśli nie zakryję jej całej, mógłbym sprawić, że będzie mniej widoczna. – uśmiechnął się złośliwie. – Ludzie dostrzegaliby tylko twój wspaniały tatuaż.

Leżała w ciszy przez kilka sekund. – Coś w tym jest. Ale nie sądzę bym kiedykolwiek mogła to zrobić.

- Jak chcesz. – powiedział, odwracając się na plecy i chowając rękę za głowę. – Zrób to z dobrych powodów, albo w ogóle nie rób.

- Naprawdę nie chodzi o narcyzm. To pamiątka. Nie sądzę czy zakrycie jej w ogóle by coś zmieniło.

- Przynajmniej będzie ci przypominać o czymś innym. Zamień to w coś pięknego.

Macy przesunęła dłonią po jego piersi i uniosła się nad nim, jej piersi i długie włosy ocierały się o jego ciało, gdy się pochyliła i dała mu buziaka. – Dziękuję.

W momencie, gdy jej piwne oczy wpały się w niego, nie chciał zmieniać w niej ani jednej pieprzonej rzeczy. – Dla mnie jesteś piękna taka, jaka jesteś. Chciałem tylko, żebyś poczuła się lepiej.

Kąciki jej ust uniosły się w górę. – To wszystko pozory, prawda?

- A mianowicie co?
- W żaden sposób nie przypominasz faceta, na którego się kreujesz.
- A więc teraz jestem fałszywką?
- Nie, nie fałszywką. Jezu.

Roześmiał się, a ona się pochyliła i go ugryzła. – Rozumiem cię. Nie przeczę, że kilka rzeczy jest na pokaz. Ale one nadal są jakąś częścią mnie. Mam swoje ujścia. Moją muzykę i pracę, dzięki którym nie daję się zwariować wszystkim tym gównom, które dzieją się w mojej głowie. Nie mogę sobie na nie pozwolić w kulturalnym towarzystwie, sama zresztą wiesz. Zresztą... tak rzadko w nim przebywam, że czasami nawet nie wiem, jak mam się zachować.

Usta Macy zaczęły drżeć, a po chwili wybuchła głośnym śmiechem. Był cholernie zaraźliwy, nie mógł się powstrzymać i również zaczął się śmiać, siadając, aby spojrzeć jej w twarz. – Z czego się tak śmiejesz, psuju?

- Ja tylko... nawet nie wiem, czy powinnam to mówić. Tylko cię wystraszę albo wkurzę.
- Jeśli to nie wiąże się z tym, że za chwilę spróbujesz się ubrać i uciec, to wal śmiało.

Prześledziła palcem wzór jednego z jego tatuaży, nie chcąc spojrzeć mu w oczy. – Zastanawiałam się, jakby to było, gdybym zabrała cię do domu, abyś poznał moich rodziców.

Źle, do diabła. Wybuchnął takim śmiechem, że to przekraczało granice jej myślenia. – Tak? A co by o mnie pomyśleli?

- Są dobrymi ludźmi, ale nie jesteś typem mężczyzny, którego oczekują. Są bardzo reprezentacyjni, bardzo przyziemni. Mój tata potrafi być naprawdę głośny i zabawny i nie obchodzi go, czy kogoś tym wkurzy. Pomyślałam, że byłoby zabawnie obserwować wasze zmagania.
- Brzmi, jakby był moim ziomkiem.

- Więc może będziemy mieli okazję się przekonać. – powiedziała nieśmiało. – Ale muszę cię ostrzec, zanim się zorientujesz, prawdopodobnie zabierze cię na camping, ryby i polowanie.

Nigdy nie miał przy sobie taty, z którym mógłby robić wszystkie te rzeczy. A przynajmniej nie pamiętał tego.

- Jakoś bym to zniósł. Tak długo, jak nie musiałbym wsiąść na jakiegoś pieprzonego konia.

Dłoń, która gładziła jego tatuaże, nagle uderzyła go w ramię. – O nie! Tylko nie mów, że nienawidzisz koni.

Złapał ją za nadgarstek i pchnął na łóżko, unosząc się nad nią. – Nie to, że nienawidzę. Po prostu nie czuję potrzeby ujeżdżania, któregoś z nich. Ty natomiast... - Boże, czy kiedykolwiek będzie miał dość jej zapachu? Westchnęła, gdy przesunął ustami w dół jej szyi.

- I słusznie. Jeszcze mógłbyś... mógłbyś... ooooh.... – nadal przesunął się w dół, liżąc brodawkę wokół jej nabrzmiałego sutka. -... mógłbyś jeszcze pokochać jazdę i do końca swojego życia byś się od tego nie uwolnił.

Mógłby raczej odkryć miłość do niej i jeśli pozwoli temu gównu się rozkwitnąć, zostałyby z nim do końca życia. Piękna, delikatna, wrażliwa Macy... chwilami trudny orzech do zgryzienia, ale również wtedy słodka i ciepła.

- Nie możesz być znów gotowy. – powiedziała. Na te słowa, podniósł się na kolana i skierował jej dłoń do swojej erekcji.

- Czy to wygląda dla ciebie, jakbym nie był gotowy?

- Mój Boże. Jesteś nadzwyczajny.

- Albo ty. To wszystko twoja zasługa, kochanie.

Usiadła, głaszcząc go lekko po dłoni, gdy spojrzała na niego skromnie spod swoich ciemnych włosów. To spojrzenie, w tej chwili, mogłoby przynieść mu śmierć. Zwłaszcza, kiedy jej usta znajdowały się tak blisko jego fiuta i kiedy wszystko czego chciał, to naprzec na jej różowe usta. – Błagam. Mam w to uwierzyć?

Rozejrzał się z wyrzutem po pokoju, najpierw w prawo, a później w lewo, a później spojrzął z powrotem na nią. – Tylko ty tu jesteś. No chyba, że ukrywam jakąś panienkę pod łóżkiem. Nie sądzę, ale zawsze mogę sprawdzić.

- Nie trzeba, dzięki.

- Żadnych innych dziewczyn? Daj spokój, Macy. Jeśli chcesz być z facetem takim jak ja, musisz zrozumieć moje potrzeby.

Oto i ono. Spojrzenie typu *zartuje czy nie?* I jeszcze ta dezorientacja w jej piwnych oczach. Trochę obalona czy nie, wiedział, że gdzieś głęboko w niej wciąż tkwiła płochliwość.

- Sama to powiedziałaś, kochanie. Jestem nadzwyczajny. Jesteś rewelacyjna w łóżku, ale na pewno nie sądzisz, że jedna kobieta byłaby w stanie tak zaspokoić mężczyznę.

- Radzę ci nie mówić takich rzeczy kobiecie, która trzyma w ręku twój najcenniejszy męski atut.

Uśmiechając się, ujął jej twarz i przechylił do pocałunku. – Wiesz, że jestem całkowicie popieprzony, prawda?

- Czasami to spore niedopowiedzenie. – powiedziała, udając nadąsaną. Szlag, była seksowna.

- Bez obaw. Wy kobiety jesteście cholernie nienormalne. Jedna na raz z pewnością mi wystarczy. – ścisnęła go szelmowsko na co jęknął.

- Hej! Uważaj z tymi swoimi pieprzonymi dłońmi Hulka.

- Nie mam dłoni Hulka.

- Może i wyglądają na małe i delikatne, ale mogłabyś rozłupywać nimi głazy.

- Mogłabym też robić coś takiego. – ujęła jego fiuta w obie dłonie, powoli i delikatnie przesuwając nimi w dół do jego jaj i w górę, aż po samą główkę. Z jego płuc uleciało całe powietrze. Zanurzył palce w jej włosach, opierając się chęci przysunięcia do niego jej ust.

- To dobrze. – wychrypiął. – To podoba mi się o wiele bardziej.

Macy przysunęła się bliżej, dosiadając go okrakiem. O kurwa, tak. Gdy jej oczy spotkały jego, jedyne co w nich dostrzegł, to czyste zło. Oblizwała usta. – Chcesz abym go possała?

Tak jakby zapytała go, czy chce oddychać. Pulsował między jej dłońmi i jeszcze ta odległość między jej ustami, a główką fiuta. Bardzo, bardzo koniecznie musiała ją szybko zmniejszyć. – Possij go, Macy.

- Nie przyjmuję rozkazów. Jeśli tego chcesz, musisz mnie ładnie poprosić.

- Niech to szlag! Proszę, possij go.

- To nie było miłe. Nie możesz przeklinać i musisz wykazać się pomysłowością. Nie możesz mówić „ssij go”.

- Ej, sama to zrobiłaś.

Wykrzywiła usta w uśmiechu. – Moje usta. Moje zasady.

Później jej się odpłaci. – Macy, królowo mojego wszechświata, błagalnie proszę cię o umieszczenie swoich słodziutkich ust na mojej męskości i zrobienia sobie z niego swojego lizaka.

- O mój Boże. To było niesamowite. – uśmiechnęła się szatańsko, obserwując przez dłuższy czas swoje poruszające się dłonie – głaszcząc go jedną, a potem drugą – aż myślał, że zacznie krzyczeć. – Hmm. Zgadzam się.

Przyjemność jaka go ogarnęła, gdy przesunęła językiem po jego główce była intensywniejsza, niż był w stanie znieść. Przez jakiś czas badała tę część, sprawiając, że zrobiła się mokra, owijając wokół niej język i nawet bawiła się jego kolczykiem przez co poczuł ciarki na całym kręgosłupie. Zadyszał, kiedy w końcu wzięła go w całości w usta, kierując się powolutku do podstawy.

Zagarnął jej niesforne włosy w kucyk i trzymał w dłoni, potrzebując przynajmniej minimalnej kontroli po tej wyniszczającej przyjemności, która ogarnęła jego zmysły. Miał ochotę postawić piwo facetowi, który tak dobrze nauczył ją robić loda, kimkolwiek by on nie był, a później przywalić mu tak mocno, że aż go zamroczy.

Jej desperackie pojękiwania wokół niego wysłało jego zakończenia nerwowe na skraj załamania. Jej dłoń ścisnęła go mocno, jeszcze bardziej tylko przedłużając agonię, ale nie narzekał. Odwdzięczy się później i nie spocznie, dopóki całkowicie nie odbierze jej mowy.

Jeśli nie może powiedzieć tej dziewczynie, jak bardzo jest wspianała, piękna i zachwycająca, to mógł jej to pokazać, a później zostawić ją bez żadnych argumentów, którymi mogłaby się z nim spierać.

Chciał ją odsunąć, kiedy dochodził. Naprawdę chciał. Ale w chwili, gdy jego dłonie zaciskały się w jej włosach, a jego fiut zadrżał w jej ustach, wessała go aż po same gardło i ścisnęła obiema dłońmi za tyłek. Był stracony. Wszystko co mógł zrobić, to nie spuścić się na nią całą i wypowiedział kilka słów, których później nawet pewnie nie będzie pamiętał, ale z pewnością wyzywała go w myślach za jej wcześniejsze „nie przeklinać”. Nie puściła go, dopóki nie wydusiła z niego każdej pojedynczej kropli, dopiero potem opadł na bok, dysząc przy tym.

- Cholera, dziewczyno.

Macy położyła się obok niego, idealnie się wpasowując, jakby zawsze tam należała. Zagarnął ją w ramiona i starał się złapać oddech i odeprzeć myśli, na przykład takie, jak właśnie ta. Z jej jedwabną skórą przylegającą do niego, ta bitwa była przegrana.

- Co? – spytała niewinnie.

- Jesteś nadzwyczajna.

Przez chwilę jej małe zęby podskubywały jego ramię, sprawiając, że wzdłuż jego piersi przechodziły dreszcze. – To twoja zasługa. – powiedziała słodko i pocałowała ślad, w który wcześniej się wgryzła.

Nie mógł czekać ani minuty dłużej, by poczuć na swoich ustach te spuchnięte wargi. Przechylając jej twarz do góry, naparł na jej usta, przewrócił ją na plecy i gdyby tylko mógł, całowałby ją przez całą noc. Zadrzała i wtuliła się w jego ciało, przesuwając stopą w górę jego nogi, głaszcząc go po plecach i delikatnie wbijając w niego paznokcie. Kurwa, była znakomita. Na okrągło w jego głowie

rozbrzmiewały jej jęki. Kilka minut później, był już gotowy do kolejnej rundy. Kogo on próbował oszukać odnośnie tego, co do niej czuje? Pragnął jej w każdy możliwy sposób w jaki mógł ją mieć.

Było w pół do piątej, Macy myślała, że już nigdy nie pozwoli jej zasnąć. Ale jej to pasowało. Po ich bardzo aktywnym, łóżkowym treningu, była nawet zadowolona, kiedy wywlókł z niego swój prawie martwy tyłek i poszedł wyżebrać coś do jedzenia. Przynajmniej otrzymała szansę na poszperanie w jego domu.

Wkładając na siebie koszulę, którą nosił na kolacji i która sięgała jej do połowy ud, wędrowała po jego salonie, podczas gdy on szperał coś w kuchennych szafkach. Na kominku stało kilka rodzinnych, oprawionych zdjęć i nie mogła się nie uśmiechnąć, kiedy dostrzegła zdjęcie Setha z chłopięcych lat. Wreszcie jakieś zdjęcie, na którym nie rzucał się po aparat. Był ubrany, jakby był na wakacjach na plaży, uśmiechał się i miał owinięte ramię wokół drobnej blondynki. Siostra? Stephanie? Była słodka. A Seth... wyglądał całkowicie inaczej z włosami. Nie myliła się: były ciemnobrązowe, gęste i nawet trochę kręcone. Kilka tatuaży wystawało spod rękawa bluzki, ale żaden z tych, które ma teraz.

Bez wątpienia wyglądał wtedy na równego gościa, podobnie jak teraz, z tą różnicą, że... teraz wygląda, jak przerażająca wersja równego gościa.

Następne zdjęcie po prawej przedstawiało jego rodziców. Był do nich podobny, a ich wielki, szczęśliwy uśmiech mało nie doprowadził jej do łez. *Najgorszy koszmar każdego dziecka*. Poczwała nagłą potrzebę zadzwonienia do rodziców... pewnie, by tylko zapytali, czy coś jarała, skoro nie umierała, a dzwoni o piątej nad ranem.

Przesunęła wzrokiem po kilku innych zdjęciach – głównie jego, rodziny jego siostry i starszej kobiety, która mogła być jedynie jego babcią – zdała sobie sprawę, że na żadnym z nich nie ma jego brata. Żadnego faceta zbliżonego do jego wieku albo go przypominającego.

- Co tam robisz? – zawołał z kuchni.

- Oglądam zdjęcia.

- Fuu. Nie zaznajamiał się za bardzo z tym gościem.

- Z kim? Z tobą? Podoba mi się. Zarówno wcześniej, jak i teraz.

Zaśmiał się i wszedł do salonu, niosąc frytki i kilka kanapek na talerzu. – Jem głównie poza domem. – wyjaśnił przepraszająco. – Mieszkam sam, więc...

- W porządku. Dzięki.

Postawił wszystko na stoliku do kawy. – Zapomniałem o napojach. Poczekaj.

Kontynuowała swoją lekturę, gdy poszedł do kuchni, przenosząc się do ogromnej kolekcji płyt CD. Zajmowała cały regał. Miał nawet wszystko ponumerowane i uporządkowane alfabetycznie. Niektóre nazwy zespołów... sprawiły, że aż się wzdrygnęła. – O mój Boże.

- Co? – zapytał, wchodząc z powrotem.

- Te rzeczy... - zaczęła się śmiać. – Masz wszystko ułożone alfabetycznie.

- Tak, i co z tego?

- Nic, po prostu wydało mi się zabawne układanie w porządku alfabetycznym zespołów death metalowych. Porządkujesz chaos, co? Broń Boże, masz nawet Cannibal Corps⁸... Cattle Decapitation⁹ i wszystko uporządkowane. – odwróciła się do niego z szeroko otwartymi oczami. – Cattle Decapitation? Serio?

- Nie krytykuj. Sam mogę zacząć gadać o tym gównianie brzękliwym Jai Ho, którego słuchasz.

- Tak, ale...

- Ale nic.

- Okej.

- Jeśli dzięki temu poczujesz się lepiej, wszystkie te płyty zbierałem przez wiele lat. Nie słucham ich przez cały czas... a niektóre nawet mi się nie podobają.

⁸ Zwłoki Kanibala.

⁹ Zarżnięte Bydło.

- Oh. Okej.

- Ale Corpsi są zajebicie niesamowici.

- Fajnie. Więc jak zebrałeś wszystkie te płyty?

- Znajdowałem je wokół domów po całonocnych pijackich hulankach.

Ponieważ powoli uczyła się ,żeby wszystko co mówi traktować z przymrużeniem oka, jedynie wzruszyła ramionami. – Jaki jest twój ulubiony zespół? Nie żebym miała ich zacząć słuchać, czy coś w tym stylu.

- In Flames.

- Aha.

- I to nie jest chaos.

Usiadła obok niego na kanapie i wyciągnęła się po napój. – Brzmi, jak coś dla mnie. Nie lubię, gdy coś jest zbyt głośne. Mam przez to bóle głowy.

- Tylko czysta moc. O złamanych sercach i wszystkim co nas wkurwia. Muzyka wprowadza porządek do chaosu. Słuchanie tego, granie, pomaga mi rozpracować wszystkie te okropieństwa. Pozwala mi się wyładować. Pomaga mi w kontrolowaniu emocji – mogę się cofnąć i spojrzeć na wszystko z dystansu, rozejrzeć się ponownie i dowiedzieć się, co zrobić, żebym tego później nie żałował. To jak... kontrolowanie ognia.

Mówił z taką pasją i z takim przejęciem, że mogła jedynie siedzieć, jak zaczarowana i słuchać tylko niego. – To... interesujące. Tak jakbyś miał swoją własną terapię.

- Dokładnie. Ale nie chodzi tylko o to. Cholernie mnie to cieszy. Robię to co najlepiej potrafię. – ugryzł kawałek kanapki, a ona wpatrywała się w jego kolekcję płyt, czując małą zazdrość, że jemu udało się znaleźć swoją odskocznię. Ona nie miała żadnej. Jej emocje butelkowały się tak długo, że nie miała pojęcia, co by się stało, gdyby wyciągnięto korek. Jednak biorąc pod uwagę jej dzisiejsze spontaniczne łzy i to jak na niego napadła, miała teraz pewne wyobrażenie.

- Chciałabym posłuchać jakiejś piosenki.
- Nie musisz. Tylko wyjaśniałem ci mój punkt widzenia, a nie starałem ci się go wpoić.
- Ale dla ciebie to wiele znaczy, jest wielką częścią ciebie.... – pomoże mi cię lepiej poznać. – Mógłbyś mi zagrać swoją ulubioną piosenkę; co ty na to?
- Nigdy nie potrafiłem zdecydować się na tylko jedną.
- W takim razie kilka. I opowiedz mi o swoim zespole. Mogę poznać nazwę?
- In the Slaughter¹⁰.
- Pogodnie. Ale nie jest tak źle.

Roześmiał się. – No cóż, chłopaki odrzucili moją propozycję Misanthropic Motherfuckers¹¹. Nie mogę sobie wyobrazić dlaczego.

- Ja też nie.

Zerwał się na nogi. – Pozwól, że przyniosę laptopa i pokażę ci kilka piosenek Flamesów. Jest taka jedna piosenka, którą staramy się skowerować. Nazywa się „The Jaster Race”. Będziesz miała przedsmak tego co gramy, jeśli kiedykolwiek będziesz chciała przyjść na koncert. – pochylił się i pstryknął ją w nos. – Co powinnaś zrobić. W następnym miesiącu gramy w Austin.

- Oh, eee... nie sądzę bym była w stanie to zrobić.
- Dlaczego nie? Brian i Candace przychodzą nas zobaczyć, kiedy tylko mogą. Może i oni będą. Nie byłabyś sama.
- To nie moja bajka. Naprawdę. W ogóle nie w moim typie. Chciałabym to usłyszeć, ale stanięcie z tym twarzą w twarz, to zupełnie inna sprawa.

Prychnął. – Tak... ale... jest pewna różnica. Proszę cię o to byś obejrzała mój koncert. Pewnie nigdy nie posadzisz mnie na koniu, ale ja obejrzałbym twój wyścig.

¹⁰ Na polskie: W Rzeźni.

¹¹ Mizantropijne Skurwysyny.

- O to akurat chyba nie musisz się martwić?

Spuściła wzrok, gdy jego twarz spochmurniała, wpatrując się w swoje dłonie, które wierciły się niespokojnie.

- Gdybym mógł to bym kurwa chciał. – powiedział z taką ostrością, że aż poderwała głowę. – Chciałbym znać cię wtedy, Macy, ponieważ nie skończyłabyś z tym gównem. Lekarz pozwolił ci jeździć, prawda?

- Nie wiesz...

- Pytam. Pozwolił ci jeździć?

Spojrzała na niego, puls dudnił w jej skroniach. – Tak.

- Sama wcześniej przyznałaś, że to część ciebie; że to cię identyfikuje. Kto do cholery pozwolił ci się poddać?

- Nikt! To była moja decyzja, a wszyscy wokół mnie to uszanowali. – właściwie to wszyscy, którzy zdecydowali się jeszcze z nią zostać.

- A podjęłaś tę decyzję ze strachu, prawda?

- Nie ma nic złego waniu się. Chcesz mi powiedzieć, że nie ma niczego, czego się obawiasz?

- Jest mnóstwo rzeczy, których się boję. Ale żadna z nich nie byłaby w stanie zmusić mnie, abym przestał robić to, co kocham. Żadna.

- Więc wygląda na to, że w tym właśnie się różnimy. – powiedziała. – Nie wiem nawet w czym problem. Stało się. Wiele lat temu. Wciąż jeżdżę, więc przecież nie mam żadnej fobii. Ale nikt nie będzie mi wmawiał, co chcę robić, a czego nie chcę.

- Tylko ty sama możesz to zrobić. Sama musisz chcieć.

- Gdybym chciała, to bym to zrobiła! – jej oczy wypełniły się zdradzieckimi łzami. Cholera! Nie chciała, żeby oglądał ją, jak je ociera, ale nie chciała również, żeby patrzył, jak spływają po policzkach. Opuściła głowę i przymknęła mocno powieki. *Uspokój się, uspokój się...*

- Jak inna byłaś przed wypadkiem?

- Zapytaj Candace. – warknęła. – Chętnie ci opowie.

- Pytam ciebie. Ponieważ dziewczyna, którą widziałem u ciebie na zdjęciach... wyglądała na nieustraszoną. I dumną.

- Ta dziewczyna i tak by nie poszła na death metalowy koncert.

- Może i tak, ale pewnie nigdy nie chciałaby uciec przed tym, jaka naprawdę jest, nie sądzisz?

Zaśmiała się ponuro i pokręciła głową. – Nie mam pojęcia co robisz. Co, do diabła, próbujesz tym udowodnić?

Wzdychając, opadł na miejsce obok niej. Poczwała przyjemne ciepło, kiedy jego dłoń gładziła ją po plecach, pod jej włosami, a palce delikatnie masowały skórę. – Nie zamierzałem na ciebie naskoczyć. Po prostu zacząłem się nad czymś zastanawiać i chciałem się tym z tobą podzielić.

- Czyli o czym dokładnie? Oświeć mnie trochę.

- O niczym o czym byś nie wiedziała. Nie muszę pytać Candace, by wiedzieć, jak wspaniała byłaś w wyścigach. Zdaję sobie z tego sprawę. Ale tamtej nocy u ciebie, zobaczyłem na tym zdjęciu coś, czego teraz nie widzę u ciebie. Tam nie było dziewczyny, która potrzebowała kogoś, kto każe jej się zamknąć, ponieważ ze wszystkim jest cholernie ostrożna. Tam była dziewczyna, która jeszcze skopałaby mi tyłek i wyzwalała od najgorszych. To ona mówiła innym ludziom, żeby się zamknęli, a nie oni jej. – delikatnie wsunął włosy za jej ucho. – Wciąż ją widzę. Myślę, że powinnaś pozwolić jej częściej się pokazywać.

Macy pociągnęła nosem, nagle przestając się przejmować tym, że zobaczy, jak na jego koszulę spływają łzy, jedno po drugim. – Mogę opowiedzieć ci moment, w którym zamknęłam ją w sobie. – powiedziała cicho, głos jej drżał tak samo mocno, jak dłoń.

- Opowiedz.

- Kiedy obudziłam się w szpitalnym łóżku i... nie mogłam się poruszyć. – przyciągnął ją bliżej, przyciskając usta do jej czoła. Wciągnęła drżąco powietrze,

a jej twarz spochmurniała, gdy tylko wróciła myślami do swoich najmroczniejszych dni. – Na początku nie wiedziałam co się dzieje; myślałam, że mnie sparaliżowało. Jednak wiedziałam, że to nie mogła być prawda, ponieważ, o mój Boże, czułam ten ból. Wszystko mnie bolało. Miałam złamanych wiele kości, w tym również żebra, ponieważ upadł na mnie mój koń. Całe moje ciało było w gipsie. Miałam wstrząs mózgu i owiniętą głowę. Spanikowałam. Mama zalewała się łzami. Z jednej strony czuła ulgę, bo w końcu się przebudziłam, ale to przeraziło mnie jeszcze bardziej, ponieważ wiedziałam, że płacze dlatego, że nigdy więcej nie będę mogła chodzić.

Milczał, trzymał ją w ramionach, nie ponaglał jej i czekając, aż sama będzie chciała kontynuować. – Sam wiesz, jak to jest wiedzieć o takim ryzyku. – powiedziała po chwili. – Ja wiedziałam. Miałam wielu przyjaciół, których odtrącałam. Kiedy myślisz, że jesteś niepokonany, tak, jak ja myślałam, że jestem, łatwo jest uwierzyć, że wszystko jest warte ryzyka. Szybko się przekonałam, że tak nie jest. Nie w moim przypadku.

Pomyślała o Jaredzie i o tym, jak go odtrącała, dopóki nie zostawił jej w spokoju. Tak samo potraktowała wielu swoich przyjaciół. Do diabła, gdyby jej rodzice się nie posłuchali, ich też by odeszła. Byli surowi i ciągle przypominali jej o tym czego nie mogła już mieć, ale co jeszcze mogła zyskać. A raczej na co sama sobie nie chciała już pozwolić.

Candace i Sam, one jej nie zostawiły. I mimo, że nie były częścią wyścigów, przywarła do nich bardziej, niż do kogokolwiek innego. Nic więc dziwnego, że każde poluzowanie się tych relacji sprawiało, że drżała ze strachu. Były jej deskami ratunku. Wciąż są na pewien sposób.

- Rozumiem. – powiedział Seth po długiej ciszy. – Nie chcę tego dla ciebie. Chcę patrzeć, jak robisz coś, co kochasz. Zaslugujesz na to. Ale rozumiem.

- Wszyscy na to zasługują, czyż nie? Ale to nie znaczy, że dostaną to, czego chcą. Dziękuję ci.

- Podtrzymuję to, co wcześniej powiedziałem. Chciałbym znać cię taką, jak byłaś wtedy. Chciałbym... być tam dla ciebie.

Zaśmiała się. – Jeszcze i ciebie bym wykurzyła.

- Kochanie, powinnaś już coś o mnie wiedzieć... nie poddam się łatwo. I nie odstraszyłabyś mnie.

tłum: mary003

Rozdział 15.

Słońce nie wyrzała jeszcze znad drzew, ale było już bardzo blisko. Seth, by grała muzyka, postarał się bardziej, niż tylko przyniósł swojego laptopa. Przyniósł gitarę i wzmacniacz. Wiedziała już, że gra death metal i została wprowadzona w całą historię i dyskografię Flamesów. Pomimo swoich obaw i faktu, że silniejsza muzyka przyprawiała ją o ból głowy, z zachwytem obserwowała jak gra. Widziała, jak każdy mięsień jego ramion i klatki drga pod wpływem jego ruchów i ile wkłada w to energii i pasji. To, co wcześniej mówiła o jego koncercie, że nigdy w życiu, by na niego nie poszła, teraz stało pod wielkim znakiem zapytania. Najwyżej zaopatrzy się w dużą dawkę Advilu.

Jednak nie zamierzała go jeszcze o tym informować. Niech cierpi. W końcu on też zachowałby się w stosunku do niej tak samo.

- Myślę, że to ci się spodoba. – powiedział, usadawiając się z gitarą na otomanie naprzeciwko niej.

- Chociaż może okazać się dla ciebie za szybkie.

Od razu się poderwała. – Serio? Nie mogę się doczekać, aby przekonać się, co uważasz dla mnie za zbyt szybkie.

Seth roześmiał się i odchrząknął. Przez minutę budował napięcie, a potem w powietrzu rozległy się pierwsze akordy „Sweet Home Alabama”.

Macy roześmiała się z radości, poklaskując do muzyki. Ale to nie była jedyna niespodzianka jaką jej dzisiaj zafundował; otworzył usta i zaczął śpiewać czystym, płynnym głosem. Czy jest coś, czego ten facet nie potrafił zrobić? Nie wiedziała na czym się skupić. Na hipnotyzujących ruchach jego długich, pełnych wdzięku palcach, czy na wspaniałych ustach, które wyśpiewały piosenkę, którą znała na pamięć odkąd była jeszcze małą dziewczynką. Do diabła. Nieważne gdzie patrzyła. Na jego nagą, wytatuowaną klatkę, poszarpane dzinsy, czy zręczne dłonie. Cały był doskonały.

- Genialne. – szepnęła, kiedy skończył z wielkim rozmachem.

Uśmiechnął się nieśmiało, dogrywając jeszcze kilka akordów. – Dziękuję.

- Co cię do diaska skłoniło, że zagrałeś akurat tą piosenkę?

- Ej, doceniam klasyki. – jego wzrok powędrował w stronę jej lewego ramienia, kierując się w miejsce, gdzie znajdowały się zdjęcia rodzinne. Przez chwilę wydawał się być rozproszony i prawie niezauważalnie ścisnął szczękę. – W jednym z niewielu wspomnień, pamiętam swojego tatę grającego tą piosenkę.

- Myślę, że jest z ciebie dumny.

Chciała wyczuć ten niewielki uśmiech czający się w kącikach jego ust. – Jest sporo rzeczy, z których pewnie nie byłby dumny, więc postanowiłem dążyć do doskonałości w przynajmniej tej jednej.

- Wątpię, by tak było. – tłumiąc dłońią ziewnięcie, spojrzała na zegarek. – Wow. Nie sądzę bym nie kładła się spać przez całą noc odkąd... eee. Po prostu nie wydaje mi się bym kiedykolwiek nie spała całą noc.

Seth przeciągnął gitarę nad głową i odstawił na bok, a ona była mu wdzięczna za zmianę tematu. – Ja też od dawna tego nie robiłem. Masz na mnie zły wpływ.

- Powinnam zbierać się do domu, pozwolić ci się przespać. Pracujesz w nocy?

- Szlag. Tak.

- O nie. Będziesz wyglądał jak zombie.

- Poradzę sobie. – przesunął się i usiadł obok niej na kanapie. Nawet się nad tym nie zastanawiając, wtuliła się w jego ciepłą, nagą pierś. Stało się dla niej czymś naturalnym, kiedy owijał ramię wokół niej i ją do siebie przytulał. – Wiesz, że nie musisz nigdzie jechać. Chyba, że chcesz.

Poczuła, jak ogarnia ją spokój. Ten zapach, jego zapach, nie potrafiła wybić go sobie z głowy, kiedy nie byli razem, a co mówić dopiero, kiedy ją tak otaczał. – Mmm. Cieszę się, że to powiedziałeś. Mogłabym się przespać tutaj.

- Gdziekolwiek chcesz. – mruknął, całując ją w czoło.

Zaczynała już drzemać, gdy zadzwoniła jego komórka, a przez rozbrzmiewające w ciszy szalone riff mało nie wyskoczyła ze skóry.

- Ja pierdolę. – mruknął, a ona przesunęła się, pozwalając mu wstać. – Wszyscy przecież wiedzą, że lepiej nie dzwonić do mnie o szóstej rano.

Uśmiechnęła się sennie na widok jego opiętego w dżinsy tyłka, kiedy szedł przez pokój, aby odebrać, wtuliła się w róg kanapy i położyła głowę na podłokietniku. Było jej trochę chłodno, kiedy nie miała go przy sobie. Cholera, miał piękne plecy. Ładne ramiona. Ładne wszystko. Tusz tylko podkreślał kontury i mięśnie. Chciała je wszystkie polizać...

Macy nie wiedziała, co zaalarmowało ją o zmianie atmosfery w powietrzu, ale od razu usiadła na baczność. Może to była jego postawa, gdy sprawdzał wyświetlacz komórki, a może wyraźnie usztywnione mięśnie, które mogła dostrzec z drugiego końca pokoju. A może to była ta nieludzka pora, o której każdy wiedział „że lepiej” o niej nie dzwonić.

Cokolwiek to było, wiedziała, że stało się coś złego, zanim jeszcze podniósł telefon do ucha, a pilność jego tonu jeszcze bardziej ją w tym utwierdziła.

- Steph? Co się dzieje?

Jego babcia. Wsluchiwał się przez chwilę w słowa drugiej osoby, zanim pognął do swojego pokoju. Macy zerwała się na nogi i z dudniącym sercem podążyła za nim. – Kurwa. Ja pierdolę... Czy ona...? Jadę. Tylko... nie! Powinienem tam być. Nic mi nie będzie... Tak, niech to szlag! Nie powinien ci się dać namówić na powrót. Już jadę, okej? Informuj mnie na bieżąco.

Był w trakcie wyjmowania ubrań z szafy i rzucania ich na łóżko, kiedy cisnął komórką w materac. Odbiła się i uderzyła o podłogę. Macy pochyliła się, aby ją podnieść. Co do diabła powinna powiedzieć? Czy w ogóle powinna się odezwać? Przez to wszystko zapomniał o jej obecności, ale oczywiście rozumiała.

W końcu wypaliła z jedyną rzeczą, jaka w tej chwili miała dla niej znaczenie. – Nic ci nie jest?

Stał w miejscu, mocno pocierając palcami oczy. Nie odpowiedział. Stojąc nawet kilka metrów dalej, mogła zauważyć, jak drżą mu dłonie.

- Co mogę dla ciebie zrobić? Pozwól mi pomóc. – spróbowała ponownie, mając nadzieję na jakąś pomocną odpowiedź.

- Nie ma nic, co mogłabyś zrobić. Odwiozę cię do domu i spadam.

- Seth, posłuchaj mnie. Wiem, że się martwisz i że jedyne o czym myślisz to to, by być teraz przy niej, ale byłeś na nogach przez całą noc i nie możesz w tej chwili tak długo prowadzić.

Wyjął torbę z szafy i wepchnął do niej niedbale wszystkie porzucane ubrania. – Nic mi nie jest.

- Nie prawda. Powinieneś...

- Kochanie, mam w sobie tak dużo adrenaliny, że za cholerę teraz nie zasnę. Wszystko jest pod kontrolą, okej?

- Przynajmniej pozwól mi zadzwonić po Briana. Może on mógłby pojechać z tobą albo coś wymyśleć.

- Nie do diabła, tylko niepotrzebnie mu przeszkodzę.

- Wiesz, że chętnie ci pomoże.

- Wiem. I właśnie dlatego do niego nie zadzwonię.

- Więc pozwól mi ze sobą jechać. Albo przynajmniej kupić ci bilet na samolot. Cokolwiek. Proszę.

- Twoja jazda wcale nie będzie dla mnie lepszym wyjściem. Doceniam ofertę, ale sama wiesz, że szybciej doją do Oklahomy samochodem, niż przejdę przez te wszystkie gówna na lotnisku.

Niech to szlag, w ogóle nie trafiła w sedno. Nawet na nią nie spojrzął, po prostu wyrzucał swoje riposty w czasie pakowania torby. – Seth, możesz mi szczerze powiedzieć, czy twoja babcia byłaby zadowolona, gdybyś świadomie narażał się na niebezpieczeństwo?

Jego ramiona opadły. Rzucił koszulę i pochylił się nad łóżkiem, zaciskając dłonie w pięści i oddychając głęboko. Podeszła bliżej i przesunęła dłonią po drżących plecach. – Tylko kilka godzin spania i założę się, że będziesz, jak nowo narodzony.

- Nie ma kurwa mowy, żebym mógł teraz spać.

W tej chwili wkurzała go każda mała rzecz. Wiedziała to, ale musiała zapytać. Znów się odezwała, przetykając swój niepokój. – Co jej się stało?

- Udar, a przynajmniej tak sądzą. – prostując się, podniósł bluzkę i wpakował ją w torbę z taką siłą, że aż się cofnęła. – Skurwysyn.

- Nie możesz się obwiniać za to, że cię tam nie było. Sam powiedziałeś, że chciała abyś wrócił.

- Wiem.

- Więc pomyśl o tym i...

Ponownie wrócił do pakowania. – Nie, pieprzyć to. Jadę.

- W takim razie ja też jadę.

- Taa, na pewno.

Poczuła się, jakby ktoś ją spoliczkował przez ton, jakim ją odprawił. – Możemy ustalić dyżury, a wtedy każdy z nas będzie mógł się przespać. Wiem, że gdy tylko się tam dostaniemy, będę musiała radzić sobie sama, ale przynajmniej się czegoś dowiemy. Chcę tylko, żebyś był bezpieczny. Hej. – chwyciła go za ramię, zmuszając, aby na nią spojrział. Ból w jego oczach skradł jej na chwilę oddech. – Mówię poważnie.

- Macy...

- Sam wcześniej chciałeś być tam wtedy dla mnie. Więc teraz ja chcę być tam dla ciebie.

Nagle odwrócił wzrok i coś ścisnęło ją na dnie żołądka. Chciała przekroczyć wszystkie granice w tym związku... nieważne jaki był jego charakter.

Może i nie bardzo chciał, by wtrącała się w jego sprawy rodzinne. A kiedy to zrozumiała, poczuła ostry i nagły ból rozdzierający jej wnętrzności i przez około minutę myślała, że nie będzie w stanie przez niego oddychać.

Nie mógł tego zrobić. Nie teraz.

- Macy, to...

- Cokolwiek to jest, jesteś moim przyjacielem. Zrobiłabym to samo dla każdego swojego przyjaciela. – to była prawda, nawet jeśli zazwyczaj kierowała się swoim instynktem samozachowawczym.

- Chciałem tylko powiedzieć, że to szaleństwo. Musisz pozatwierać kilka spraw, masz pracę...

- Pracuję dla rodziców, którzy są bardzo wyrozumiali i sprawni fizycznie. Załatwię sobie jakąś odwózkę. Candace i Sam mogą po mnie przyjechać; uwielbiają jeździć, no i potrzebujemy babzkiego dnia. Nie będę wchodzić ci w drogę.

Kiedy wyciągnął rękę i pogładził ją po policzku, uczucie pustki zniknęło. Chciał jej. Nawet jeśli nie będzie mogła z nim zostać, to było wszystko, co musiała wiedzieć... że jej potrzebował. – Nie wchodziłabyś mi w drogę. Gdybyś mogła, chciałbym mieć cię przy sobie. Na pewno nie wrócę, dopóki... nie będzie po wszystkim.

- Wiem. Przykro mi, że musisz przez to przechodzić.

- Jesteś niesamowita, wiesz? Chciałbym, żeby miała szansę cię poznać.

Macy wyciągnęła dłoń i ujęła jego spoczywającą na jej policzku dłoń i przycisnęła ją do swojej piersi. Drugą pogładziła go po karku, czując, jak bardzo spięte są jego mięśnie. – Hej, wciąż może. Nie myśl tak.

- To brzmi... dość ponuro.

- Więc zabierzmy cię do niej. Okej?

Przyciągnął ją w ramiona, przytulając ją tak mocno, że nie mogła zaczerpnąć powietrza. Odwzajemniła uścisk z równą mocą.

Kiedy on cierpi, cierpię i ja.

Nie przeszkadzały jej łzy, które wypełniły jej oczy i spływały swobodnie po policzkach. Nie były przeznaczone dla niej. Wszystkie były dla niego.

- Zakochałaś się w nim, prawda? – zapytała Candace.

Macy wyjrzała przez okno w sklepie spożywczym i poprawiła chwiejący się telefon między uchem, a ramieniem, kiedy zbierała napoje na ladę. Na zewnątrz, Seth tankował samochód gazem. Widok niego ubranego w bluzę z kapturem i znoszone dżinsy, ze słońcem odbijającym się w jego okularach muchach, sprawił, że ścisnęło ją za serce. Jakaś wypindrzona brunetka, ubrana w długie, obcisłe dżinsy i cienką, zbyt krótką bluzkę, mało się nie potknęła, gdy przechodziła obok niego. Uniósł podbródek, przyglądając się jej. Macy przewróciła oczami.

- Nie sądzę...

- Ma-cy.

- Mogę być trochę... w nim zakochana?

To sprawiło, że jej przyjaciółka wybuchła śmiechem. – Trochę? To brzmi tak samo głupio, jakbyś powiedziała, że jesteś trochę w ciąży. Tak się nie da.

- Muszę cię zapytać o coś poważnego.

- Okej?

- Co tak szczerze myślisz o naszej wspólnej przyszłości? O twojej i mojej. Myślisz, że za trzydzieści lat wciąż będziemy z tymi gośćmi, całymi siwymi od tatuaży i wracającymi do domu po pracy w salonie? Przez cały czas będą słuchać heavy metalu, a my będziemy ględzić im, że powinni poświęcić więcej czasu swoim wnukom?

- Ja z nim będę, nieważne co będzie robił. Co do tego nie mam żadnych wątpliwości.

- Po prostu mam wrażenie, że ich praca jest dla nich czymś w stylu syndromu Piotrusia Pana¹².

- Brian ma bardzo poważne poglądy. Myśli przyszłościowo. Wie, że nie będzie robił tego wiecznie i chciałby otworzyć w okolicy jeszcze kilka salonów. Nie oszukujmy się... dostanie kiedyś spadek, tak samo jak ja. I ty. – roześmiała się. – No cóż, o ile wcześniej mnie nie wydziedziczą.

- Nigdy do tego nie dojdzie.

- Masz rację. Bo już to zrobili. A poza tym, Ghost nie jest jakimś tam próżniakiem. Przecież nie spędza całych dni ślęcząc na kanapie.

- Wiem.

- Więc przestań się tyle martwić. Boże. To takie zabawne. Mówię ci żebyś się nie martwiła, a zawsze powtarzasz mi coś wręcz przeciwnego.

- Dobra, już dobra. – Macy położyła wszystkie przekąski na ladę i wyjęła portfel z torebki.

- Będziesz miała wiele godzin, aby umieścić mnie pod obstrzałem, gdy będziemy wracać. Bo chyba po mnie przyjedziecie?

- Przyjedziemy. Tylko wyślij adres, gdy będziecie już na miejscu i zjawimy się wszyscy. Powiedz Ghostowi, że Brian zadzwoni do niego, gdy tylko wyciągnie swój tyłek spod prysznic. Mamy nadzieję, że z jego babcią wszystko się ułoży.

- Jestem pewna, że to doceni. Jesteście najlepsi.

- Dzięki, że z nim pojechałaś. Brianowi ulżyło, kiedy dowiedział się, że nie jedzie sam, gdy jest taki zdenerwowany. Naprawdę cię teraz potrzebuje.

Otworzyła usta, aby zaprzeczyć, pewna, że pomimo swoich protestów, dałby sobie radę z nią, czy bez niej. Jednak słowa te nie chciały przejść przez jej gardło i zamiast tego, pożegnała się z Candace i podziękowała kasjerowi.

¹² Kompleks Piotrusia Pana (Syndrom Piotrusia Pana) – postawa mężczyzny charakteryzująca się ucieczką od dorosłości, brakiem dojrzałości, unikaniem zobowiązań i odpowiedzialności.

Zanim opuścili wcześniej jego dom, z uścisku jakim ją obdarzył, można było wnioskować, że jej potrzebował. Nie mogła myśleć o tej chwili bez ściskającego ją żołądka i równoczesnego strachu i radości. Skoro ostatnie spędzone z nim dwanaście godzin były tak szalone emocjonalnie i seksualnie, to jakby to było, gdyby mieli być razem już na zawsze?

Odwróciła się do niego, gdy tylko zamknął drzwi. Z okularami przesuniętymi teraz na czubek głowy, dostrzegła całe jego znużenie. Cienie pod oczami, wykrzywione usta. Od razu jej twarz również spochmurniała. Starła się wstrzyknąć do swojego tonu tyle radości, ile tylko mogła. – Rozmawiałam z Candace. Przyjedzie z Sam. Powiedziała też, że Brian zadzwoni do ciebie w ciągu kilku minut.

- Spoko.

- Kupiłam nam największą kawę, jaką mieli. Może teraz ja poprowadzę?

Bez żadnego komentarza wręczył jej kluczyki i poszedł do toalety na tyłach budynku. Żadnego protestowania. Musiał być naprawdę zmęczony.

Pięć minut później, byli już w drodze. Nauczyła się prowadzić samochód z manualną skrzynią biegów – głównie za sprawą taty – ale minęło trochę czasu, zanim wyczuła samochód. Zachował się w porządku, śmiejąc się, kiedy mało nie sturlała się ze wzgórza, a potem nagle wyskoczyła do przodu.

- Ej, pamiętaj, że jesteś tu dla mojego bezpieczeństwa.

- Już załapałam! Po prostu minęło kilka lat. – dokładniej dziesięć. Ale on nie musiał o tym wiedzieć. – Postaram się nie spóźnić twoim skarbem.

Poklepał pulpit. – Musiałabyś się naprawdę postarać, aby spóźnić się moim Goatem. – spojrzała na niego, gdy przechylił głowę i ziewnął, żałując, że nie udało mu się przespać przynajmniej kilku godzin. Pewnie chciał się upewnić, że sama pierwsza nie zaśnie w czasie drogi.

Milę później, stała się głęboko świadoma wagi spojrzenia, jakim ją obdarzał. Jego oczy były teraz całkowicie ukryte pod okularami; ale z tego co wiedziała po sposobie w jakim odchyłał głowę, mogły być również zamknięte. A jednak nie były. Czuła to. – No co? – zapytała, wiercąc się na siedzeniu.

- Jesteś pierwszą osobą, której pozwoliłem prowadzić ten samochód. I wyglądasz przy tym nieprawdopodobnie seksownie.

- Pfff. Chyba jak gówno. – zatrzymali się u niej w domu na tyle długo, by mogła się przebrać, umyć twarz i zęby i spiąć włosy w wysokiego kucyka. Potrzebowała przespanej nocy, ale jeszcze bardziej potrzebowała prysznic. A myśl, że mogła spotkać jego siostrę w takim stanie.

- Jesteś zachwycająca.

Więc on też. Gdyby tylko nie wyglądała, jakby ktoś ją pobił. Tego ranka, zarost na jego szczęce był bardziej widoczny. Pomimo okoliczności, pragnęła ponownie poczuć na własnej skórze jego szorstkość. Miał najpiękniejsze usta, jakie kiedykolwiek widziała w swoim życiu i dobrze wiedział, jak ich używać.

- Wiem, że jesteś w stanie deprywacji snu¹³. – powiedziała, czując mrowiące ciepło na policzkach, które przypominało jej, jak to jest mieć przy sobie jego ciepłe ciało. W niej. Musiała oprzeć się pokusie zakrycia twarzy dłońmi. Jej puls przyspieszył. – Masz urojenia.

- Nie. Widzę wyraźniej, niż kiedykolwiek wcześniej. – zadrżała pod jego palcami, gdy uniósł rękę i schował za jej ucho bezpieczny lok.

Co miał na myśli? Próbowała przełknąć gromadzący się guzek w gardle, ale on tylko się rozrastał, utrudniając jej oddychanie. Coś się działo między nimi. Coś dużego. Czuła się wobec tego bezsilna, a tylko Bóg wiedział, jak bardzo tego nie lubiła.

Nie lubisz tego, ale pozwoliłaś na to przez ostatnie kilka lat? To nie takie trudne, jak ci się wydawało.

Pociągnęła łyk kawy, mając nadzieję, że nie zauważy, jak bardzo drżą jej dłonie.

- Wiem, że te wszystkie rzeczy, to dla ciebie dość duży ciężar, kiedy jesteśmy... przyjaciółmi. Dość świeżymi przyjaciółmi. Nigdy nie miałem szansy zrobienia dla ciebie czegoś takiego. Ale chcę, żebyś wiedziała, Macy, nieważne co się stanie,

¹³ Deprywacja snu - czyli jego niedobór, którego konsekwencjami są zaburzenia funkcji poznawczych, rozdrażnienie i ogólny spadek sił witalnych.

nigdy tego nie zapomnę. Odwdzięczę ci się, kiedykolwiek będziesz tylko potrzebowała. Kiedykolwiek. Bez żadnej dyskusji.

Przyjaciółmi. To słowo nie brzmiało zbyt dobrze w jego ustach. Nie podobało jej się to nawet, jeśli wcześniej to ona pierwsza użyła takiego określenia w stosunku do niego. Do diabła z jej instynktem. Było jej w tym momencie tak bardzo przykro, że potrzeba powiedzenia mu prawdy przyćmiła wszystko inne: chciała dużo więcej, niż być jego przyjaciółką.

- Seth, nie chodziło mi o...

Oczywiście w tym momencie zadzwoniła jego komórka, rozbrzmiewając piosenką, którą nawet znała AC/DC „Big Balls”. Dlaczego wybrał ją na dzwonek Briana, nie wiedziała i nie obchodziło jej to.

Nastrój przysł, kiedy Seth odpowiedział na telefon. Macy przeklinała w duchu Briana, skupiając się na długiej drodze i ścisnęła mocniej kierownicę, gdy serce waliło w jej piersi. Pomimo tego, że była strasznie wyczerpana, nagle zrobiła się bardzo czujna.

Musiła wziąć się w garść, więc być może Brian wybrał jednak najlepszą porę. Seth był w samym środku rodzinnego kryzysu. To nie był odpowiedni czas na dodawanie jeszcze do tego wszystkiego jej problemów z własnymi emocjami, bez względu na to, jak bardzo prosiły się o uwolnienie. Będzie z nim, aby zapewnić mu wsparcie, dopóki nie przyjadą jej przyjaciółki, a wtedy powinna zostawić go w spokoju i pozwolić mu zająć się swoimi sprawami. Być może kiedy wróci, będą mogli zacząć tam, gdzie przerwali.

Jej ciało wciąż mrowiło po całonocnym maratonie, a przebywanie z nim w jednym samochodzie, wcale jej nie pomagało. Nic dziwnego, że była wyczerpana. Nie była w stanie prowadzić tego samochodu bez stałego wracania myślami do ich pierwszego spotkania wiele miesięcy temu.

Sam fakt, że tamtej nocy się z nim spotkała, był szczerze mówiąc – pierwszą rysą na jej powłóce ostrożności. Wciąż nie spodziewała się tego, co nadchodziło, ale kiedy spotkała go w barze sushi i zapytał ją, czy wyskoczą gdzieś później razem, natychmiast odpowiedziała „tak”.

Samotność? Nuda? Może obie kwestie, a może było tego jeszcze więcej. Candace właśnie zaczynała się spotykać z Brianem, Sam miała Michaela, a Macy... nikogo.

Nic się nie wydarzyło, a przynajmniej nie tamtej nocy. Tylko rozmawiali. Nie okłamała swojej przyjaciółki, kiedy Candace przepytowała ją z tego kilka dni później, ale próbowała ukryć rozczarowanie, które potem czuła – rozczarowanie, które próbowała sobie wmówić. Złym było to, zresztą jak i cała ta sytuacja, że nie mogła się powstrzymać. Z pewnością ten ostry, bystry, groźnie wyglądający facet, zrobił w jej mniemaniu dużo więcej, niż tylko z nią *gdzieś wyszedł*.

Jak się okazało, nie zajęło mu długo pokazanie jej tego.

Spojrzała na niego, stwierdzając, że chyba się nieco uspokoił po rozmowie z Brianem i wydawało jej się, że zaczął nawet drzemać. Dobrze. W jej głowie pojawiło się wspomnienie ich drugiego spotkania.

Tego, że nie pocałował ją w usta. To ona wykonała pierwszy ruch – wyobraźcie sobie tylko – a on chwycił jej podbródek i zaczął napierać ustami na bok jej szyi... oh, te usta... potem zaczął ją lekko podgryzać. Nigdy, przenigdy tego nie zapomni. To było tak zadziwiająco żenujące, ale i przepięknie erotyzmem, kiedy nie pozwolił jej posmakować swoich ust, gdy była tego wręcz głodna. Miał ją bez najmniejszego wysiłku.

Po tej jednej intensywnej chwili, reszta była tylko cieniem przyjemności. Ale też i niesamowitym pożądaniem. Pewnie dobrze, że nie mogła sobie dokładnie przypomnieć rzeczy, które kazał jej mówić lub pozycji, w jakich ją miał w tej ciasnej przestrzeni. Ta trudność sprawiała, że było o wiele goręcej.

Dał jej najlepszy seks w życiu. Ale nie mogli budować związku tylko na tym. To powinien być dodatek, a nie podstawa.

Tak powinno być. Być przy sobie, kiedy druga osoba przechodzi kryzys. Dbać o siebie. Nie miała wątpliwości, że mogła zadzwonić do niego ze wszystkim, a on byłby przy niej, nawet teraz. O to w tym wszystkim chodziło, prawda? Oni też muszą przez to przejść.

Nie chciała skończyć, jak Raina. Ta myśl przerażała ją dużo bardziej, niż cokolwiek innego. Reagował na imię tej dziewczyny dużo gorzej, niż ona, ale Macy z pierwszej ręki przekonała się o jej szaleństwie i o tym, jak ją skrzywdził. Kiedy skończy dawać Macy wszystkie seksualne pozycje, jakie mogła tylko znieść, czy i ona zostanie przez niego zgubiona? Mógł się jej trzymać i zmierzać wspólnie do czegoś wielkiego i odmieniającego życie?

„Odzyskanie siebie” było dla niej ważne i z pewnością ,do cholery, zmieniło ją nieodwracalnie.

Chciała mieć kogoś na zawsze. Była gotowa na „do końca swojego życia”.
Proszę, Boże, nie pozwól bym marnowała swój czas.

tłum: mary003

Rozdział 16.

- Co do kurwy nędzy?

Głos Setha wyszarpał Macy z niespokojnego snu... jeśli można było to w ogóle nazwać snem. Ani przez chwilę nie potrafiła się na tyle zrelaksować lub uspokoić, aby mogła go w pełni rozwinąć. W każdym bądź razie, zaskoczył ją tak bardzo, że siedziała na baczność, zanim jeszcze słowo na „k” opuściło jego usta.

Mimo pozorów, było wczesne popołudnie, szybko podjechał swoim GTO do krawężnika na jakiejś spokojnej uliczce z szeregiem spokojnie wyglądających domów. Prawdopodobnie chodziło o jego siostrę. I nie był zbyt zadowolony.

- Co jest?

- To. – wskazał przez przednią szybę na zaparkowanego przed nimi czarnego, metalicznego Tahoe z teksańskimi numerami. –Mój, pożałuj się Boże, pierdolony braciszek.

- Oh. Nie wiedziałaś, że przyjedzie?

- A dlaczego by miał? Nie robił tego, do cholery, od bardzo dawna; dlaczego akurat teraz?

- No cóż.... – sytuacja była poważniejsza, a babcia miała się słabiej. Macy szukała czegoś, czym mogła go wesprzeć, jednak szybko zrezygnowała. Żadna magiczna różdżka nie sprawiłaby, że zniknie nienawiść, która łączyła ich od wielu lat. – Przykro mi.

- Jak Steph mogła nie dać mi żadnego cynku, że się zjawi.

- Może sądziła, że nie przyjedziesz, jeśli tak zrobi.

- Bo nie przyjechałbym. Od razu bym pojechał do szpitala. Jeśli zamierzała urządzić jakąś pojedynującą balangę, to niestety, ale będzie musiała ją przełożyć.

Macy starała się spojrzeć na to z trochę innej perspektywy. – Jesteście jej braćmi. Potrzebuje was obu. Cokolwiek się wydarzyło, odłóż to teraz na bok, dla niej i dla twojej babci. Wszyscy się teraz potrzebujecie.

- Potrzebuję tego dupka, jak...

- Okej, wszyscy już o tym wiemy. Posłuchaj mnie, okej? Nie mam racji?

Wciąż nie zgasił silnika. Nie mógł odjechać i tego uniknąć... a przynajmniej nie na razie. Prędzej czy później, będzie musiał stawić temu czoła. Widziała po jego spojrzeniu, jak układa sobie to wszystko w głowie. Widziała też ból. Może wyjechanie nie byłoby takim złym pomysłem. Nie podobało jej się to, ale nie chciała dać się wciągnąć nieznamym rodzinie w ich prywatny dramat. Sam i Candace były tylko kilka godzin drogi stąd, najwyżej trzy. Jeśli odjechanie z Sethem oznaczałoby zachowanie przyjaznej i spokojnej atmosfery, dopóki nie zjawia się jej przyjaciółki, to ona, jak cholera, jest za.

- Zrobisz, jak zechcesz. – powiedziała cicho.

Westchnął. Jego krótka drzemka nie ożywiła go na tyle, aby wyglądał dobrze, kiedy nadeszła jego kolej zmiany, ale teraz zauważyła, jak ostatnie resztki energii go opuszczają i dopada go jeszcze większe znużenie. Wyciągnął rękę i przekręcił kluczyk. Jedynym wnioskiem, jaki przychodził jej do głowy, była zbliżająca się klęska.

Co było aż tak złe? Co czekało tam na niego?

- Może powinieneś mnie trochę wtajemniczyć?

- Macy, szczerze mówiąc nie mam teraz na to siły. Wkrótce sama się dowiesz.

Nieco oszołomiona, odwróciła się od niego do całkiem ładnego białego domku z dużym dziedzińcem na prawo. Obserwowała, jak na ganek wyszła jakaś blondynka, trzymająca na biodrze malucha, a gdy ich dostrzegła, pomachała im i zeszła po schodkach. Kobieta ze zdjęć z jego domu.

Seth wysiadł z samochodu trzaskając drzwiami, więc i Macy wysiadła, podążając za nim po chodniku. Stała w milczeniu, podczas gdy on i jego siostra obejmowali się na tyle na ile pozwalała im obecność jego siostrzeńca – który był

przeuroczy – i który wyciągnął się w jego stronę, gdy ten się odwrócił i wyciągnął rękę do Macy.

- Macy, siostra. Siostra, Macy.

- Stephanie. – podpowiedziała kobieta. Ku zaskoczeniu Macy, podeszła do niej i uścisnęła ją mocno swoją wolną ręką. – Dziękuję, że z nim przyjechałaś.

- Żaden problem. Przykro mi z powodu twojej babci. – pomimo smutnych okoliczności, zaczęła chichotać, gdy chłopiec na biodrze Steph, chwycił jej włosy w mocnym uścisku, a Steph zaczęła się śmiać, kiedy próbowała się od niego uwolnić.

- Ja nigdy nie miałem z tym problemu. – powiedział Seth z kamienną twarzą, gdy Macy przestała chichotać. Dla przykładu, przesunął dłonią po swojej ogolonej głowie.

- No cóż, jeśli to byłoby czymś, co musiałabym zrobić, żeby pozbyć się problemu, to dziękuję bardzo. – Steph ujęła małą dłoń chłopca i pomachała nią do Macy. – To jest Matthew, i tak, uwielbia długie włosy. I wiszące kolczyki. No, a teraz za mną. Wyglądacie na padniętych.

- Poczekaj. Mogłeś mnie ostrzec, że on tu jest. Przecież... niech to szlag, Steph.

- Mówisz poważnie? Nie uważasz, że już czas, abyś się z tym pogodził?

- Nie pogodzę się z tym kurwa. To nie jest do cholery coś, z czego przechodzi się na porządek dzienny.

- Jezu, Seth, masz przy swoim boku piękną, wyglądającą, jak anioł dziewczynę. – Macy prawie odskoczyła do tyłu, gdy Stephanie wskazała na nią swoją wolną dłonią. Co, do diabła, to miało znaczyć? I jakie to w ogóle miało znaczenie?

Wszystko jej się ze sobą połączyło. O Boże. Chodziło o dziewczynę. Jakąś inną dziewczynę. Macy poruszyła się niespokojnie, przekonana bardziej, niż kiedykolwiek wcześniej, że to był bardzo, ale to bardzo zły pomysł.

- Pierdolę dziewczynę. To co mnie kurwa... - złapał się na przeklinaniu, kiedy Steph szturchnęła go w ramię i wskazała głową na jego siostrzeńca. – Obchodzi

mnie to, że jestem związany krwią z kimś, kto zrobił coś... takiego. Powinnaś wziąć to pod uwagę. Skoro mnie zdradził, zdradzi i ciebie.

Steph westchnęła z rezygnacji. – Jestem pewna, że nie będziemy musieli go znosić zbyt długo. Zniknie, gdy tylko wszystko się skończy. Po prostu udawaj miłego, okej?

- Zgaduję, że ona też tu jest?

- Tak.

- Wychodzę, jeśli zaczniesz mnie wkurzać.

- Okej, okej. Zgoda. – powiedziała jego siostra, po czym się odwróciła i weszła po schodach. Seth spojrzał na Macy, która spojrzała na niego z wypisaną na twarzy paniką, gdy drzwi się otworzyły, a później zamknęły z hukiem.

- Więc chodzi o inną dziewczynę? – syknęła. – Dzięki za ostrzeżenie.

- To... - pokręcił głową i odwrócił się, wchodząc po schodkach. Praktycznie zostawił ją, stojącą tam samą. – To wszystko jest pojebane. – gdy już rozważała odwrócenie się, pobiegnięcie do jego samochodu i wrócenie do Teksasu, stanął w miejscu i spojrzał na nią. – Wiesz, że się tego nie spodziewałem. Gdybym wiedział, nie byłoby cię tu teraz. Przepraszam.

Jeśli starał się ją przekonać, to szło mu fatalnie... ale próbował, pomyślała, gdy otworzył drzwi i wpatrywał się w nią oczekująco. Był zamknięty w sobie, całkowicie odcięty. Zauważyła to już w samochodzie. Nie chodziło o zmęczenie – albo tylko o zmęczenie. Chodziło o wycieńczenie psychiczne. O ponurość, której widziała przebłytki, gdy zanikał cały jego dobry humor.

O cokolwiek chodziło, na pewno się z tym nie pogodził. A czy ona się z tym pogodzi?

Bolało, jak cholera. Raniło. Czuła wzbierającą w sobie złość, ale musiała wziąć się w garść, tak jak nakazała sobie to w samochodzie. Teraz nie było na to czasu, a niedługo i tak już wróci do swojego ukochanego domu. Być może, była to odpowiednia pora, by mogła na wszystko spojrzeć z boku i przemyśleć kilka spraw, gdy on będzie tutaj. *Jeszcze tylko kilka godzin. Wytrzymasz.*

Ominęła Seta, który przetrzymywał dla niej drzwi i weszła do środka, obawiając się tego, co może tam zastać. W salonie nikogo nie było, ale słyszała jakieś głosy z czegoś, co pewnie było kuchnią. Poczekała, aż Seth do niej dołączy i wskaże drogę, a następnie otarła o dzinsy spocone dłonie.

I zatrzymała się w pół kroku.

Do środka wszedł mężczyzna... który mógłby być Sethem, tylko... z włosami. Wyglądał, jak on ze zdjęcia z jego domu. Identycznie.

Pieprzone bliźniaki. Boże, było go dwóch?

Tylko, że ten facet był całkowicie inny. Jego ubrania były drogie. Ani jednej dziurki, czy przetarcia w swoich usztywnionych dzinsach, a na jego skórze nie widać było ani milimetra tuszu.

Wow. Po prostu... kurwa, wow.

Seth powitał go uściskiem dłoni, lecz zrobił to dość chłodno. Macy czekała na to aż ją przedstawi – miał na imię Scott, dobrze pamiętała? – kiedy bardzo wysoka i przepiękna blondynka podeszła do brata Seta i zajęła miejsce przy jego boku. Miała na sobie długie, czarne obcisłe spodnie i niebieski top, który był na tyle obcisły, że widać było jej ciążowy brzusek.

Macy poczuła, jak Seth sztywnieje obok niej. Jeśli to było w ogóle możliwe biorąc pod uwagę to, jak bardzo był już spięty. Czyżby nie wiedział?

- Seth. – powiedziała blondynka. – Jak się masz?

- Miałem się świetnie. Widzę, że ty za to... masz się dobrze.

Opuściła swoją delikatną dłoń – na palcu u jej lewej dłoni widniał ogromny, błyszczący kryształ – na swój brzuch i zaśmiała się, gdy Scott przesunął dłońią po jej ramionach. – Jeśli tak wygląda się dobrze, to myślę, że tak, mam się świetnie.

- Tak, wyglądasz... świetnie.

- Nieprawdaż? – zapytał Scott. – Brooke będzie najseksowniejszą mamą na świecie. – zachichotała, gdy przesunął nosem po jej uchu.

Brooke. *Brooke?*

Ta Brooke?

Do diabła.

Zapominając o tym, że Seth zachowywał się, jak dureń; Macy była zdeterminowana usłyszeć na własne uszy, czy jest tym, kim jej się wydawało, że jest. Pojebane, powiedział. Mało powiedziane. To był najwyższy rodzaj pojebania.

Jego bliźniaczy brat, który ciągle robił jakieś skoki w bok, zapłodnił Brooke i najwyraźniej Seth w ogóle o tym nie wiedział.

Słyszała gdzieś w oddali, jak niezręcznie przebiegała cała rozmowa. Jakie on musiał czuć upokorzenie przez to, że Macy musiała to oglądać? Chciała go stąd wydostać, ponieważ już i tak przeszedł wiele, a teraz musiał się zmierzyć jeszcze z tym. Wszystko, co powiedziała mu w samochodzie, wydało jej się teraz głupie. Zdecydowanie nie powinni byli przyjeżdżać.

Ale na Boga, przecież mógł jej powiedzieć. Przecież mógł jej w tym zaufać. Ale gdyby role się odwróciły, to czy ona nie zachowałaby się tak samo?

- Nie zamierzasz przedstawić nam swojej dziewczyny? – zapytał Scott. Macy odepchnęła na bok swoje zmartwienia, zdając sobie sprawę, że zbyt długo pozostawała na uboczu. Już otworzyła usta, by odpowiedzieć, kiedy odezwał się Seth. Zawsze to robił.

- Nie wiem. Czy to bezpieczne?

Macy miała nienormalne myśli o tym, że w pomieszczeniu pojawił się wielki słoń, który wściekle trąbił i biegał po nim, deptając wszystko na swojej drodze. Ból, który wcześniej czuła, teraz aż z niej kipiał, gdy Scott posłał Sethowi spojrzenie, które mogłoby stopić stal, a Brooke ze zmieszaniem wpatrywała się w podłogę. Stephanie weszła do kuchni na paluszkach, patrząc na ich czwórkę tak, jakby w każdej chwili była gotowa rzucić się między nich, gdyby zaistniała taka potrzeba.

Macy wyciągnęła rękę praktycznie pod samą twarz Scotta. – Macy Rodgers. Bardzo miło mi cię poznać.

Zamrugnął i spojrzał na nią z zaskoczeniem, ujmując jej dłoń dosłownie na sekundkę. – Scott Warren. Wzajemnie.

Odwróciła swoją uwagę na blondynkę. – Brooke, prawda?

Spoglądając na nią z ulgą, skinęła głową i ucisnęła jej dłoń, jednak Macy nie przegapiła, jak bardzo drżała jej ręka. – Brooke Warren.

- Ciebie również miło poznać. Który to miesiąc?

- Siódmy.

- Wow. – szturchnęła Setha dwuznacznie w ramię. – Chciałabym wyglądać tak świetnie, gdy będę w siódmym miesiącu.

Brooke się trochę zmieszła. – Czy ty...?

- Boże, nie. Ale wiesz, pewnego dnia. – splotła palce z palcami Setha i uśmiechnęła się do niego. Uśmiechnął się słabo, gdy odwzajemnił jej spojrzenie.

- O... oczywiście. – wyjąkała dziewczyna.

- Posłuchajcie, padam ze zmęczenia, może pójdziemy usiąść i wtedy....

Stephanie odetchnęła wstrzymywanym powietrzem i aż podskoczyła z radości na zbawiającą propozycję Macy. – No właśnie! Usiądźmy na parę minut. Seth, Macy, mam dla was kilka przekąsek i coś do picia. Musicie umierać z głodu. Możecie się też odświeżyć i później pojedziemy zobaczyć się z Naną.

- Jakież zmiany? – zapytał Seth. – Wolałbym raczej nie czekać.

- Wiem, kochanie, ale jest stabilna. Zajmijmy się najpierw tobą. – krzątała się po kuchni niczym kwoka, jak wcześniej określił ją Seth. Macy nie przegapiła cichego „dziękuję”, które posłała w jej stronę, gdy poszli do jadalni zająć miejsca, gdzie cały stół był zastawiony kanapkami, chipsami i napojami.

Wciąż było dziwnie, a w powietrzu aż wrzało od niezręczności, ale obawa, że w każdej chwili może dojść do jakiejś bójki, powoli odpływała. Sytuacja wydawała się być pod kontrolą. Scott wiedział, że Seth nigdy mu tego nie zapomni i nigdy nie zapomni. Ledwo na siebie patrzyli, a o rozmowie nie było mowy. Macy, Brooke i Stephanie cały czas troszczyły się o to, aby podtrzymać rozmowę.

Odszukała pod stołem dłoń Seta i uścisnęła ją mocno. Nie jadł. Ciągle się wiercił i co chwilę spoglądał na zegarek, obwieszczając wszystkim, że nie chce tu być, a Macy nie mogła się nie zastanawiać, czy gdyby jej tu nie było, to czy od razu wsiadłby do swojego samochodu i pojechał do szpitala, gdzie tak bardzo chciał być.

Wychyliła się i przyłożyła usta do jego ucha. – Możemy pogadać przez chwilę na osobności?

Skinął głową i wstał, pociągając ją za sobą i obwieszczając reszcie, że zaraz wróci. Wyszli na dwór, gdzie stał zaparkowany jego samochód; Macy otuliła się rękoma, drżąc przez chłodne, lutowe powietrze, którego nie wyeliminowało nawet promienne słońce. Poluzowała swój kucyk, gdy poczuła ostry ból z tyłu głowy. Stali przez chwilę w milczeniu, gdy przez ulicę przejeżdżały kolejne samochody i mijają ich grupka, roześmianych dzieci. Nawet nie wiedziała od czego zacząć.

- Przepraszam. Jeśli chcesz jechać, jedź. – w końcu z siebie wydusiła. – Sam i Candace mogą mnie odebrać.

- W porządku. Cholernie nie znoszę szpitali, tak samo, jak pewnie ty, więc nie ma powodu, aby cię w to wplątywać. Zimno ci? – zaczął rozsuwać swoją bluzę, ale go powstrzymała.

- Nic mi nie będzie. I to naprawdę nic wielkiego. Ale Seth? Naprawdę tak bardzo chciałam, żebyś ostrzegł mnie wcześniej w co się pakuję.

Wyraz jego twarzy mówił, że nie musiała mu tego przypominać. – Pojebane, co? Zniosłaś to po mistrzowsku. Dziękuję ci za to.

Uśmiechnęła się do niego słabo i odrzuciła swoje włosy w geście nie jestem taka straszna. Zaśmiał się. – Zgaduję, że nie chcesz teraz o tym rozmawiać. – powiedziała.

- No cóż, wydało się. A ty pewnie masz kilka pytań, więc śmiało, strzelaj.

- Zakładam, że ta dziewczyna... jak do tego doszło? Chodziło jej o jakieś zawody pomiędzy tobą, a twoim bratem, czy co?

- Sądzę, że tak było, ale wtedy o tym nie wiedziałem. Zostawiła mnie dla niego. To było... Chryste, prawie siedem lat temu. Zabrali dupy w troki i pewnej nocy zniknęli i od tamtej pory nie widziałam na oczy żadnego z nich. Aż do dzisiaj. Nie miałem pojęcia, że jest w ciąży.

- Kochałeś ją.

- Tak.

- Nadal kochasz?

Pewnie spodziewał się, że z jej ust wyjdzie bardziej logiczne pytanie, ponieważ wyglądał na nieco oszołomionego. Jej serce zamarło. Rozumiała nienawiść pomiędzy nim, a jego bratem. Nie robi się takich rzeczy komuś na kim ci zależy. Jeśli chciał do końca życia nosić w sobie tą urazę, to już jego sprawa. Niezbyt dobre rozwiązanie, ale jednak, decyzja należała do niego.

To, co czuł do innej kobiety, kiedy Macy coraz bardziej się do niego przywiązywała, to już była jej sprawa.

- Nie potrafię rozdzielić swoich uczuć do niej od swojej nienawiści do niego. Czy to ma sens? Nie mogę powiedzieć, że ją kocham, o nie. Ale zawsze będę go nienawidził. Każdego pierdolonego dnia. Kiedy myślę o nim, muszę myśleć i o niej, a wtedy oboje mnie wkurwiają.

- Nienawidzisz go przez nią, czy to było tylko gwoździem do trumny?

- Zawsze był dupkiem. Ale z drugiej strony, wtedy go aż tak bardzo za to nie obwinałem. Sam nie wiem. Nigdy nie potrafiliśmy znieść swojej obecności na długo przed tym, jak wyłynęło to całe gówno.

- Więc... te tatuaże, muzyka, kolczyki... chodzi mi o to, że starałeś się tym jak najdalej zdystansować od swojego brata?

- Chryste, Macy, jestem, jaki jestem. Nie po to, żeby się buntować, żeby kogoś wkurzyć, a już na pewno nie z powodu mojego pierdolonego bagażu.

- To... nie powinnam była tego mówić. Przepraszam.

Teraz, gdy Puszka Pandory została otwarta, nie wydawał się być zbyt chętny do umieszczenia na niej ochronnego wieka. – Wydaje mi się, że mój brat był z wyższych sfer. To samo pochodzenie, ale większe ambicje. Wygląda na to, że miała rację, prawda? Jak się okazało. Więc... nieważne.

- O czym ty mówisz? Zawsze w siebie wierzyłeś, nie możesz w to teraz wierzyć.

- Wiem w co wierzyłem. – wskazał w stronę domu. – Ale wiem również co oni o mnie sądzą.

- A kto się nimi przejmuje? – jeden róg jej ust przesunął się ku górze. – Jebać ich.

Warto było zobaczyć, jak jego brwi się unoszą, a twarz promienieje w szczerym uśmiechu. A wszystko to zasługa jej nagłego wybuchu. Jednak, jego następne słowa odebrały cały uśmiech z jej twarzy i nie patrzył na nią, gdy je wypowiedział, tylko wpatrywał się w czubki swoich butów. – Mogłabyś mnie zniszczyć, jak ona, wiesz?

- Co?

- Jeśli kiedykolwiek wykręciłabyś mi takie gówno, jak ona. Wiem, że to dopiero początek. Chyba jestem masochistą. Zawiodłem się i spaliłem tak wiele razy, ale jestem tu i chcę więcej.

Jej serce podskoczyło. Podeszła do przodu i chwyciła brzegi jego zapinanej na suwak bluzy, zmuszając go, aby na nią spojrzął, czekając na jego pełną uwagę, zanim się odezwała. – Ej. Nie jestem nią. Nie jestem taka jak ona. Nie patrz na mnie przez pryzmat tego, co ona ci zrobiła. To nie w porządku i sam powinieneś to wiedzieć. Byłam oburzona, gdy tylko załapałam co się stało. Jeśli masz mnie

za osobę, która byłaby w stanie ci coś takiego zrobić... to... – to co? Jeśli był ostrożny i nieufny... to jaka czekała ich przyszłość?

Jego palce były zaskakująco ciepłe, gdy sięgnął nimi po jej dłonie. – Teraz to ja nie powinienem być tego mówić. Niech to szlag. Ja tylko... to wszystko wróciło. Kiedy ich zobaczyłem. Wybacz.

- Może dzięki temu będziesz mógł popracować nad kilkoma kwestiami.

- Może. Mogę cię o coś zapytać?

- Jasne.

- Gdzie poszłaś po tamtej nocy, naszej prawdziwej, pierwszej nocy?

Macy zaczerpnęła tchu, czując z tego powodu wstyd. Jego ciemne oczy przeszukiwały jej twarz.

- Nie chciałaś ze mną rozmawiać. – ciągnął dalej. – A co więcej, unikałaś mnie, jak gówna. Pamiętasz, co mi powiedziałaś po tym, jak skończyliśmy? Żebym nikomu nie mówił.

To prawda, właśnie tak zrobiła. To nie wyglądało tak źle, jak to opisał, choć musiał o tym wiedzieć. Pokręciła głową, jednak on kontynuował. – Byłem wystarczająco dobry, żeby dać ci kilka orgazmów, ale nie byłem wystarczająco dobry, by twoi przyjaciele o mnie wiedzieli?

- Nie o to mi chodziło. Nie jestem typem osoby, która rozmawia o takich rzeczach, nawet z najlepszymi przyjaciółkami. Jeśli chcesz, możesz zapytać Candace i Sam. Nie wiedziałam, czy jesteś typem faceta, który ucieknie i pobiegnie pochwalić się Brianowi, że właśnie miał najlepszą przyjaciółkę jego dziewczyny. Owszem, byłam trochę zawstydzona i zakłopotana i zastanawiałam się, co się do diabła ze mną dzieje. Ale gdy prosiłam cię, żebyś nikomu nie mówił, nie chodziło o ciebie. Chodziło o mnie. Przysięgam.

Nie chciała go zranić. Nie sądziła nawet, że by to zrobiła, nawet jeśli mogła. Wtedy wydawał się taki.. niezwykły. Nieczuły. Owszem, naprawdę sądziła, że pochwali się swoim kumplom, że właśnie przeleciał w samochodzie przyjaciółkę Candace, a wtedy umarłaby z użalania się nad sobą i o to właśnie

chodziło. Ale nie. Im dłużej go znała, tym bardziej wiedziała, że nie pisnąłby słówka i nie musiałaby go nawet o to prosić.

Wyciągając się w górę, ujęła dłońmi jego twarz. Zrozumiała, że mogłaby wpatrywać się w nią przez wieczność. Taka pełna charakteru, taka piękna. Przez ostatnie kilka tygodni śmiała się z nim więcej, niż w ciągu całego swojego życia. A teraz musiała go zostawić. Myśl o niedotykaniu go, niesłyszaniu przy uchu jego śmiechu albo niepatrzeniu na ten diabelski błysk w oku przez Bóg wie ile czasu, sprawiała, że jej serce już usychało.

- Naprawdę będę za tobą tęsknić. – powiedziała, nie znosząc tego, że brzmiała tak banalnie. Ale jeśli te cholerne łzy zwyciężą i zaczną spływać, to nie miała zamiaru ich powstrzymać. Mówiły dużo więcej, niż była w stanie ubrać to w słowa.

Trochę zakochana, o w dupę.

- Macy... - jej zanurzenie się w jego ramionach było instynktowne; nie wiedziała, czy to on ją do siebie przyciągnął, czy sama się przysunęła – to było coś naturalnego. Jakby oboje wiedzieli, że tam jest jej miejsce.

- Nie wiem co powiedzieć. – szepnął w jej włosy, wyciskając z niej powietrze. – Kurwa. Po prostu na mnie poczekaj.

To było wszystko, co chciała zrobić.

- Poczekam.

Rozdział 17.

Było tak wiele powodów, dla których bał się jej wyjazdu. Po pierwsze, wraz z jej wyjazdem, będzie musiał stawić czoła temu, co czekało go w szpitalu, a nie był pewien, czy zdoła to znieść. Po drugie, będzie musiał gapić się na szczęśliwą twarz pierdolonych dzieciaków bez jej przyjemnego głosu rozsądku albo uspokajającej obecności przy boku.

Ostatni, ale najważniejszy... Boże, nawet nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo będzie za nią tęsknić, dopóki nie zobaczył samochodu jej przyjaciółki, którego widok był jak uderzenie w brzuch.

- Już są. – powiedziała cicho, wstając z huśtawki na ganku, w której przez ponad godzinę huśtali się w ciszy. Przeniknął go chłód, gdy jej ciepłe ciało odsunęła się od jego boku, ale nie puściła jego dłoni, gdy wstał i zszedł z nią po schodach. A więc tak to było.

Candace wyskoczyła z siedzenia pasażera i ruszyła przed siebie, obejmując go i w kółko powtarzając mu, jak jej było przykro, że ona i Brian są tam, jeśli by czegoś potrzebował, ale wszystko to widział i obserwował, jak przez mgłę. Brian już mu to wszystko powiedział, kiedy rozmawiali przez telefon. Powiedział mu, że może wziąć tyle wolnego, ile tylko potrzebuje i że praca nadal będzie na niego czekać.

Cholera, nienawidził go zawodzić albo zostawiać zdanego na samego siebie.

Chciał poprosić Macy o to, żeby została. Przynajmniej na dwa dni. Wiedza, że nie mógł tego zrobić nie ułatwiała mu tego. Przyjechały po nią przyjaciółki. Miała swoje własne życie, a on nie zajmował w nim jeszcze aż tak znaczącego miejsca, by mógł prosić o coś tak wielkiego. Poza tym, nawet jeśli jakimś cudem nie da mu kosza, później jeszcze trudniej będzie mu pozwolić jej wyjechać. Musiał ruszyć do przodu, nie obarczając jej tym wszystkim. Kiedyś uciekła, zanim jeszcze w ogóle zaczęli. Do diabła, miał wielkie szczęście, że teraz tego nie zrobiła.

- Jesteś aniołem. – powiedziała Candace, ściskając mocno Macy. On również to wiedział i miał nadzieję, że Macy też. Była zesłanym na ziemię aniołem za to, że zdołała wytrzymać z nim ostatnie dwadzieścia cztery godziny bez snu.

- Jestem śpiącym aniołem. – odpowiedziała Macy. Jej powieki trochę opadły. Kilka razy wydawało mu się, że drzemała na huśtawce. Jednak wciąż wyglądała pięknie, jej skóra była trochę zaczerwieniona od zimna, jej piwne oczy trochę niewyraźne z braku snu.

- Tak myślałam. Zostawimy cię w spokoju i będziesz mogła się przespać przez całą drogę do domu.

Samantha okrążyła swojego SUVa. – Nawet ci przywiozłam poduszki i koc.

- Niech cię Bóg błogosławi. – wymieniły szybki uścisk i Macy zapytała, czy mogłaby odzyskać swoją torebkę z samochodu Ghosta.

Przyniósł ją, upewniając się, że jego palce musnęły jej, gdy ją jej oddawał. Jej wzrok spotkał się z jego, wstrzymali go, upewniając się, żeby przekazać sobie wszystko, czego nie mogły usłyszeć jej przyjaciółki. Bez użycia jakichkolwiek słów. Może właśnie to było częścią jego pierdolonego problemu; nigdy nie wiedział co powiedzieć, by powstrzymać kogoś przed odejściem. Macy różniła się od wszystkich dziewczyn, z którymi był. Zrozumiałyby.

Tak. Tak samo myślał o Brooke, prawda? A teraz jest w ciąży z jego bratem. Na początku nawet nie pomyślał o Rainie, która była do niego tak bardzo podobna pod wieloma względami, że nie było mowy, by się dogadali. W końcu ich wybuchowy temperament doprowadził do samounicestwienia.

Nie myśl o tym gównie, człowieku.

Było o wiele więcej ważniejszych spraw, którymi trzeba było się martwić.

- Myślę, że... będziemy się zbierać. – powiedziała Macy, zakładając torebkę na ramię, a następnie gładząc kciukiem wierzch jego dłoni.

- Okej. – musiał oprzeć się potrzebie oblizania ust i pocałowania jej.

- Czuję się źle nie żegnając się wcześniej z nikim...

- Przekażę to Steph; zrozumie. Co do reszty, to się nie martw. Serio.

- Okej.

- Chciałbym, żebyś nie jechała.

Wyraz jej twarzy zbladł na jego nagłe słowa. Czy to dobrze czy źle? Wiedział, że nie mogła zostać; nie był aż tak tępy. Liczyło się tylko to, że zrobiłaby to, gdyby mogła. Kiedy jej oczy wypełniły się łzami, wziął to za dobry znak. Sam i Candace wróciły do samochodu, dając im trochę prywatności.

- Wszystko będzie dobrze. – powiedziała mu, delikatnie ściskając go za ramiona.
– Musisz w to wierzyć.

- Wiem, że będzie.

Stając na palcach, przycisnęła usta do jego ust, tkwiąc tak, póki był gotów zmiążyć ją w swoich ramionach, przerzucić przez ramię i uciec z nią jak jaskiniowiec – a wtedy się odsunęła, pogłaskała go po policzku i się odwróciła. Wchłaniając jej słodki, waniliowy zapach i jej spokojne odejście, został sam, zmuszony do rozwiązania wszystkiego na własną rękę.

Ale przecież zawsze tak było. Zawsze wołał, żeby tak było. Co się teraz zmieniło?

- Zadzwoń. – powiedział niepewnie w razie, gdyby to nie było oczywiste. Nie chciał spędzić ani dziesięciu minut dłużej nie słysząc ani razu jej głosu.

- Spróbowałbyś nie.

Otworzył dla niej tylne drzwi, patrzył jak wsiada do środka, a później zapina pasy. Powiedział Samathie, żeby jechała ostrożnie. Ich spojrzenia się spotkały, kiedy zamykał drzwi; nie przełamał tego kontaktu, dopóki samochód nie ruszył, nawet jak jechał ulicą, a on nie mógł już jej zobaczyć.

A wtedy skręcili za rogiem i zniknęła.

Nie wrócił z powrotem do domu Stephanie. W tej chwili nie miał tam czego szukać. Czuł się komfortowo ze swoją siostrą i jej rodziną, dopóki ten bękart nie znajdował się pod tym samym dachem, ale teraz nic nie mogło go zmusić, by oddychał tym samym powietrzem co Scott.

Wystarczyło mu to, że musieli dzielić to samo DNA. I twarz. Macy zapytała go, czy próbował się odróżnić od swojego brata i nie próbował... zawsze byli jak dzień i noc. Nie mieli żadnych wspólnych zainteresowań z wyjątkiem jednej, ogromnej, rażącej kwestii... nawet jeśli chodzi o kobiety, to mieli odmienne gusta; nie, ale mieli tę samą kobietę.

Jak to powiedziała Macy. Jebać go. I Brooke też jebać.

To był zbyt piękny dzień na tyle posępności. Automatycznie wrócił do szpitala; cały czas starając się ożywić. Przygnębienie, aż nadto znajome uczucie, budowało się w jego żołądku, ale przygotował się na wszystko i jechał dalej, wiedząc, że nie zniknie ono w ciągu najbliższych pierdolonych dni, tygodni... albo i jeszcze dłużej.

Boże, jak on chciał, żeby sprawy znów były normalne. Dla niego, dla jego babci.

W recepcji powiedziano mu gdzie ją znaleźć, a zamarł w drzwiach jej pokoju, praktycznie głuchy i ślepy na biegające pielęgniarki po całym oddziale intensywnej terapii. Jedyne co mógł zrobić, to oddychać. Wyglądała tak słabo, prawie nie było jej widać spod koca z wyjątkiem pukli białych włosów i małych punkcików, które były wystającymi spod koca stopami. Kilkanaście rurek podłączało ją do jakiejś maszyny.

Naprawdę to spierdolił, wyzbył się ostatniej szansy na pożegnanie się z nią, do powiedzenia jej, że ją kocha i do usłyszenia jej.

Przysunął krzesło do łóżka, usiadł na nim ciężko i ujął jej kruchą, lewą dłoń. Czy to wczoraj właśnie był tak podniecony wzięciem Macy na ich pierwszą prawdziwą randkę? Miał wrażenie, jakby minęło z dziesięć lat. Babcia by ją polubiła. Doradziłaby mu również, jak poradzić sobie ze Scottem albo nawet by nim potrząsnęła i kazała nie zawracać sobie nim głowy i tracić energii na coś tak bezwartościowego. Widok ich dwóch, tak podzielonych, złamał jej serce, ale wiedziała kogo ma za to winić. Scott nie tylko skrzywdził jego, ale i też ją, skrzywdził ich wszystkich. Uciekł jak mała, pierdolona, tchórzliwa łasica, więc nawet nie miał okazji usłyszeć od nikogo, jakim był chodzącym gównem.

Do diabła, może Scott miał rację. Rób to co ci się podoba, nieważne czy kogoś tym krzywdzisz, żyj tak jak chcesz i pierdol resztę. W końcu pewnego dnia i tak

wszyscy skończymy tam, gdzie i jego babcia miała skończyć, prawda? Równie dobrze wszyscy mogą się tak zachowywać, a ten drań idealnie się w to wpasowywał. Ustawiony z dzieckiem w drodze i kobietą, która miała być żoną kogoś innego.

Za każdym razem, gdy myślał o nocach, w których on i Brooke leżeli razem i rozmawiali o ślubie, miał ochotę wyrwać mur gołymi rękami, chciał wyskoczyć z własnej skóry, ponieważ była pokryta szlamem tego, że stał się tak łatwą ofiarą i został zdradzony. Nie stracił dużo – teraz już nie – ale był głupcem, więc kiedyś tak myślał. Czy ona pieprzyła wtedy i Scotta? Nie wiedział i nigdy się nie dowie. Nieistotnym i maleńkim plusem tego wszystkiego było to, że wiedział, że był pierwszym kochankiem Brooke. *Taa, zapal za to, skurwysynie.* Nie dlatego, że pewnie Scott nawet o tym nie wiedział. Kiedy był najlepszy czas na powiedzenie swojemu mężowi, że jego brat bliźniak rozdziewiczył jego ukochaną? Pewnie nigdy.

Maszyny piszczały, pompując i robiąc wszystko, by utrzymać jego babcię przy życiu. W tym momencie ledwo się trzymał. Jego umysł odrzucił na bok rozpamiętywanie swojego osobistego dramatu i skupił się na tym co działo się przed nim.

Umierała. A on nie mógł kurwa nic zrobić.

Zalały go wspomnienia tego, jak było kiedyś, wzdrygnął się, oddychając ciężko przez nos, nie chcąc o tym myśleć. Odtwarzał zabawy w chowanego na tyłach domu, słyszał wspaniałe historie na dobranoc, kiedy ciągle mu powtarzała, żeby kładł swój tyłek i szedł spać, jak go trzymała i kołysała, starając się go pozbiierać, gdy on płakał i zawodził po stracie rodziców. Ona również ich straciła.

Może jego mama i tata wiedzieliby jak sobie z tym wszystkim poradzić. Ale ich tu już nie było. Odeszli, podobnie jak większość ludzi w jego życiu. Nie podtrzymywali go na duchu, nie pocieszali go, a każdy kto mówił, że chciałby by było inaczej, było tylko kupą gówna. Był sam.

Emocje przedzierały się przez niego i rozrywały go na kawałki. Spuścił głowę, przytulając do siebie dłoń babci i zaszlochał.

- Wiem, że obiecałyśmy, że damy ci spać, ale mam pytanie.

Macy odwróciła się od okna przez które wpatrywała się ślepo w krajobraz i spotkała we wstecznym lusterku spojrzenie Sam. – I tak nie zasnęłabym, dopóki nie znalazłabym się we własnym łóżku. Co tam?

- Trochę o tym rozmawiałyśmy.

- Okej...

- Ma przebitego¹⁴?

- Sam!

Wybuch śmiechu ich przyjaciółek był dla niej, jak balsam na uszy. Co ona by bez nich zrobiła? – Tylko żartowałam. – powiedziała Sam. – Wybacz. Po prostu jest tu zbyt poważnie; nie mogłam się powstrzymać.

- Wiem, że nie mogłaś.

- Naprawdę zamierzasz trzymać to w tajemnicy?

- Tak. A mówiąc o tajemnicach, Candace... Co ci powiedział Brian o Brooke? Mówił coś w ogóle?

- Nic, naprawdę.

- Wow. Ci faceci naprawdę strzegą siebie, jak nie wiem.

- Ma przede mną tajemnice? Jakie?

- Gdyby miał, to bym ci tego nie mówiła. Po prostu chciałam wybadać co wiesz.

- Mężczyźni i ich braterstwo. – narzekała Candace.

- Ej, my też mamy tajemnice. – powiedziała Sam. – Może coś konkretniejszego, nikt nie musi wiedzieć. – spojrzała na Macy z uśmiechem.

- Nie tym razem. Wybacz.

- Kim jest ta laska Brooke? Zdradź przynajmniej tyle. O niczym nie wiem.

¹⁴ Hahaha, a one tylko o jednym xd

- Jego eks.

- Wciąż coś do niej ma?

- Chodzi o... inne kwestie go wkurzają. Tylko tyle mogę powiedzieć.

- Walić ją. Ona nic do ciebie nie ma, kochanie. Prawda?

- Przynajmniej nie jesteś związana krwią z jego byłą. – wtrąciła Candace. Macy uśmiechnęła się, gdy wyjęła komórkę z torebki. Boże, to nie działa się naprawdę. Brian umawiał się z ulubioną kuzynką Candace, zanim jeszcze się sparowali i to wciąż było źródłem konfliktów w duszącej rodzinie Candace.

Szybko wystukała smsa do Seta. Były w drodze przez ponad godzinę; na pewno był już w szpitalu. Świadomość, że nie było z nim w porządku wykręcała jej wnętrzności i była większym bodźcem do niespania, niż cokolwiek innego.

Oczywiście, że nie było z nim w porządku. Z nią też by nie było, gdyby była na jego miejscu, ale nie mogła znieść tego, że nie może przy nim być. Był praktycznie sam ze swoją byłą, bratem, którego nienawidził i siostrą, która mimo, że miała dobre intencje, to wciąż naciskała na niego, by w końcu to przeboleał, dopóki na nią nie warknął.

Mam nadzieję, że się trzymasz. Obiecuję nie przestać o tobie myśleć.

Przygryzła dolną wargę. Za dużo? Dała plamę przyznając się, że wciąż o nim myśli, czy nie? Nagle słowa wydały jej się ogromne na jej maleńkim wyświetlaczu. Zanim mogła się wycofać, wysłała smsa do Seta i schowała telefon do torebki, pocierając oczy kciukiem i palcem wskazującym.

- W porządku, Mace? – zapytała Sam, obserwując ją we wstecznym lusterku.

- Ja... tak naprawdę to nie.

- Spróbuj się trochę przespać. – powiedziała Candace. – Poczujesz się lepiej.

- Możesz się upewnić, że Brian będzie do niego zaglądał? Chodzi o to, że są sprawy, o których nie chce ze mną rozmawiać, wiesz?

- Mam nadzieję, że nie będzie musiało do tego dojść. Ale będzie. Pewnie pojedzie się z nim zobaczyć, ale na pewno nie dzisiaj.

Czy był jakiś powód, dla którego ona nie mogła zrobić tego samego? Nie, była śmieszna. Zachowywała się jak zadurzona nastolatka. Seth musiał załatwić swoje sprawy bez niej wiszącej nad nim. W międzyczasie...

Dzięki niemu i ostatniej nocy – i tego poranka – było kilka rzeczy, z którymi musiała się uporać.

Jej telefon zadzwonił, obwieszczając przysłanie wiadomości. – *Daję radę. Dzięki. Chciałbym pójść teraz z tobą na jakieś sushi. :)*

To nie było dokładnie to, co miała nadzieję usłyszeć, ale no cóż. Przynajmniej zdobył punkt i starał się być czarujący. Odpisała *Ja też* i zdecydowała się posłuchać rad przyjaciółek i złapać kilka minut snu.

tłum: mary003

Rozdział 18.

Dzwonek telefonu wyrwał ją z najgłębszego snu, jaki w życiu doświadczyła. Macy poderwała głowę z poduszki.

Chwyciła niezdarnie telefon z nocnego stolika, zanim rzeczywistość odkurzyła jej mózg z pajęczyn. To mógł być Seth; musiało się stać coś złego...

Pogrubione litery na wyświetlaczu powiedziały jej, że to była tylko jej mama.

Odebrała i opadła z powrotem na poduszki.

- Gdzie jesteś? – zapytała mama, zanim miała szansę się przywitać.

- W domu. Śpię. – *czy to był sen? Bo chciałabym z powrotem się w nim znaleźć.*

- To akurat wiem. Nie oddzwoniłaś. A jest już druga po południu.

- Przepraszam, że cię zmartwiłam.

- Wszystko w porządku?

- Tak.

- Zamierzasz mi powiedzieć co się dzieje?

Ugh. Wczorajszego ranka, kiedy dzwoniła, wyjaśniła jej wszystko ogólnikowo, ponieważ nie chciała, żeby wiedziała o jej sytuacji i nie chciała wchodzić w jej gierkę tysięcy pytań.

- Wszystko gra. Już ci mówiłam, że pomagałam przyjacielowi.

- Powiedziałaś, że pomagasz dostać się przyjacielowi do Oklahomy. To musi być ktoś kogo nie znam, ponieważ Candace i Sam nie mają rodziny w Oklahomie.

- Nie sądzisz, że mogę mieć wielu przyjaciół, których nie musisz znać?

- Robisz uniki. Mogę tylko przypuszczać, że masz kogoś.

Oh, Chryste. – Tak, to przyjaciel... mężczyzna.

- W takim razie sędzę, że nie powinniśmy zapraszać na dzisiejszą kolację Jareda.

Macy usiadła na baczność. – Co zrobiliście? – sobotnie wieczory zawsze spędzała na kolacji z rodzicami; co ich podkusiło do zrobienia tego?

- Przyjechał rano, Macy, i wyglądał żałośnie. Pojechał do twojego mieszkania, żeby cię znaleźć, ale oczywiście nie było cię cały dzień. Powiedział, że się o ciebie martwił, ale powiedziałam mu co robisz.

- I co powiedział?

- Nic. Posiedział z nami przez jakąś chwilę. A gdy wyjeżdżał, tata powiedział mu, żeby wpadł wieczorem, a wtedy będziecie mogli porozmawiać.

- Oh, Mamo.

- Nie wrzeszcz na mnie; jak już to wydieraj się na niego. Wiesz, że odkąd skończyłaś dwanaście lat, planował twój ślub z Jaredem. Uwielbia go, tak jak i ja. Chcieliśmy zobaczyć, czy coś z tego wyjdzie. Jared myślał, że wyjdzie.

- Nie chcę, żeby wyszło.

- Jesteś tego absolutnie pewna? Kochałaś go tak bardzo. Wiem, że tak było. I widziałam was w piątek razem.

- Jared to już przeszłość, mamo. Właśnie rozpadło się jego małżeństwo. To nie miłość, to... tęsknota. Czy coś w tym stylu.

- Nie wierzę. Jestem pewna, że nigdy nie udało mu się o tobie zapomnieć.

Co do cholery się z nimi działo? Próbowali zeswatać ją z kimś innym i dorwali się do tego, jak wściekłe szerszenie. Macy przyszedł na myśl irracjonalnie zabawny pomysł, że powinna zapoznać ze sobą Jareda i Rainę i musiała aż zagryźć wargi, żeby nie zacząć się śmiać.

- Jeśli on tam będzie, to ja nie przyjadę.

- Nie bądź taka. To niegrzeczne. Mimo wszystko byliście przyjaciółmi. Tęskni za tobą.

Wciąż leżała w swoim łóżku i słuchała bicia własnego serca i deszczu, który rozpryskiwał się o jej okno i z którego dopiero teraz zdała sobie sprawę. – Mamo... co byś powiedziała, gdybym ci powiedziała, że myślę o ponownym udziale w wyścigach? To nic poważnego. – poprawiła się szybko. – Po prostu chciałam trochę poćwiczyć. Zobaczyć gdzie mnie to zaprowadzi.

- Co bym powiedziała? – słyszała narastającą radość w głosie swojej mamy. – Powiedziałabym, że w takim razie musisz koniecznie przyjść dzisiaj na kolację.

I tak oto o godzinie siódmej znalazła się na podwójnie zaparkowanym podjeździe swoich rodziców – był wcześniej – ociągając się do frontowych drzwi. Czuła się gównianie, wciąż jakby wyjęta z życia. Pewnie nie zmruży oka po tym, jak to wszystko się skończy. Jakąś godzinę temu dzwonił do niej Seth; brzmiał na zmęczonego, ale mimo to w porządku. Nie rozmawiali długo i wołała nie mówić mu gdzie się wybiera. Stan jego babci nie uległ żadnej zmianie, a lekarze nie byli zbyt optymistyczni. Spał tak samo długo co ona.

Dobrze było usłyszeć jego głos. Śniła o nim przez całą noc, ale nie było porównania do prawdziwego życia. Teraz musiała jedynie znieść intrygę swoich rodziców i wrócić do domu. Zastanowić się nad ostatnimi dwoma dniami i pomyśleć. I pamiętać.

O tak. Pamiętać. Teraz, kiedy wróciła, odpocznie i uniknie ostrej adrenaliny; jednak nie było ani minuty, w której nie myślałaby o piątkowej nocy. Nie powinno być trudne trzymanie się tych uczuć i poradzenie sobie z nimi.

Nie zawracała sobie głowy dzwonkiem. W domu unosił się przyjemny zapach, kiedy zaczęła się przechadzać po dwupiętrowym domu na ranczu; naprawdę każdego tygodnia nie mogła się doczekać na spotkanie ze swoimi rodzicami. Dzisiaj czuła małe wyrzuty sumienia. Nie cieszyła się, aż tak bardzo w związku z ich intrygami pogodzenia jej. Wątpiła, by Seth był zadowolony, gdyby dowiedział się, że spędzi kolację ze swoim byłym, kiedy on, do diabła, nie miał co ze sobą zrobić.

Z drugiej jednak strony, to nie było nic wielkiego. Jeśli Jared zacznie czegoś próbować, znów mu pokaże gdzie jest jego miejsce.

- Macy? – usłyszała głos mamy dobiegający z jadalni spośród salwy śmiechu. – Tutaj, kochanie.

Podążyła za dźwiękiem, zmuszając się do uśmiechu, gdy tylko weszła. Mama i tata wstali i ją uściskali, Jared również wstał z miejsca, jego rozbieram cię spojrzenie powędrowało po jej ciele w trochę zbyt intymny sposób. Może dostrzegł zbyt wiele. Sam zawsze mawiała, że faceci podświadomie wyczuwają od kobiet zapach seksu i przez to za nimi szaleją. Ale minęły przecież dwa dni, odkąd spędziła noc z Sethem. Wyniszczająca przyjemność już zniknęła.

Przywitała go uśmiechem i szybko zajęła swoje miejsce, które na szczęście znajdowało się naprzeciwko niego. Mama przyniosła jedzenie, więc sobie nałożyła i jadła, nie przejmując się tym, co dzieje się wokół niej. Jak przez mgłę słyszała, że tata zadaje Jaredowi standardowe pytania odnośnie jego rodziny, rodziców, tego jak się mają, jego pracy, przebudowy domu... i tak dalej i tak dalej. Nie obchodziły jej odpowiedzi na nie.

W kieszeni jej džinsów zabrzączał telefon. Schowała rękę pod stół, ponieważ gdyby mama to zobaczyła, to od razu by go wyrzuciła, ponieważ jest fanatyczką dobrych manier przy stole – o Panie, wyobraźcie sobie co by było, gdyby Seth włożył rękę pod jej spódnicę – wyjęła go po kryjomu i szybko przeczytała wiadomość.

Seth rzadko kiedy wysyłał smsy, ale chciał, by jego wiadomość była wyraźna i zrozumiała. *Zadzwoń, gdy będziesz już w łóżku. Muszę usłyszeć, jak znów wykrzykujesz moje imię.*

Ciepło wkradło się na jej twarz; praktycznie czuła, jak oblewa się rumieńcem. Czuła się tak, jakby właśnie wyszeptał jej to do ucha. Wiercąc się na krześle z powodu swojej pulsującej płci, szybko uniosła wzrok, wbijając go w swój wciąż pełny talerz.

Jared się na nią gapił. Czuła na sobie ciężar jego spojrzenia nie musząc nawet podnosić wzroku, a kiedy w końcu to zrobiła, jej podejrzenia się potwierdziły. Wpatrywał się w nią wygłodniałe, a ona zaczęła się zastanawiać, czy mężczyzna naprzeciwko niej miał jeszcze w sobie coś z chłopaka, którego odtrąciła wiele lat temu.

Ale nawet to wygłodniałe, drapieżne spojrzenie, nawet za milion lat nie wzbudziłoby w niej pożądania. Nie to co słowa na jej wyświetlaczu, które zdawały się wypalać dziurę w jej dzinsach.

- Co się z tobą dzieje? – zapytał jej tata. Usłyszała go, przetwarzając to pytanie w głowie, ale przez chwilę nie wiedziała nawet, że to do niej mówi. –Hej! Ziemia do córki.

Zawierciła się na krześle. Szybkie spojrzenie dookoła powiedziało jej, że nie tylko Jared się na nią gapił, ale i wszyscy.

- Co?

- Bujasz w obłokach.

- Jestem po prostu zmęczona, tato.

Parsknął. – Biedactwo.

- Nie drocz się ze mną. – powiedziała, uśmiechając się i podnosząc na pokaz widelec.

Jej mama zmarszczyła brwi, w ogóle nie nabrała się na jej przedstawienie. – Wydawałaś się strasznie zaabsorbowana przez ostatnie kilka tygodni. Zauważyłam to, gdy rozmawialiśmy w piątek, ledwo słuchałaś tego co ci mówiłam.

Rozmawiała z mamą w piątek? – Nie wiem dlaczego. Wszystko jest w porządku.

- W sklepie wszystko dobrze? Wszyscy spokojni?

- Tak, jest dobrze.

- A co u Candace i Samantha?

- Wszyscy mają się dobrze, mamó. Nie dzieje się nic złego.

- Rozmawiałam wczoraj z matką Candace. Powiedziała, że ona i ten chłopak Rossów nadal są ze sobą. Nigdy nie chce o tym rozmawiać.

Ten chłopak Rossów. Biedny Brian. Wyglądało na to, że nie ma nawet imię. – Tak. Mają się dobrze.

- Mam tylko nadzieję, że nie zajdzie w ciążę. – powiedziała mama Macy z zaniepokojeniem.

Serio? – Mamo.

- No dobra! Wiesz, że to wpędziłoby Sylvie do grobu.

- Jestem pewna, że sobie poradzą. Są dorośli, jakbyś nie wiedziała.

- Czy on zamierza w ogóle ją poślubić? Wspominała o czymś?

Tak więc Jennifer Rodgers uruchomiła swoje BFF¹⁵ z Sylvią Andrews i zamierzała jej donosić raporty o życiu Candace i Briana? – Nie wiem. Póki co nie ukończyła jeszcze studiów. Dajcie im trochę czasu, zanim zaczniecie planować ślub i przyjęcie z powodu dziecka.

- Nie sądzę, by Sylvia była podekscytowana planowaniem czegokolwiek co tyczy się tej dwójki.

Może z wyjątkiem tego, jak wykurzyć Briana z życia swojej córki, nie ponosząc za to winy. – A więc będzie musiała się z tym pogodzić, a ty może powinnaś spróbować jej to przetłumaczyć.

- Teraz znosi to o wiele lepiej, niż gdy nie potrafiła nad sobą zapanować. Tylko tyle mogę powiedzieć.

„Zapanować” to było mało powiedziane. To było okropne. Brat Candace, James, próbował zniszczyć Briana i wszystko nad czym tak ciężko pracował. Macy nie znosiła o tym myśleć. Przyszła później do niego z informacją, że to mógł być James – co przyniosło wstyd całej rodzinie Andrews. Przynajmniej tyle mogła w tej sprawie zrobić.

Jednak Brian nie był na nią zły, że zaważała się podzieleniem się z nim swoją wiedzą. Wszystko na szczęście skończyło się rozejmem, chociaż nadal iskrzyło.

- To wszystko jest bardzo interesujące. – powiedział tata Macy. – Ale chyba wspomniałaś wcześniej, że znów chcesz się ściagać? – chyba jeszcze nigdy nie widziała go tak szeroko uśmiechającego się.

¹⁵ Skrót od Best Friends Forever – papużki nierozłączki, czy najlepsi przyjaciele na wieki.

Jared wbijał się widelcem w swój stek. Jego dłonie zamarty. Optymizm, który wykwitł na jego twarzy i to w jaki sposób uniósł na nią wzrok, prawie złamało jej serce. – Naprawdę? – zapytał.

- Nie jestem już temu przeciwna.

- To wspaniale. Powinnaś wpaść w przyszły weekend. Znajdę dla ciebie jakieś przeszkody; będziesz mogła się przejechać kilka razy. Poćwiczyć. Z pewnością wszyscy się ucieszą na twój widok.

Wszyscy jej starzy przyjaciele? Połowa z nich prawdopodobnie rzuci w nią kamieniami. No i u Jareda w domu? To ona podziękuje. – Oh, nie, ja... nie jestem jeszcze na to gotowa.

- Nie przyjmuję takiej odpowiedzi. – fuj, uśmiechnął się do niej tym samym sposobem przez który pozbawił ją dziewictwa w wieku, który pewnie skłoniłby ich rodziców do ponownego przemyślenia kandydatury Jareda, jeśli wcześniej nie wyrzuciliby go z domu.

- Chyba będziesz musiał. – odparowała, brzmiąc bardziej kokieteryjnie, niż chciała. Tego było trochę zbyt wiele... Jared wpatrywał się w nią przez stolik, jakby chciał zjeść ją żywcem, a Seth pisał do niej o wykrzyczeniu przez nią jego imienia. I wciąż nie była pewna, czy pozbierała się po piątkowej nocy. Przez dłuższy czas była w trasie.

Jared w zamyśleniu położył dłoń na podbródku. – Do jakiego rodzaju szantażu mam się odwołać? Twoi rodzice tu siedzą. Hmm...

No właśnie, koleżko. Tata ma spluwę. Wiele spluw.

Jej rodzice zaczęli się śmiać, gdy zaczął się bawić całą sytuacją, puszczając do niej oczko.

- Naprawdę to przemyśl. Sobota około południa. Musisz się rozerwać.

- Naprawdę powinnaś iść. – powiedziała jej mama. – Dobrze by ci to zrobiło.

- Dobrze sobie radzę.

- Tak, ale... - urwała, a Macy uniosła brwi, mogła usłyszeć w głowie co chciała powiedzieć... *byłoby dobrze, gdybyś spotkała się z innymi ludźmi.*

O nie. Chyba nie zamierzali znów zaczynać, prawda? Zastanawiała się, jak wiele powiedział im Jared. Jej rodzice zawsze byli tolerancyjnymi ludźmi, ale jeśli Jared zobrazował im to tak samo, jak jej, to może się zmienić. Była dorosła; robiła to co chciała. Ale była z nimi blisko, a ich aprobata była dla niej ważna. Zawsze tak było, a przez większość jej życia łatwo było ją jej osiągnąć.

Lepiej niech Jared nie niszczy reputacji Setha, zanim będą mieli szansę go poznać. Kogo ona próbowała oszukać? Pewnie wszystko sobie zaplanował, szkodząc jej i sam wychodząc na tym świetnie.

Podczas gdy ona pogrążona była w tych myślach, reszta rozpamiętywała przy deserze stare czasy, a potem jej mama wyciągnęła stare zdjęcia jej, Jareda i ich przyjaciół i całe to gównno.

Uśmiechała się i rozmawiała z nimi, wspominając wszystko, ale pod tymi pozorami, miała ochotę schować się pod stołem. Dlaczego ona musi mieć zawsze taki długi jęzor?

- Nie chcę przerywać imprezy, ale jestem już naprawdę zmęczona. – oznajmiła, odsuwając swoje krzesło.

- Tak szybko? – jej mama wyglądała na zbitą z tropu. – Za minutkę będzie kawa.

- Nie, dziękuję. Przeżyłam cały wczorajszy dzień na kawie. Mam już jej dość.

- Zadzwonisz, gdy znajdziesz chwilkę na rozmowę?

A kiedy to będzie? – Jasne, Mamo.

Jared wstał, kiedy zbliżyła się do drzwi. – Mogę cię odprowadzić?

Cholera, powinna była to przewidzieć. Zauważyła wtedy niezmierne szczęście na twarzach swoich rodziców. Dosłownie kipiąc w środku, wzruszyła ramionami i miała nadzieję, że fałszywy uśmiech, który przykleiła na twarz, niczego nie zdradzi. – Jeśli chcesz.

Pocałowała rodziców na pożegnanie, gdy Jared wszedł do przedpokoju, pomógł jej założyć płaszcz i otworzył przed nią drzwi. Pozwoliła mu przejść przez cały proces bez zbędnego zamieszania, myśląc, że to nic nie znaczy, skoro Seth też się tak w stosunku do niej zachowywał. Może dlatego, że nie spodziewała się czegoś takiego po facecie takim jak on. A może dlatego, że gdy Seth to robił, to nie śmierdział desperacją.

Nagle zasmuciła ją ta myśl. Jared w sumie nie zrobił nic, by zasłużyć na jej rozdrażnienie, z wyjątkiem troszczenia się o nią w nieodpowiednim czasie.

- Proszę przyjeźdź w sobotę. – powiedział, gdy wyszli w chłodną noc. Jego ciepłe palce zacisnęły się wokół jej dłoni. – Ma być ładna pogoda.

Uwolniła dłoń i schowała ją w kieszeni płaszcza. – Jared, musisz przestać to robić.

- Co?

- Wyjaśniłam ci to już w piątek.

- Ja tylko staram się być twoim przyjacielem.

- W takim razie jestem zmuszona poprosić cię, byś również dał sobie spokój i z tym, skoro tak właśnie to rozumiesz. Zaangażowanie w to mamy i taty nie było dobrym pomysłem.

- Przepraszam za to. – oparł się o przedni zderzak jej Acadii, wyglądając na nieco bardziej rozluźnionego, aż westchnęła. – Myślałem o tym wczoraj i aż wyszedłem z siebie. Chciałem z tobą porozmawiać. Ale przez cały dzień nie było cię w domu ...

- I co zrobiłeś? Rozbiłeś obóz na ulicy?

- Nie. Sprawdziłem raz rano, a później drugi po południu.

Zmrużyła oczy. „Wyszedłby z siebie” dopiero wtedy, gdyby dowiedział się, że spędziła tę noc z Sethem. – Nie musisz się o mnie martwić. Jestem dużą dziewczynką. Potrafię podejmować samodzielne decyzje; potrafię o siebie zadbać.

- Macy, mogłaś postarać się lepiej niż wybrać takiego faceta.

Do diabła. Rzuciła się do klamki samochodu, odpychając go na bok, gdy próbował ją złapać. – Nie zamierzam ci się tłumaczyć.

Wygrał, chwytając za klamkę, zanim zdążyła otworzyć drzwi. – Przepraszam, okej? Ale posłuchaj tego co mówię. Zdajesz sobie z tego sprawę. W głębi serca, sama też tak myślisz. Myślisz, że oni to zaakceptują? – wskazał w kierunku domu. Przystanęła, próbując podważyć jego rękę i spojrzała na niego twardo, czując jak zimne powietrze pali ją w płuca. – Myślisz, że powitają go w swoim domu z zadowoleniem?

- Tu nie chodzi o nich.

- Nie odchodź tak. Proszę. Pomyśl o sobotnim popołudniu. Przysięgam, że się już nie zagalopuję. Dziewczynki przyjeżdżają na weekend. Chętnie by się z tobą spotkały. To poprawi im weekend, Macy.

O nie, to nie było fair. – Udowodniłeś, że się nie wycofasz, kiedy cię o to poproszę, więc odpowiedź brzmi nie. Nie zamierzam stawiać się ponownie w takiej sytuacji.

- A co jeśli obiecuję, że będę grzeczny? – uśmiechnął się do niej.

- Nie.

- Przecież to cię nie zaboli. Spotkasz się ze starymi przyjaciółmi, pośmiejecie się ze starych czasów, doświadczysz swojego starego życia. Chcę ci tylko w tym pomóc, o nic innego mi nie chodzi. Byłaś niesamowita. Jeśli mogę być tego częścią, małą częścią, to do diabła, ale wchodzę w to.

Jared nie miał być częścią odzyskiwania przez nią jej starego życia. Przeszukała jego twarz, szukając jakichkolwiek oznak nieszczerości. Albo ukrytych zamiarów. Nie znalazła nic z wyjątkiem jego niebieskich, błagających oczu.

- Jared...

- Daj spokój. Tylko jeden dzień. Jeśli ci się nie spodoba, obiecuję, że już nigdy więcej cię z nami nie umówię.

Skrzyżowała ramiona, wpatrując się w niego intensywniej i przygryzając dolną wargę. Wreszcie westchnęła z irytacją, opuszczając swoją postawę obronną i próbując ponownie dostać się do drzwi. Tym razem jej pozwolił. – No dobra! Niech ci będzie, przyjdę. – otworzyła drzwi, a potem wycelowała palcem w jego twarz. – Ale posłuchaj mnie. Spróbujesz jeszcze czegoś, powiesz jedną rzecz, która mnie albo wkurzy albo obrazi i mnie nie ma. Łapiesz? Mówię poważnie, Jared.

Uśmiechał się, jak Kot-Dziwak z Cheshire , ale zgodził się na wszystkie jej warunki. – Łapię. I dostosuję się, proszę pani. – zasalutował.

Przewróciła oczami i uciekła do środka swojego samochodu, wyjęła z torebki kluczyki i wsadziła jeden do stacyjki.

- Sobotnie popołudnie. – powiedział.

- Wiem.

- Dobranoc, Macy. – zamknął drzwi, uśmiechając się triumfalnie, co jak na jej gust było zbyt wygórowane.

Zaspany głos Setha, gdy odpowiedział na telefon, był najlepszą cholerną rzeczą, jaką ją dzisiaj spotkała. Zachichotała i przykryła się kołdrą, aż po sam podbródek. – Spałeś.

- Nom.

- Ale i tak odebrałeś, zaraz po pierwszym sygnale.

- Czekałem na ciebie.

- Naprawdę?

- Nie odpisałaś na moją wiadomość, więc nie wiedziałem, czy zadzwonisz czy nie.

- Wybacz. Byłam na kolacji u swoich rodziców. – zmarszczyła czoło. Powinna mu powiedzieć, że jej były również tam był? Albo, że spotyka się z nim w ten weekend? Był typem faceta, który wkurzy się po usłyszeniu czegoś takiego?

Jeśli tak, to pewnie nie było warto o tym wspominać. Nie musiała mu dokładać zmartwień.

Jego śmiech był ciepły i powolny i... co ona by dała, żeby słyszeć go przy sobie, a nie po drugiej stronie słuchawki. Z nerwów zacisnęła mocno uda.

- To świetnie. – powiedział.

- Dlaczego?

- Nazwij mnie obłąkanym, ale gdybym wiedział, że jesteś u rodziców, to pewnie bym wytrzymał.

Dzięki Bogu nie wiedział. Pewnie wisiaby z nim przy telefonie przez całą noc, aż w końcu jej mama by się wściekła. – Chyba czujesz się trochę lepiej.

- No cóż... nic mi nie jest.

- Wszystko... bez zmian?

- W sumie to tak.

Chciała zapytać, jak się mają sprawy z jego bratem, ale to było pewnie ostatnią rzeczą o jakiej chciał rozmawiać. – Gdzie jesteś?

- W pokoju gościnnym Stephanie.

- Hmm. W takim razie pewnie musisz być cicho.

- Nie mam z tym problemu. – jego głos zmienił się w intymne brzmienie, które sprawiło, że od stóp do głów przebiegły ją dreszcze. – Tęsknię za tobą, Macy.

Ona tęskniła, zanim jeszcze wsiadła do samochodu Sam i odjechała. Jej ręka, która spoczywała na brzuchu, niekontrolowanie przesunęła się w dół. Pomyśleć, że to tylko kilka nocy...

- Mogę odwrócić twoją uwagę?

- Byłoby kurewsko wspaniale.

- Myślałam o czymś wcześniej, zanim jeszcze do ciebie zadzwoniłam. – jej puls przyspieszył. Nie chciała, by wiedział dokładnie w jakim kierunku biegała jej

myśli, ale jeśli chciał zająć swoje myśli czymś innym, była pewna, że znalazła małe rozwiązanie.

- Uh-oh.

- Właściwie to jesteśmy tylko trzy godziny od siebie, jeśli spotkamy się pośrodku.

- Mówisz poważnie? – z jego głosu uciekł cały humor.

Przygryzła wargę, zastanawiając się na tym przez chwilę. – Jeśli będziesz chciał. Nie w tej chwili oczywiście, bo potrzebuję więcej snu, ale chciałabym cię zobaczyć. Chcę być tam dla ciebie tak, jak tylko zdołam. Jeśli chcesz się na chwilę wymknąć i nie chcesz jechać całej drogi do domu... to ja przyjadę do ciebie, przejadę całą drogę, jeśli mnie potrzebujesz, ale... powiedz tylko słowo i jestem.

- Ja... nie wiem co powiedzieć, naprawdę.

Skuliła się w swoim ciemnym pokoju. – Za dużo? Przepraszam.

- Nie...

- Masz do czynienia z czymś, czego i ja nigdy nie doświadczyłam i nie wiem, jak mam ci pomóc. Więc powiedz, jeśli chcesz, żebym się trochę wycofała.

- Pomagasz mi samą rozmową. Byciem. Robieniem każdej cholernej rzeczy, którą teraz robisz. – milczał przez około minutę. Miała ochotę sama coś powiedzieć, by wypełnić tę ciszę, ale pozwoliła jemu na to. – Dzięki tobie lepiej to znoszę.

Poczuła ciepło w sercu, tak bardzo chciała poczuć jego usta, nawet jeśli będzie musiała pokonać te sześć godzin drogi i w ogóle nie spać. Chciała być z nim na każdy możliwy sposób, zarówno fizycznie, jak i emocjonalnie, stracić przez niego oddech.

Dla tego faceta Macy porzuciła wszelką ostrożność, a powinna uciekać póki czas.

Zrobiła to już raz i teraz ponosiła tego konsekwencje. Odzyskiwała siebie. Powoli, ale to zawsze coś, a wszystko dzięki niemu. Była mu winna znacznie więcej, niż kiedykolwiek on jej będzie zawdzięczał.

- Jesteś wolna w sobotę? – zapytał.

Sobota. Miała iść po południu do Jareda. Ale jeśli w grę wchodził on albo on.. to nie było się co zastanawiać.

- Tak. Zwykle mam wolny cały weekend.

- Hmm.

- O czym myślisz?

- Myślę o tym, że z pewnością muszę się stąd wydostać na kilka godzin. Myślę o całej nocy.

- Jesteś pewien?

- Nie wiem czy powinienem, ale... - warknął z frustracji. – Kurwa.

- Czegokolwiek chcesz. – powiedziała szybko. – Nie chcę cię odciągać, jeśli chcesz tam być.

- Wiem, skarbie. Ale nie brałbym tego pod uwagę, gdybym nie chciał się z tobą zobaczyć.

- Najpierw musisz pomyśleć o sobie. Nie obchodzi mnie czy przez całą noc będziemy tylko rozmawiać.

- Myślę, że znajdziemy dużo ciekawszych rzeczy, które będziemy mogli zrobić.

Rozdział 19.

To był najdłuższy tydzień w jego życiu. Nie wiedział czy to z powodu oczekiwania na zobaczenie się z Macy, czy z powodu czuwania¹⁶. Te dwa czynniki połączyły się w jeden, przepętiony agonią, niekończący się odcinek.

Czuł się lepiej, gdy uwolnił się od sterylnych zapachów szpitalnych i był już w drodze, zwiększając mile między sobą, a tym przeklętym miejscem i zmniejszając między tym, które oddzielało go od jego dziewczyny. Jechał trochę zbyt szybko, co w połowie drogi do Fort Worth zaowocowało mandatem. To jednak nie miało znaczenia. Kilka minut po powrocie na I-35, znów dodał gazu.

Pewnie skopałaby mu dupsko, gdyby tu była. Prawie mógł ją usłyszeć, a jeszcze bardziej wyobrazić sobie, jak dokucza mu swoim złośliwym uśmiechem. Wiedział, że nie zrobi nic dobrego dla siebie ani dla niej, jeśli by się teraz zabił, więc zdjął nieznacznie nogę z gazu. Im bliżej był, tym bardziej był spokojny.

Macy zarezerwowała pokój w hotelu i wysłała mu smsem objaśnienia. Miała również zadzwonić do niego, gdy będzie już na miejscu, więc nawet jeśli wyjechała z domu wcześniej niż on, to gdy wjechał na parking, wiedział, że ją prześcignął.

No cóż, nic dziwnego biorąc pod uwagę targnięty na siedzenie pasażera mandat. Przynajmniej gliny pozwoliły mu jechać dalej, nie przeszukując wcześniej jego samochodu. Jego aktualny wygląd nie przedstawiał go w świetle wzorowego obywatela.

Po zaparkowaniu i rozciągnięciu nóg, chwycił swoją komórkę i wybrał jej numer. Dzień był idealny, niebo bez skazy, wczesna zima. Wpatrywał się w przejeżdżające autostradą samochody, gdy czekał, aby usłyszeć jej głos.

- Nie mów, że już jesteś. – odpowiedziała.

- Jestem. Gdzie się podział twój powolny tyłek?

¹⁶ Chodzi tutaj o czuwanie nad jego umierającą babcią.

- Ej, uważaj. Pokażę ci powolność za jakieś... dwadzieścia minut, z tego co pokazuje mi GPS.

Do diabła, tak. – W takim razie w porządku. Tylko, żebym nie musiał tu sterczeć.

- Nigdy w życiu. Do zobaczenia wkrótce.

- Jedź ostrożnie.

Czekając na nią, smsował ze Steph, a potem zadzwonił popieprzyć sobie przez kilka minut z Brianem. Koleś brzmiał na wyczerpanego, ale dość dobrze to ukrywał. Gdyby Ghost nie znał go przez połowę swojego życia, może i by nie zauważył tego napięcia.

Czy Brian myśli tak samo o nim? Pewnie tak. Widocznie i on miał w tej chwili pod górkę. Oboje mieli. Mógł szepnąć słówko na ucho Macy, żeby powiedziała swojej najlepszej przyjaciółce, by go gdzieś zabrała i przez kilka ładnych dni pieprzyła do nieprzytomności. Będzie jak nowy.

Jego uwagę przykuła burgundowa Acadia, która wjechała na parking i kierowała się w jego stronę, więc pożegnał się ze swoim kumplem.

Przez cały ten tydzień, gdy był z dala od Macy, wmawiał sobie, że nie mogła być tak piękna, jak pamiętał, że nie mógł czuć do niej tak wiele. Spędzał dni musząc patrzeć na Brooke, której piękno było, jak nóż przebijający w kółko jego serce. Kiedy Macy w końcu obeszła swojego SUVa, zaszczyciła go promiennym uśmiechem, który był jak balsam na jego poszarpane nerwy. Oddech ugrzął mu w gardle. Przez chwilę dosłownie nie mógł złapać powietrza, a tym bardziej nie mógł mówić.

Nie mogła wiedzieć, że tak na niego działa. Nie zawsze. Jak mógł powierzyć komuś taką władzę nad sobą, kiedy za każdym razem, gdy się na to zgadzał, wszystko obracało się przeciwko niemu?

Macy rzuciła się w jego ramiona, a on trzymał ją z takim przekonaniem i determinacją, jaką miał przed chwilą, by trzymać ją na dystans. Nie dać się zwariować za szybko. To nie było mądre i dobrze o tym wiedział; nie sądził, by zdrowy rozsądek wystarczył, by przewyciężyć potrzebę bycia obok niej. Był taki

popieprzony, czuł jak jego serce dosłownie pędzi, jakby gonilo je samo piekło. I przez cały czas szczyrzył się, jak jakiś błazen.

Owładnął go jej zapach. Miły, waniliowy, słodszy niż pamiętał, kusił go, by pożreć ją żywcem. Wydała do jego ucha dźwięk bezradności i mało do cholery nie stracił przez to nad sobą kontroli.

- W porządku? – zapytał, zastanawiając się nad jej wylewnością. Dużo rozmawiali w ciągu ostatniego tygodnia, prawie każdej nocy, ale zdał sobie sprawę, że rozmawiali głównie o tym co działo się z nim. Czy coś ją skrzywdziło albo zestresowało, że tak bardzo chciała przyjechać? Nie mógł tak po prostu uwierzyć w to, że była tu tylko po to, żeby się z nim zobaczyć, ale miał całą noc, by dotrzeć do sedna.

Skinęła przy jego szyi. – Mm-hmm. Długa podróż. Cieszę się, że tu jestem, cieszę się, że cię widzę. – uściśnęła go ponownie i postawiła nogi na ziemi i dopiero wtedy zdał sobie sprawę, że trzyma ją w powietrzu.

- Wyglądasz... Jesteś olśniewająca, Macy.

Jej policzki oblały się rumieńcem i nie mógł oprzeć się chęci pogłaskania ich kciukami. Czyżby żaden mężczyzna nigdy wcześniej jej tego nie powiedział? To było pewnie najidiotyczniejsze założenie, ale nawet jeśli tak było, wkurwiło go to. Każdy mężczyzna do którego należała zaniedbał ją nie wychwalając jej każdego dnia.

- Dzięki. Czuję się trochę mizernie po tak długim czasie spędzonym w samochodzie.

- Mizerna to jest moja dupa. Ty jesteś w pełni rozkwitnięta, kochanie. – pochylił się, gdy się zaśmiała i próbowała go pacnąć. – Jesteś głodna? Możemy wyskoczyć na miasto. Wiem gdzie podają tu dobre sushi.

- Mmm. O tak, jestem głodna. – powiedziała, przesuwając palcem po jego brodzie i wywołując na dole natychmiastową reakcję. – Ale jedzenie może trochę poczekać.

Cholera, w pełni wyprostowany. W jakiś sposób udało mu się zachować ten stan przez kilka następnych minut, kiedy czekał, aż ich zamelduje i kiedy niósł

do pokoju jej torby. Wszystko upływało w pieprzonym zwolnionym tempie. Pożądanie dało o sobie znać. Miał nadzieję, że kobieta wiedziała na co się pisze, ponieważ zaczął wierzyć, że pójdzie do piekła za wszystkie rzeczy, które planował z nią zrobić.

- Czuję się nieprzyzwoicie robiąc to. – powiedziała, przesuwając przez zamek kartą hotelową. – Tak jakbyśmy mieli jakiś ukryty romans, wykradali się z własnych domów, spotykali się w hotelu...

Uśmiechnął się i wciągnął jej torby do środka, zostawiając je przy samych drzwiach. – Bo tak jest.

- Sekretni kochankowie. Właściwie to już nie tajemnica. – rozejrzała się po pokoju. Wyglądał ładnie i był przyciemniony przez zaciągnięte zasłony. Co go do diabła obchodził pokój. Jedyne co obchodziło to łóżko i kobieta w pokoju.

- Tak? A kto wie, że tu jesteś? – zapytał jej.

- Właściwie to... nikt. Nie powiedziałam nawet Candace i Sam gdzie jadę.

- Mam nadzieję, że to niezbyt istotne, ponieważ Brian wie. Więc Candace pewnie też.

Macy mruknęła coś, co brzmiało jak: - Niekoniecznie musi tak być. – gdy się pochylała i testowała miękkość łóżka, ale nie mógł się skupić, by się nad tym zastanowić. Jedyne na czym mógł się skupić, to jej brązowa bluza koszulowa trochę zwężana w pasie i te opinające i formujące tyłek dzinsy.

- Sekretni kochankowie, tak? – zapytał, przysuwając się do niej. Odwróciła się i uśmiechnęła się do niego, cofając się za każdym razem, gdy on podchodził bliżej. Jej długie i proste włosy opadały na ramiona, zapraszając jego palce by się w zanurzyły w ich jedwabnym blasku. – Tego właśnie chcesz?

- Nie. Nie chodziło mi o to. Już ci powiedziałam, że nie jesteśmy już tajemnicą.

I nie przeszkadzało jej to. Chryste. Czy mógł ją kochać tak, jak na to zasłużyła? Mógł ją pokochać całym sobą, a to wciąż nie byłoby wystarczające. Spieprzyłby coś, bo tylko to potrafił robić.

Zaprzestała swoją dokuczliwą akcją cofania się i stanęła w miejscu, jej piwne oczy wpatrywały się w jego zbliżające się ciało, aż w końcu spojrzała mu w oczy. Niezachwianie. Otwarcie. Jej oddech nieco przyśpieszył; puls trzepotał z boku szyi.

Czy on kiedykolwiek przyzwyczaił się do tego, że za każdym razem, gdy była w pobliżu, brakowało mu tchu i nie mógł wydusić z siebie żadnego pierdolonego słowa? Wszystko wydawało się być takie kruche... Jedno złe słowo, jedno jego złe zachowanie i wszystko runie. Wiedział jedynie, jak się komunikować z dziewczyną taką, jak Raina. Zuchwałą, bardzo bezpośrednią dziewczyną, która wiedziałaby dlaczego tu są: żeby się pieprzyć i kłócić, ale przede wszystkim dobrze zabawić.

Nie to co dziewczyna taka, jak Macy, która patrzyła na niego z oczekiwaniem czegoś więcej, niż tego, co mógł dać jej fizycznie. Dziewczyny takie powinny wiedzieć, żeby pójść gdzieś indziej spełnić te potrzeby. Brooke, jak jasna cholera, o tym wiedziała. Wiedziała dobrze do kogo ma pójść.

- Dlaczego tu przyjechałaś? – zapytał, odgarniając delikatnie kosmyk włosów, który zabłąkał się w pobliże jej oka.

Przez jej delikatne rysy przemknęła dezorientacja. – Co?

- Jestem pewien, że nie chodzi tylko o zabawienie się do diabła – w końcu nigdy tego nie robiliśmy, prawda? Byłem kiepskim przewodnikiem.

- Seth, powiedziałaś i zrobiłaś mi rzeczy, których nikt nie zrobił. Ja robiłam, myślałam i mówiłam o rzeczach, które nigdy nie przyszłyby mi nawet do głowy. Więc, nie, nie byłeś kiepskim przewodnikiem. Byłeś... doskonały. Dla mnie jesteś doskonały. – chwyciła go za rękę, tą którą nie był w stanie powstrzymać i która bawiła się jej włosami i przesunęła po niej palcami. – Rozmawiałam z rodzicami i jednym przyjacielem o wznowieniu wyścigów. Na razie to tylko małe kroczki. – dodała szybko.

Duma praktycznie eksplodowała w jego piersi. – Kochanie, to wspaniale.

- Dziękuję, że kazałaś mi stawić temu czoła.

- To twoja zasługa. Ja jedynie cię trochę popchnąłem.

- Tak, ale... to było pchnięcie, którego nikt dla mnie nie zrobił. A ty zrobiłeś dużo więcej niż tylko to.

- Tak? Na przykład co?

- Wiem, że czasami mogę być czymś w rodzaju zamkniętej książki. Ty mnie otworzyłeś. Nie bałeś się tego zrobić. To wiele dla mnie znaczy, to, że w ogóle podjąłeś próbę. Tak jakbyś mnie znał i wiedział lepiej od wszystkich co w tamtej chwili potrzebowałam usłyszeć.

Znów zrobiła coś, co sprawiło, że jego serce się ścisnęło i nie mógł znaleźć w gębie swojego cholernego języka. Tak więc, zrobił jedyną rzecz, jakiej teraz pragnął – przyciągnął ją w swoje ramiona i napał na jej usta. Jeśli nie mógł użyć go do wypowiedzenia odpowiednich słów, mógł użyć go sprawienia, by poczuła się lepiej. By się do niej zbliżyć.

Z jej ust uciekło westchnienie, które z niej spił i przesunął dłonie w dół na jej tyłek, przyciskając ją mocno do swojego pulsującego fiuta. Jęknęła w jego usta i wsunęła język między jego zęby, drażniąc go i smakując, dopóki za nią nie podążył. Jej ciało zadrżało i rozpalilo się przy nim, a kiedy odsunęła się, by na niego spojrzeć, jej oczy były jaśniejsze, a usta pełniejsze.

- Dlaczego nie pocałowałaś mnie w naszą pierwszą, wspólną noc?

Poważnie? – Nie chciałem dać ci wszystkiego z góry.

Jej palce zacisnęły się wokół jego szyi, ciepłe i kuszące. Oblizwała usta, a wiedza, że mogła go tam posmakować sprawiła, że jeszcze mocniej zacisnął na niej dłonie. – Później mi wszystko podarowałaś.

Pochylił się, przesuając wargami po jej ustach. – Nie wszystko. – kiedy rozchyliła usta, zapraszając jego język po raz kolejny, ominął je i zaczął przesuwać ustami po jej szczęce, a później słodko smakującej szyi.

- Złośliwiec. – skarciła go, jednak słyszał, jak bardzo jej głos drży. Puścił ją i się zaśmiał, cofając się i pozostawiając ją delikatnie dyszącą i wpatrującą się w niego ze zdumieniem.

- Rozbierz się dla mnie. – nakazał jej.

- A co z tobą?

- We właściwym czasie. – usiadł na łóżku i oparł się o wezglowie. – Rozbierz się.

Wyraz jej twarzy był nie do odczytania, kiedy wpatrywała się w niego przez kilka sekund i zaczął się zastanawiać czy odmówi mimo, że wiele razy widział ją już nago.

- Pamiętaj, że dzisiaj jesteś złą dziewczynką. – nakłaniał ją. – Musisz wymykać się z domu, aby spotkać się w odległym mieście ze swoim sekretnym kochankiem i nikt nie ma pojęcia, że tu jesteś. Dzisiejszej nocy należysz do niego. Mimo, że cię to trochę przeraża. – jej szybki oddech sprawiał, że jej piersi unosiły się urzekająco. Nie mógł oderwać od niej oczu, obserwował skutki jakie wyrządziły w jej ciele jego słowa. – Ale to czyni cię również mega seksowną.

- Czasami mam wrażenie, że znasz mnie zbyt dobrze. – gdy tylko to powiedziała, jej dłonie wślizgnęły się pod spód koszuli. Bolesnie powoli, przesuwała ją ku górze, a później nad głowę, aż jej miękkie włosy opadły na jej delikatne, kremowe ramiona. Zaschło mu w gardle na widok czerwonego, koronkowego stanika, wyciętego tak nisko, że wystarczyłby tylko jeden ruch, by mógł dostrzec pod nim ciemniejszy przebłysk brodawki.

O ja pierdolę.

- Masz na sobie czerwone majtki?

Odrzuciła głowę do tyłu i zachichotała w sposób, który przywiódł mu na myśl demoniczną uwodzicielkę. Powinna mieć doczepiony czerwony ogon diabła wałęsający się pod jej stopami. Posłała mu figlarne spojrzenie, którego mogłaby się od niej uczyć każda gwiazda porno i nacisnęła guzik dzinsów, pociągnęła za suwak, a następnie bardzo powoli zsunęła spodnie po biodrach. Odrzuciła je na bok i potrząsnęła swoimi włosami, wpatrując się w niego i czekając na jego następny ruch.

Wiedział co chce dalej zrobić. Rzucić jej seksowny tyłek na łóżko i przez całą noc brać ją w każdy możliwy sposób. Chciał ją związać, odebrać jej kontrolę, której tak desperacko potrzebowała w swoim życiu, sprawić, że będzie chciała oddać mu się całą.

Jednak zamiast tego, powiedział: - Chodź tu.

Oblizła usta i posłuchała go, kołysząc hipnotycznie biodrami. Gdyby był porządniejszym facetem, sam ten widok wystarczyłby mu do osiągnięcia orgazmu przez całą noc.

Odkąd zobaczył ją pierwszy raz, wiedział – przerażoną i praktycznie kulącą się w salonie – że pod tą skromną powłoką kryje się namiętna, pewna siebie i porażająco seksowna kobieta. Ani razu go nie rozczarowała.

- Skoro przez całą noc jestem twoja, to co zamierzasz ze mną zrobić? – zapytała. Pozwolił powędrować swoim oczom przez całą długość jej ciała. Znajdowała się teraz w zasięgu jego ręki, stojąc przy brzegu łóżka; tylko, że nie wiedział, czego chce dotknąć najpierw.

- Czego pragniesz? – wyszeptał.

Nie odrywając od niego oczu, rozpięła biustonosz i przesunęła go wzdłuż ramion. Przełknął swoją nagłą suchość w ustach. Nagle nie miał żadnych wątpliwości czego chce dotknąć najpierw.

Usiadł prosto i odwrócił się do niej, chwycił jej biodra i ustawił między swoimi nogami. Jej oddech stał się urywany i zadrżała, a jej skóra była jak ciepła satyna pod jego dłońmi, które przesunęły się przez brzuch w stronę jej ciężkich piersi. – Kurewsko wspaniałe. – mruknął, pochylając się, aby złapać ustami jeden sutek, a później kolejny. Jej kolana się zatrzęsły, gdy była wciśnięta pomiędzy jego uda, a jej dłonie chwyciły garściami jego koszulkę, gdy jęczała.

Kochał ten dźwięk. Wciągnął go głębiej, ssąc mocniej, okrążając językiem jej twarde sutki, a wszystko w celu osiągnięcia przez nią apogeum. Odrzuciła głowę, dzięki czemu jej gibkie ciało znalazło się jeszcze bliżej niego. Zapach jej podniecenia rozszerzył mu nozdrza, a jeśli jego erekcja już dawno nie stanęłaby na baczność, to sytuacja byłaby teraz tragiczna.

Przesunął rękę pod jej kolano i uniósł nogę, aż spoczywało na jego udzie. Westchnęła i natychmiast zakotłosała przy nim biodrami, prosząc go bezstawnie o to aby ją dotknął. Nie chciał kazać jej czekać i od razu włożył palce między jej rozchylone uda, jednak upewnił się, że zostaną na górze wilgotnej już tkaniny.

Przeniósł swoją uwagę z jednego mokrego i stwardniałego sutka na drugiego, który wcześniej został zaniedbany.

- Oh, Seth, proszę. – zadyszała, kołysząc swoim ciałem tak, że jego palce ocierały się teraz o łechtaczkę. Zadrżała, gdy zaczął pocierać ją mocniej. Jeszcze mocniej, a rozerwie mu koszulkę. Nie obchodziło go to.

- Nie odpowiedziałaś na moje pytanie. – powiedział przy jej falującym ciele.

- Jak...? – wessała powietrze, próbując złapać oddech. Jeszcze przez około minutę nie pozwolił jej dojść do siebie, drażniąc jej sutki, pocierając jej łechtaczkę.

- Dlaczego tu przyjechałaś. Pytałem, ale nie odpowiedziałaś.

- Żeby cię zobaczyć. – jej głos był niższy, trochę ochrypły, przesączony żądzą i niech to szlag, ale cholernie to na niego działało.

- Żeby mnie pieprzyć.

- Nie tylko... nie, ja... o Boże. – jego palce właśnie wsunęły się za jej majtki i napierały na cipkę. Mokną i miękką. W jednym szybkim ruchu, przerzuciła ciężar ciała na zgięte kolano i podniosła drugą nogę, aż dosiadła go okrakiem, otwierając się dla niego szerzej.

- Nie? Więc jeśli przestanę...

- Nie, nie przestawaj!

Roześmiał się. Zaprzeczyłaby sama sobie, gdyby powiedziała, że tego nie potrzebuje. Może i on okłamywał sam siebie myśląc, że potrzebowała czegoś więcej, niż tylko to.

A co jeśli tylko doszkolił ją w sferze seksualnej dla kolejnego pierdolonego sukinsyna, który pojawi się w jej życiu, aby czerpać z tego korzyści?

Niech go szlag, jeśli na to pozwoli. Odsunął jej dłonie, chwycił ją za biodra i rzucił na łóżko, unosząc się nad nią i będąc bliskim rozerwania swojej koszuli na strzępy, kiedy wpatrywała się w niego z jakąś dziką obawą w oczach. To nie powstrzymało jej od chwycenia jego dżinsów i szarpaniu ich dotąd, aż trzymała

w dłoniach jego fiuta. Kurwa, był twardy, tak bardzo, że aż bolało, a jego słodkie ulżenie znajdowało się tylko kilka centymetrów dalej.

Między jej nogami albo między jej ustami, nie obchodziło go to za wiele, wiedział tylko, że jak najszybciej musi znaleźć się w jednym z tych miejsc.

- Jesteś na tabletkach? – wychrypiał.

Zatrzepotała rzęsami, gdy się w niego wpatrywała. – Nie. Przykro mi.

I tak oto jego marzenia o zatonięciu bez żadnych zahamowań w jej mokrej i ciepłej cipce zginęły śmiercią tragiczną. Ale w porządku. Żałował jedynie tego, że nie był na tyle dalekowzroczny, by trzymać gumki gdzieś na zewnątrz i pod ręką. Gdy wrócił do niej z małym opakowaniem foliowym, nie był ani trochę mniej wygłodniały przez wymuszoną przerwę. Ona najwyraźniej też nie, bo wyrwała mu je z dłoni i otworzyła, nakładając ją na jego kutasa, zanim zdążył choćby mrugnąć.

- Majtki. – zażądał i szybko się ich pozbyła. Zrzucił spodnie. Jej wygłodniałe spojrzenie wędrujące po jego ciele i wyciągnięte nad głowę ramiona świadczyły o tym, że zdążyła już dowiedzieć się co lubi, nie pytając go o to wcześniej.

- Myślałam, że ci się podobają. – powiedziała ochryple.

- Nie chcę, by mnie kurwa coś powstrzymywało przed dotknięciem każdego pojedynczego centymetra ciebie.

Westchnęła drżąc. Chryste. Jej długie, nagie ciało lśniło w słabym świetle. Całe jego. Jej wzrok opadł do jego fiuta, oblizła usta i to było ostatnią rzeczą, jaką mogła przetrwać jego wisząca na włosku kontrola.

Nie włożył w nią palców, nie rozciągnął jej, nie przygotował. Chciał zanurzyć się w jej niesamowitej ciasności, chciał, aby zaciskała się wokół niego, dopóki nie będzie mógł oddychać, chciał w odpowiedzi zobaczyć rozciągającą się na jej twarzy pasję.

Rozłożył jej szerzej kolana. Przesunął fiutem po zgromadzonej wilgoci i pchnął raz, a mocno. Jej palce zacisnęły się na narzucie nad jej głową. Jej piękna buzia wykrzywiła się w bolesnej ekstazie. Był dopiero w połowie drogi, a już nie mógł

znieść tego przyjemnego tarcia, wycofał się i wszedł w nią po raz kolejny, tym razem nieco łagodniej.

Z jej ust wymknęło się kilkanaście przekleństw, ale w tej chwili nie obchodziło go co mówiła. Dopiero gdy przyjęła go całego, zatrzymał się na moment, oddychając chrapliwie, gdy jej nogi drżały wokół jego bioder. Tak naprawdę to cała drżała, nawet w środku, gdzie mógł poczuć każdy większy ruch wokół swojego nabrzmiałego fiuta.

Przerażenie, ból, dopasowanie się... gdziekolwiek teraz była, był tam razem z nią. Myśl, że jakiś inny dupek mógł kłaść na niej łapy doprowadzała go do gotującej się zaborczości. Tak samo, jak to, że kutas innego dupka mógł znajdować się tam gdzie jego się teraz znajdował. Otworzył usta, by coś powiedzieć... co, nie miał pojęcia. Coś, co doda jej otuchy.

Nigdy nie pomyślał o tym, że to ona mogłaby dodawać mu otuchy. – Skarbie, chodź tutaj. – powiedziała, niestosując się do jego niewypowiedzianej prośby i wyciągając do niego ramiona. Był największym żyjącym skurwysynem nie wpadając w nie.

W tym momencie to było zbyt trudne, prawie rozumiał, gdzie udaje się Brian, by ogłosić wszystkim wkoło roszczenia co do swojej kobiety, sprawić, by ona była jego, a on jej. Prawda była taka, że nie było różnicy pomiędzy tym ile jej dałeś, jaka wiele pierścionków umieścisz na jej palcu; zawsze w pobliżu znajdował się jakiś skurwysyn, czekający tylko na okazję zachęcenia jej swoją lepszą ofertą. Jakby kurwa tego nie wiedział.

Nawet gdy zrelaksował się w jej objęciach, jego brzuch zjadała dziura rozpaczy. Nie mógł pozwolić jej trwać. Ale nie potrafił też się jej pozbyć. Tak bardzo, jak lubił zabierać ją poza kontrolę, jej ramiona owinięte wokół niego i jej delikatne ciało sprawiało, że za każdym razem tracił kawałek swojego. Zaledwie kilkoma słowami, dotykiem, swoją delikatnością ucierała nosa jego wrywającej się bestii.

Nie przyjechała tu, by go pieprzyć; przyjechała tu, by go kochać. Nie był jeszcze na to gotowy.

- Wszystko będzie dobrze. – szepnęła, głaszcząc go po plecach.

Zaciągnął się słodyczą jej skóry i włosów i wydał z siebie ostatni drżący oddech, zapanowując nad nim, zanim kurwa straci nad sobą kontrolę. Tego było za wiele, za dużo gówien krążyło po jego głowie... może to jednak był zły pomysł tak się przed nią odsłonić.

- Odwróć się; teraz ja chcę być na górze.

Nie sprzeczał się z nią. Przewrócił się na plecy, ciągnąc ją za sobą. Może nie chciała tak długo gapić się na jego twarz. Bóg tylko jeden wie co w niej zobaczyła.

Zostawiając delikatne pocałunki wzdłuż jego szczęki, uniosła biodra, pozwalając mu się wysunąć tylko o pół cala. Jęknął, zaciskając dłonie na jej tyłku, aby nie przerzucić ją z powrotem na łóżko. Powoli, tak cholernie powoli, z powrotem na niego opadła. Cal po calu, aż przyjęła go całego, a on oblał się potem.

- O Boże. – wykrztusiła. Jej ciepłe dłonie ujęły jego twarz, gdy przykryła swoimi wargami jego usta. Potem znów się uniosła i znów na niego opadła, odrzuciła głowę i wpatrywała się w niego z rozchylonymi ustami i oczami przeszkłonymi z przyjemności. – Oh.

- Macy... - raj. Była małym kawałkiem rajy owiniętym wokół niego, równoważącym piekło w jego głowie. Jej ciało poruszało się z płynną gracją, gdy się z nim kochała¹⁷ ... to było jedyne słowo, które było niej godne.

Z każdym wycofaniem się powracały do niego jej usta. Jej zapach – mieszanka słodkiej babeczki i seksu – naparł na jego zmysły i mógł utonąć w tym jedwabistym uczuciu, kiedy za każdym razem się o niego ocierała.

Ujeżdżała go teraz trochę szybciej, lecz wciąż delikatnie, szukając kąta, który najszybciej uniósłby ją na szczyt, by mogła odlecieć. Tyle z jego nadziei, że nie będzie długo na niego patrzeć, ponieważ wpatrywała się prosto w jego pieprzone oczy, jej iskrzyły się przyjemnością i potrzebą.

- Kurwa, to jest takie dobre. – powiedziała i to było tak niespodziewane, że mało nie wybuchnął śmiechem.

¹⁷ O mój Boże. Wybaczcie za wtrącenie się, ale to słowo padło właśnie po raz pierwszy z ust Ghosta! ;d

- Zadowolona, że nie uciekłaś z krzykiem?

- Co...? Oh. – zdławiła śmiech, najwyraźniej przypominając sobie komentarz o jego kolczyku. – Zadowolona. Cholernie zadowolona.

- Odwróć się.

- Co?

Nakłaniał ją delikatnie naciskając na jej biodra. – Odwróć się, kowbojko. Przekonasz się. – w jej oczach pojawiła się ciekawość, ale i niepewność, gdy zrobiła jak powiedział, odwracając się do niego plecami. Sięgnął między nich i umieścił się przy jej wejściu, oboje zajęczeli, kiedy w nią wszedł, zanurzając się w całości.

- Kurwa. – szepnął. Przesunął dłońmi po jej bokach, odchylając ją, dopóki na nim nie leżała, a wtedy jedną ręką przechylił jej głowę do pocałunku, a drugą masował piersi i brzuch. Był to mile widziany odpoczynek przed jej osądzającym wzrokiem, a biorąc pod uwagę jej jęki i kołysanie biodrami, gdy on leżał nieruchomo, wiedział, że jego kolczyk ociera się o jej czuły punkt.

- Seth. – jęknęła w jego usta. – Muszę... - jej cipka pulsowała wokół niego, odruchowo się skurczając, przez co mało nie stracił rozumu.

Boże, tak, zdecydowanie tego potrzebowała, a on chciał być jedynym, który będzie czuwał nad realizacją tej potrzeby. Wziął ją za rękę i przesunął w dół brzucha. – Pieść swoją łechtaczkę, Macy.

Wadą było to, że nie mógł nic zobaczyć, gdy go posłuchała. Poczuł jak jej dłoń się zsuwa, słyszał ciche, mokre odgłosy, gdy przesuwiała po niej palcami i wzdychała w odpowiedzi. Po chwili i on zaczął się poruszać. Tego właśnie potrzebowała – by nie przestawał pocierać o punkt, który w niej rozpałił. Jej palce przesunęły się niżej i dotknęły jego penisa, który zniknął w jej wnętrzu; zdrzął z zaskoczenia i warknął, dociskając ramię wokół jej talii.

- Musisz dojść dziecinko, zanim się spuszczę. – powiedział do jej ucha w pośpiechu. – Chcę, żebyś się na mnie zacisnęła, dopóki jestem twardy i głęboko w tobie.

- Tak. – odsunęła od niego palce i powróciła do pocierania swojej łechtaczki, której nie mógł się doczekać, aż będzie mógł ją później całować, ssać i pocierać, aż zacznie krzyżeć. Opowiedział jej o swoich zamiarach, a ona westchnęła i jęknęła, drżała i szarpała się, aż w końcu się poddała. Jej ciało zaczęło niekontrolowanie drżeć, a cała jego kontrola poszła się jebać, gdy brał ją coraz szybciej, wyciskając z niej ostatnie krzyki i uwalniając ją z przyjemnego napięcia, które ich oboje doprowadzi niedługo do zawatu serca - a przynajmniej to ostatnie. Opadła na niego, gdy zadrżała po raz ostatni.

Ale nie pozostała na miejscu. Ześlizgnęła się z niego i zwinęła u jego boku, jej ciało wciąż drżało tak gwałtownie, że musiał się odwrócić i wziąć ją w swoje ramiona.

- Wszystko okej?

Skinęła tylko głową, przysuwając się do niego. Nie naciskał. Dla niego również to było zbyt intensywne i nie miał zamiaru się tym dzielić, więc nie było powodu, by ją do tego zmuszać.

Tak szybko, jak mógł, zadbał o prezerwatywę. Wyciągnął się nad nią, sięgnął po narzutę leżącą w nogach łóżka i zarzucił ją na nich, przytulając ją do swojej piersi. W razie gdyby jej dreszcze nie były tylko natury emocjonalnej.

A jeśli były? Jeśli była dotknięta tym co tu się stało tak samo, jak on?

Ścisnął ją mocniej. Przerzuciła przez niego swoją gładką nogę, a jej ręka objęła go w pasie, kiedy schowała głowę pod jego brodą. Poczł na ramieniu jej ciepły oddech. To tyle z jego wielkiego, inteligentnego planu, aby trzymać ją na dystans. Tutaj, w tym małym kokonie, nie liczył się żaden świat, a wszystko o czym kiedyś myślał i co czuł, nie miało już znaczenia. Mógłby kurwa umrzeć dla tej dziewczyny.

- Jesteś dla mnie za dobra. – szepnął. Nie to dokładnie chciał w tej chwili powiedzieć, ale to właśnie wyszło.

- Nie mów tak. – jej głos był słaby, ochrypły, pozbawiony tchu.

- Wiem. To słabe.

Uniosła głowę, a jej piwne oczy spotkały jego. – Pragnę cię. Jestem gderającą suką, pamiętasz? Zazwyczaj nie pragnę czegoś, co nie jest dla mnie wystarczająco dobre.

- Gderającą suką? Kto ci to do diabła powiedział?

- Nikt nie musiał mi tego mówić.

- Jak na sukę jesteś zajebiście bezinteresowna.

Jej usta wykrzywiły się w uśmiechu. – Sądzisz, że nie mam egoistycznych pobudek, żeby tu teraz być?

- No cóż, ja również je mam, jeśli o to chodzi. Chyba musimy przyznać, że żadne z nas nie jest doskonałe, ale zmienia swoje życie.

- Ty to powiedziałaś.

- To trafne spostrzeżenie. Trafne, ale bez znaczenia.

- Nietrafne i bez znaczenia.

Roześmiał się, chowając dłoń w jej włosach i przyciągnął ją do pocałunku. – W porządku. – powiedział między próbowaniem jej słodczy. – Poddaję się.

- I tak właśnie powinno być. – przesunęła swoje ciało nad jego, jej oczy błyszczały diabolicznie. – Poddajesz się.

- Dobrze?

- Mm-hmm. – oparła uda po obu stronach jego bioder, a jej usta przesuwaly się w dół do prawego, przebitego sutka. Złapał oddech, kiedy go polizała. Niech to szlag, jeśli jego fiut nie opierał się już twardo o jej brzuch. – Naprawdę potęguje wrażliwość?

Uniósł biodra, napierając na nią swoją erekcją. – Co masz na myśli?

Zachichotała, dmuchając na sutek, który przed chwilą lizała, przez co jęknął. – Myślę, że najlepiej będzie, jak cię poobserwuję w celu zbadania reakcji.

Mogła mieć trochę racji. – Zainteresowana?

Uniosła swój niedowierzający wzrok. – Przekuciem sutka? Nie do diabła.

Westchnęła, gdy przerzucił ją pod siebie, przez co z ich ciał ześlizgnęła się kołdra. – I tak ci go nie przekłuję.

- Nie?

- Nie. Specjalizuję się tylko w tatuażach. – jej skóra była pyszną mieszanką słodkości i słoności, gdy polizał delikatną krzywiznę, gdzie szyja spotkała się z ramieniem. Wiedział z doświadczenia, że ten smak był dużo intensywniejszy pomiędzy jej nogami. – Jest tak wiele rzeczy, które chcę ci zrobić.

- Tak długo, jak nie będzie to wymagało użycia igieł.

- Zanotowałem. – wziął w usta jeden jej sutek, ssąc go powoli, gdy przesuwiał palce wzdłuż brzucha. Jej biodra poruszyły się w słodkim zaproszeniu, co oczywiście zaakceptował i przesuwiał dwoma palcami po obu stronach jej łechtaczki, nie naruszając jej bezpośrednio. Jęknęła z niezadowolenia... a potem powiedziała coś, co wstrzymało cały świat.

- Poza igłami, możesz... zrobić ze mną wszystko.

Budynek mógłby zacząć się palić, mogłoby przejść tornado, mogłoby zburzyć ściany, a on w tej chwili by nawet tego nie zauważył. Podniósł głowę na te słowa.

- Czego pragniesz?

Dostrzegł wkradający się na jej policzki rumieniec. – Myślałam, że rozmawiamy o tym czego ty pragniesz.

- Nie, tu chodzi o ciebie. Chciałbym zabrać cię w miejsca, ale tylko w takie, co do których jesteś pewna, że chcesz tam dotrzeć. Nie zamierzam przekraczać żadnych granic przez, które mogłabyś ode mnie uciec. Więc jeśli jest coś, czego jesteś ciekawą, albo czego sądzisz, że chciałabyś spróbować, musisz mi powiedzieć.

Odwróciła od niego wzrok, wpatrując się w sufit tuż nad jego prawym ramieniem. – Myślałam o tym co powiedziałaś o swojej byłej, o tym, że zostałeś

z nią, bo była niezemska w łóżku. To była pierwsza rzecz jaką wymieniłeś, gdy zapytałam cię, czemu byłeś z nią tak długo.

- A gdybym użył mózgu, to nigdy bym ci czegoś takiego nie powiedział, zwłaszcza gdybym wiedział, że będzie cię to gryzło. Hej. – delikatnie odsunął włosy z jej czoła, ponownie przykuwając do siebie jej uwagę. – To mogło mnie zatrzymać na chwilę, ale nie zatrzymało mnie na wieczność, okej?

- Po prostu nie podoba mi się myśl, że nie jestem najlepszą, jaką miałeś. – wow. Był zaskoczony zaciętą intensywnością tego oświadczenia i przez chwilę zastanawiał się, czy nie miał przebłysku tego, jaka była wcześniej – zawsze wygrywająca Macy, o której wszyscy tak mówili. Jak i również... co do diabła?

- Nie chciałem kurwa żebyś odniosła takie wrażenie. Jezu, dziewczyno. – usiadł na kolanach, przejeżdżając ręką po głowie. Również się podniosła, skromnie przytrzymując pościel przy piersi. – Żałuję, że nie jestem nawet w stanie opisać tego, jak się czułem naszej pierwszej nocy. Nie potrafię, bo jedynym słowem w mojej głowie jest *ja pierdolę*. Tylko tyle. Wciąż to sobie powtarzałem. Sposób w jaki na mnie spojrziałaś, to, że zgodziłaś się na spotkanie, to, że właściwie to ty wykonałaś pierwszy ruch i nie drażniłaś się ze mną ani mnie nie powstrzymałaś – moje życie mogłoby się skończyć tamtej nocy, Macy, a ja uznałbym je za ukończone sukcesem. Jesteś najlepszą kobietą, jaką miałem. Jeśli wszystko co będziemy robić, to misjonarski seks we wtorki o ósmej wieczorem, który będzie naszą rutyną, to wciąż będziesz najlepszą, jaką kiedykolwiek miałem.

Jeśli się spodziewał, że po tym wszystkim będzie wyglądała na zadowoloną, to się rozczarował. Spuściła głowę, wciąż przyciskając tą śmieszna pościel do piersi, jakby właśnie nie trzymał w ustach jej sutków. – Odeszłam i wszystko spieprzyłam. – powiedziała w końcu, brzmiąc na kruchą i smutną.

- Nie obwiniaj się. Już się wytłumaczyłaś. Wybaczone. Chodź tutaj. – posadził ją na swoich kolanach i owinał wokół niej ramiona. Dzięki Bogu w końcu puściła pościel, przytulając się do niego nagim ciałem, schowała twarz w jego ramieniu i ścisnęła go mocno. – Jestem najszczęśliwszym, żyjącym skurwysynem dzięki temu, że mogę tu teraz być. – wyszeptał. – I nawet nie waź się zaprzeczać.

- Ja też jestem szczęśliwa.

Rozdział 20.

Znajdowali się w barze sushi, gdy zaczęły przychodzić wiadomości. I połączenia.

Jared był wkurzony tym, że go wystawiła. Czuła się z tym źle, dzwonił do niej wcześniej i zostawił wiadomość na sekretarce – szczerze mówiąc w całym tym podekscytowaniu zapomniała o nim – ale i tak przesadzał. Najwyraźniej poszedł do jej mieszkania, bo pewnie chciał ją znaleźć. Jakby zamierzała odpowiedzieć.

Kiedy Seth zapytał ją, kto do diabła próbował się z nią skontaktować, zignorowała jego pytanie i wyciszyła telefon. Cholera. Powinna była mu powiedzieć na samym początku, że jej nienormalny były ciągle gdzieś przy niej krąży. Ugh. Jared nigdy nie wydawał jej się być taką osobą. Z drugiej jednak strony, nigdy też nie widział, by się tak z kimś zaangażowała.

- Na pewno wszystko gra? – zapytał Seth, wyrывая ją z myśli. Siedzieli przez chwilę nad swoim zjedzonym jedzeniem. I wciąż pławili się tym co zrobili przed przyjazdem – a przynajmniej ona. Szybko sięgnęła po szklankę wody.

- Tak, jasne.

- Jeśli musisz wracać do domu...

- Nie, to nic takiego. Chyba muszę zadzwonić. Nic będzie ci to przeszkadzało?

- W porządku.

-Zaraz wracam. – podniosła się ze swojego miejsca i skierowała do łazienek dla pań, zaciskając mocno zęby przez wszystkie słowa, które cisnęły się jej na język. Najprostszym rozwiązaniem byłoby całkowite wyłączenie telefonu, ale i tak już ją wkurzył.

Dzięki Bogu ubikacja była pusta i miała nadzieję, że szybko uda jej się z tym uporać. Jared odebrał od razu.

- Macy?

- Co obiecywałeś Jared?

- Dlaczego nie przyjechałaś?

- Już ci mówiłam. Wybacz, ale coś mi wypadło. Koniec historii. Opanuj się.

- Nie podoba mi się to, że wystawiłaś nas w ostatniej chwili. To do ciebie nie podobne. Co się z tobą dzieje?

Jeszcze bardziej się tylko oburzyła, więc wysyczała do niego: - Myślę, że zaczynasz wszystko wyolbrzymiać. To nie była randka. Nie dałam ci żadnej nadziei odnośnie tego, że pewnego dnia będziemy mogli do siebie wrócić, bez względu na to w co tam sobie wierzysz. Im więcej o tym myślę, tym bardziej wydaje mi się to złym pomysłem.

- Myślę, że znów go pieprzysz. Wystawiasz dla tego śmiecia ludzi, którzy się o ciebie troszczą. Nigdy nie sądziłem, że do tego dojdzie, ale najwyraźniej oboje jesteście siebie warci.

Cisza, drżała z narastającej w niej furii, nie mogąc wykrztusić z siebie słowa. Nienawidziła tego. Łzy paliły ją w oczy. Jedyna myśl, jaka była w stanie precyzyjnie się wśród tego zgiełku to, *co by powiedział na to Seth?* Odpowiedź nadeszła dość szybko – a przynajmniej jej część.

- Jared? Pierdol się. Mam nadzieję, że na niego zasługuję. – szybko nacisnęła czerwoną słuchawkę. A wtedy zrobiła to, co powinna była zrobić na samym początku: wyłączyła tą pieprzoną rzecz. Prawie wpadła na jakąś biedną kobietą, kiedy wybiegła z hukiem z toalety, wymamrotała przeprosiny i jak przez mgłę wróciła do ich stolika.

Gdy usiadła, zrozumiała, że popełniła ogromny błąd. Powinna dać sobie chwilę na ochłonięcie. Ciemne brwi Setha zmarszczyły się, gdy się w nią wpatrywał. – Co się do diabła stało?

- Nic. – usiłowała brzmieć nonszalancko, gdy zbierała swoją torebkę i płaszcz, ale jej nie wyszło i się poddała. – Nic chcę o tym rozmawiać.

- Chryste, potrzebujesz się wygadać. Twoja twarz jest tego samego koloru, co twój sweter. – który był fuksjowy. – Za chwilę wybuchniesz. No dalej, kochanie. Czyje dupsko mam skopać?

Od razu miała przed oczami jedną osobę. Jak Jared śmiał powiedzieć o nim coś takiego? O niej? Zawsze był takim dupkiem, czy była aż tak naiwna, gdy była młoda, że nawet nie zwróciła na to uwagi? – To nic ważnego. Możemy już wrócić do pokoju?

Zmiana w jego zachowaniu była widoczna bez wypowiedzenia choćby jednego słowa. Jego ciemne oczy zwęziły się w prawie niewidzialne szparki, a jego szczeka bez wątpienia była cholernie napięta. – Macy. Z kim rozmawiałaś przez ten pierdolony telefon.

Cholera. Jeśli mu powie, będzie musiała powiedzieć mu o wszystkim. I mógłby zrobić dokładnie to czym się odgrażał.

- Po prostu chodzi o to, że ktoś kogo znam zachowuje się jak idiota. Nikt o kogo musisz się martwić, okej? Wracajmy i nie psujmy sobie nocy. Obiecuję, że za chwilę się wyluzuję.

Jego wzrok wbijał się w nią przez kilka długich sekund, zanim przeklął i wyciągnął portfel z tylnej kieszeni spodni, rzucając na stół kilka banknotów przed tym, jak odepchnął swoje krzesło. Nie patrzył na nią.

- Hej. – powiedziała łagodnie, stając obok niego. – To nie...

Odszedł od niej. Właściwie to odwrócił się plecami i zostawił ją sterczącą w miejscu.

Okej. Wygląda na to, że zachowywanie się, jak dupek było zaraźliwe. Podążyła za nim, wślizgując się w płaszcz, który zazwyczaj z wielką radością pomagał jej założyć. – Seth.

Przynajmniej przytrzymał dla niej drzwi, ale nie odpowiedział, ani na nią nie spojrział. Skoro była celowo ignorowana, to niech ją diabli, jeśli by miałyby się prosić o jego uwagę. Wyminęła go i wyrwała do przodu, otwierając drzwi pasażera, zanim on miał szansę to zrobić. Jeśli by w ogóle chciał. Siła jaką użyła do zamknięcia ich pewnie będzie dla niego wskazówką tego, że zachowywał się względem niej beznadziejnie, zważywszy na to, że i tak miała już zepsuty humor.

Co się do diabła działo? *Niech cię szlag* Jaredzie Stanton. Podczas gdy Seth okrążał samochód, wpatrywała się w napis na oświetlonej tablicy, a potem zacisnęła mocno powieki. Skończyło się na tym, że z jej oczu wypłynęły łzy. Otarła policzki, gdy usiadł na swoim siedzeniu.

- Powiedz mi, co się kurwa dzieje.

- Po co całe to śledztwo?

- Bo ukrywasz coś przede mną i nie podoba mi się to.

- Więc kiedy jestem z tobą, to moje życie ma być otwartą księgą? Muszę ci się spowiadać z każdego telefonu i przekazywać do twojego zatwierdzenia wszystkie swoje prywatne rozmowy?

- Czy ja kurwa coś takiego powiedziałem? Proszę tylko o szczegóły o telefonie przez który wyglądasz, jakbyś miała ochotę oderwać komuś łeb. Chcę wiedzieć, jeśli ktoś robi cię w chuja.

- Ale ja nie chcę, żebyś wiedział.

Cisza, która zapadła była przerażająca i bezwzględna. Jego skórzana kurtka zaskrzypiała, gdy się od niej odwrócił i odpalił samochód, mamrocząc coś, co zabrzmiało jak: - Nienormalne, pieprzone kobiety.

Wycofał z miejsca parkingowego i zawrócił tak szybko, że musiała aż złapać się za uchwyt. Przynajmniej nie pędził, jak wariat, gdy wjechali na międzystanową; wystarczyło, że jej serce już podeszło do gardła.

- Myślałem, że najgorsze mamy już za sobą. – powiedział, gdy zmienił gwałtownie bieg. – Myślałem, że ufasz mi trochę bardziej.

- Nie chodzi o to, że nie ufam, tylko... cholera. Jestem zła na przyjaciela. To nic takiego. Dlaczego robisz z tego taką wielką aferę?

- A ty? Robię z tego aferę, bo mnie odcinasz. Wątpię, żebyś była wściekła na Candace. Albo Sam.

- Nie. – powiedziała ostrożnie.

- Przyjaciel, pff.

Zacisnęła mocno usta.

- Czy ten przyjaciel wsadził kiedykolwiek w ciebie swojego kutasa?

Wszystko praktycznie rozmyło się przed jej oczami. – Nie powiedziałaś tego do mnie.

- Owszem, powiedziałam.

- W takim razie radzę ci zamknąć swoje buzię, zanim powiesz coś, czego będziesz później żałować.

- Nie pożałuję czegoś gównianego, może z wyjątkiem tego, że sam dałem się w to wpakować. Tak w ogóle to dzięki, że nie zaprzeczyłaś. Wiem już wszystko co chciałem wiedzieć.

- Boże! Jesteś taki niesprawiedliwy. Rozumiem, że możesz być tym wszystkim wściekły, ale nie wyzywaj się na mnie. Nie zamierzam tego tolerować.

Był cicho przez dłuższą chwilę, za długą. – Jest wiele rzeczy, których ja nie będę tolerować, Macy. Mam swoje granice. Gdy raz się je przekroczy, to już koniec. Sekrety, kombinowanie, inni kręcący się obok ciebie skurwysyni, podczas gdy ty będziesz twierdzić, że to nic wielkiego. To dla mnie najważniejsze, pierdolone kwestie. Powinnaś to wiedzieć.

Macy parsknęła, starając się utrzymać gniew, który przeobraził się w złamane serce. – Biedak. Zrozum to w końcu. Nie przekraczam żadnych granic, a ty szukasz jedynie jakiegoś powodu, by wierzyć w to, że właśnie to zrobiłam, mimo, że tak nie jest. Nic nie zrobiłam. Już ci wyjaśniałam, że nie lubię, gdy wszyscy patrzą się na moje problemy. Chcesz, żeby wszystko było bezpośrednio, a to jest moja najważniejsza, pierdolona kwestia.

- Przyniosłaś swoje pierdolone problemy do naszego stolika. Masz je wypisane na twarzy. Co innego miałbym myśleć?

- Dobra, Seth. Przyjacielem, z którym rozmawiałam, jest Jared Stanton. Spotkałeś go w barze w walentynki. Znam go odkąd pamiętam. Byliśmy razem odkąd miałam czternaście lat, aż do mojego wypadku. Następnie puknął jakąś

inną laskę, ożenił się, ma bliźniaczki, rozwiódł się. Uczę jego córki jazdy konnej, ponieważ on dużo pracuje i wie, że jestem w tym dobra. I tak, chce bym do niego wróciła. Spotkałam go u swoich rodziców w zeszły weekend. Chciał, żebym przyszła dzisiaj na trening. Zgodziłam się w imię starych, dobrych czasów, ale wystawiłam go dla ciebie. A on się wkurzył i powiedział kilka naprawdę gównianych rzeczy. To wszystko. Zadowolony?

- I wszystko to odkąd się ze mną spotykasz?

- Tak.

- Kurwa.

I wtedy to się stało. Całkowicie umilkł. Może na to zasłużyła; może – nie, zdecydowanie na to zasłużyła, biorąc pod uwagę jego reakcję – powinna była być z nim od początku szczerą. Naprawdę nie sądziła, że to coś wielkiego. Bo w końcu nie było, a przynajmniej nie w jej rozumowaniu.

Z drugiej jednak strony, nigdy nie była tą, którą porzucano. To ona zawsze porzucała.

Jezu. Kto by pomyślał, że bycie osobą, która lubi trzymać język za zębami, zamiast wszystko wykrzyknąć, tak spektakularnie się na niej zemści? Nie powinno być odwrotnie?

- Posłuchaj, przepraszam. – powiedziała, nienawidząc tego, jak błagalnie brzmiał jej głos. – Wiem, że to brzmi źle, ale wcale tak nie jest. Powiedziałam mu wcześniej, jak i teraz, że nie zamierzam do niego wracać. Wie o tobie. Przecież to nie jest tak, że trzymam cię przed nim w tajemnicy.

- Tylko jego trzymasz w tajemnicy przede mną. – zahamował przy hotelu z taką mocą, że gdyby nie była przypięta pasami, to pewnie poleciałaby na deskę rozdzielczą.

- Najwyraźniej z dobrych powodów! – warknęła, odpinając pas i otwierając z hukiem drzwi. Gdy była już na zewnątrz, zauważyła, że on nie ruszył się z miejsca. Nawet nie wyłączył silnika. Zatrzymała się przy drzwiach, pochyliła i spojrzała na niego z dudniącym sercem. – Wyjeżdżasz?

Jego twarz zakrywał cień, ale biorąc pod uwagę jego stalowy głos, to może i dobrze. – Zamknij drzwi.

O Boże, musiało być coś, co mogłaby powiedzieć, żeby wszystko naprawić. Jakieś magiczne słowo, dzięki któremu uwierzy, że nie ma powodów do zazdrości czy poczucia zagrożenia. Absolutnie żadnych. Ale jeśli taka była jego reakcja, gdy została obdarzona najmniejszą uwagą płci przeciwnej, to czy naprawdę mogłaby się na to godzić?

Jeśli to było tym, czego chciał, to niech tak będzie. Zatrzęsnęła drzwi i nie czekała, by patrzeć, jak odjeżdża.

Co zrobił.

O nie.

- Nienormalna, popieprzona kobieta. – mruknęła w pogrążonym ciszą pokoju. To mężczyźni byli nienormalni. Czy on myślał, że tylko dlatego, że pozwoliła mu dostać się kilka razy do swojej waginy, to była już jego własnością? Czyżby Jared myślał tak samo? W takim razie miała dla niego bardzo złe wieści. Nie żyła w celibacie odkąd zerwali, nawet przed Sethem. Nie było ich wielu, ale znalazło się kilku.

Jej telefon wylądował u stóp łóżka. Podniosła go, westchnęła i włączyła, gdy padła na łóżko z wyczerpania. Jared najwyraźniej posłuchał jej wcześniejszej rady. Żadnych wiadomości. Candace zostawiła jej wiadomość głosową. Chciała pogadać. No cóż, ona nie była w nastroju na pogawędkę.

Co się do diabła właśnie stało? Czyżby wrócił bez słowa do Oklahomy? A może pojechał gdzieś, żeby się uspokoić, żeby mogli później pogadać na spokojnie? Nigdy nie widziała go rozwścieczonego. Nie aż tak bardzo. Chyba dobrze, że miała taki przebłysk, zanim sprawy zaszłyby jeszcze dalej.

Przeciągnęła się na łóżku. Sądziła, że zaśnie naga w jego ramionach, więc nawet nie spakowała piżamy. Zły pomysł. Spojrzała na jego torbę, gdy zrzuciła z siebie bieliznę. Pewnie miał tu jakąś bluzkę; coś musiało w niej być. Ta, którą wyciągnęła była czarna (ohyda) i miała czerwony, krwawiący napis Cannibal

Corpse. Słodko. Ale gdy przeciągnęła ją przez głowę i uwolniła włosy spod kołnierzyka, ogarnął ją jego cytrusowy zapach i zniknęła cała złość.

Prześpi się, wróci do domu i spróbuje zapomnieć o istnieniu kilku ubiegłych tygodni.

Szarpnęła się, obudzona przez jego usta na swojej szyi, mokre, gorące i ssące. Pożądanie rozbiło się w niej, jak fala, pozbywając się z głowy całego wycieńczenia i przyspieszając podwójnie tętno. Westchnęła, chwyciła go za buzię i przyciągnęła do swoich ust, spijając z niego ciepły smak whiskey – musiał wypić tego z litry, ponieważ jej od jednorazowego skosztowania zrobiło się słabo. Jego język splątał się z jej, zassała go, radując się udręczonym jękiem, jaki wyrwał się z jego gardła.

Przeszukała swoje serce w celu odnalezienia resztek wcześniejszej złości i spróbowała je podgrzać, wiedząc, że powinna dać sobie z nim spokój. Jego ciepła dłoń wsunęła się pod jej bluzkę – a właściwie to jego – przesuwając się do jej piersi, aż z jej głowy wyparowały wszystkie myśli. Ugniótł ją mocno, szarpał za sutek, aż zrobił się twardy. Chciała poczuć tam jego usta. Chciała ich wszędzie. Przesunęła swoją dłoń pomiędzy nich i praktycznie warknęła z frustracji, gdy przekonała się, że wciąż ma na sobie dzinsy. Jednak nie było nic frustrującego w naciskającej na nich wypukłości. Od razu zwilgotniała i próbowała uwolnić z dzinsów jego fiuta.

W jej podświadomości pojawiła się dokuczliwa myśl i nie chciała, by się tam zakorzeniła, jednak z każdą chwilą rosta, aż pragnęła zacisnąć nogi. Co jeśli był tak pijany, że nie wiedział nawet co robi? Prowadził w takim stanie? Odwróciła głowę, a wtedy jego usta zaatakowały jej gardło i ujrzała na stoliku nocnym butelkę z bursztynową cieczą. Może ją kupił i wypił tutaj. Telewizor był włączony, ale ściszony, jego migoczący ekran odbijał się od sufitu. Co jeśli właśnie się obudził i – niespodzianka! – miał na wyciągnięcie ręki ciepłe, chętne kobiece ciało?

- Wypowiedz moje imię. – wyszeptwała w jego usta, gdy jej palce ukończyły swoją misję i w jej dłoniach pojawiło się twarde, grube ciało.

- Macy. – wyszeptał. Jego ręka owinięła się wokół niej, przyciągają ją bliżej. Drugą porzucił jej piersi i przesunął w dół przez jej brzuch do wilgotnych majtek.
– Macy...

Rozłożyła nogi, poruszając się pod jego dłonią. Pogłaskał ją, drażnił się z nią, siejąc spustoszenie w jej wilgotnym wnętrzu.

- Pieprz mnie, Seth. – jęknęła w jego usta. – Proszę. Pragnę tylko ciebie. Zawsze pragnęłam tylko ciebie.

Ciało przy niej się napięło i zaczęła się modlić, by jej słowa nie zgasiły jego zapału. Jego dłoń chwyciła jej majtki i rozerwała je.

Odsunął się od niej, gdy próbowała zsunąć mu spodnie. Przesunął się, ustawiając się – co nie było proste z racji tego, że nie potrafiła przestać się pod nim wić. Wtedy szeroka główka jego fiuta wsunęła się w nią, a ona odrzuciła głowę z gardłowym jękiem i zatopiła paznokcie w jego tyłku. Nakłaniała go i prosiła o więcej.

Dał jej to. Mocno, szybko, nie okazując miłosierdzia, zanurzył się w niej po całą długość, wysyłając przez jej ciało wstrząs. Gdyby nie była tak mokra, tak gorąca, tak zdesperowana dla niego, krzyknęłaby, aby przestał, aby zwolnić. Zastanowiła się, czy by w ogóle posłuchał. – Kurwa. – mruknął, wchodząc w nią tak głęboko, że ledwo mogła oddychać. – Kurwa.

Sama nie byłaby w stanie lepiej tego opisać. W jej głowie kłębiło się tylko jedno słowo: tak. Tak. Było jej dobrze, znajdowała się tam, gdzie należała. Wycofał się przez co o mało nie zapłakała, jej cipka zacisnęła się na nagłą pustkę, jaką po sobie pozostawił. Jej ciało zapłonęło, gdy ponownie w nią wszedł. Gwiazdy eksplodowały pod jej przymkniętymi powiekami, gdy na nią napierał. O Boże, dwa pchnięcia i była gotowa, by dojść.

Zamierzał dać jej o wiele więcej. Opadła z ekstazy, waląc o zagłówek i ścianę, gdy walczyła z jego pasją. Uniósł jej nogi, aż jej stopy znalazły się na jego ramionach. Wtedy jego kolczyk uderzał z niszczycielską precyzją w jej punkt G i doszła jeszcze dwa razy, wykrzykując jego imię. Straciła rachubę, gdy w pewnym momencie ją odwrócił i wziął od tyłu. Poczowała się sprośnie, jak z gumy, bezwstydnie, cała zdana na jego łaskę. W pewnym momencie zniknęła jej

bluzka. Plamki na skórze swędziały i bolały od jego ciągłego ssania. Jej ciało nie wytrzyma kolejnego orgazmu... a przynajmniej tak jej się wydawało.

Krzyczała jego imię, uwielbiając sposób w jaki brzmiało na jej języku, wita się i ponownie zacisnęła wokół niego. Jego palce wgniatały się w jej ciało wystarczająco mocno, by pozostawić siniaki, kiedy po raz ostatni ją do siebie przyciągnął... i zostawił. Poczuła zimne powietrze nad swoim rozgrzanym ciałem w trakcie jego nieobecności. Warknął kilka przekleństw, gdy doszedł za jej plecami. Wyczerpana i jęcząca upadła na materac. Podążył za nią, najwidoczniej nie robiąc sobie nic z bałaganu między nimi i z zadowoleniem przywitała na sobie jego ciężar. Jego oddech łaskotał ją w ucho. Serce galopowała przy jej plecach, gdy drżał tak samo mocno, co ona.

Nie sądziła, by kiedykolwiek chciała się od niego odsunąć. Mmm, tak, mogłaby leżeć tak przez wieczność.

- Ty też mnie zostawisz. – powiedział, słowa praktycznie zaszumiały przy jej uchu, ale było w nich tak wiele rozpacz, że aż ją zamurowało.

- Seth, nie jestem... - zsunął się z niej i wstał z łóżka. Jakoś znalazła siłę, aby unieść głowę i zobaczyć, że idzie do łazienki, podciągając po drodze spodnie. – Wystuchaj mnie.

Nie wystuchał. Jakikolwiek zamierzała wypowiedzieć słowa, zmroziło ją i zakuło w sercu, gdy w odpowiedzi trzasnął jedynie drzwiami.

Łajdak. Obrzydliwy, niewiarygodnie popieprzony łajdak.

Pieprzony głupiec, *głupiec*. Ghost był bardziej wkurzony na jego nieposłusznego penisa, niż na kobietę w łóżku. Niech to szlag, bolała go głowa, a światło w łazience było, jak nóż wbijający się w jego mózg, z każdą myślą coraz głębiej. Nie wiedział, że ma poniżej pasa aż tyle krwi, by utrzymać go tak długo na baczność; wszystkie krople zdawały się zbiegać w jego białkach. Pulsował z każdym uderzeniem serca, które jeszcze nie zwolniło. Jednak nie z powodu wysiłku, a furii. Na siebie. Na wszystko.

Spojrzenie w lustro potwierdziło, że wyglądał jak kupa gówna. Macy nie powinna była zobaczyć do czego kurwa doprowadziła, albo do czego mogła doprowadzić. Wyglądał marnie. Wpatrując się w swoje odbicie, zapragnął walnąć pięścią w lustro i zobaczyć jak jego twarz się roztrzaskuje, jak wszystko inne w jego pierdolonym życiu.

Westchnął oszczędzając lustro i swoje kłykcie, oblewając twarz zimną wodą i rozważając prysznic. Nadal czuł na sobie jej ciepły, słodki zapach wanilii, a jeśli nie uda mu się go pozbyć, mógłby wparować do pokoju i zrobić powtórkę. Cholera. Wziął ją tak szorstko. Pierdolony pijany, zaślepiony seksem mózg. Przynajmniej zachował przytomność; mógł mieć teraz tylko nadzieję, że to do diabła wystarczy. Nie martwił się chorobami – dbała o siebie tak samo, jak on – ale po katastrofie z Rainą, przysiągł sobie, że już nigdy sobie na to nie pozwoli.

Bycie przy Macy było tak dobre, że sama myśl o niej owiniętej wokół niego wystarczyła, by pozbyć się wszelkiego rozumu i tak po prostu to zrobić. Taka mokra, miękka, doskonała.

Naprawdę musiał się stąd wydostać, zanim całkowicie zrobi z siebie dupka, jeszcze większego niż już zrobił. Był idiotą wracając i nie udając się gdzieś indziej, gdzie mógłby się stoczyć. A teraz tkwił uwięziony w łazience bez szansy ucieczki, która nie wymagałaby stanięcia z nią twarzą w twarz.

Niezły ruch, dupku. Co teraz?

Prysznic będzie dobrą zwłoką na czas. Zimny. Nigdy nie sądził, że będzie potrzebował zimnego prysznica po wściekłym seksie. Potrzebował czegoś lodowatego po takim wystąpieniu. Był obolały, rozpalony. Gdyby sytuacja była inna, byłby z siebie cholernie dumny.

Odrzucił dzinsy i uświadomił sobie, że przez cały czas miał komórkę w kieszeni. Była 5:07 nad ranem. Brian próbował się do niego dodzwonić i wysłał wiadomość kilka godzin temu. Zaraz po spięciu wyładował się na nim; miał w sobie tak dużo złej energii, że nie wiedział na czym ma ją skupić. *Stary, Candace o niczym nie wie. Myślę, że przesadzasz. Zadzwoń, jeśli będziesz mnie potrzebował, bez względu na porę.*

Ghost uśmiechnął się złośliwie, gdy odłożył telefon na szafkę i odkręcił wodę pod prysznicem. Brian zawsze był niezłym mówcą. Co by pomyślał sobie jego najlepszy kumpel, gdyby powiedział mu, że właśnie miał najlepsze walenie w swoim życiu, a teraz ukrywa się w łazience, jak jakaś dziewczyna?

Może i przesadzał, ale do diabła. Jared pierdolony Stanton brzmiał cholernie dobrze dla kogoś takiego jak ona. Powinna jeździć ze swoim kowbojem do zachodu słońca i zapomnieć o nim. A on jeszcze starał się namówić ją na wyścigi... tylko pchnął ją do jej czekającego byłego. *Nie ma za co, dupku*. Jak przez mgłę pamiętał twarz tego faceta, ale słyszał wystarczająco dużo, by wiedzieć, że jest zarozumiałym palantem.

Może i teraz odprawia tego kolesia, ale zawsze był następny raz¹⁸.

Weź się w garść. Tylko tego teraz potrzebował. Obudził się w złości i żalu kotłującego się w jego głowie i cholernie twardego... a obok niego leżało miękkie, ciepłe ciało Macy. Katastrofalne połączenie. Przez pierwsze kilka minut, myślał, że miał najgorętszy i najmokrzejszy sen w swoim życiu.

W końcu to nie miało znaczenia czy przesadzał, czy nie. Miał dowód na to, że musi przestać myśleć penisem, zabrać swoją dupę z powrotem do Oklahomy i trzymać ją tam tak długo, jak będzie musiał. Wyrzucić ją ze swojej głowy.

Zimna woda uderzyła w jego ciało, ale nie przyniosła jasności. Nie sprawiła, że łatwiej mu było wszystko przetknąć. Stał z rękoma opartymi o ścianę, pozwalając spływać wodzie po swoich plecach. Kiedy zasłona prysznicowa się rozsunęła, ani trochę nie był zaskoczony – co go zszokowało, to wściekła dziewczyna po drugiej stronie. Macy weszła do wanny bez żadnego słowa, jej włosy sterczały niedbale przypięte na czubku głowy, twarz i klatkę piersiową pokrywał rumieniec.

Zszedł jej z drogi. Nie patrząc mu w oczy, zachowując się tak, jakby go tam nie było, namydliła się i spłukała pianę, podczas gdy on zaciskał dłonie w pięści, tłumiąc potrzebę przyparcia ją do ściany i zmuszenia jej rozkosznych ust do wypowiedzenia kilku słów. Nawet coś w stylu Rainy – jak *nienawidzę cię, ty*

¹⁸ Oj Seth nawet mnie nie wkurwiał tym, że Macy mogłaby cię zdradzić. Co za uparciuch...

podły skurwysynie byłoby lepsze od tego lodowatego milczenia. Ale on nie zasługiwał na to, by poczuć się lepiej.

Uderzyła go myjką w pierś i wyszła.

Pieprzyć to. Otworzył usta, by coś powiedzieć, zawołać ją, sprawić, że go wyklnie, cokolwiek... i wtedy zaczął dzwonić jego telefon. Macy wyszła, zamykając za sobą drzwi, kiedy mało co nie skręcił swojego karku, pędząc do telefonu.

Stephanie. Ostatnim razem, gdy odebrał od niej telefon o takiej godzinie, nie miała do przekazania dobrych wiadomości.

- Steph? – odpowiedział – a raczej zaskrzeczał.

Krótką cisza... a później pochlipywanie. – Gdzie jesteś?

- Jestem... kurwa, Stephanie, co jest?

- Dzwonili ze szpitala. Babcia miała kolejny udar. – zaczerpnęła drżący oddech. – Seth... straciliśmy ją.

tłum: mary005

Rozdział 21.

- Macy? Wszystko w porządku?

Macy stanęła na baczność zdając sobie sprawę, że w ciągu ostatnich kilkunastu minut gapiła się ślepo w swoją klawiaturę. Rodzice będą musieli ją zwolnić, jeśli nie przestanie się ociągać.

Podniosła wzrok i uśmiechnęła się do Carli, która stała w drzwiach. – Tak, dzięki. Trochę się tylko niepokoję. Wejdz.

Carla przejrzała z nią inwentarze, jak zwykle tylko interesy, ale spoglądała na nią dziwnym wzrokiem. Cholera. Musi otrząsnąć się z tej melancholii. Minęły trzy tygodnie od jej katastrofalnego wypadu z Sethem, trzy tygodnie odkąd wyszedł z łazienki i oznajmił jej drżącym głosem, że jego babcia odeszła... a potem ignorował ją, gdy próbowała go pocieszyć, wpakował wszystkie swoje ubrania do torby i wyszedł.

Czuła się winna, bo przez nią nie mógł być przy niej, gdy to się stało. Candace i Brian pojechali na pogrzeb. Macy nie miała odwagi, a poza tym nie sądziła czy na pewno tego chce. Powiedzieli, że było koszmarnie; Seth i jego brat wymienili kilka epitetów po ceremonii, a Brian znów musiał ich rozdzielać. Nie ma to jak pogrzeb, gdzie można wyrzucić z siebie wszystkie rodzinne dramaty.

Mimo to, powinna była tam dla niego być. Zrobiłaby to, gdyby jej pozwolił. Wciąż był w Oklahomie, pomagał spakować dom swojej babci.

Po pracy wpatrywała się ślepo w telewizor albo ścianę. Jej życie stało się piosenką country – wszystkie te żałobne słowa miały dla niej teraz więcej sensu, niż kiedykolwiek wcześniej. Ocknęła się w czasie jazdy do Dermamanii, gdzie przynajmniej znajdzie swoją przyjaciółkę, która mogłaby ją pocieszyć. Może Candace mogłaby wyjść wcześniej, mogłaby zajechać po Sam i urządzić sobie babski wieczór.

Gdy weszła do środka, przywitały ją chóry pozdrowień i robiła wszystko, by od razu nie powędrować wzrokiem do pustego miejsca Setha. Candace wyszła do przodu i uścisnęła ją mocno, przytrzymując trochę dłużej, niż zazwyczaj.

- Jak leci? – zapytał Brian, wychylając podbródek zza swojego stanowiska. Wydawało się, że w póki co w interesach cisza, ale przecież był poniedziałkowy wieczór. Najwyraźniej wszyscy mają do roboty coś innego, niż siedzenie w studiu tatuazu. Starla miała klientkę, która dosłownie szczękała zębami, gdy tatuowała jej łopatkę.

- Dobrze. – odpowiedziała Macy, sama nawet słysząc jak niewiarygodnie to brzmi. – Mogę z wami przez chwilę pogadać?

- Jasne. – Brian odwrócił się do nich plecami. Macy i Candace podążyły za nim do jego biura. Zamknął za nimi drzwi i oparł się o biurko, krzyżując ramiona i dzieląc się z Candace małym uśmiechem.

Deja vu. Przypomniała sobie, jak tak niedawno temu ich trójka siedziała w tym pokoju, omawiając wszystko, co Macy wiedziała na temat wandalizmu, jakiego dopuszczono się prawie rok temu, Candace i Brian wpatrywali się wtedy w siebie, jakby jedno złamało serce drugiemu.

Macy nie chciała tego naprawiać. Uważała, że nie są dla siebie odpowiedni, że jej najlepsza przyjaciółka będzie tylko cierpieć zadając się z tym facetem. Ona i Seth wyskoczyli pewnego razu razem, śmiali się, ale tak właściwie to nawet w stosunku do niego miała te same myśli, mimo swoich szalejących hormonów. Zauważyła, że był podobny do Briana: seksowny, zabawny i bardzo zły.

No, a teraz pokazała jakim to ona nie była ekspertem trzymając się sztywno swoich przekonań.

- Jak on się ma? – wypaliła, przerywając flirt, który rozgrywał się między jej oczami i wiedząc, że nie musiała dodawać o kogo jej chodziło.

- Jest w kiepskim stanie. – powiedział Brian, poważniejąc. – Ale ten głupi sukinsyn jedzie na noc do Austin, żeby dać koncert ze swoim zespołem.

Oszalał? – Co... mówisz poważnie? Co on sobie myśli?

- Próbowałem mu wybić tą głupotę z głowy. Właściwie to zastanawiałem się czy samemu nie pojechać, żeby upewnić się czy z nim wszystko w porządku.

Nagle Candace wyprostowała się na krześle, wpatrując się poważnie w oczy Macy. – Jedź z nim.

- Nie mogę. Mam jutro pracę.

- Ej, to chyba jest właśnie plusem bycia szefową? – uśmiechnął się do niej Brian. – Jeszcze nie podjąłem decyzji, czy na pewno pojedę. Ale jeśli chcesz, to możemy jechać.

Jej brzuch praktycznie się zgniół z niezdecydowania. Po tym jak się zachowywał, nie powinna się przejmować tym co się z nim dzieje. Faktem jednak było, że się przejmowała i nie potrafiła temu zaprzeczyć.

Pierwsze przeczucie zazwyczaj było najlepsze, prawda? Wszystko w niej krzychało, żeby z nim pojechała. – To będzie prawdopodobnie tylko zmarnowana podróż. Wątpię, żeby chciał mnie zobaczyć.

- Z racji męskiej solidarności złożyłam pakt milczenia... ale nieoficjalnie mogę ci powiedzieć, że na pewno się ucieszy. Wie, że przesadził.

No cóż, to już coś. Candace szczerzyła się, jak głupek. – A co z tobą? – zapytała ją Macy. – Też jedziesz, prawda?

- Nie mogę. Mam jutro egzamin. Bardzo rygorystyczny.

Brian zmarszczył brwi. – Wiem, że go roztrzepiesz.

- Tak, ale mam być tam już na ósmą. Co ja sobie do cholery wyobrażałam wybierając taką godzinę?

- O to samo cię zapytałem, gdy się zapisywałaś. – zbeształ ją.

- Oj i tak już prawie koniec. Ale pojechałabym, gdyby nie to.

Macy przystąpiła z nogi na nogę. Boże, czy ta wycieczka również skończy się jakimś szaleństwem i dramatem? – Naprawdę nie będzie ci to przeszkadzać? – zapytała swoją przyjaciółkę.

- Że będziesz hulać z moim chłopakiem? – zaśmiała się Candace. – Wiem, że nie mam się o co martwić. – podzieliła ze swoim chłopakiem obrzydliwie, pełnym miłości spojrzeniem. Macy szykowała się do rozdzielenie tej chwili, kiedy Brian w końcu oderwał wzrok i spojrzał na zegarek.

- W takim razie lepiej uciekajmy. Wątpię, że ich złapiemy, jeśli nadal będziemy tu sterczeć.

- Ja... nawet nie wiem co powiedzieć. Jemu albo wam.

- Kochamy cię, Macy i jego też kochamy. – powiedziała Candace. – Oboje jesteście nieszczęśliwi. Jeśli możemy wam pomóc, to nie ma sprawy.

- Nie wiem kiedy on wróci. – wciął się Brian. – To może być twoja ostatnia szansa na złapanie go, bo kto wie kiedy znów się tu pojawi, no chyba, że znów chcesz jechać do Oklahomy.

- Był na mnie... taki wkurzony, a przecież nie miał ku temu żadnych powodów. Chwilami mam wrażenie, że nie powinnam przestać się do niego odzywać... chodzi mi o to, że nie zasłużyłam na to, jak mnie potraktował.

- Ej, to zależy tylko od ciebie. – powiedział Brian. – Oferta jest nadal aktualna. Jeśli nie chcesz, to ja spadam i wracam do pracy.

- No dalej, Macy. – namawiała ją Candace, praktycznie podskakując w miejscu.

Może tym razem będzie chciał z nią pogadać; wysłuchać. Dzisiaj się okaże. Wyleją swoje żale i zobaczą, gdzie to ich zaprowadzi. Miała mu tak wiele do powiedzenia; ciężar tych słów uwierał ją w klatkę piersiową przez kilka tygodni, a z każdym dniem, gdy non stop odtwarzała w głowie ich sytuację, miała coraz więcej do dodania. Nawet jeśli nie będzie mogła liczyć na nic więcej, nawet jeśli będzie stał tam, jak ściana, a ona będzie się o nią objęła.

Spojrzała na Briana. – Okej. Jedźmy.

- Wyglądasz gównianie, brachu!

Rozległ się krzyk w chwili, gdy Ghost maszerował korytarzem Crossbones i pokazał Gusowi środkowy palec za to, że był tak miły, by zwrócić mu na to uwagę. O tak, właśnie o takim powitaniu każdy marzył. – Wyglądam gównianie i czuję się gównianie w tym gównianym świecie. – mruknął pod nosem.

Gus uśmiechnął się chytrze. – Mam coś na to.

- Nie, stary. Gdzie moja gitara?

- Wyluzuj, pokażę ci. Od razu cię rozgrzeje.

- Dzięki. – zawsze czuł się, jak pieprzony gigant idąc obok niższego Gusa.

- Nie ma problemu. – gdy drugi gitarzysta zaczął coś pieprzyć o dramacie w swoim życiu – który dla Ghosta w ogóle nie był dramatem – miał ochotę zawrócić i pójść do cholery tam skąd przyszedł. Ale po co? Problemy z Naną się rozwiązały, a już wystarczająco długo był pasożytem żerującym na Stephanie, nawet jeśli wciąż mu przyrzekała, że cieszy się z jego pobytu.

Więc zapakował do samochodu wszystkie swoje rupiecie, opuścił przedmieścia Oklahomy i postanowił wrócić dzisiaj do domu. Brian go potrzebował. Oczywiście praca u Briana przynosiła spore prawdopodobieństwo, że w pewnym momencie będzie musiał stanąć twarzą w twarz z Macy, z którą narobiło się wielkiego burdelu. Ale przynajmniej ten jeden musiał rozwiązać, przynajmniej dla własnego zdrowia psychicznego.

Nawet będąc pogrążonym w żalu po stracie babci, nie mógł do cholery wyrzucić jej ze swojej głowy. Zakorzeniła się w niej, do czego zaczął się już przyzwyczajać.

Gus stał na scenie rapując o swojej byłej dziewczynie, kiedy w tle rozbrzmiał charakterystyczny głos Rainy, przez co wryło go w środku utworu. Gus spojrzał na niego, unosząc brwi.

- Co jest, stary?

- Co ona, do diabła, tu robi?

Facet wzruszył ramionami. – Mark kazał jej przyjść.

Zamierzał skopać dupko temu sukinsynowi.

- Wyluzuj, stary. Co w tym złego? Zagra z nami tylko kilka kawałków.

- Jeśli naprawdę jest tu tylko po to. Nie chcę mieć przez całą noc jej obłąkanej dupy na karku.

Gus wybuchnął śmiechem. – Więc nie miej. Może mógłbyś puknąć ją kilka razy w imię starych dobrych czasów. Do diabła, ale ja bym tak zrobił.

- Kurwa, nie. – nie musiał dokładać do tego wszystkiego użerania się z Rainą. Spojrzał tęsknie na wyjście, wzdychając i przesuwał dłoń po głowie. Była tylko jedna rzecz, która mogłaby sprawić, że ta noc stanie się znośna. Zapomnienie. I skopanie dupy Markowi. – Zmieniłem zdanie. Dawaj Jagera¹⁹. Co jeszcze masz?

Twarz jego przyjaciela rozciągnęła się w uśmiechu. To nie był miły widok, gdy uśmiechał się, jak wąż przed ugryzieniem przez Ewę zakazanego jabłka. – Za mną.

Taszczyła swój tyłek do Austin na koncert zespołu metalowego i to na dodatek z chłopakiem swojej najlepszej przyjaciółki. Jeśli Macy miała być szczerą, nie sądziła, że kiedykolwiek do tego dojdzie, było tak samo niezręcznie, jak myślała, że będzie.

- Nie mogę uwierzyć, że to robię. – powiedziała w końcu, zdając sobie sprawę, że przez cały ten czas obgryzała paznokcie.

- Że robisz to, co się robi z miłości? – zapytał Brian.

Gdyby tylko ona wiedziała co to było. Wiedziała co czuje, ale nie była na tyle głupia, by nazwać to miłością, kiedy nie miała pojęcia czy znajdzie odwzajemnienie. – Chodziło mi raczej o to, że powinnam to trochę dłużej przemyśleć.

- Czasami spontaniczne decyzje są najlepsze.

¹⁹ Nie mogłam znaleźć żadnego wyjaśnienia. Ale z tego co wywnioskowałam chodzi albo o jakiś mocny alkohol albo o jakieś prochy.

- Chyba tak. Naprawdę chce mnie zobaczyć? Nie powiedziałaś tego tylko po to, żeby coś powiedzieć?

Spojrzał na nią ostrym wzrokiem spod swojego czarnego kaszkietu. – Jakbym pozwolił ci się w to wpakować. Daj spokój. Bardziej się martwi tym, że ty mogłabyś nie chcieć go więcej widzieć.

- Nigdy nie zamierzałam wciągać w to ciebie i Candace. Właśnie tego chciałam uniknąć. – a jednym z powodów dla których tego nie chciała, było to, że wiedziała, że to będzie oznaczało początek. Jednak weszła w to bez względu na to i na wszystko inne. Zaangażowała się całą sobą.

- Nie przejmuj się tym.

- On nie wie, że przyjeżdżamy?

- Nie. Chcesz, żeby wiedział?

Przypomniała sobie noc w jego domu, kiedy nie spali aż weszło słońce, śmiali się z siebie, przekomarzali, a później uprawiali wstrząsający seks. Z jaką pasją mówił o swojej muzyce i jak wiele razy powtarzał, że chciałby, aby zobaczyła jego występ. Brian powiedział, że pewnie dotrą za późno, by załapać się na cały koncert, ale jeśli Seth z nią zostanie, żeby to nadrobić, pójdzie na każdy cholerny koncert, w którym będzie grał, rozpoczynając od dzisiaj.

- Nie. – odpowiedziała, uśmiechając się na myśl o wyrazie jego twarzy, gdy ją zobaczy. – Zróbmy mu niespodziankę.

- Spoko.

- Więc, kiedy zamierzasz się ożenić z moją najlepszą przyjaciółką?

Roześmiał się z zaskoczenia, a później spojrzał na nią z zawstydzeniem, gdy na jego twarzy pojawiły się dwa urocze dołeczki. Gdyby nie było ciemno, przyrzekłaby, że się rumieni. – Nie masz z tym problemu?

- No cóż, nie to, że musisz mnie pytać o zgodę, ale mi ten pomysł bardzo odpowiada.

- Doceniam to. Naprawdę nigdy nie sądziłem, że będziesz się z tego powodu cieszyć.

- Przepraszam, jeśli kiedykolwiek odniosłeś inne wrażenie. Jeśli mam być szczerą, to na początku nie byłam za wami. Ale wtedy byłam jeszcze płytką suką.

- Nie, tylko martwiłaś się o swoją przyjaciółkę. To budzi podziw.

- Naprawdę się cieszę, że ma ciebie.

Uśmiechnął się. – W takim razie mogłabyś przekonać jej rodziców do tego samego?

- Nimi się nie przejmuj. Albo będą przy was albo nie, a jeśli nie, to pokażą jakimi są kretynami. Tak w ogóle, to nie odpowiedziałeś na pytanie.

- Mace, gdybym mógł, poślubiłbym ją i jutro. Ale musimy wszystko ogarnąć, nie spieszyć się z niczym. Pobyć przez chwilę beztroskimi, spontanicznymi i cieszyć się chwilą.

To było dla niej coś obcego, przyszłość jakiej nigdy nie wyobrażała sobie dla siebie, ani nawet dla Candace, kiedy siedziały razem do późnego rana i idealizowały swoich przyszłych mężów i swoje idealne dzieci. Candace miała mniejsze problemy, żeby zapuszczać się w takie fantazje. Macy nie wiedziała, czy mogłaby zrobić to samo. Zawsze była bardzo odpowiedzialna i ostrożna, a jej życie biegło w idealnym rytmie, każdy kolejny krok był dopięty na ostatni guzik.

Jeśli ostatnie kilka tygodni by nic nie wykazały, to nie zawracałyby sobie głowy Sethem Warrenem przez aż tak długi czas, albo i w ogóle. Był jak trąba powietrzna. Jego nie dało się zaplanować.

Ale była tu i gonila za nim, jak zakochana idiotka. Przynajmniej tej nocy dowie się czy istnieje szansa na ich wspólną przyszłość i co to za sobą pociągało.

Cholera, obgryzła wszystkie paznokcie, a kilka nawet do krwi. Zniszczy całe swoje manicure, zanim tam nawet dotrą.

Jak Ghost przetrwał cały koncert nie roztrzaskując na łbie Marka swojej gitary pozostanie tajemnicą, aż do jego śmierci. Odpowiedź zapewne leżała w substancji przepływającej w jego krwi i jeszcze fakt, że większość czasu na scenie spędził na unikaniu Rainy, która ciągle przechodziła zbyt blisko niego, próbując śpiewać w jego mikrofon przez co musiał się nim z nią dzielić.

Wszystko to wywołało w nim takie uczucia, że pod koniec walnął kilkanaście razy swoją gitarą o podium na perkusję, nie troszcząc się nawet tym, w którą stronę lecą odłamki. Wydawało mu się, że kilka poleciało za jego ramię, ale co go kurwa to obchodziło. Był tym aż tak oszołomiony, że od razu zbiegł zirytowany ze sceny.

A teraz. Wypierdalaj, zanim kurwa całkowicie odpłyniesz. Cholera, dobrze, że przynajmniej dał sobie spokój z gównem, które wcześniej próbował mu wcisnąć Gus; pewnie by padł żywcem. Zatoczył się krótkim, za bardzo oświetlonym korytarzem i skręcił w pierwsze otwarte drzwi, widząc przed sobą jedynie ciemność. Natychmiast uderzył się o coś w goleń i prawie przewrócił. – *Szlag!*

Napotkał dłońmi jakieś poduszki, zdał sobie sprawę, że obiektem obrażenia była kanapa, jęknął i opadł na nią, rozciągając się wzdłuż schował twarz w poduszki. Ciemność. O tak. Nie wiedział czego w przeszłości był świadkiem ten cuchnący mebel, ale w tej chwili mu to nie przeszkadzało. Była miękka i długa. Tylko tyle było mu potrzebne.

Kiedy drzwi się za nim zamknęły, wymamrotał ciche podziękowania dla troskliwego skurwiela, który przyglądał mu się w ciemności, rozważając czy całkowicie odpłynął.

Dłoń, mała i delikatna, przesunęła się po jego ramieniu. Na końcu palców poczuł długie, twarde paznokcie. Odchrząknął i się odsunął. *Zostaw mnie kurwa w spokoju.*

- Wszystko w porządku? – zapytał miękki głos. Nie wiedział czy to słyszał, czy mu się to śniło i czy był przytomny.

- Odejdź. – odpowiedział. Jego głos brzmiał tak, jakby potknął stertę żwiru.

To coś nie poszło sobie. Uspokajające dłonie przesunęły się w dół na jego plecy, a później pomasaowały go po dłoni, szyi, przesuając się dopóki nie dotarły do nagiego boku, który odstaniała podwinięta bluzka. Wsunęły się pod spód, przesuając delikatnie paznokciami po jego ciele. Było w tym coś znajomego. Znajomego i... o tak, cholernie seksownego. Jego fiut drgnął i stanął na baczność. Jęknął. Pomyślał o Macy. Jej miękkich włosach. Zapachu. Zanurzaniu się jej mokrym ciepłe. Wanilia wypełniła wszystkie jego zmysły, jakby z nim tu była.

Mocne, pewne palce potarły przez spodnie jego erekcję, a on niemal stracił oddech, wijąc się pod dotykiem. W pewnej chwili z jego ust uciekło westchnienie. A później zamieniło się w słowa. – Tęskniłam za tobą.

On też tęsknił. O kurwa, jak on za nią tęsknił. Nawet mimo mgły przed oczami, widział przed sobą jej twarz. Nawet gdy wypił cholernie dużo, to nie był w stanie przestać o niej myśleć. W co on się kurwa wpakował? Co on kurwa zrobił, że na to zasłużył?

Miękkie, zimne usta musnęły jego szyję. Ciepły oddech połaskotał go w ucho. Przysunął się mocno do dłoni, która pocierała jego twardego fiuta i zanim się zorientował, te zręczne palce go puściły.

Zaraz, kurwa, co się dzieje? Uniósł się, wstał z kanapy i chwycił tego kogoś za ramiona. Definitywnie kobiece. Westchnęła z zaskoczenia. Słyszał to tysiące razy, gdy ssał jej przebitą sutek albo przebitą łechtaczkę, albo wchodził w jej zawsze chętną cipkę.

Raina. Pierdolona *Raina* ze swoimi łapskami na nim.

Nic dziwnego, że jego myśli były skierowane tylko i wyłącznie na seks; w końcu był cholernie twardy. Ale nie z powodu jej obłąkanej dupy.

- Co ty odpierdalasz? – warknął. Wyrwała się z jego uścisku i próbowała ponownie pchnąć go na kanapę. Nie dał się – a przynajmniej tak myślał. Jego nieskoordynowane mięśnie najwyraźniej miały inny plan, wylądował na niej, a jej pokryte kabaretkami nogi dosiadły go w biodrach. Przesuwała dłońmi po jego klatce piersiowej.

- Pieprz mnie, Ghost. O Boże, jestem taka mokra dla ciebie. Pamiętasz jak to było, skarbie? Nie ma mowy byś znalazł gdzieś tak wspaniałą cipkę, jak moją.

O kurwa, tak dobrze się o niego ocierała. To byłoby takie łatwe i kogo do diabła miałoby to obchodzić? Chwyił ją za nadgarstki i zablokował za jej plecami, przytrzymując je jedną dłonią. Z jej gardła uciekł ochrypty pomruk; uwielbiała to.

- Tak! Kochanie... proszę. Proszę. Wejdz we mnie. – wpatrywał się w jej zacienione ciało, kiedy próbowała zmienić pozycję, bez użycia swoich rąk. – Tak bardzo cię kocham. Pozwól mi cię kochać.

Wierzył jej. Położył ją na sobie, naciskając na jej plecy. Jej gorące, mokre usta zaatakowały jego szyję. Mruknął, czekając... gdy go podgryzała. A kiedy nie mogła się powstrzymać, drapała i waliła. O tak, dużo razy go uderzyła podczas ich dzikich, ostrych eskapad. Z jakiegoś powodu pomyślał o przyszpilaniu dłoni Macy. Nie żeby kiedykolwiek musiał to robić, ale jakoś przyszło mu to do głowy. Zwłaszcza w takiej sytuacji.

Macy.

Zęby Rainy ocierały się o jego skórę, ale tylko przez chwilę. Szeptala swoim gardłowym głosem do jego ucha, wzmacniając u niego ciarki. – Nie miałam żadnego mężczyzny po tobie. Należę tylko do ciebie. To należy tylko do ciebie. – otarła się o niego swoją wilgocią... zrzuciła z siebie majtki, zanim go dosiadła, jeśli w ogóle miała je wcześniej na sobie. – Tylko twoja. Weź mnie.

- Raina...

Samo wypowiedzenie przez niego jej imienia wydawało się ją odpowiednio nakręcać. Jej nadgarstki wyszarpnęły się z jego uścisku, ale szybko je złapał i nie próbowała uwolnić ich ponownie. – Chcę cię dotknąć. Jestem tu, kochanie, wiesz, że jestem jedyną, która zawsze będzie na ciebie czekać. Prawda? Wiesz to?

- Wiem.

- Boże, tak bardzo za tobą kurwa tęskniłam. – powiedziała w pośpiechu tuż przy jego ustach. – Nawet nie wiesz jak bardzo.

- Wiem. – przesunął swoją wolną dłoń po jej boku. Jęknęła i próbowała przesunąć do niej swoje piersi, ale umknął jej i położył dłoń na jej klatce piersiowej. – Raina?

- Tak, skarbie?

- Wypierdalaj. Kurwa. Ze mnie. – popchnął ją do góry, odrywając od siebie jej usta, ale upewniając się, że trzyma jej dłonie wystarczająco mocno.

Szarpnęła się i przekląła i w pewnym momencie wydawało mu się, że próbowała go walnąć z dyńki²⁰. Walka trwała, aż w końcu udało mu się wstać z kanapy, zrzucając na podłogę jej tyłek. Wadą było to, że nie mógł już jej trzymać i widzieć. Z tego co ją znał, w każdej chwili o jego głowę mogła się obić jakaś lampa.

- Ty draniu! – wykrzyczała.

- To prawda, jestem draniem. Jestem draniem, który by cię zerznął, a później porzucił i następnego dnia ignorował. Poczulałabyś się dzięki temu lepiej? Bo tylko tyle może się kiedykolwiek wydarzyć pomiędzy tobą, a mną.

- Ona cię nie kocha tak jak ja. I nie pokocha. Nikt nigdy cię tak nie pokocha. Będzie cię pieprzyć, a później odejdzie, jak ta wcześniejsza pizda. *Dlaczego tego nie widzisz?*

- Widzę. Ale to nie robi żadnej różnicy.

- Nie. Ty mnie kochasz. Musisz. – zadławiła się łzami. Kurwa. – Musisz. Byliśmy...

- Byliśmy taką parą, że równie dobrze możesz teraz wyjść i pierdolić się z każdym pojedynczym skurwysynem w tym budynku. Kłótnie, seks i jeszcze więcej kłótni. Może ty potrzebowałaś czegoś tak toksycznego, ale nie ja. To nie była miłość, Raina. To było coś innego. Coś okropnego.

- Właśnie tego potrzebujesz. – powiedziała w ciemności. Jej dłonie znalazły się na jego udach – musiała przed nim klęczeć – a on miał taką słabą równowagę, że omal znów nie opadł na kanapę. Kurwa, musi się stąd wydostać. – Nie to co

²⁰ Hahahaha, nie mogę się przestać śmiać. Nie ma to jak gra wstępna – walenie partnera z dyńki ;d

te piszczące, przesłodzone, niewinne suki, jakie masz ty i Brian. Potrzebujesz czegoś okropnego. Nikt nie jest w stanie zrozumieć cię, tak jak ja.

- To już wolę być sam. – odsunął ją i cofnął się poza jej zasięg i wtedy zrozumiał, że musi z powrotem w cholernym pośpiechu założyć na siebie spodnie, zanim zdoła znów do niego dotrzeć i zrobi coś naprawdę głupiego.

- Seth...?

- Co.

- Nie potrafię bez ciebie żyć.

Wspaniale, rozgniewana diablica ze sceny, za którą zabiłby się każdy facet, żeby zabrać ją do domu i pieprzyć na wszystkie sposoby, zamieniła się w słabą, drżącą, błagającą kobietę w ciemności. Przez niego. Chciał być nadal na nią wściekły, ale wszystko co czuł to litość. I smutek, bo ją rozumiał. Do diabła. Sam przez to przechodził. Nawet teraz.

- W tym właśnie problem, Raina. Musisz spróbować.

Właśnie zapinał swoje spodnie, gdy otworzyły się drzwi.

Rozdział 22.

To było niesamowite. Brian wydawał się znać każdą osobę w tym budynku. Co najmniej dziesięć osób zatrzymywało ich, aby zapytać go o tatuaże. Z większością z nich pozwalał sobie pogadać przez minutę lub dwie, a później mówił im, że musi już iść. Każde pytanie było mniej więcej w tym stylu: - Kiedy zamierzasz wyjechać z tej pieprzonej, kowbojskiej dziury i otworzyć salon tutaj? –umierała na myśl, że on i Candace mogliby wyjechać. Przynajmniej zawsze odpowiadał: - Tam jestem bardziej potrzebny, niż tutaj. – co było pocieszające.

Oczywiście zatrzymało go również kilka dziewczyn. Macy trzymała się blisko jego boku, obrywając za to kilka, co najmniej, dziwnych spojrzeń. Brian wyznał jej później, że już nie może się doczekać, aby sprawdzić jak wiele smsów dostanie Candace, informujących ją, że widziano go tu w towarzystwie kilku lasek. Kiedy dotarli do drzwi z boku sceny, ogromny, ubrany na czarno ochroniarz, który wyglądał jak wyjęty żywcem z zapasów, zagroził im drogę. Świetnie. Pewnie będzie miał jakiś problem.

Powinna była to przewidzieć. Brian jednak nie wyglądał na przejętego. Uśmiechając się, facet wyciągnął rękę, a Brian ją przyjął, angażując w to mnóstwo siły i poklepał faceta po plecach. Pogadali trochę z użyciem kilku epitetów, podczas gdy Macy przestępowała z jednej nogi na drugą. W końcu Brian zapytał: - Ghost jest na tyłach, stary?

- Nie widziałem, żeby wychodził. Wszystko z nim w porządku?
- Myślę, że trochę mu się popierdoliło w głowie.
- Myślę, że nie tylko jego głowa jest popierdolona.
- Co sugerujesz?
- Byłeś tu kurwa przed chwilą?
- Właściwie to nie, spóźniliśmy się.

- Rozpierzdził swoją gitarę, brachu! To gównu jest regularnie rozwalane, ale nie kurwa w ten sposób. Chociaż, to było świetne show. – facet spojrzał na nią, szybko jej się przyglądając, zanim uniósł brwi, wpatrując się w Briana. – Gdzie Candy?

- W domu. To jej przyjaciółka. Musi pogadać z Ghostem.

Wielki facet parsknął i pokręcił głową. – Ktoś w końcu musi mu przemówić do rozumu.

- Możemy tam wejść? Postaramy się go jakoś ogarnąć.

- Jasna sprawa. – mrugnął do Macy i kiwnął głową w kierunku drzwi. – Śmiało, kochanieńka.

- Dzięki. – odpowiedziała, wiedząc, że i tak zostanie zagłuszona przez wyjący tłum. Brian poszedł za nią, skrzyżowała ramiona i pociągnęła nosem na zapach. Mnóstwo alkoholu i tyle zielska, że pewnie jutro sama by oblała wyniki na test narkotykowy. Ale przynajmniej było tu mniej ludzi. Zaczęło dudnić jej w głowie.

Brian najwyraźniej był już tu kiedyś; sprawdził kilka miejsc, popytał kilku przechodzących ludzi. Nikt nie widział Setha po tym, jak zszedł ze sceny. W końcu spotkali jakiegoś niskiego gościa z irokezem i z dziewczyną o filetowych włosach, jeszcze niższą od niego. Trzymał butelkę Jacka Danielsa, a kiedy oderwał się od swojej chichoczącej partnerki, wziął tak wielkiego łyka, że prawdopodobnie wysuszył ją do dna. Gdy zobaczył idących z naprzeciwko Briana i Macy, wyciągnął butelkę w ich stronę.

- Ross! Widziałeś nasz występ?

- Przegapiłem. Szukam Ghosta. Gdzie on jest?

- Pewnie odpłynął. – tym razem machnął butelką w kierunku zamkniętych drzwi na końcu korytarza.

- Widziałem, jak tam wszedł. A nie, czekaj. – uśmiechnął się łobuzersko. – Widziałem też, jak Raina tam wchodziła. Więc na pewno nie odpłynął. Zostawiłem ich samych.

Serce Macy się zatrzymało. Brian wypowiedział słowa, które były echem jej własnych myśli, dokładnie w tym samym tonie, w jakim ona powtarzała je sobie w głowie. – Raina? Co ona kurwa tu w ogóle robi?

Irokez przechylił się, gdy dziewczyna próbowała go pocałować. Całowali się przez chwilę i kiedy Macy już miała do nich podejść i odciągnąć ich od siebie, on przerwał pocałunek. – Mark ją zaprosił.

- Pewnie nie uzgodnił tego wcześniej z Ghostem.

- Wszystko jedno, wyszło na to, że tu jest. Tam. Sama. Z nim.

Cały wszechświat Macy skupił się tylko na tych jednych drzwiach. Faceci nadal rozmawiali, ale ona nie potrafiła skupić się na niczym innym, jak tylko na tych *pieprzonych drzwiach*. I tym co działo się za nimi. Krew odpłynęła jej z twarzy, gdy całe jej ciało zaczęło drżeć.

-... dałeś mu to kurwa, Gus? Ociptałeś?

- Ej, sam chciałem – stary, ja bym ją na twoim miejscu łapał!

Ostatnie co usłyszała, kiedy jej mózg w końcu się otrząsnął i ruszyła w stronę drzwi, z każdym krokiem zdawała się oddalać, a nie zbliżać. Miała nadzieję, że nigdy do nich nie dotrze, nawet jeśli wiedziała, że musi.

- Macy, poczekaj! – Brian chwycił ją za ramię, a ona wyszarpała się z jego uścisku, czując wzbierające w oczach łzy.

- Przestań.

Sięgnęła do klamki; złapał ją ponownie i przyspilił do ściany, z dala od jej celu.

– Nie, mała, nie zamierzam przechodzić przez to gówno. Zabieram cię stąd.

- Nie mógłby... być z nią, prawda? – co za upokorzenie, co za cholerne upokorzenie, że Brian i ktokolwiek inny patrzył na nią w tym stanie. W tej chwili nienawidziła za to Setha Warrena. Nienawidziła go i miała nadzieję, że nie spotka go już nigdy więcej – poza tym razem, kiedy otworzy drzwi i wykrzyczy mu, jakim jest idiotą za zrobienie czegoś takiego z nią... nią... kimkolwiek ona dla niego była.

Jest kimś, kto zna go lepiej od ciebie; z wyglądu i zachowania w jego typie i na Boga, prawie miała z nim dziecko. A ty kim jesteś? Kimś, kogo ma za osobę, która pewnego dnia złamie mu serce. Nie śpiewasz i nigdy nie będziesz do niego pasowała. A on dobrze o tym wie.

- Macy, on jest pijany. A według Gusa nawet i coś brał. Nawet jeśli jest z nią... to na pewno nie myśli jasno.

- Nie dowiem się, jeśli go nie zobaczę.

- Nie mogę na to pozwolić. Facet dopiero co stracił babcię. Stracił ciebie. Przez kilka tygodni musiał stawić czoła Brooke i swojemu pojebanemu braciszkiowi. Moja rada, Macy, jest taka, żebyś wróciła do domu i poczekała z tym, dopóki nie wróci i nie dojdzie do siebie. Nie tędy droga.

Łzy spływały po jej policzkach, ale cała jej nienawiść nie była już zarezerwowana dla Seta; tylko dla niej, za to, że była taka głupia. Za to, że się tak zaangażowała. Brian zacisnął zęby ze złości, ani na chwilę nie spuszczał z niej swoich płonących, niebieskich oczu. Pewnie chciał się upewnić, że nie zacznie wariować i krzyczeć. – Zgoda? – zapytał w końcu. – Zabiorę cię do pokoju hotelowego. Później tu wrócę i zaopiekuję się nim, a nawet skopię mu tyłek, jeśli będziesz chciała. Ale muszę dopilnować, żeby wytrzeźwiał.

- To dla niego normalka, prawda? – zapytała z goryczą.

Jego oczy się zwęziły i wiedziała już, że jego gniew nie był skierowany na Seta. – Nie. Niespecjalnie. Ale mogę przywołać jeden.

- Próbujesz zrzucić na mnie winę? To byłoby gówniane, Brianie. Wiem, że to twój ziomek i takie tam, ale jeśli jest tam i ją posuwa, to dlatego, że tego chce albo dlatego, że jest na tyle głupi, aby grzmocić swoją popieprzoną byłą, która ciągle go śledzi. Żaloba nie jest żadnym usprawiedliwieniem. Przede wszystkim, w ogóle nie powinno go tam być.

- Wiem, że to jego wina, okej? Ale i tak nie zamierzam pozwolić ci tam wejść.

Jak jasna cholera nie zamierzasz. – Dobra. – prychnęła, krzyżując ramiona i wpatrując się w jakiś stały punkt za głową Briana. Puścił ją z wahaniem,

najpierw odsunął jedną rękę, a po chwili drugą. Starła się wyglądać na przybitą i zmęczoną – co w tym przypadku nie było trudne.

- Postuchaj, przykro mi. – postął jej delikatnego kuksańca i odkręcił w kierunku z jakiego przyszli. Przynajmniej irokez i obiekt jego uczuć przenieśli się w bardziej prywatne miejsce. Pozwoliła mu się odprowadzić.

- Powinnaś zadzwonić do Candace, kiedy cię odprowadzimy, mogłybyście przez całą noc na nas najeżdżać, no wiesz, jakie to z nas okropne świnie.

- Brzmi świetnie. – powiedziała, uśmiechając się smutno. – Chociaż ty nie jesteś okropną świnia.

- Miałem takie chwile na długo przed pojawieniem się Candace. Nie skreślaj go jeszcze, Mace. Daj mu przynajmniej szansę na wyjaśnienie.

- Taki mam zamiar. – spojrzała kątek oka na Briana. Przestał już być ostrożny.

Taki mam zamiar... właśnie kurwa teraz.

Odwracając się, szybko podbiegła do drzwi, chwyciła za klamkę i otworzyła je, zanim jeszcze usłyszała rozdrażniony głos Briana: - Ech, szlag.

Pokój pogrążony był w ciemności, jednak światło wpadające z korytarza ukazywało wszystko, czego nie chciała zobaczyć: Seth mocujący się ze swoimi spodniami, Raina klęcząca dosłownie przed nim. Oboje się skrzywili od nagłej jasności, Seth zaklął, gdy Raina zerwała się na nogi. Wyglądał, jakby zaraz miał upaść.

- Co do diabła...? – jego głos zamarł, gdy ją rozpoznał. – Macy? O kurwa... *Macy!*

Mina jaką miał, to spustoszenie na jego twarzy, na pewno nie było tym, co spodziewała się zobaczyć, gdy jechała tu z Brianem. Odwróciła się i wybiegła. Brian opierał się o ścianę, miał skrzyżowane ramiona i pochyloną głowę. Uniósł głowę i tylko obserwował, jak ucieka. Usłyszała, jak łapie swojego przyjaciela.

- Zostaw ją, stary.

- Odpierdol się ode mnie. Macy!

- Niech to szlag, nie skomplikuj tego syfu jeszcze bardziej. Nie zmuszaj mnie bym ci przyjebał.

Nawet nie wiedziała gdzie idzie. Gdzie mogłaby pójść? Przyjechała tu z Brianem – co było jej Ogromną, Wielką Pomyłką nr 1. Był jej jedyną szansą na dostanie się do domu, a teraz miał ręce pełne roboty. Zaszlochała i mocno potarła dłońmi twarz, zatrzymując się w miejscu. Otworzyła te drzwi, ponieważ chciała się z nim spotkać, a teraz znów tu była, uciekając w typowym stylu Macy.

- Macy, *proszę*.

Spojrzała przez ramię, dostrzegając, jak świetnie radził sobie Brian przypierając do ściany Setha... do diabła, z jego przekrwionymi oczami i niewyraźnym głosem, to cud, że stanął mu dla tej dziwki. Dziwki, która akurat teraz wyszła z pokoju i szła bezpośrednio w kierunku Macy. Niemal odskoczyła do tyłu. Raina nosiła białe soczewki, a wokół jej oczu był nadmiar czarnej kredki i wyglądała jak coś wyjętego z najgorszych koszmarów Macy. Ale najgorszą rzeczą, o której wiedziała, że nigdy jej nie zapomni, nie był makijaż, ubrania, czy jej martwe oczy. Najgorszy był jej zadowolony z siebie, triumfujący uśmiezek na jej wykrzywionych, czarnych ustach. Najgorszy był jej mały pokaz, gdy wycierała palcem kąciuki ust, kiedy starała się podkreślić to, co właśnie się wydarzyło.

Tego właśnie chciał.

Tego właśnie tak cholernie pragnął.

Jej serce dudniło, jak u uciekającego królika. Seth zdołał wyrwać się z uścisku Briana i ruszył w jej stronę.

- Mam dość próbowania przemówić ci do łba, skurwielu! – Brian uniósł dłonie.
– Bądź kretynem, skoro tak bardzo tego chcesz. Mnie to nie obchodzi.

- Macy.

Cofnęła się, gdy zrobił krok w jej kierunku, a później kolejny. Wyglądał tak samo strasznie, co Raina, z wyjątkiem tego, że cienie pod jego oczami nie należały do choreografii. W jej oczach pojawiły się świeże łzy.

- Proszę, kochanie, to nie było tak, jak myślisz.

Wybuchnęła śmiechem, głośnym i strasznym. – Miałam nadzieję na coś bardziej oryginalnego z twojej strony. Może wtedy potrafiłabym jeszcze uwierzyć, że dałeś dupy.

- Wskoczyła na mnie, okej? Nic kurwa nie zrobiłem. Przyznaję się, że o tym pomyślałem, ale do niczego nie doszło. Nic się nie wydarzyło!

- Więc mam uwierzyć, że klęczała przed tobą... robiąc co, Seth? Co ty tam w ogóle robiłeś? Jak zamierzasz to wytłumaczyć? Że zgubiła soczewkę? To cię rozczaruję, ale gdy wychodziła, to zauważyłam, że miała obie na swoim miejscu. Byłabym największą kretynką na świecie, jeśli uwierzyłabym w taką wymówkę. Jeśli następnymi słowami, jakie wypłyną z twoim ust będzie „Pozwoliłem jej tylko ssać swojego fiuta”, to przynajmniej będę wiedziała co sądzisz o poziomie mojej inteligencji.

Pokręcił głową. – To nie było tak. Byłem na wpół przytomny. Rozpięła mi spodnie, zanim zdążyłem ją odepchnąć i upadła na podłogę. Potem ja wstałem, ty weszłaś do środka i przysięgam na Boga, kochanie, że tylko tyle się wydarzyło.

To nie była najbardziej nieprawdopodobna rzecz jaką kiedykolwiek słyszała i nie mogła wierzyć Rainie, ale... o Boże. Spuściła głowę w dłonie, a potem odepchnęła do tyłu włosy i zamrugła, odganiając łzy i wpatrując się w górne lampy. Zdała sobie sprawę, że im dłużej tu stali, tym trudniej było jej spojrzeć mu w oczy. – Ja tylko... muszę się stąd wydostać.

Brian pojawił się za plecami Setha. – W końcu ktoś mówi z sensem. Powinnaś pomyśleć o tym jakieś piętnaście minut temu.

Seth go zignorował. – Pozwól mi cię gdzieś zabrać, żebyśmy mogli porozma...

- Nie. Jesteś pijany. Albo jeszcze gorzej, do cholery. Nigdzie z tobą nie idę. – wtedy, gdy sięgnął do niej dłonią, a ona się odsunęła, zauważyła czerwono-purpurowy znak na jego szyi, tuż nad kołnierzykiem. – O Boże, Seth. Najwyraźniej leżałeś tam i podobało ci się to wystarczająco długo, by zdążyła ci zrobić to. – pchnęła go mocno w to miejsce jednym palcem.

- Koleś postradał swój pieprzony rozum. – mruknął Brian, pocierając dłonią kark, a później brew.

- Zamknij się, stary. Macy... musisz mi uwierzyć.

- Muszę? Niby dlaczego? Ty jakoś nie chciałeś mi uwierzyć.

- Albo w siebie. Jak -kurwa -zawsze -zresztą.

- Wybaczcie. – wtrącił się Brian. – Ale podoba mi się jej pomysł. Zbierajmy się stąd, zanim zrobi się ostro.

Zanim zrobi się ostro? Już chyba tak było? – Tak, chętnie. – powiedziała do Briana, nienawidząc tego, jak słabo brzmiała. – Zabierz mnie stąd.

Seth wpatrywał się w nią przez długą, niekończącą się chwilę, a biorąc pod uwagę to, jak bardzo jego nozdrza były rozwarte i ewidentnie przepływające przez niego napięcie, miała straszną myśl, że za chwilę w coś uderzy. Jego jedynymi opcjami był Brian, ściana, albo ona.

Brian najwyraźniej też to zauważył. – Ej. – powiedział, łąpiąc go za rękę. – Wyluzuj, brachu.

Seth tylko wyrwał się z jego uścisku, odepchnął Briana na bok i wymruczał pod nosem stos przekleństw, a potem się odwrócił i ruszył przez korytarz, znikając za rogiem.

Macy siedziała w pogrążonym ciemnością pokoju hotelowym, dzięki czemu nie musiała stale oglądać rozmazanego przez łzy sufitu.

Dlaczego nie dała sobie spokoju i nie posłuchała Briana? Przynajmniej zaoszczędziłaby sobie tego całego dramatu, nieważne co zdarzyło się w tamtym pokoju. Seth nawet nie był jej; nie miała prawa do oznaczania go, jako swojego wyłącznego terytorium. Do robienia mu sceny przed przyjacielem, kiedy już i tak cierpiał? Gdyby nie była tak zaślepiona, tak lekkomyślna z powodu zazdrości, to nawet by tego nie zauważyła.

Głupia, głupia. Myślenie o tym, co mogło się stać w tamtym pokoju, było daremne. Tylko dwie osoby wiedziały i obie miały dobry powód, by kłamać. Rozmyślając o tym w kółko, uświadomiła sobie, że wierzy im jednakowo. Jedynym rozwiązaniem byłoby to, że któraś ze stron w końcu się przyzna.

Dlaczego ją to w ogóle obchodziło? Za każdym razem, gdy przymykała powieki, miała przed oczami całą tę okropną scenę. Jego twarz, gdy ją rozpoznał. A raczej jej wrak. Łzy ponownie się wezbrały, a potem popłynęły po obu stronach jej buzi. Nie próbowała ich już zatrzymać, ale przekręciła się na bok i płakała, wtulając się w poduszkę. Dzisiejszej nocy nie było mowy o spaniu. Jej serce zostało rozszarpane na tysiące krwawiących kawałków.

Jej telefon zadzwonił i nawet nie obchodziło ją to, by po niego sięgnąć. Pomimo sugestii Briana, żeby zadzwoniła do Candace i się wyzaliła, nie miała ochoty na rozmowę z kimkolwiek. Brian zostawił ją samą i ledwo nawet była w stanie włączyć światło przed zrzuceniem z siebie ubrań i zanurkowaniem pod pościel, pozwalając warkoczącej klimatyzacji na uspokojenie jej.

Niemniej jednak, sięgnęła po niego i usiadła prosto, gdy zobaczyła na wyświetlaczu imię Setha. *Jestem w hotelu. Proszę, porozmawiaj ze mną.*

Boże, nie potrafiła. A może? Była teraz słaba, tak słaba i zdesperowana, by mu uwierzyć, że mogłaby popełnić jakąś głupotę.

Ale jej potrzeba zobaczenia go czyniła ją jeszcze głupszą. Wysłała mu smsem numer swojego pokoju, opadła z powrotem na łóżko i zwyzywała samą siebie, pocierając mocno pulsujące bólem skronie.

Kiedy zapukał, wstała i szybko wślizgnęła się w koszulkę i bokserki. Ten dźwięk, mimo, że się go spodziewała, to i tak sprawił, że jej serce zadudniło. Wpuściła go bez patrzenia na niego, ponieważ wiedziała, że jeśli to zrobi, to będzie miała naprawdę przechlapane. Na więcej niż jeden sposób.

- W porządku? – zapytał, zamykając drzwi, kiedy ona siedziała na łóżku i zerknęła na zegarek. Była prawie druga. Zastanawiała się czy do tej pory już wytrzeźwia; wyglądało na to, że tak.

- Tak.

- Płakałaś.

- Skoro tak mówisz.

Zaklął pod nosem, pocierając dłonią swoją głowę. – Skarbie, wiem, że to co powiedziałaś jest prawdą. Nic co powiem nie sprawi, że wszystko będzie wyglądać lepiej. – wziął krzesło z biurka naprzeciwko niej, odkręcił je tyłem i usiadł w jej polu widzenia. Na tyle blisko, by ją dotknąć, ale nie zrobił tego, za co była mu wdzięczna. – Naprawdę nie masz żadnych powodów, by mi wierzyć. Ale tym bardziej nie masz żadnych powodów, by wierzyć jej. To w jej celu leży kręcenie. Nie w moim.

- Leżałam tu zastanawiając się nad tym wszystkim. – powiedziała. – Nad tym, że jedno ma więcej powodów do kłamania od drugiego.

- Ja mam więcej do stracenia. – powiedział cicho. – Przyznaję. Mam więcej do stracenia.

- To wcale nie przemawia na twoją korzyść.

- Wiem. Ale to prawda.

- Seth... przykro mi z powodu twojej babci. Nie byłam w stanie z tobą porozmawiać i powiedzieć ci, że... jest mi przykro z powodu dzisiejszej sceny. Cokolwiek się wydarzyło, to nie wpłynęło na mnie dobrze. Nigdy nie sądziłam, że zostanę doprowadzona do... tego.

- Nie tylko ty jedna. Kiedy cię zobaczyłem...

- Wiem.

- Naprawię to, Macy. Nie obchodzi mnie czy będziemy musieli zacząć od początku. Dołożę wszelkich starań, by wszystko między nami odbudować. – przez jego twarz przemknął słaby uśmiech, który był kompletnym przeciwieństwem do pasji w jego głosie. – Zrobię to, wiesz o tym. Mam za plecami wiele syfu, których blizny zamieniam w sztukę. Może sprawię, że pewna kowbojka o złamanym sercu znów wróci do ścigania się. Zrobię to dla nas, jeśli tylko mi pozwolisz.

Tak bardzo chciała mu wierzyć, zaufać mu na nowo. Zapadła cisza, którą nie chciała przerwać, nawet jeśli powinna. Jej gniew się wypalił, pozostawiając w niej pustkę. Zmęczona, ale bez nadziei na coś innego.

Niektórych rzeczy nie można było naprawić. Ale jeśli będzie powtarzał jej takie słowa, to może będzie mogła dać mu szansę i... to nie byłoby najlepsze.

- Myślę, że do siebie nie pasujemy, Seth. Już wcześniej to powiedziałam, ale sądzę, że oboje wiemy, jak to się skończy. Pochodzimy z różnych światów. Dzisiaj przekonałam się, jak bardzo twój potrafi mnie zranić.

Chwycił krzesło tak mocno, że aż zbieleły mu kłykcie. – Ale widziałaś też jak do siebie pasujemy. Jak wspaniale wypełniamy swoje luki i chyba tylko to się liczy, prawda? Ponieważ w końcu tylko to nam zostanie. Tylko ty i ja.

- Bardziej zanoszę się na to, że będziesz ty, ja i Raina.

Kiedy jego twarz wykrzywiła się z bezradności, zdała sobie z czegoś sprawę. Naprawdę był bezradny, gdy przyszła Raina i szczerze, co mógł zrobić? Zakazać jej zbliżania się do niego? Kpiny. Jak można postać kogoś w diabły, skoro ta osoba nie chce tak po prostu odejść?

- Potrzebuję trochę czasu. – powiedziała. – Tylko tyle jestem w stanie ci w tej chwili zaoferować. – kolejna cisza. – Masz swój pokój? – zapytała w końcu.

- Tak. Zgaduję, że mam już iść?

- Jestem wyczerpana, a to był zły pomysł.

Poruszył się, by wstać, ale zmienił zdanie. Usiadł z powrotem, jakby właśnie coś sobie przypomniał i mocno potarł dłońmi twarz. – Kurwa, Macy, nie mogę tak po prostu wyjść, wiedząc, że to może być ostatni raz. Zastanawiać się później czy było coś, co mogłem jeszcze powiedzieć... - urwał, próbując opanować emocje, które wydawały się tłumić jego głos, przesunął dłoń po klatce piersiowej, jakby próbował uśmierzyć ból, który w niej tkwił. – Fakt, że przyjechałaś tu dzisiaj dla mnie, żeby się ze mną zobaczyć... A zobaczyłaś to co zobaczyłaś... kurwa. Nie potrafię ze sobą żyć. Mam ochotę zedrzeć z siebie całą skórę, by poczuć się wolny. Powinienem być rzucić jej tyłek w chwili, gdy tylko

się zorientowałem kim była, ale potrzebowałem... kogoś zranić. W sposób w jaki ja cierpiełem. Odkąd straciłem Nanę, odkąd cię odtrąciłem.

Przynajmniej się do tego przyznał. – I poczułeś się dzięki temu lepiej?

- Nie, do diabła. Gorzej. To było złe. Wiem o tym. Powiedziałem jej kim dla mnie jest i że nigdy tak naprawdę jej nie kochałem; to było coś okropnego. To jak się traktowaliśmy przez cały ten czas. To, że wyżywaliśmy się na sobie za całą złość do świata. W tamtym czasie była łatwym celem.

- Najwyraźniej. – nie było wątpliwości, że jej głos przepełniony był goryczą, której nawet nie starała się stłumić.

- Powiedziałem jej również, że nie chcę już w swoim życiu czegoś takiego. Skończyłem z tym. Chcę tego, co mam z tobą. Chcę tego, jak się razem śmialiśmy. My nigdy nie doprowadzilibyśmy do takiego zachowania.

- Właściwie to doprowadziliśmy. Tamtej nocy w Fort Worth... to nie było w porządku. Po tym jak skończyliśmy, a ty powiedziałaś, że tylko cię zostawię, sprawiłeś, że poczułam wstręt sama do siebie. Odwróciłeś się do mnie plecami, podczas gdy próbowałam być tam dla ciebie. Rzuciłeś mi w twarz kilka oskarżeń i znalazłeś powód, by uciec.

- Wiem. Ale nigdy więcej bym tego nie zrobił. Ponieważ tak bardzo, jak byłem przerażony tym, że miałem kogoś takiego jak ty – a byłem cholernie przerażony – teraz widzę, że bardziej przeraża mnie to, że mogę cię nie mieć.

Może była silniejsza niż myślała. Mimo, że chciała mu uwierzyć – Boże, pragnęła tego bardziej niż czegokolwiek innego – nie tylko z powodu tego, co wydarzyło się z Rainą, ale też dlatego, jak miały się teraz sprawy, pilnowała wytrwale swojego serca. Wcześniej nie zauważyła, że to nadchodzi.

- Muszę wyjaśnić coś o sobie.

Jego brwi się zmarszczyły, przez co między nimi utworzyła się maleńka fałdka. – Okej.

- Naprawdę byłam nieszczęśliwa w Walentynki. Chodzi mi o to, że... . Sam przyznałaś, że byłam w dupie, ale nie tylko z powodu różnic pomiędzy mną, a

moimi przyjaciółkami. Byłam samotna. Już od jakiegoś czasu byłam sama, ale ta noc była momentem kulminacyjnym.

- Wiedziałem o tym od chwili, gdy cię zobaczyłem. Stwierdziłem, że muszę coś z tym zrobić.

Z jej oczu wymknęło się jeszcze kilka łez, ale zmusiła się, by się do niego uśmiechnąć. – No właśnie. Ale chodzi o to, że... powiedziałaś mi kiedyś, że nie wydaję się być dziewczyną, która szuka zobowiązań, ale szukam. Jestem gotowa na to co mają moje przyjaciółki i na więcej. Pragnę wyjść za mąż i mieć dzieci. Nie mówię, że chciałabym zrobić to już jutro, albo nawet w następnym roku czy za dwa lata. Chcę tylko wiedzieć... że osoba, z którą jestem również chce takiej przyszłości. Jeśli tego nie chcesz, to proszę cię, nie marnuj mojego czasu.

Wypuścił powietrze, nie patrząc na nią, tylko na jej dłonie spoczywające na kolanach. Wykręcała z nerwów palce po tej przemowie. – Wow.

- Wiem, że to było dosadne, ale teraz jest najlepszy czas, aby postawić kawę na ławę, prawda? Wydaje mi się, że zaczęliśmy z pewnymi stereotypami odnośnie siebie. Jeśli wiemy, że nigdy nie będziemy w stanie dać sobie tego, co potrzebujemy, to po co to ciągnąć? Związki, które ciągną się od lat i w końcu zostają zerwane z powodu niezdecydowanie jednej ze stron... nie chcę tego. To dla mnie tylko strata czasu.

- Małżeństwa też tak funkcjonują. Śluby nie zawsze oznaczają bycie ze sobą do końca. Jak wiele znasz małżeństw, które są nieszczęśliwe, a kiedy na nie patrzysz, to myślisz sobie: „Cholera, dlaczego nie weźmiecie rozwodu?”. Bo ja znam kilka. Myślę, że się ograniczasz. Nawet jeśli teraz nie widzę tego w swojej przyszłości, to może za rok dostrzegę. Albo za dwa. Albo może w twoim życiu wydarzy się coś przez co nie będziesz już tego chciała. Ludzie się zmieniają.

- Myślę, że nie jestem jeszcze aż tak cyniczna. Wciąż jestem przekonana, że kiedy mi się to przytrafi, to będzie to długo i szczęśliwie.

- No cóż... jasne, zasługujesz na to.

Ponownie zapadła cisza, która aż ciążyła od niewypowiedzianych słów. Jak sam stwierdził, zasługiwała na to; może wszyscy zasługiwali, ale czy on mógłby jej to dać? Mogłaby oddać wszystko o czym marzyła i w co zawsze wierzyła, by z nim być? Aby być częścią związku unoszącego się jak piórko na wietrze bez przewidzianych perspektyw...

Spojrzała na niego, pozwalając sobie na to chyba po raz pierwszy odkąd tu wszedł. Smutek wyrzył się wokół linii jego ust. Wyglądał starzej, trochę chudo, a jego czarne ubranie tylko jeszcze bardziej podkreślało cienie pod oczami. Tęskniła za jego diabolicznym, opiekuńczym uśmiechem. Tęskniła za wszystkim w nim.

- Powinieneś wrócić do swojego pokoju i spróbować zasnąć. – powiedziała cicho. – Nie myśl w tej chwili o mnie. Oboje musimy odetchnąć. Wciąż jesteś w żałobie.

Wpatrując się w podłogę, skinął głową i wstał. Nie spojrzał jej w oczy, kiedy się pochylał i pocałował ją w czoło, przedłużając w nieskończoność, zanim się odsunął. – Bez ciebie jestem w podwójnej żałobie.

Gdy patrzyła jak wychodzi za drzwi, zrobiła wszystko, by powstrzymać się przed pobiegnięciem za nim.

Rozdział 23.

- Myślisz, że dobrze postępuję?

Brian spojrział na nią, a potem zwrócił wzrok na drogę. Mimo długiej nocy, był gotowy spotkać się z nią przed ósmą na parkingu przed hotelem. Wyglądał tak, jakby dobrze spał.

Nie powinna się dziwić.

- Robiąc sobie przerwę? Na pewno cię to boli, sam mogę to potwierdzić. Ale czasami jest to konieczne. Zdasz sobie sprawę, że nie możesz bez nich żyć, albo że bzikujesz na każdą próbę życia bez nich.

- Wierzysz mi? Tylko szczerze. Zapomnij o tym kumpelskim kodeksie BS i powiedz mi, czy to co mówił ma jakiś sens.

- Mówimy o Rainie. Więc tak, to jak najbardziej ma sens.

Roześmiała się bez humoru. – Pewnie tak. Rozmawiałeś z nim dzisiaj?

- Nie. Wczoraj to zrobiłem. Miał zamiar się przespać i jeszcze dzisiaj pojechać do domu.

- Nic mu nie będzie, prawda?

- Poradzi sobie. Dawał radę w dużo gorszych momentach.

- Nie wątpię. Będziesz miał na niego oko?

Skinął głową i przeciągnął czapkę niżej na swoje oczy. – Zawsze.

- To dobrze.

- Candace powiedziała, że nie oddzwoniłaś do niej wczoraj.

Westchnęła i potarła pulsującą głowę, która bolała ją od wczorajszej nocy. – Nie mogłam. Nie ma mowy, żebym mogła z kimś o tym pogadać, nawet z nią.

- Wiedz tylko, że nic jej nie powiedziałem. Pytała jak poszło i powiedziałem tylko, że nie za dobrze i że jesteś zdenerwowana. Możesz jej powiedzieć co tylko chcesz.

- Zatrzymasz to w tajemnicy?

Poruszył ręką, jakby wyrzucał klucz od swoich ust. – Tajemnica.

- Dziękuję, Brian. I jeszcze bardziej przepraszam, że zostałeś w to wciągnięty.

- Ej, mam nadzieję, że wam wyjdzie. Serio.

Patrzyła jak zielony krajobraz za szybą staje się przeszłością. Wiosna była już wszędzie, jednak nie dotarła do jej serca. Wciąż panowała w nim zima, ponura i bezlitosna. – Na pewno. – powiedziała, ale nie słyszała w swoim głosie przekonania. Nie mogła nawet zdobyć się na fałszywy ton.

Mijały dni. Nie dzwonił. Nawet jeśli właśnie o to go poprosiła, bolało ją serce na samą myśl, że siedzi sam w domu, który był przepiękny wspomnieniami o jego rodzicach i jego babci, wszystkich, którzy odeszli. Wspomnieniami siostry, która nie była przy nim i wkurzającego brata, który rozerwał mu serce i najwyraźniej wciąż go to nie obchodziło.

Wiele razy przytapała siebie na jeździe do jego domu, jak jakaś chora prześladowczyni. Jak Raina, co wywoływało w niej wymuszony uśmiech. Ale podczas gdy Raina prawdopodobnie budowała świątynie i odprawiała zaklęcia miłosne voodoo, Macy próbowała zebrać się na odwagę i zatrzymać. Wsiąść z samochodu, przejść przez podjazd i zadzwonić dzwonkiem. Zagarnąć go w swoje ramiona. Ani razu nie potrafiła się na to zdobyć.

Wszystko co wiedziała to, że jej przemówienie o założeniu rodziny przestraszyło go bardziej, niż cokolwiek innego. To nie było dokładnie to, co powinna wylać z siebie dziewczyna, która próbuje zachować męczyznę i wciąż zastanawiała się co ją do tego podkusiło. Najwyraźniej, chodziło o jej potrzebę wylania przed nim swoich żali, pozwolenia, aby sam podjął decyzję odnośnie niej, wiedząc, że wszystko co o niej wcześniej wiedział, było błędne.

Sama musiała podjąć pewne decyzje. Jak na przykład taką czy wierzyć jemu czy Rainie.

Jakby obchodziła ją nienormalna Raina. W jakiś sposób, cała złość do niego nagle wyparowała. Chodziło jedynie o tą dziewczynę. O tego małego, irytującego szkodnika, który zawsze się gdzieś czał, wyczekującego swojej szansy na ponowne ich zaatakowanie. Teraz Macy to widziała. Wybuch atomowy nie zniszczyłby tylko karaluchów... i Rainy.

Nie mogła pójść już do Dermamanii. Za każdym razem, gdy myślała o wstąpieniu do Candace, był tam Seth. Nie wystarczył nawet najwygodniejszy pretekst do pójścia tam i zobaczenia go. Bała się stanąć z nim twarzą w twarz. Co jeśli będzie się zachowywał tak, jakby między nimi nigdy się nic nie wydarzyło? Co jeśli tylko oszukiwała samą siebie?

I dlaczego, do cholery, tak bardzo tęskniła za tym cholernym miejscem, które teraz było dla niej nieosiągalne?

- Macy, po prostu przyjdź i pogadaj z nim! – przekonywała Candace, prawie dwa tygodnie po zejściu w Austin. Nigdy nie przyznała się swojej przyjaciółce do tego, co tak naprawdę tam zaszło. Właściwie, to nie chciała rozmawiać z Candace o Sethie, głównie w celu uniknięcia tych słów. Ale własny skarbiec Macy był coraz bardziej zapełniony i w każdym momencie groził rozsądzeniem; musiała jakoś ustabilizować ciśnienie.

- Może. Na pewno nie w najbliższym czasie.

- Wiesz co mi zawsze mówisz, gdy robię coś głupiego?

- Tak. Ale nie muszę tego...

- O nie. Nie wymigasz się tak łatwo. Jesteś głupia.

- Tylko, że w twoim przypadku zawsze pasuje do sytuacji.

- Posłuchaj, też przez to przechodziłam. Więc proszę mi wierzyć, że dobrze wiem, jak jest ci teraz źle.

Jej serce upadło. – Dlaczego? On nie jest... typem, który zaczyna spotykać się z kimś innym, a może?

- Serio? Nie bądź głupia. Potrzebuje cię. Odszedł z zespołu.

Jej serce ponownie opadło tylko, że tym razem na jedną albo dwie chorobliwe sekundy. – Co go do tego skłoniło?

- Jest wkurzony za sprowadzenie do Austin Rainy, najwyraźniej nikt z nim wcześniej tego nie uzgadniał. Powiedział, że była to kropla, która przepełniła czarę.

- On tak po prostu... odszedł?

- Czy to ona jest powodem waszych problemów? O to chodzi? Boże, nie mogę znieść tej suki.

- Candace. Odszedł?

- Boże, czy ty mnie w ogóle słuchasz? Odszedł. To było okropne. Przez kilka dni walczył z Markiem; nawet Brian zamienił z Markiem słówko – to wokalista zespołu, gdybyś nie wiedziała. Kompletna porażka. Tęsknisz za nim.

- Ostatnio miałam wystarczająco dużo dramatów, by mieć ich dość na jakiś czas.

- Tak samo jak i on, Macy. Nie chciałam, żeby to wyszło ode mnie, ale on zastanawia się nad przeprowadzeniem się na stałe do Oklahomy. Brian wychodzi z siebie.

Oczy Macy załśniły łzami. Myśl o tym, że te kilka tygodni bez niego mogłoby się zamienić w normę, sprawiła, że wylała się z niej powódź łez, które powstrzymywała od Austin.

Siedziała cicho przez długi czas, aż w końcu usłyszała wołający ją głos Candace.

– Halo? Macy?

- Słyszę. – wyszeptała. To wszystko, co mogła z siebie wydukać.

- O Boże. Przykro mi. Ale widzisz? Musisz z nim pogadać.

- I co mam zrobić? Powstrzymać przed wyjechaniem? Mimo, że nam się to nie podoba, co jeśli tak będzie dla niego najlepiej? Myślałam o tym, jak samotny musi się czuć. Nikogo tutaj nie ma. – wiedziała, że jej przyjaciółka słyszy szloch grożący uwolnieniem się między słowami.

- Ma nas! I mógłby mieć ciebie, gdybyś nie była tak cholernie uparta. Kochasz go, Macy?

- Tak.

- Więc powiedz mu to.

A co jeśli on nie kocha jej?

Ta myśl utrzymywała ją w ryzach, spalała jej mózg, jakby chciała dostać się do samej skóry. Rozpłakała się. Płakała całe dni, wylała morze łez, uwolniła wszystkie emocje, które ubiła i zakopała i z którymi nie pozwoliła sobie stawić czoła od czasu wypadku. Jeśli byłaby w swoim mieszkaniu, od razu by coś zdemolowała.

Jared próbował się do niej dodzwonić; powiedziała mu, żeby zostawił ją w spokoju. Tak naprawdę nie był winny niczemu, oprócz temu, że próbował ją odzyskać, ale jego próby zapoczątkowały cały ten syf. Powiedziała mu, że jest zakochana, a że to nie zadziałało, to musiała dodać, że nigdy już do niego wróci. Jego wybuch oznaczał, że nigdy już pewnie nie będzie trenować jego uroczych dziewczynek, ale to nie było już jej zmartwienie. Znajdą kogoś innego.

Wylegiwała się u swoich rodziców dużo częściej niż zwykle, znosząc grymaszenie mamy i nieświadomie dobry humor taty. To ostatnie kierowało ją ku nadziei, że może w końcu zbierze się na odwagę i poprosi go o radę. Mimo, że jej życie miłosne ostatnimi czasy nie było pomiędzy nimi popularnym wątkiem – to i tak wzdrygnęła się na myśl o porozmawianiu z nim o tym – to jeśli w jej życiu znajdowała się osoba, która zawsze patrzy przed siebie i potrafi ją ustawić, to był to jej tato. Może i kochał Jareda, ale ją kochał bardziej. Była pewna, że nie naciskałby ją do podjęcia kroku, którego nie chciała podjąć. Mama z drugiej strony...

Końcówka marca była piękna na ranczu i właśnie wyszła nakarmić kaczki i cieszyć się łagodnym, wieczornym powietrzem – naprawdę tęskniła za Ashley i Mia, które uwielbiały jej w tym pomagać – kiedy zawołał ją tata.

- Macy-dziewczynko! Chcesz pobiegać z Pixie?

Uśmiechając się, wytarła dłonie o dżinsy i podeszła do niego. – Jasne.

- Mogę ustawić dla ciebie kilka beczek. – jego ciemne brwi uniosły się pod jego kapeluszem Johna Deere'a, który nosił stale odkąd stracił włosy. To był temat tabu w ich domu.

Serce podskoczyło jej do gardła, kiedy przeskoczyła przez płot. – Oh...

- Nie naciskam. – powiedział, wzruszając ramionami, jakby nie dbał o to na co się zdecyduje. Cholera, wiedział jak się do niej dostać.

Wpatrywała się w kierunku stodoły, mając suchość w ustach. Niemal słyszała szum przepływającej w żyłach krwi, gdy rozważała opcje. Ręka jej taty opadła uspokajająco na jej ramię.

- Powiem ci tylko jedno. Wiem, jak się czujesz. Wiem, że możesz się teraz tego bać, ale tu nie chodzi o strach przed tym, co może się wydarzyć, ale przed tym, że nie będziesz doskonała. To trwa już lata, Mace. Pozwól sobie czasami na niebycie idealną. Życie jest za krótkie, a ty wciąż jesteś młoda. Poluzuj trochę ten swój stalowy uścisk, którym tak panujesz nad swoją perfekcją i... zabaw się. Dla odmiany.

Odwróciła wzrok, by na niego spojrzeć. – Zawsze wiesz co powiedzieć, tato.

Uśmiechnął się uśmiechem, o którym mama mówi, że podrywa jej serce. – Możliwe. Albo po prostu mam upartą, jak osioł córkę, która jest bardzo podobna do swojego staruszka.

Było prawie, jak za starych czasów, mogła wyobrazić sobie gromadkę swoich przyjaciół oglądających ją przy barierkach. Muzykę country rozbrzmiewającą z ciężarówki Jareda. Rozpromienionego i dopingującego ją Jareda. Zazwyczaj to on zarządzał jej czasem. Teraz była tylko ona i tato i żadnej podziwiającej publiczności. W jakiś sposób, to było o wiele bardziej słodsze i wiedziała, że zapamięta tą chwilę na zawsze.

Chciała tylko, żeby Seth mógł ją zobaczyć. Zastanawiała się czy byłby dumny, albo czy w ogóle by przyszedł.

Pixie, jej quarter horse²¹ podskakiwał pod nią, gdy Macy klepała ją pocieszająco. – Wiem co czujesz, mała.

- Gotowa? – jej tata nie miał stopera; powiedział, żeby zaczęła spokojnie, nie osiągając dużej prędkości. Dobra rada. Nie była w formie z racji jej kilkuletniej przerwy. Owszem, jej tata powiedział wcześniej prawdę odnośnie tego, że jest cholernie uparta, ale obiecała sobie nad tym popracować. Przynajmniej Pixie ich ratowała. Poprzedni jej właściciel był jeźdźcem, a tata Macy kupił go kilka miesięcy temu. Więc znały się dobrze i Macy kilka razy już ją dosiadała.

Wdech. Powolny wydech. Jej koń nie był tu jedynym co galopowało; robiło to również jej serce. Zmrużyła wzrok na beczkę po prawej, jej pierwszą przeszkodę. Przynajmniej nie atakowały ją żadne traumatyczne wspomnienia. Tak jak powiedział Seth, nawet tego nie pamiętała. Żadnego niespodziewanego lądowania, żadnych połamanych kości. Pewnie jej tata miał teraz w głowie o wiele gorsze myśli od niej. Skoro on potrafił stawić temu czoła, to ona też da radę.

- Pamiętaj, na spokojnie.

- Tak, proszę pana.

- Dajesz!

Prawie tego nie zrobiła. Prawie zsiadła z konia i powiedziała: - Innym razem. – wiedziała, że musi udowodnić wszystkim w swoim życiu, że dalej potrafi brnąć naprzód. Seth powiedział, że się bała. Tata powiedział, że była zbyt dużą perfekcjonistką. Candace powiedziała, że była maniaczką kontroli.

Pokonała pierwszą beczkę. *Ta była dla ciebie, Candace, ty mały wolny duszku, chyba jednak miałaś rację.*

²¹ Quarter horse to amerykańska rasa koni odznaczających się atletyczną budową ciała. Powstała ona z połączenia koni hiszpańskich i importowanych z Anglii. Konie tej rasy szczególnie sprawdzają się w biegach na krótkich dystansach - na przykład wyścigom na ćwierć mili (stąd nazwa). Mają silne tylne nogi. Cenione są za zwrotność, spokój, inteligencję i skłonność do bezproblemowej pracy z bydłem. Uważane są za idealne konie wierzchowe, zarówno do wyścigów, jak i reiningu, trailu, rodeo i jazdy rekreacyjnej. Nadają się opcjonalnie do lekkich zaprzęgów.

Potem następną, tata wrzeszczał do niej, by wzięła ją trochę szerzej. Zawróciła, podążając uważnie za jego instrukcjami, aby tego nie zawalić. Wcześniej by tego nie zrobiła, nie posłuchałaby. *Zobacz tato, potrafię nie być aż tak uparta.*

Trzecia była tą, która wcześniej ją pokonała. W jej głowie zaczynały pojawiać się różne obrazy, ale nie pozwoliła im się rozwinąć. Chyba na szczęście. Gdy Pixie okrążyła ostatnią przeszkodę, posyłając w powietrze kurz, Macy nie mogła się nie uśmiechnąć. Jej ulubioną częścią była szaleńcza wyprawa do mety. Może lubiła to, bo w końcu przestała zjadać kurz zębami albo może dlatego, że flirtowała z uczuciem triumfu.

Wiatr owiewał jej twarz, Pixie pędziła szaleńczo trzęsąc swoimi kośćmi... i to było oczyszczające. Poczucie winy z powodu tego, co stało się z jej ukochanym Sugar, ciążyła na niej przez lata i było kolejnym powodem przez który nie sądziła, by mogła się już kiedykolwiek ścigać. Ale Pixie została do tego stworzona, wyszkolona i wytrenowana. Po tym małym zejściu, Macy nie mogła się doczekać, aby wypróbować jej pełny potencjał. Koń rekompensował swoje imię wielkością, ale była jej cholernie pewna. Biegała, jak marzenie.

Gdy wydostała się z wodzy i zsiadła z Pixie, uśmiechnęła się szeroko do swojego taty i poczuła się, jak nowo narodzona. Cały ten wzór wyścigu nie wyparował, ale tkwił mocno w niej zakorzeniony. Brakowało jej tego. Boże, wiedziała, że za tym tęskniła, ale aż do tego momentu, nie wiedziała, jak bardzo.

Jej tata nie robił z tego nic wielkiego. Nie podbiegł do niej ani nie przytulił, unosząc z ziemi. Jego chłodna aprobata powiedziała jej, że zawsze wiedział, że ten dzień kiedyś nadejdzie. Gratulacje nie były potrzebne, ponieważ powinna zrobić to tak szybko, jak tylko lekarz jej na to pozwolił, uprzedzając ją tylko: - *Jak zabolę, daj sobie na wstrzymanie.*

Nie zabolęło. Wrażenia były cholernie spektakularne i była cholernie szczęśliwa. Chciała korzystać z tego, że nie żyje już w świecie fikcji.

- Dziękuję, tato. – powiedziała później, gdy pomagała mu w szczotkowaniu. Spojrzał na nią znad złotego ogona Pixie, wyraz jego twarzy był nieczytelny, jak zawsze. Jedynie dlatego, że tak dobrze go znała, wiedziała, że ma coś do powiedzenia.

Wzruszył ramionami. – Ja nic nie zrobiłem.

- Może ty tak myślisz, ale dla mnie, zrobiłeś. Dziękuję za, no wiesz, moje życie, za wszystko. Po tym co się stało i po tym co dla mnie zrobiłeś, pewnie miałeś mnie za niewdzięczną, ale wcale tak nie było.

- Nigdy tak nie myślałem. – poklepał lekko Pixie. – Kiedy zobaczyłem, jak upadasz na ziemię... o mało sam też nie upadłem. Jedyne o czym byłem w stanie myśleć, to o tym, jak trzymałem cię na kucyku, gdy jeszcze nawet nie byłaś w stanie chodzić, jak twoje oczy się świeciły. Myślałem o tym przez kilka następnych tygodni. Zawsze miałaś w sobie tą iskrę. Nawet po wypadku.

- Wiem. – powiedziała cicho.

- Nigdy nie miałem do ciebie żalu, Macy i nigdy nie mógłbym mieć, nieważne co powiedział lekarz, kiedy pierwszy raz wyszedł z twojej sali operacyjnej. Ponieważ ta iskra była piękna, a niewielu ludzi ją ma, nieważne jak długo żyją, albo jak wiele przeszli.

- Przykro mi, jeśli cię zawiodłam.

- Zawiodłaś mnie? Wcale. Nie sądzę bym był kiedyś z ciebie bardziej dumny, niż po tym, jak z tego wyszłaś. Do diabła, jeśli nie chciałabyś spojrzeć ponownie na jakiegoś innego konia, nie mógłbym cię za to winić. Może i nie podobałoby mi się to, ale zrozumiałbym.

Prawdopodobnie nie zdawał sobie sprawy z tego, jak bardzo była tego bliska. Właściwie to się zmusiła, by znów zasiąść w siodle. Powoli, ale w końcu się udało. Teraz była na to gotowa. Była gotowa wstać i iść śmiało przed siebie. Koniec z uciekaniem.

- Odzyskałaś ją. – powiedział jej tata, wskazując na nią, nawet nie odrywając wzroku od swojego zadania.

- Co?

- Iskrę.

- Jakoś nie czuję w sobie iskry. – roześmiała się, choć z jakiegoś powodu jego słowa ją rozpromieniły. Cholera, może miał rację.

- Nie tylko dzisiaj, ale i wcześniej ją miałaś. Owszem, przez kilka dni się nieźle ożrędziłaś, ale w końcu iskierka się rozpromieniła. Czy to zasługa Jareda?

Dokładnie na te słowa, jej promieniejący umysł przysunął się niebezpiecznie blisko do krawędzi. – Nie, tato. Nie chodzi o Jareda. Nie chcę ochładzać twojego entuzjazmu, ale nigdy nie wrócę do Jareda.

- W takim razie musi być ktoś inny. Wyduś to z siebie.

- Zakochałam się.

- O kurwa.

- Tato! Ja... nie wiem.

- Właśnie powiedziałaś, że jesteś zakochana. Więc czego ty tu jeszcze nie wiesz?

- Powiem prosto z mostu, żeby mieć to już z głowy. Znasz tą typową fabułę filmową, gdzie dziewczyna z zamożnej rodziny wkurza się na swoich rodziców oto i owo i zatrudnia faceta zupełnie nie dla niej i zabiera go do domu i udaje, że jest jej chłopakiem, albo i narzeczoną, żeby się na nich zrewanżować?

- Coś kojarzę.

- Powiedzmy, że gdybyś go spotkał, zadawałbyś sobie pewnie pytanie, co takiego mi zrobił. Jest przyjacielem Briana Rossa, jeśli to ci coś mówi. Pracują razem.

- Tatuażysta? Powiedziałaś, że Brian jest dobrym chłopakiem, tak?

- Bo jest. Jest naprawdę świetny.

- No cóż, posłuchaj, dzieciaku. Wiem, że trzymasz głowę na karku. Wiem, że nigdy nie zrobiłabyś niczego głupiego i nie zadowolilibyś się jakimś zidiociałym punkiem. Ufam twojemu wyborowi.

- Dzięki, tato. Myślałam, że po tym wszystkim, co działo się z Candace...

- Rodzice Candace są dupkami. Boją się o to, kto jest wystarczająco dobry dla ich księżniczki. Ufam, że jesteś na tyle silną kobietą, by sama decydować o tym, kto jest dla ciebie dobry, a kto nie. Jeśli ten chłopak taki jest i jest tym przez

którego bujasz w obłokach i dzięki niemu masz w sobie tą iskierkę, możesz być cholernie pewna, że jest dla ciebie wystarczająco dobry.

Macy zajęła się Pixie ociągając się i będąc myślami daleko stąd.

- Warto dać komuś szansę. – dodał jej tata. – Mówię to na wypadek, gdyby jakaś uparta kobieta trzymała biedaka na dystans.

- Oh, tato.

- Myle się?

- Nie. Po prostu nie wiesz wszystkiego.

- Nie muszę. – wyprostował się, jego wzrok był bezpośredni i utkwiony tylko w niej. – Cokolwiek się dzieje, będziesz wiedziała, czy jest to warte wyjaśnienia, czy nie. Jeśli tak, to wyjaśnij to. Jeśli nie, daj sobie spokój i idź naprzód. Skoro wychowałem cię na silną, to nie znaczy, że masz siedzieć w miejscu i czekać na to co przyniesie los. Musisz po niego sięgnąć, Macy.

A jeśli coś stoi ci na drodze, zwalcz to.

Racja. Zwalcz. Teraz tego nie powiedział, ale wcześniej już jej to powtarzał. Wiele, wiele razy.

Zastanawiała się, jak ten mężczyzna pozwolił jej tak na tak długie uzalanie się nad sobą. Może dlatego, że wiedział, że sama musiała do tego dojść. Może znał ją na tyle dobrze, aby wiedzieć, że powrót do walki był czymś z czym sama musiała się zmierzyć. – Wiesz co, dobrze jest znów wysłuchać twojego kazania.

Uśmiechnął się. – Przez długi czas nie chciałaś go słuchać. Obawiam się, że twoje przerwa dobiegła końca. Pora wracać do roboty.

W więcej, niż w jednym znaczeniu. – Jestem gotowa.

Rozdział 24

Mezzanine Music nie było miejscem, które Macy kiedykolwiek miała powód odwiedzić. Miała nadzieję, że to się nigdy nie zmieni, bo po dzisiejszym dniu, może mieć tam zakaz wstępu do końca swojego życia.

- Czym ona jeździ? – zapytała Candace przez telefon, wpatrując się w budynek, gdy siedziała w swojej Acadii i zbierała się na odwagę.

- Właściwie to nie mam pojęcia.

Jeśli się tego nie dowie, nie będzie wiedziała, czy Raina dzisiaj pracuje. Osaczenie dziewczyny w jej miejscu pracy nie było najmądrzejszym pomysłem; zdawała sobie z tego sprawę. Ale nie miała wyjścia. Nie wiedziała gdzie mieszka, a nie chciała, by Candace się kogoś o to wypytywała i przez to wygadała jej plan. Poza tym, każde spotkanie z tą dziewczyną musiało odbyć się w miejscu publicznym, dzięki czemu Macy nie skończy ukatrupiona w jakimś rowie.

Uśmiechnęła się na tę myśl, wpatrując się z roztargnieniem w duże okna sklepu muzycznego. Żadnych śladów kolorowych włosów. – W oknie wisi wielki plakat Dermamanii.

- Wiem, Brian przyjaźni się z właścicielem. Reklamujemy siebie nawzajem. Zatrudnił Rainę, gdy tylko wprowadziła się do miasta.

- Czy istnieje ktoś z kim Brian się nie przyjaźni?

- Moi rodzice?

- Racja.

- Jesteś tego pewna?

- Nie, ale co innego mogłabym zrobić? Dobra, spadam.

- Powodzenia. Pamiętaj, że cię kocham, tak na wypadek, gdybyśmy miały się już nigdy więcej nie zobaczyć.

- Powiedz glinom z kim się spotkałam.

- Jasna sprawa.

No dobra, tutaj nic nie działa. Opuściła swój bezpieczny samochód, nie chcąc siedzieć tam i czekać, aż w końcu dziewczyna zdecyduje się wyjść na przerwę, na papierosa albo na coś innego. Jeśli w ogóle była w pracy.

Była. Jak tylko Macy weszła do sklepu i w środku rozbrzmiał dzwonek, Raina wystawiła głowę zza lady na drugim końcu pomieszczenia i Macy poczuła ogromną satysfakcję, dostrzegając przez ułamek sekundy, jak rzędnie jej mina, a później przybiera swój sztuczny uśmiezek. Naprawdę wyglądała z tym brzydko, jak na tak atrakcyjną dziewczynę, ale miała to w dupie. Było jej szkoda Setha, ale w końcu to jego wina, że ciągnął to tak długo.

- Czego chcesz? – warknęła Raina, na co para klientów oglądających gitary odwróciła się w ich stronę.

- Chciałabym zamienić z tobą słówko.

Raina wyciągnęła rękę, wskazując na otoczenie, mówiąc do Macy tonem typu „heloł?” – Jestem teraz w pracy?

- Widzę. Poświęć trochę swojego cennego czasu, a dam ci spokój.

- Nie. Nie mam ci nic do powiedzenia.

Macy skrzyżowała ramiona. – Może i tak, ale ja mam tobie wiele do powiedzenia. Jeśli chcesz, mogę zacząć tutaj. Z pewnością mam do powiedzenia wiele okropnych rzeczy, zanim dam się stąd wyrzucić, a wątpię, żebyś chciała tu tego wysłuchiwać.

Długowłosego facet wystawił głowę zza drzwi za ladą, marszcząc brwi na Rainę i przyglądając się Macy od stóp do głów. – Jakiś problem?

Pewnie przyjaciel Briana. Jednak nie zamierzała tego wykorzystywać; a przynajmniej nie dopóki Raina nie powie, że ma bardzo duży problem i nie będzie chciała wyrzucić Macy na zbity pysk. O dziwo, nie porwała się na nią z łapami, a jedynie westchnęła. – Potrzebuję kilku minut, Dave. Nie będzie ci to przeszkadzać?

- Załatwcie to na zewnątrz.

Raina musiała się zmusić, by przejść obok Macy i skierować się do wejściowych drzwi, waląc ją nimi w ramię. Co za klasa. Ale z drugiej strony, sama zaczepiła ją w pracy, więc może sama nie była lepsza. No i przecież powiedziała Sethowi, że w liceum biła się o jednego koleśka. Ha.

Owszem, nie miała wiele styczności z Rainą, ale uderzyła ją, jako typ dziewczyny, od której stale bije irytacja, jakby świat i jego problemy były dla niej zbyt męczące. Teraz, gdy podeszła do końca budynku i odwróciła się do Macy, nie było wcale inaczej. – No dobra. Mów.

- Powiesz mi co wydarzyło się w tamtym pokoju. Tylko prawdę.

- Serio? Kręci cię słuchanie o tym, jak będę ci opowiadać, jak robiłam loda twojemu facetowi? – jej usta wykrzywiły się w kocim uśmiechu. – Mmm. Bo to właśnie robiłam.

- Oto jak mają się sprawy. Nie wierzę ci. Więc, jeśli teraz mnie do tego nie przekonasz, to nie będę miała innego wyjścia, jak wziąć pod uwagę tylko to co on mówi. A mówi, że kłamiesz.

- A co innego miałbyś powiedzieć? A ty gadasz bzdury, bo wiesz, że mam rację. Już ci powiedziałam. Może i staje mu na taką dziewczynę jak ty, ale dobrze wie, gdzie ma przyjść, kiedy naprawdę chce się pieprzyć. Potrzebujesz kolejnej demonstracji?

- Skoro jesteś taka pewna, że to z tobą chce spędzić resztę życia, to gdzie on teraz jest, co Raina? Dlaczego nie jest z tobą? A jeśli przez kolejną demonstrację masz na myśli kolejną próbę napaści seksualnej na kimś, kto jest na wpół przytomny, to nie jestem pewna, czy ktoś z nas powinien to oglądać. W razie gdybyś nie wiedziała, to trochę nielegalne.

Raina zacisnęła zęby, jej usta drżały. Czy zamierzała skoczyć Macy do gardła, czy wybuchnąć płaczem, nie wiedziała. Ale to spojrzenie powiedziało jej wszystko co musiała wiedzieć. – Nie było tak.

- Nie? Posłuchaj. – kontynuowała Macy. – Chcę, żebyś wiedziała, że wiem, że ty i on macie za sobą bardzo burzliwy związek, okej? Nie jestem na to obojętna. Wiem, że może być trudno się pozierać i iść naprzód, ale...

- To nie twój zasrany interes.

- On jest moim interese. To twoim już nie jest. Będę niezmiernie zadowolona, jeśli wrócisz tam skąd przyjechałaś, ale że nie jesteś na tyle bystra, by wiedzieć kiedy nie jesteś chiana, to muszę ci to trochę wyjaśnić w prostym języku, którego będziesz w stanie pojąć. – podeszła bliżej, prawie stykając się z nią nos w nos. – Trzymaj się. Kurwa. Z dala od...

Raina szarpnęła ręką. Macy była gotowa na ten błyskawiczny ruch i odepchnęła jej rękę, zanim miała szansę uderzyć ją w policzek i przytrzymała ją mocno za nadgarstek. – Niego. – dokończyła. – Mogę zamienić się w naprawdę wredną, nie dającą żyć sukę, Raina, albo mogę dać ci spokój. Mam kilka znajomości. Mocowałam się ze zwierzętami większymi od ciebie. I potrafię strzelać.

Raina wkurzyła się, jej oddech był płytki i nierówny i poczuła na jej nadgarstku, jak jej puls przyśpiesza. Ale Macy nie spodziewała się tego zaskoczenia i cienia strachu w jej oczach. – Grozisz mi? – nie brzmiała na tak pewną siebie, jak przed chwilą.

- Nie. Po prostu odradzam wszelkie *Fatalne Zauroczenie*, żebyś mogła wziąć pod uwagę odwet. Seth zawsze powtarzał, że więcej szczekasz niż gryziesz, więc mam nadzieję, że nie będziemy mieć do czynienia z niczym takim. Ostrzegam cię, że jeśli znów cię przy nim zobaczę, użyję na tobie tej suki.

Macy zwolniła uścisk, kiedy Raina szarpnęła ręką, jednak wciąż nie pozbyła się swojej czujności. Dziewczyna spuściła tylko głowę i skrzyżowała ramiona, wyglądając na małą i zastraszoną. Nawet jej długie włosy wyglądały na mniejsze. *Nadchodzi wyciskacz łez.*

Albo i nie. Kiedy Raina uniosła głowę, w jej oczach były łzy, ale cała ta walka wydała się ją opuścić. – Chcę, żebyś sobie poszła.

- Chcę, żebyś się przeniosła. I nie chodzi mi tylko o to miejsce. Chodzi mi o jak najdalej od nas. Wracaj tam skąd przyjechałaś.

- Postradałaś rozum?

- Wiem, że zostałam tu jedynie dla niego, ale już go nie masz i nigdy już nie będziesz miała. Nic cię tu nie trzyma, oprócz jeszcze bardziej złamanego serca.

- Żałosne. Mogę wrócić już do pracy?

Macy prychnęła, myśląc, że zrobienie czegoś, przez co ta dziewczyna straci pracę i będzie zmuszona wrócić do tego, co miała w Austin, może nie było takim złym pomysłem. Ale ona nie upadła jeszcze tak nisko. Jeszcze. – Na tak długo, jak się rozumiemy?

Raina zmrużyła oczy. Były dziwnego koloru, którego Macy nie mogła rozróżnić i dopiero po chwili stwierdziła, że są po prostu szare. Usta pod nimi się wykrzywiły. – Na tak długo, jak będzie cię chciał.

Przypuszczała, że był to dobry znak i że właśnie to chciała osiągnąć. Skinęła głową, zeszła na bok i pozwoliła odejść Rainie. Nie odwróciła się za nią. Tym razem nie pchnęła ją „z bara”. Może to też był dobry znak.

Obserwowała ją, dopóki nie zniknęła za rogiem budynku... i wreszcie pozwoliła sobie odetchnąć.

A teraz najtrudniejsza część.

- Ten film był do dupy, koleś.

- Twoja twarz jest do dupy.

- To było najgorsze aktorstwo, jakie kiedykolwiek widziałem w filmie, w którym w czasie napisów początkowych nie pokazują cycków.

Brian musiał unieść igłę, żeby nie okaleczyć klienta, gdy wybuchnął śmiechem na ocenę Ghosta. Ghost uśmiechnął się, skupiając swoją uwagę na farbowaniu wewnątrz linii. I z dala od Macy.

Przechodził przez to gówny już wcześniej; wiedział, że z czasem będzie lepiej. Ale ostatnim razem miał ten luksus, że Brooke zniknęła. Za każdym razem, gdy otwierały się drzwi i ktoś wchodził do środka, podrywał głowę, czując za

każdym razem miażdżące żołądek rozczarowanie, gdy okazywało się, że to nie była Macy, albo kompletne spustoszenie, jeśli miałby zobaczyć jej twarz. Jego obawa, że zobaczy tam obojętność, kiedy w końcu do tego dojdzie – bo nie mógł unikać jej w nieskończoność – nie dawała mu w nocy spać.

Nie potrafił funkcjonować. Zachowywał pozory; nosił maskę. Jedynie Brian i Candace wiedzieli, że coś było nie tak... a może i wszyscy coś dostrzegali. Jeśli tak było, to i tak nie dawali nic po sobie poznać.

Nie wiedział, jak długo zdoła to znieść przed spakowaniem wszystkich swoich rzeczy do bagażnika samochodu i opuszczenia miasta w środku nocy. Pewnie wtedy, gdy powie *pieprzyć to*, pieprzyć to wszystko. Zacznie gdzieś indziej, z dala od Macy, z dala od Rainy i jej pieprzonego obłąkania. Nie było dnia, w którym Raina nie próbowała się do niego dodzwonić, zostawiając na jego skrzynce wiadomości błagające o spotkanie. Zmieniłby numer, gdyby nie bał się, że Macy spróbuje się z nim skontaktować.

Nie żeby wierzył w cuda.

- Wyluzuj, nie był taki zły. – powiedział Brian, wciąż rozwodząc się nad głównianym filmem.

- W takim razie chciałbym zobaczyć, jaki film uważasz za tragiczny.

I tak jakoś poszło, paplali o koszmarnych filmach, by przejść do skarżenia się na muzykę. Co doprowadziło do uwag na temat różnych gatunków metalu i codziennej deklaracji Briana. – Death growl jest dla mnie nudny. Kto chciałby w ogóle słuchać Cookie Monster? Śpiewać ich pojebanych piosenek. Niech włożą w to trochę emocji.

Ghost jak zwykle wziął odwet. – Jak mi przykro. Potrzebujesz, żeby cię przytulono, chłopcze emo? Wiesz, chyba powinieneś założyć nogę na nogę. Widać ci pochwę.

- Wal mi konia.

- Wiem, że to lubisz, ale najpierw Candace musiałaby go zwrócić.

- Gorąco! – ktoś ogłosił i nawet Brian się roześmiał.

- Zobaczcie, nawet nie zaprzeczył.

Taa, rutyna. Nie stracił swojej kąśliwości, ale od wewnątrz, aż go zjadało. Tak się dzieje, kiedy czujesz się, jakbyś musiał zmuszać swoje płuca, aby utrzymywały w sobie tlen i żeby twoje serce nadal biło. Pokazanie tego przed tymi ludźmi sprawiłoby, że zjedliby go żywcem. Kiedy Brian miał problemy z Candace, to przynajmniej miał ten luksus, że był szefem. Nikt go nie wkurwiał; po prostu go unikano. Ghost nie miał tego przywileju.

Skończył ze swoim klientem, pomijając instrukcję dbania o tatuaż, ponieważ koleś był jednym z jego stałych klientów; znał te śpiewki na pamięć. Facet zmierzał do drzwi, gdy te się otworzyły i do środka weszła dziewczyna. Ghost dostrzegł ją kątem oka, ale zanim podniósł wzrok i potwierdził, że to była ona, z pomieszczenia uciekło całe powietrze. Odwrócił się natychmiast, zaczynając sprzątać swoje stanowisko, kiedy tak naprawdę próbował złapać to, co nazywano oddechem.

- Co tam, Macy? – zapytał Brian.

Jej kroki się zbliżały. Cholera.

- Potrzebuję tylko jego. – odpowiedziała.

Jego? W sensie, że... mnie?

Nie mógł się powstrzymać. Odwrócił się do niej twarzą, przygotowując się na szok z powodu ponownego jej zobaczenia, ale tak się nie stało. Jak jasna cholera, na jej twarzy nie było obojętności. Patrzyła na niego, tylko na niego, jakby chciała się w niego wdrzeć – a może to było tylko jego pieprzone życzenie. Ale iskra w jej oczach i zarumienione policzki... znał ten wygląd. Widział go już wcześniej.

- Masz chwilę? – zapytała, gdy do niego podeszła, delikatny głos mijał się z potrzebą wyrytą w jej delikatnych rysach. Chciał chwycić dłońmi tą buzię i całować usta, aż by spuchły i zrobiły się czerwone, ale musiał zachować zimną krew. Kurwa, wszyscy się na nich gapili. Nawet Candace wyszła zza zalepca i podeszła do boku Briana, wymieniając z nim spiskujący uśmiech.

- Jasne. – powiedział, wzruszając ramionami. – Chodź.

Zaprowadził ją do pokoju, w którym poprosiła go, by zabrał ją na ich pierwszą randkę, zaświeceł światło i zamknął za nimi drzwi. – Co jest?

Nie odpowiedziała od razu, bawiła się kosmykiem włosów i wpatrywała się w niego tak intensywnie, że aż zawiercił się niespokojnie pod tym wnikliwym spojrzeniem. Coś się w niej... zmieniło. Nie wiedział tylko co.

- Słyszałam, że odszedłeś z zespołu.

Nie tego się spodziewał. – Owszem.

- Wydawało mi się, że mówisz, że nigdy nie pozwolisz, aby coś odsunęło cię od robienia tego, co kochasz.

- Najwyraźniej nie kochałem tego aż tak bardzo.

- Czy to prawdziwy powód?

- Tak, Macy, prawdziwy. – Boże, wyglądała przepięknie. I pachniała przepięknie. Cholera, nigdy nie wyglądała, ani nie pachniała piękniej. Wziął głęboki wdech, mając nadzieję, że to pomoże mu oczyścić trochę głowę. Wywołało jedynie jeszcze więcej zapachu. – Nie miałem już z tymi ludźmi tak dobrego kontaktu. Zaczynali mnie dusić. No i Raina... to nie było w porządku.

- W takim razie cieszę się, że to uciąłeś. – powiedziała.

- Okej. Skończyliśmy już ze mną? – przybliżył się nieznacznie do drzwi. Jeśli wkrótce się stąd nie wydostanie, nie będzie w stanie się powstrzymać przed zrobieniem tego o czym myślał – czyli przygwożdżeniu jej do ściany i całowania jej przez kilka następnych godzin. Dni. Nie był tylko pewien, czy była tu z tego powodu.

- Poszłam się z nią zobaczyć. Z Rainą.

Wszystkie myśli rozbiły się o ścianę. Zamarł. – Ty... słucham?

- Wpadłam do jej pracy. – uśmiechnęła się. – Myślałam, że zostanę wyrzucona, ale... pogadałyśmy. Wyjaśniłyśmy sobie kilka rzeczy.

- Ty. Rozmawiałaś z Rainą.

- Tak.

- I nie było żadnego rozlewu krwi, latających ciał, skończenia na ostrym dyżurze...?

Skrzyżowała ramiona. – Nie podoba mi się insynuacja, że nie potrafię załatwić w tego w cywilizowany sposób.

- Myślałem raczej o tym, że Raina nie potrafi...

- Zamachnęła się, ale zagroziłam, że ją zastrzelę... normalne kobiece sprawy.

- Jasna cholera. – wpatrywał się w nią w absolutnym zachwycie. – Musisz sobie, kurwa, robić ze mnie jaja.

Położyła dłonie na biodrach. – Chyba właśnie to trzeba było zrobić na samym początku? Nie byłeś dla niej dość ostry, ani też jej nie groziłeś, więc to jej nie odstraszyło. Ja, z kolei... sprawiłam, że zaszczękała zębami i wątpię, żeby ktoś miał mi to za złe.

Popętnił falstart. Teraz była o wiele piękniejsza, niż kiedykolwiek wcześniej. I właśnie w tym tkwiła różnica. Wyglądała zażarcie, jakby wciąż miała w sobie tą adrenalinę. – Więc... nie myśl, że nie jestem pod wrażeniem, ale... właściwie to po co to zrobiłaś?

- Czy to nie oczywiste?

- Z tobą? Kochanie, z tobą nic nie jest oczywiste. – zastanawiał się, czy pamiętała te słowa z Walentynkowej nocy i gdy się uśmiechnęła, wziął to za tak.

- Przypomniałam sobie słowa kogoś, kto pouczył mnie, że strach trzyma mnie z tyłu. Myślę, że mam to już za sobą. – przerzuciła na plecy swoje długie, dzikie włosy. – Więc. Boisz się?

- Trochę.

- To dobrze. Muszę cię nastraszyć. Masz takie samo prawo martwić się moim głupim eks, tak jak ja mam prawo przejmować się twoją byłą. Czyli w ogóle. Teraz to widzę. Więc możemy już sobie obiecać, że damy sobie z tym spokój?

- Skarbie, obiecuję ci cokolwiek tylko zechcesz. – podszedł do niej, zapędzając ją w kozi róg i przez cały ten czas wpatrywał się gorączkowo w jej usta. Jednak powstrzymała go, kładąc płasko dłoń na jego piersi.

- Nie, poczekaj. Muszę coś wyjaśnić, zanim ta cała krew odpłynie z twojego mózgu na południe. Mówię teraz serio. Nie chcę już żadnych wybuchów zazdrości w tamtym stylu.

- Powiedziałem ci, że to już się nie powtórzy.

- Chciałam, żeby to było jasne. Poza tym, nie żądam od ciebie żadnych zapewnień. Powiedziałam ci czego chcę od życia, ale chcę również ciebie. – przesunęła spojrzeniem po jego twarzy. – Jakkolwiek mogę mieć.

Jego serce podskoczyło i zaśpiewało alleluja. Może będą to ciągnąć przez lata. A może, zaledwie po kilku miesiącach, będzie jak Brian, który jest gotowy zburzyć wszystkie mury, by poślubić kobietę, którą kocha.

Nawet myśl o przypadkowym dziecku, albo i dwójce, nie wywołuje w nim takiego ataku paniki, jak to było z Rainą. Jeśli kiedyś miałoby jeszcze raz do tego dojść, nie mógłby wybrać do tego lepszej osoby. – Macy, mogę ci wyznać z absolutną pewnością, że nieważne gdzie i jak skończymy, to na pewno nie zmarnujesz swojego czasu.

Zanim to powiedział, przepchnęła go dookoła, do jej wcześniejszej pozycji. Zapędziła w róg. Oparła się dłońmi o ścianę po obu stronach jego ramion. Wpatrywała się w jego oczy z bezpośredniością, która zabijała każdą cząstkę woli w jego mózgu, aby się jej postawił i sprawiała, że kuliła się w rogu jego mózgu. I o Boże, jego fiut mało nie wybuchł przy zamku spodni.

- Obiecuję mi to.

- Poświnieniem ci to obiecać tamtej nocy. Byłem po prostu – zbyt pojebany. – wziął drżący wdech. – Obiecuję.

- Rozumiem. I przepraszam. Powinna była cię wysłuchać.

- Wiesz, że prawdopodobnie wielu ludzi nie chce nas razem? Wcześniej tego nie dostrzegałem, ale mnie to pierdoliło. Ale teraz to widzę i nie obchodzi mnie co inni sobie myślą, ale jesteś pewna, że...

Chwyliła go za podróbek i wszystkie jego myśli nagle wyparowały. Dziewczyna miała silne palce. Nie mógł się już doczekać, kiedy owiną się wokół...

- Ghost?

Nazwała mnie kurwa Ghostem.

- Co?

- Zamknij się.

I w końcu, w bardzo cudowny sposób, go pocałowała.

Pojechali do niej, bo tam było bliżej. Brian spojrzał na nich, gdy wyszli z zaplecza, uśmiechnął się do Ghosta tym modlitewnym „koleś?” i kazał im spieprzać za drzwi, używając przy tym odpowiedniej gestykulacji. Candace szczyrzyła się od ucha do ucha.

Mało brakowało, a znów zamieniliby to w kolejny szaleńczy seks, ale jakoś udało im się powstrzymać. Może dlatego, że wciąż było widno.

Gdy w końcu runęli na łóżko, nie potrafił przestać się uśmiechać, gdy ją całował.

- Co? – zapytała, kiedy musiał wyglądać, jak jakiś psychol.

- Jestem szczęśliwy. – wymamrotał, podciągnął jej bluzkę i przesunął ustami w dół jej ciała, liżąc i ssąc jej brzuch. – Po raz pierwszy od... zawsze. Czuję się lżejszy.

Macy westchnęła, podciągając kolana i przybliżając do niego swoje gibkie ciało. – Cieszę się.

To była prawda. Cały ten ból związany z jego babcią, on wciąż gdzieś tam był i zawsze będzie za nią tęsknił. Ale wiedział również, że był tam, gdzie chciałaby, żeby był, gdzie jego rodzice chcieliby, żeby był i było mu z tym dobrze.

I co najważniejsze, pierwszy raz od bardzo dawna, był dokładnie tam gdzie on sam chciał być.

- Więc nie wyprowadzasz się ode mnie? – zapytała Macy, jej głos był miękki i dyszała.

Niemal się zaśmiał na moment w jakim je zadała. Uniósł głowę i spojrzał w jej oczy. – Oszalałaś?

- Candace powiedziała...

- Candace i Brian musieli przez ostatni czas słuchać mojego stałego bełkotania. Owszem, myślałem o tym. Ale moje życie jej tutaj. Ty jesteś tutaj.

Nie mógł się rozebrać wystarczająco szybko, nie mógł rozebrać jej wystarczająco szybko. Ale w chwili, w której wsunął się w jej ciasną, będącą w potrzebie cipkę, ociągał się z poruszaniem się, nie chcąc, by skończyło się to zbyt szybko. Kochać się z nią tak, jak tego chciała podczas ich katastrofalnego spotkania w Fort Worth – teraz był na to gotowy. Macy westchnęła, jego głowę zalały jej jęki, które wyrzuciły z niej wszystkie chaotyczne myśli kilku ostatnich tygodni, przynosząc spokój i pewność, której nigdy nie zaznał, ani nigdy się nie spodziewał. A kiedy delikatnie przysunęła do siebie jego głowę i go pocałowała, jej język tańczył wokół niego w tym samym rytmie, co jej poruszające się pod nim biodra, był w niebie.

Wciąż wyczuwał jakąś różnicę. Była inna. Nie potrafił dokładnie określić przyczyny; ufał jedynie, że więź jaka ich dzieliła, jest wystarczająca do dowiedzenia się, co działo się w jej głowie, pomimo tego, co działo się z ich ciałami.

Przesunął wargami po jej policzku i szepnął do ucha. – W porządku, kochanie?

Przytaknęła w swój stoicki sposób. Jednak nie mógł pozwolić jej teraz, by go uciszyła, nie kiedy była tak otwarta, piękna i wrażliwa. Nie kiedy w jej pocałunku była tak oczywista tęsknota za czymś, tęsknota, która jej ciążyła.

- Jeśli mógłbym dać ci wszystko, o co byś mnie poprosiła?

- Ja... nie...

- Wiesz. Spójrz na mnie. O co byś mnie poprosiła?

Otworzyła swoje piękne oczy i utkwiała wzrok bezpośrednio w jego. Wypłynęły słowa, te które chciał usłyszeć i które wiedział, że są prawdziwe. – O twoją miłość.

- Hej, to proste. Nie wiesz, że już ją masz? Więc wszystko jest w porządku. Prawda?

Z jej gardła wydobył się odgłos ulgi, kiedy to powiedział i był on najseksowniejszym odgłosem, jaki kiedykolwiek słyszał. Jej palce zacisnęły się mocno wokół jego szyi i oparł swoje czoło o jej. – Kocham cię, Macy. Kocham cię. – pochwycił wargami jej usta. – Kocham cię.

- Ja też cię kocham.

Biorąc pod uwagę łzy, które wypłynęły z jej oczu, zaczął się zastanawiać, czy może te słowa nie ciążyły na niej od dłuższego czasu. Był takim pieprzonym idiotą. Jednak, cokolwiek się wydarzyło, te kilka słów będą z nim na wieki. Cokolwiek się wydarzyło, przynajmniej w tym jednym momencie, Macy go kochała. Ale on już się postara, by przerodziło się to w coś na całe życie. Uśmiechnął się do niej. – Więc nie płacz z tego powodu.

Rozdział 25

- W porządku?

- Dlaczego miałoby nie być?

- No... wiesz. – Macy obserwowała go, kiedy włączył kierunkowskaz i skręcił w podjazd jej rodziców. Pragnienie aby go dotknąć, ścisnąć za rękę, uspokoić go w jakiś sposób, było przytłaczające. W zamian wytarła dłonie o swoje dżinsy. Dlaczego się tak denerwowała? To byli tylko jej rodzice. W końcu to on będzie pod obrządem. Ale... wciąż. O Boże. Miała nadzieję, że pójdzie dobrze. Musiało.

Nie dlatego, że chciała ich zadowolić. Nie dlatego, że jeśli go nie polubią, będzie musiała z nim zerwać. Nawet za milion lat. Nie byli tacy, nieważne co sobie myślał ten głupi Jared.

Czego chciała – absurdalnie naiwny sen na jawie, który odgrywała na okrągło w głowie przez ostatnich kilka tygodni – żeby go powitali, pokochali i byli dla niego tacy, jak rodzice, których stracił wiele lat temu. Jej mama miała nawyk mataczenia wszystkich dookoła, ale jej tata, pomimo jego słów z tamtego dnia, może być trudny do przekupienia.

- Nic mi nie jest. Masz dla mnie jakieś wskazówki z ostatniej chwili? – zapytał i zastanawiała się, czy jego powolna jazda podjazdem była sposobem na odwleczenie nieuniknionego. – Nigdy wcześniej tego nie robiłem, nie spotykałem się z rodzicami.

Jeśli był teraz zdenerwowany, w ogóle tego po sobie nie pokazywał. Najwyraźniej, to ona była bardziej zestresowana. Pewnie najczęstszymi słowami wypowiedzianymi w tej chwili były *Po prostu bądź sobą*, ale nie była przekonana, czy w jego przypadku ta rada byłaby najlepsza, a przynajmniej na pierwsze spotkanie. Może na jakieś dwudzieste-siódme, albo i dalej. Kochała go takiego jaki jest, ale...

Poddała się i położyła swoją dłoń na jego. – Jeśli chodzi o mojego tatę, ciągle będzie miał jęzorem i wszystko co musisz zrobić, to od czasu do czasu dać mu jakieś entuzjastyczne odpowiedzi. Z mamą jest trochę trudniej. Zadaje milion pytań. Chociaż już ją ostrzegłam.

- Dobra. Wow. – dodał, gdy jechał zakrętem i za rogiem wynurzał się dom jej rodziców. – Niezły.

- Jeśli dalej będziesz odpowiadał sylabami, to wylądujesz w stodole. Mogę ci ją później pokazać. Może zobaczysz mojego konia.

- Jeśli tylko...

- Nie będziesz musiał na niego wsiąść, wiem. – dokończyła za niego, śmiejąc się. Wjechał na okrągły podjazd, gwizdząc na ogromną fontannę pośrodku zieleni. Macy próbowała wyobrazić sobie, jakby się czuła, gdyby widziała to po raz pierwszy. Dorastała tutaj, więc dla niej to było coś normalnego, ale wciąż pięknego. Żółty, kwitnący jaśmin piął się po przejściu prowadzącym do ogrodu, a chiński krzak rozprzestrzenił się obok rozkwitającej fuksji.

- Gotowy? – zapytała, gdy zahamował. Drzwi frontowe się otworzyły i na zewnątrz wyszła jej uśmiechnięta mama. Musiała być podniecona czekaniem.

Zaczynamy.

Na początku mogą mieć jakieś uprzedzenia, ale w końcu go pokochają.

- Jak zawsze. Nie dotykaj drzwi.

Właśnie miała zamiar to zrobić. – Wykorzystaj szansę. – zażartowała.

- Zawsze otwieram dla ciebie drzwi, marudo. – mrugnął do niej, a ona mało nie zemdląca. Ostatnio wiele razy jej się to zdarzyło. Przez jego dotyk. Przez sposób w jaki na nią patrzył. Gdy otworzył drzwi, by wyskoczyć na zewnątrz, chwyciła go za rękę, zatrzymując go.

- Co jest?

- Chcę, żebyś wiedział, że to się nie liczy. Moi rodzice albo to co sobie myślą... co ktokolwiek sobie myśli. Pewnego dnia zacząłeś mnie pytać o to i chcę to

podkreślić. Nie obchodzi mnie to. Więc nie musisz się tym przejmować. – cholera, powiedziała to. I nawet tak myślała. – Po prostu bądź sobą.

Jego wspaniałe usta wygięły się w kącikach i przysunął się do niej, aby popieścić jej policzek. – Kochanie, nie znam innego sposobu na zachowywanie się.

I właśnie wtedy wysiadł i okrążył samochód. Gdy otworzył jej drzwi, słyszała swoją uradowaną mamę, która zachwycała się, jakim to on był dżentelmenem. Macy ukryła uśmiech, gdy ujęła jego wyciągniętą dłoń i wysiadła ze swojego fotela, poprawiając rąbek spódnicy. Dżentelmen, jasne. Musi się upewnić, by na kolacji zachować pomiędzy nimi dystans, tak aby jego wędrujące dłonie nie wpadły na żaden genialny pomysł.

Jego wzrok pożerał ją tak samo, jak gdy dzisiejszego wieczora wziął ją po raz pierwszy. Gdy zaprowadził ją z powrotem do sypialni i rzucił na łóżko. I wtedy, gdy uprawiali dziki, ostry seks. Musiała przesunąć robienie makijażu i ułożenie fryzury.

No dobra. Może już wystarczy tego dystansu.

Boże, rumieniła się na oczach własnej matki, która właśnie schodziła po schodach. Wtedy pojawił się za nią jej tata. Zagwizdał, gdy wypatrzył samochód Seta.

- Niezła bryka, synu.

- Dziękuję, proszę pana.

Zostawiła ojca, który komplementował samochód, zanim w ogóle ich sobie przedstawiła. – Eee, mamó, tat... tato. – powtórzyła, gdy nie mógł oderwać wzroku od GTO. – To jest Seth Warren. Seth, Jennifer i Daryl Rodgers.

Jej mama powitała go ciepło i nawet pocałowała go w policzek, ale tata wciąż był zafascynowany podrasowanym samochodem. – Też miałem takiego Goata, kiedy miałem szesnaście lat. – oznajmił z dumą. Macy przewróciła oczami, ale przynajmniej udało mu się wyciągnąć rękę, nawet jeśli nie spojrzał na swojego gościa. Seth nią potrząsnął.

- Miło mi pana poznać. – powiedział Seth.

Równie dobrze mógł się nie odzywać. – Pamiętasz, Jen? Zabrałem cię nim na naszą pierwszą randkę. Cholera, może to nawet i ten sam.

- O, wow, masz rację!

- Być może to ten sam. – powiedział Seth. – Dziwniejsze gów... rzeczy się dzieją.

- Prawda? – zaśmiał się tata. – Sam go odnowiłeś?

- Tak.- rozpoczęło się widowisko, jak pokaz jakiś greków, ponieważ jej tata upierał się, że mimo, że była w stanie poprowadzić starsze samochody, to na pewno, do cholery, nie wiedziała co kryło się pod maskę tego jednego.

Skoro jestem z nim, to chyba jednak się dowiem. Uśmiechnęła się, obserwując, jak jej tata w skupieniu przysłuchuje się Sethowi. Okrążał GTO, jakby rozważał wskoczenie za kierownicę i popędzenie nim po podjeździe.

- Zachwycający. – ogłosił w końcu.

Taa. Wszystko będzie dobrze.

- Ale mam jeszcze jedno pytanie. – powiedział tata. Odczekał chwilę, budując napięcie. – Co, do diabła, stało się z twoimi włosami, synu?

O. Nie. Nie. Powiedział. Tego.

Seth przesunął ręką po głowie i uśmiechnął się niezrażony. – Zrobiłem to specjalnie, proszę pana. – a potem wskazał na błyszczący globus ojca. – A jaka jest pana wymówka?

Jasna. *Cholera.*

Serce Macy się zatrzymało. Zamknęła oczy, czekając na rezultat. Minęła jedna sekunda. Dwie. Całe życie. Na pewno tata mógł to jakoś przełknąć...

Jej tata nagle wybuchł śmiechem, gdy z szoku otworzył szeroko oczy i przytulił ją do siebie, całując ją w skroń.

- W końcu trafiłaś na godnego siebie, Macy. Już go lubię.

Wypuściła oddech z ulgą, który wstrzymywała tak długo, że aż drżała. Później ją popamięta za ten mini atak serca, którego jej przysporzył, ale teraz uśmiechnęła się do faceta, który podarował jej o wiele więcej. Ją samą.

- Ja też go lubię.

Koniec.

tłum: mary003